PTH

ROCZNIK SĄDECKI

1960

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM CZWARTY

Nowy Sącz 1960

KOMITET REDAKCYJNY:

Kazimierz Dziwik. Kazimierz Gołachowski.
Henryk Stamirski

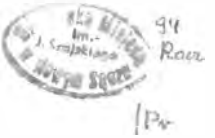

Okładkę projektował Jan Dzieślewski

W y d a w n i c t w o
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego Zakład Graficzny Nowy Sącz
Zam. 1505. 60 — Zezw. 1. VIII. 60 — 1.000+50

OD REDAKCJI

Komitet Redakcyjny Rocznika Sądeckiego oddaje do rąk Czytelników czwarty tom organu naukowego Sądeczyzny, który jest drugim z kolei Rocznikiem wydanym pod egidą Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Wydaje się nam, że przezwyciężenie trudności wydawniczych i wydrukowanie czwartego Rocznika już w trzy lata po ukazaniu się trzeciego tomu oraz rozszerzenie w nim wachlarza prac historycznych o Sądeczyźnie jest dużym sukcesem.

Dużą zasługę posiada w tym dziele przewodniczący Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, Kazimierz Golachowski. Jego działalność przyczyniła się głównie do przyśpieszenia wydawnictwa.

W swej pracy redakcyjnej spotkał się komitet z wydatną opieką naukową Zarządu Głównego P. T. H. w Warszawie. Uzyskał on również pomoc finansową tegoż Zarządu, jak i subwencję Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Starym zwyczajem dziękujemy więc na tym miejscu za opiekę i dotacje, które umożliwiły druk wspomnianego wydawnictwa.

U progu Tysiąclecia Państwa Polskiego niektóre miasta i miasteczka naszego kraju poświęcają zbliżającym się uroczystościom ciekawe monografie, roczniki i księgi pamiątkowe. O ileż łatwiej uskuteczniamy to w Nowym Sączu, mając do dyspozycji łamy własnego. sądeckiego, organu naukowego. Czwarty tom Rocznika uważamy bowiem za skromny wkład Nowego Sącza do Milenium.

I wreszcie konieczne usprawiedliwienie: mimo zapowiedzi »Komitetu Redakcyjnego« w poprzednim Roczniku, nie zamieściliśmy w tomie obecnym oczekiwanej przez Sądeczan pracy Franciszka Grodkowskiego p. t. »Terror hitlerowski w Sądeczyźnie«. Rozmiary jej tekstu przekraczają jednak nasze bardzo ograniczone możliwości redakcyjne.

KOMITET REDAKCYJNY

Andrzej ŻAKI

O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza

Metoda archeologiczna w badaniach problemu. — Drogi i bezdroża dawnych i nowych poszukiwań. — Rzeczywista metryka Starego Sącza. — Ściślejsze datowanie i charakter grodziska w Naszacowicach. — Podegrodzie = Sącz. — Topografia »Sącza podegrodzkiego«. — Data lokacji »Sącza starosądeckiego« i jego relacje z Podegrodziem. — Związki Podegrodzia z Nowym Sączem. — Uwagi o osadnictwie wczesnośredniowiecznej Sądeczyzny. — Zestawienie wyników.

1. Złożony problem początków Sącza, a mówiąc ściślej: kompleks zagadnień związanych przede wszystkim z lokalizacją i dokładniejszym datowaniem przeobrażeń sądeckiego ośrodka gospodarczo-politycznego we wczesnym średniowieczu, nie został

Fig. 1. Rejon ujścia popradu do Dunajca — teren przesunięć wczesnośredniowiecznego sądeckiego zespołu osadniczego (krzyżykami zaznaczono grodziska w Naszacowicach, Podegrodziu i Biegonicach).

dotąd definitywnie wyświetlony.[1] Przyczyn tego stanu szukać należy — poza główną i oczywistą przeszkodą, jaką stanowi brak odpowiednich jakościowo i ilościowo źródeł pisanych — także w niedostatecznym wykorzystaniu nowej drogi badawczej, wiodącej poprzez dziedziny archeologii. Wprawdzie metoda archeologiczna stosunkowo niedawno zdobyła sobie prawo obywatelstwa w badaniach nad polskim miastem średniowiecznym[2] — i nawet takie dawne centra życia politycznego kraju, jak Kraków, Płock, czy Sandomierz, zaczynają dopiero odkrywać na tej drodze nowe karty swych dziejów, — nie zmienia to jednak w niczym faktu, że w przypadku Sącza zaniedbanie jest niemałe.

Tymczasem — uprzedzając dalsze wywody niniejszego szkicu — stwierdzić możemy śmiało, że właśnie archeologia otwiera dziś najbardziej chyba szerokie perspektywy wyjaśnienia omawianej kwestii. Już w wyniku wstępnych rozpoznań morfologii terenu i niewielkich prac wykopaliskowych z lat 1953—1956 uzyskaliśmy tyle materiału źródłowego, że może on stanowić dostateczną postawę nowej próby rekonstrukcyjnej. Co więcej, próba taka została już przeprowadzona i w jej świetle p o-

---

[1] Szkic niniejszy, napisany w r. 1957/1958, miał być podówczas drukowany w »Małopolskich Studiach Historycznych«, obok artykułu prof. H. B a r y c z a (jako drugi, nieco odmienny głos w dyskusji na podobny temat; zob. też przyp. 7), jednakże wobec wznowienia »Rocznika Sądeckiego« uznałem za słuszniejsze przekazanie tekstu do druku w tym czasopiśmie. Zwłoka w ukazaniu się tomu IV »Rocznika« umożliwiła uzupełnienie szkicu kilkoma ważnymi przypisami bibliograficznymi (m. in. wspomnianą pracą H. B a r y c z a, uwagami recenzyjnymi Z. B u d k o w e j: »Małopolskie Studia Historyczne« R. 1: 1958, z. 3—4, s. 118—119 oraz cennymi, niżej cytowanymi szkicami K. B u c z k a i W. H e n s l a.

Główne myśli, rozwijane w niniejszym szkicu, przedstawione zostały krótko w komunikacie pt. *Naszacowice—Podegrodzie—Stary Sącz*, publikowanym w »Acta Archaeologica Carpathica« T. 1, z. 2: 1959, s. 219—225. O wcześniejszych uwagach na ten temat zob. przyp. 3.

[2] Por. np. W. H e n s e l, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1956, passim; także referaty A. G i e y s z t o r a, K. J a ż d ż e w s k i e g o oraz streszczenie dyskusji, zawarte w publikacji *I Sesja Archeologiczna IHKM PAN i CZMiOZ*. Warszawa 1957, nadto, A. Ż a k i, *Początki miast małopolskich na tle rozwoju miast słowiańskich*. »Sprawozdania z posiedzeń Komisji« (Oddziału PAN) za r. 1958 (w skrócie: »Spraw. Oddz. PAN«), s. odb. 1—4 oraz W. H e n s e l, *Metoda archeologiczna w zastosowaniu do badania miast*. »Kwartalnik Historii Kultury Materialnej« T. 7: 1959, z. 4, s. 721—736; K. B u c z e k, *Problem prawa miejskiego w Polsce przed kolonizacją na prawie niemieckim*.. »Spraw. Oddz. PAN« 1959, s. 48 n.

czątki Sącza (nazwijmy tak, roboczo, omawiany kompleks zagadnień) rysują się dziś zgoła inaczej, niż przywykliśmy je widzieć.[3]

2. Do niewątpliwych truizmów należą uwagi z jednej strony o przydatności, z drugiej zaś o nierzadko złudnych perspektywach toponomastyki w badaniach dziejów osadnictwa. Wypadnie nam jednak zacząć szkic niniejszy właśnie od przypomnienia roli, jaką w omawianej kwestii odegrała forma nazwy miejscowej. Pominąwszy XIX-wieczne amatorskie wywody etymologiczne[4], już sama okoliczność, że istnieją dziś — oraz istniały od w. XIII, czyli niemal od chwili pojawienia się dokumentów pisanych, dotyczących Sądeczyzny — dwa *Sącze*: *Stary* i *Nowy*, zaważyła bardzo silnie na tempie i kierunkach poszukiwań. Po prostu osłabiła ona ostrze dociekań badaczy, sugerując, iż proces rozwoju sądeckiego zespołu osadniczego[5] w średnio-

---

[3] Koncepcję tę przedstawiono — poza zebraniami roboczymi Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w r. 1956 — w sprawozdaniu z rocznej jej działalności (A. Żaki, *Karpacka Ekspedycja Archeologiczna w r. 1956* »Sprawozdania Archeologiczne« T. VII: 1959, s. 62) oraz na posiedzeniu Komisji Archeologicznej Oddz. PAN w Krakowie na wiosnę 1957 (A. Żaki, *Niektóre problemy archeologii Karpat polskich*. »Spraw. Oddz. PAN« za rok 1957, s. odb. 4); por. nadto przyp. 79.

Do podobnej lub zbliżonej koncepcji (w każdym razie uwzględniającej możliwość identyfikacji Sącza w. XII/XIII z Podegrodziem) doszła zupełnie niezależnie i w oparciu wyłącznie o analizę źródeł pisanych dr A. Rutkowska-Płachcińska z Warszawy, wybitna znawczyni dziejów Sądeczyzny (łaskawe ustne informacje autorki z r. 1958). Autorce tej należy więc przyznać pierwszeństwo nowego śmiałego spojrzenia na początki Sącza.

[4] Mam tu na myśli przede wszystkim koncepcje zasłużonego skądinąd badacza Szczęsnego Morawskiego (por. przyp. 7). Wedle opinii Al. Brücknera (*Dzieje kultury polskiej*. Warszawa 1958, t. 1, s. 66) — podzielanej dziś niechybnie przez wszystkich specjalistów (m. in. przez prof. Z. Klemensiewicza) — nazwa Sącz pochodzi »od Sądka, tj. Sędzimira«. Podobnego zdania był już uprzednio T. Wojciechowski, *Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich*. Kraków 1873, I. t., s. 167).

[5] Celem uniknięcia nieporozumień należy tu zaznaczyć, że pojęciem zespół osadniczy obejmujemy elementy przestrzenne, składające się w praktyce na jedną miejscowość. Będą to więc zabudowania mieszkalne i gospodarcze osady otwartej lub obronnej (grodu), miejsca kultowe — cmentarze, miejsca eksploatacji surowców i warsztaty produkcyjne, sieć drożna i urządzenia komunikacyjne (np. prom i most) itp. Jeśli zatem mówimy o sądeckim zespole osadniczym mamy na myśli po prostu sam Sącz, leżący jednak — jak z dalszych wywodów okaże się — nie zawsze w tym samym miejscu.

wieczu — a mówiąc ściślej: proces narodzin średniowiecznej stolicy sądeckiej ziemi — rozgrywał się pomiędzy Starym a Nowym Sączem.

Zaiste, trudno było oprzeć się sugestii przymiotnika *Stary*, zwłaszcza na tle stosunkowo późnej daty pierwszej wzmianki o Sączu (1224) i stosunkowo wczesnej metryki powstania Nowego Sącza (1292).[6]

Wprawdzie już Szczęsny Morawski wskazywał (1863) nawielkie grodzisko w Naszacowicach jako na jakieś wcześniejsze ogniwo osadnicze, będące po prostu Pra-Sączem, ale nie potrafił uzasadnić tego przekonująco, gubiąc się w ryzykownych, a niekiedy wręcz naiwnych interpretacjach lingwistycznych.[7] Toteż w gruncie rzeczy wszyscy badacze — uznając nawet rolę Naszacowic — przyjmowali, że w miejscu Starego Sącza był jeśli już nie całkowicie pierwszy, zalążkowy, to w każdym razie bardzo wczesny i podstawowy element zespołu osadniczego, nazwanego sądeckim, zespołu, który w okresie wczesnośredniowiecznym i w czasach późniejszych wysunął się na czoło osad górnego dorzecza Dunajca zostając stolicą kasztelanii, a następnie powiatu sądeckiego.[8]

---

[6] Przytaczany przez niektórych badaczy dokument z daty 1163, w którym to po raz pierwszy wymieniony jest Sącz, uznany został powszechnie za falsyfikat pochodzący przypuszczalnie z w. XVII. Wykazał to dowodnie już Fr. Piekosiński wydając *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* (w tomie II, nr 610, s. 282—83; dalej stosuje się skrót: *Kd. Mło.* I, II itd.); por. też K. Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań.* »Rocznik Sądecki« T. 3: 1957, s. 320).

Pierwszą wzmiankę o Sączu znajdujemy zatem dopiero w r. 1224 (*Kd. Młp.* I, nr 10), przy czym — jak staramy się dowieść w dalszych częściach szkicu — nie ma dostatecznych podstaw odnoszenia jej do terenu Starego Sącza. Powstanie Nowego Sącza w roku 1292 zaświadczone jest wyraźnie specjalnym przywilejem lokacyjnym (*Kd. Młp.* III, nr 67, s. 155; nadto w tłumaczeniu polskim w *Sądeczyźnie* Sz. Morawskiego, t. 1, Kraków 1863) i data ta nie budzi zastrzeżeń; inna sprawa, że nazwa Nowy Sącz upowszechnia się dopiero na pocz. w. XIV.

[7] S. Morawski, *Sądeczyzna*, t. 1, s. 16; *Prasławianie* i *Prałotwa*, Kraków 1882, s. 186; tenże, *Lechia, Sarmaty, Puny i Słachta.* Kraków 1896, s. 171. We wszystkich tych publikacjach wdaje się Morawski w próby wiązania nazwy Sącz (i Naszacowice) ze słownictwem fenickim, z Ptolemeuszową Assancą itp. (cytuję to krótko w komunikacie, podanym w przyp. 17). Wyraźne dowody traktowania grodziska w Naszacowicach jako śladów Pra-Sącza znajdujemy wielokrotnie na kartach *Sądeczyzny* (np. w tomie 1, na s. 14—16, 181).

[8] Cytowanie przykładów wydaje się zbędne; innych poglądów dotąd nie przedstawiono (nie licząc drobnych modyfikacji ujęć Morawskiego i Langerówny, a także referowanej tu, zupełnie nowej koncepcji.

Najpełniej koncepcję tę, którą w skrócie nazwaćby można tezą o »Sączu starosądeckim«[9] (choć z częściowym uwzględnieniem sugestii Morawskiego), wyraziła w r. 1929 H. Langerówna kładąc przy tym akcent — jak zobaczymy niżej — z gruntu fałszywie na walorach strategicznych rzekomego grodu starosądeckiego.[10] Dla wytłumaczenia w istocie zasadniczego pytania, mianowicie »dlaczego na obszarze Starego Sącza, mimo zabytków wykopaliskowych, śladów grodziskowych nie znajdujemy«, pisze ona dosłownie:

»Sącz — gród, należał już do czasów historycznych (sc. oświetlonych źródłami pisanymi, przyp. A. Ż.) ...Gród był zwrócony, przeciwnie jak wszystkie grodziska, na południe i zamykał rzeczywiście Popradową drogę, z chwilą, gdy Polska weszła w epokę dziejową. Wówczas dopiero, najwcześniej od Bolesława Chrobrego zrodziła się potrzeba łącznie z rozwijającymi się stosunkami polsko-węgierskimi zwrócenia uwagi na granicę południową. Czy używano jeszcze czas jakiś starej pozycji w Naszacowicach, czy też bezpośrednio stanął gród nowy, nie wiadomo. Z początkiem XIII wieku Naszacowice należą w każdym razie do kasztelanii sądeckiej, która co najmniej z końcem XII wieku musiała już tutaj gród posiadać, a równocześnie Naszacowice straciły swoje znaczenie. Gród sądecki umieszczony był w widłach Dunajca i Popradu...« itd[11].

Tak niedwuznaczna wypowiedź Langerówny zaważyła na szali poglądów na początki Sącza, stała się — rzec można — wersją obowiązującą, najpowszechniejszą. Zaostrzył ją jeszcze ostatnio (1957—1958) H. Barycz usiłując — w swym pięknym, z pasją napisanym artykule »Stary Sącz poprzez stulecia«[12] —

---

[9] Temu uproszczonemu sformułowaniu odpowiada (a mówiąc jaśniej: przeciwstawia się) używane wielokrotnie w niniejszym szkicu wyrażenie »Sącz podegrodzki«, które określa osadę w miejscu dzisiejszego Podegrodzia, rozwijającą się przypuszczalnie od w. X/XI do momentu rzeczywistego powstania Sącza (Starego), czyli do drugiej połowy w. XIII (zob. niżej s.16id.). Należy jednak zaznaczyć, że niekiedy wyrażenie to określa także koncepcję — zdaniem moim niesłuszną — przyjmującą, że w miejscu dzisiejszego Starego Sącza zawsze, a więc również przed w. XIII, znajdował się Sącz. Możnaby zamiast tego skrótowego wyrażenia wprowadzić numerację, oznaczając np. okres rozwoju najstarszej osady w miejscu Starego Sącza jako Sącz II, zachodzi jednakże przy tym potrzeba bardziej definitywnego wypowiedzenia się na temat związku toponimicznego grodu naszacowickiego ze Sączem, a kwestia ta — jak będzie o tym mowa — jest bardzo zawiła (w wypadku przyjęcia hipotezy, że gród pod Naszacowicami zwał się Sączem — osada starosądecka z drugiej połowy w. XIII winna być — w myśl referowanych tu sugestii — nazywana Sączem III).

[10] M. Langerówna, *System obrony doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 1 — 50; szczególnie zaś s. 38. Por. przyp. 26.

[11] *O. c.*, s. 38.

[12] Odczytany w r. 1957 w Starym Sączu podczas uroczystości 600-lecia ponownego nadania autonomii miastu, a następnie drukowany w »Małopolskich Studiach Historycznych« R. 1: 1958, z. 3—4, s. 67—84.

z jednej strony pomniejszyć rolę grodu w Naszacowicach[13], z drugiej zaś wykazać stare, czy nawet starożytne korzenie osadnictwa w Starym Sączu.[14]

---

[13] »...Pod wpływem nowych, choć ciągle jeszcze prowizorycznych wykopalisk na grodzisku naszacowickim — pisze H. Barycz — niektórzy archeologowie polscy wysuwają gród naszacowicki na miejsce czołowe w systemie obronnym Sądeczyzny i w nim umieszczają jej główny ośrodek militarny i administracyjno-polityczny w w. IX—XII...«. Tymczasem »kasztelana sądeckiego« spotykamy ...już od r. 1224, gdy tylko źródła pisane stają się nieco obfitsze, zaś pierwsza wzmianka o Naszacowicach (pierwotnie Nosaczowicach, zapewne potomkach Nosacza) pochodzi dopiero z r. 1280 i dotyczy tylko wsi, częściowo rycerskiej, częściowo należącej do sądeckiego klasztoru. Ale istnienie silnego grodu w Naszacowicach nie przesądza ani czasu powstania ani roli grodu sądeckiego. Oba grody mogły przez czas dłuższy istnieć równocześnie, spełniając odrębne funkcje. Naszacowicki... należał ...do tych licznie rozsianych na bliskiej przestrzeni strażnic i stanowisk obronnych, jak Podegrodzie (dwa grody: Tama i Zamczysko), Chełmiec Polski, Rdziostów, Marcinkowice, które wchodziły w skład systemu obronnego szlaku dunajeckiego. Ten niewątpliwie doniosły odcinek w obwarowaniu nie mógł posiadać wszakże kluczowego znaczenia, raz z powodu peryferyjnego położenia, górowania nad nim centralnie usytuowanej drogi popradzkiej, po wtóre z uwagi na warunki terenowe i osadniczo-gospodarcze.

Jak wskazują nazwy miejscowości położonych na odcinku dunajeckim: Mostki, Olszana, Brzezna, Rdziostów, Mokra Wieś, były to tereny zalewowe, błotniste i moczarowate; rozciągały się na nich — lasy olchowe i brzozowe, które rozwijają się dobrze na periodycznie zatapianych wodą obszarach. Żyło na nich ptactwo właściwe terenom moczarowatym, podmokłym, zwłaszcza słonki, od których wziął nazwę lewobrzeżny dopływ Dunajca, rzeczka Słonka... Od grodu sądeckiego oddzielał gród naszacowicki pas terenu zalewowego (dzisiejsza wieś Mostki).

Bez porównania dogodniej pod względem komunikacyjnym przedstawiał się położony centralnie w zlewisku popradzko-dunajeckim gród sądecki. Stanowił on niejako wierzchołek systemu obronnego, sięgającego od Barcic poprzez Przysietnicę, Skrudzinę, Kadczę do Naszacowic i zamykającego zejście z grzbietu pasma Radziejowej...« (s. 67—70).

Pozwoliłem sobie przytoczyć tu prawie in extenso wywody prof. H. Barycza, jako że stoją one w zasadniczej sprzeczności z głównymi tezami niniejszego szkicu oraz mym dawniejszym poglądem na rolę grodu naszacowickiego. Ten moment też zmusza mnie do poczynienia na marginesie wywodów wybitnego historyka następujących uwag krytycznych:

1) badania grodziska w Naszacowicach były w istocie przestrzennie niewielkie; ale i większe wykopaliska (nb. starannie przygotowane lecz z przyczyn ode mnie niezależnych w latach 1954—55 nie zrealizowane) w niczym nie zmienią przecie ani rozmiarów czytelnych w terenie wałów i fos grodziska ani wartości wykopanych zabytków ruchomych; przeciwnie, uwypuklić tylko mogą znaczenie tej najpotężniejszej w Sądeckim

Dziś wszakże nie sposób powstrzymać się od uwagi, że w widzeniu początków Sącza (czy: Sączów) ulegaliśmy przemożnej sugestii nazw miejscowych, a w kwestii grodu starosądeckiego — po prostu

warowni wczesnośredniowiecznej oraz dorzucić sporo danych, dotyczących szczegółów założeń fortyfikacyjnych, rozplanowania zabudowy, faz osadniczych itp.;

2) późne występowanie w źródłach pisanych nazwy wsi Naszacowice (1280) niczego tu nie dowodzi, chociażby dlatego, że gród »naszacowicki« — dawno już wówczas nie istniejący — nie musiał nosić — i chyba nie nosił nigdy — miana Naszacowice (por. tu przyp. 72);

3) wzmianka o Sączu i jego kasztelanie w r. 1224 nie musi odnosić się do Starego Sącza; przeciwnie, istnieją poważne podstawy przypuszczeń (staram się je wydobyć w nin. szkicu), że dotyczy ona Podegrodzia;

4) badania archeologiczne wskazują, że gród sądecki, tj. na terenie Starego Sącza, w istocie nigdy nie istniał i stąd wszystkie opierane na tym koncepcje tracą dziś podstawę (por. m. in. przyp. 26).

5) z cytowanych »strażnic i stanowisk obronnych« żaden punkt nie wytrzymuje porównania z warownią naszacowicką, tym bardziej, że Rdziostów w ogóle nie posiada grodziska (odkryto tam cmentarzysko kultury łużyckiej), Marcinkowice są reliktem osiedla obronnego »łużyckiego« z bardzo nielicznymi śladami osadnictwa wczesnośredniowiecznego, w Chełmcu warstwa kulturowa jest minimalna i zawiera sporadyczne znaleziska o charakterze starożytnym, w Podegrodziu zaś obiekt Zamczysko ujawnił ślady wyłącznie starożytne i późnośredniowieczne, natomiast punkt Grobla (Tama?) zawiera bogate złoża zabytków wczesnośredniowiecznych, ale też on właśnie odziedziczył po warowni naszacowickiej pozycję centralnego grodu Sądeczyzny wczesnośredniowiecznej;

6) lewobrzeże Dunajca koło Naszacowic i Podegrodzia posiada co najmniej równe walory osadnicze (głównie rolnicze), jak dolina Popradu pod Starym Sączem; przytoczone nazwy miejscowe nie osłabiają w żadnym wypadku tego faktu, natomiast nazwa rzeczna Słomka (dawniej Słona lub Slana) wiąże się nie tyle ze słonkami, ile raczej z solą (por. przyp. 81, 88);

7) o początkach osadnictwa pod Starym Sączem i innych kwestiach mówi przyp. 13 i dalsze partie szkicu.

[11] »Za wczesnym powstaniem grodu sądeckiego przemawia szereg ważnych dowodów« — czytamy na s. 70, lecz w istocie ani cytowane przez autora zabytki kultury łużyckiej ze Starego Sącza (na Lipiu) oraz Biegonic ani podobne, znacznie ilościowo szczuplejsze materiały z okresu wpływów rzymskich z Dąbrówki, nie mogą być traktowane jako przekonywające argumenty choćby tylko z tego względu, że ani w Sądeckim ani gdzie indziej w Małopolsce nie stwierdzamy ich bezpośredniego związku z osadnictwem okresu wczesnośredniowiecznego. Również dalsze uwagi i sugestie, m. in. o użytkowaniu szlaku popradzkiego we wczesnym średniowieczu, są jedynie bardzo prawdopodobnymi i przekonywającymi domysłami, ale nie dowodami (np. »...wędrował nią zapewne ze swej pustelni w Tropiu apostoł Słowiańszczyzny, św. Świerad na przełomie w. X i XI. Może już droga ta wiązała państwo Wiślan z wielkomo-

zwykłej mistyfikacji, z której nie łatwo było wyzwolić się zarówno historykowi *sensu antiquo*,[15] jak też archeologowi.[16]

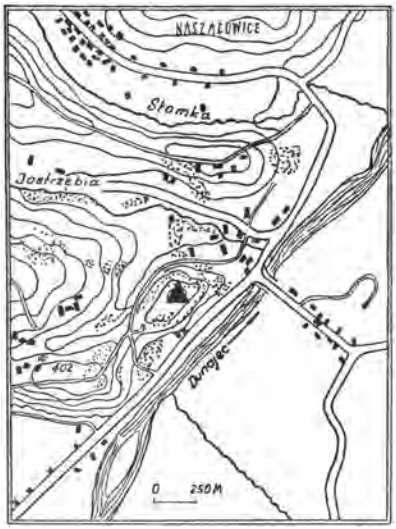

Fig. 2. Naszacowice, pow. Nowy Sącz. Planik sytuacyjny grodziska Zamczysko u ujścia potoku Jastrzębia (w. XIII w.: *Olszana*) do Dunajca.

rawskim. Ważną też rolę odegrała przy tworzeniu pogranicznej marchii słowackiej, ubezpieczającej państwo Bolesława Chrobrego od południa. Ona też prowadziła polski ruch osadniczy za Karpaty, z kolei stanowiła jeden z głównych szlaków komunikacyjnych z Węgrami...« — podkr. A. Ż.). W świetle referowanych w niniejszym szkicu badań archeologicznych próby wczesnego datowania grodu (starosądeckiego) są zresztą bezprzedmiotowe, ponieważ po prostu na terenie Starego Sącza nie potrafimy w ogóle dowieść istnienia jakiegokolwiek grodu (por. przyp. 26).

[15] Z dawniejszych badaczy sugestiom tym uległ wyraźnie np. K. Potkański, *Pisma Fośmiertne...*, L. Białkowski, *Ziemia Sądecka*. »Przegląd Historyczny« T. 12: 1911, zesz. 1—3, s. 4., z nowszych zaś K. Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*. »Rocznik Sądecki« T. 3: 1957, s. 315-345.

[16] J. Żurowski, *Skarby halsztackiego okresu doliny Dunajca*. Kraków 1927, s. 96 oraz tenże we «Wiadomościach Archeologicznych« T. 10:1929, s. 219 n. — Por. też przyp. następny.

Fig. 3. Naszacowice, pow. Nowy Sącz. Plan grodziska:
a) zachowane wały ziemne, b) domniemane linie wałów, c) stoki wzniesienia, d) obecne zabudowania u stóp grodziska.

3. W r. 1953, po wstępnych badaniach grodziska naszacowickiego, coraz bardziej pilny stawał się postulat podjęcia planowych badań archeologicznych wokół Naszacowic, przede wszystkim właśnie w Starym Sączu. W celu weryfikacji kwestii istnienia grodu-zamku i uchwycenia najstarszych warstw osadniczych przeprowadzono na tym terenie w latach 1953—56 wstępne prace archeologiczne: morfologiczne, powierzchniowe i sondażowe.[17] Początkowo (1953—55) zdawały się one przynosić pozytywne wyniki; na dogodnym do osadnictwa terenie wideł Dunajca i Popradu zarejestrowano mianowicie nazwę miejscową *Wały* oraz legendę o istnieniu najstarszej osady w okolicy kapliczki Bożej Męki, znaleziono też parę ułamków ceramiki zbliżonej do wczesnośredniowiecznej, co — wespół z przyjętym w literaturze fachowej poglądem o miejscu grodu i wczesnej dacie powstania kościoła parafialnego koło rynku (ok. 1200),[19] a także wobec możliwości lokalizacji jakiegoś drugiego grodu na wyniosłej, lesistej Miejskiej Górze (tak chce tradycja miejscowa)[20] — sugerowało, że kasztelański[21] i przedkasztelański Sącz,

---

[17] A. Żaki, *Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach, pow. Nowy Sącz.* »Wiadomości Archeologiczne« T. 20:1954, zesz. 3, s. 248 (w dalszych partiach nin. szkicu cytuję w skrócie: A. Żaki, *Wyniki...*)

[18] A. Żaki, *Niektóre problemy archeologii Karpat polskich.* »Spraw. Oddz PAN« za r. 1957, s. odb. 3; tenże, *Naszacowice — Podegrodzie — Stary Sącz.* »Acta Archaeologica Carpathica«, t. 1, zesz. 2: 1959, s. 219—225; M. Trzepacz-Cabalska, *Badania sondażowe w Starym Sączu. pow. Nowy Sącz*, ibid., s. 226.

[19] Por np. *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. I, Województwo krakowskie Powiat nowosądecki* w oprac. A. Misiąg-Bocheńskiej. Warszawa 1951.

[20] Informację o śladach jakiegoś fortalicjum na północnym krańcu Miejskiej Góry uzyskałem w r. 1953 na podstawie bezpośrednich wywiadów terenowych w Starym Sączu oraz dzięki uprzejmości doc. dr Anny Bocheńskiej z Krakowa, która szczegół ten zanotowała tam uprzednio, podczas inwentaryzacji zabytków sztuki. Już jednak z końcem r. 1954 wizja lokalna terenu przyniosła wynik negatywny: żadnych wyraźnych morfologicznych cech grodziska nie stwierdzono, nie znaleziono też — w odkrywkach — najmniejszych zabytków ruchomych z czasów średniowiecza.

[21] Termin kasztelania i kasztelański odnosi się oczywiście do czasów nie wcześniejszych, niż koniec w. XII, jakkolwiek jest bardzo możliwe, że większość funkcji, spełnianych przez gród kasztelański, wykonywały czołowe grody (czoła opolne?) już znacznie wcześniej. Tylko w ten sposób też należy pojmować »kasztelańskie funkcje« grodu naszacowickiego (por. A. Żaki, *Wyniki...*, s. 245, przyp. 43, a także 44 i 45).

czyli zespół osadniczy z około w. XI — XIII, zajmował ogromną przestrzeń dzisiejszego Starego Sącza, sięgającą od wideł Dunajca i Popradu po Miejską Górę. Koncepcji takiej nie tylko nie przeczyły uzyskane świeżo wyniki wstępnych badań w Naszacowicach, lecz nawet zdawały się ją popierać po linii intuicyjnych wywodów Morawskiego.[22]

Ale już dalsze prace heurystyczne — przede wszystkim typu archeologicznego — zaczęły tę sugestię osłabiać. Coraz więcej mnożyło się pytajników, coraz to dalsze odcinki penetracji polowej w Starym Sączu przynosiły wyniki negatywne. I tak, kontrolna kwerenda historyczna (1955), dotycząca fundacji kościoła parafialnego, wykazała, że przyjęta powszechnie data: około r. 1200 nie posiada dostatecznych podstaw źródłowych,[23] a wizja lokalna w kościele nie ujawniła jakichkolwiek śladów stylu romańskiego, który niechybnie byłby widoczny, gdyby świątynię istotnie wznoszono około r. 1200.[24] Definitywne przekreślenie złudzeń co do odległych początków osadnictwa nastąpiło w r. 1956 dzięki dokładnym rozpoznaniom morfologii terenu i wykonaniu szeregu specjalnych wykopów badawczych (por. ryc. 17).[25] Obserwacje terenu począwszy od wideł Dunajca i Popradu, poprzez rejon kościoła parafialnego i klasztoru klarysek, aż do Miejskiej Góry, pozwoliły wówczas stwierdzić kategorycznie brak śladów grodu nie tylko z okresu wczesnośredniowiecznego, ale i z czasów późniejszych.[26]

[22] A. Żaki, *Wyniki...* passim.

[23] Opiera się ona na znacznie późniejszych przekazach i w żadnym wypadku nie może być przyjęta. Także samo wezwanie kościoła (św. Elżbieta) nie należy do starych.

[24] Kościół ma charakter typowo gotycki (nie licząc późniejszych, wyraźnie dodanych elementów) i w tym względzie panuje całkowita zgoda wśród specjalistów (por np. wspomniany *Katalog Zabytków Sztuki, I. c.*).

[25] W badaniach r. 1956 (por. przyp. 18) brali udział: mgr S. Kozieł, J. Barcik, M. Fraś, poprzednio zaś — E. Dąbrowska, W. Stadnik, J. Sobek.

[26] Zupełnie nie wiadomo, na jakiej podstawie przyjęła H. Langerówna dane, dotyczące położenia rzekomego grodu sądeckiego, który wedle niej (*o. c.*, s. 38) »umieszczony był w widłach Dunajca i Popradu, które tworzyły naturalny czynnik obrony. Zamek wznosił się na pagórku 321 m. wys., ale tylko 12 m wznoszącym się nad poziom rzeki. Wzgórze to stanowiło ostatnią kończynę dochodzącego tutaj pasma leśnego, od którego oddzielał je potok moszczeński. Obok naturalnej obronności posiadał oczywiście wały i rowy«. Powstać miał przy tym »co najmniej z końcem XII wieku« (*l. c.*).

Badania archeologiczne każą dane te traktować jako całkowite nieporozumienie. Żadnego grodziska w opisywanym miejscu nie ma, a nazwa Wały oraz

Równocześnie w żadnej odkrywce na tej samej przestrzeni nie znaleziono zabytków ruchomych, pochodzących bezspornie sprzed wieku XIII, czy nawet sprzed jego połowy.[27] Ustalenie to pozostaje poza jakąkolwiek strefą wątpliwości. Jest bowiem rzeczą nie do pomyślenia, by ślady rzeczywiście istniejącego osadnictwa (i to skali niepośledniej, bo całego zespołu miejskiego) — odczytywane archeologicznie poprzez warstwy kulturowe, charakterystyczne znaleziska ceramiczne, monety itp. — mogły tak doszczętnie zniknąć.

Ten negatywny w sensie materiałowym wynik poszukiwań archeologicznych uznać należy za nader istotny, po prostu decydujący argument w dyskusji nad początkami Sącza.[28] Bez niego w najbardziej logicznym rozumowaniu, opartym wyłącznie na analizie nader skąpych źródeł pisanych lub na spekulacjach lingwi-

---

drobny, prosty odcinek nasypu ziemnego posiadają metrykę nowożytną. Nie znajdujemy też śladów grodu w obrębie klasztoru klarysek, o czym wspomina — co prawda nie w formie stwierdzenia — *Katalog Zabytków Sztuki*, s. 36. O wynikach weryfikacji rzekomego fortalicjum na Miejskiej Górze była mowa w przyp. 20.

Jeśli się gruntownie wczytamy w dokumenty z w. XIII, a nawet ze stuleci następnych, stwierdzimy, że nigdzie nie ma ani śladu istnienia tu grodu. Naodwrót, natrafimy na mniej lub bardziej wyraźne wskazówki, że pod względem obronności teren ten w owych czasach nie odgrywał większej roli. Tak np. w dokumencie Wacława czeskiego z r. 1298 czytamy o... *oppidum seu locum forensem dictum Sandec, qui ad monasterium monialium ord. S. Clarae spectabat* (*Kd. Młp.*, nr 526), a w akcie lokacyjnym Nowego Sącza jest wyraźna mowa, że dotychczasowy Sącz (tj. Stary Sącz) »był do obrony mniej przystosowany« (*Kd. Pol.* nr 67, H. Langerówna, o.c., s. 15), co można też przetłumaczyć: »do obrony niesposobny« lub »niedostosowany«.

[27] Najstarsze zabytki można datować na koniec w. XIII; są to ułamki ceramiki użytkowej, wykopane w odkrywce I we wschodniej części zabudowań klasztoru klarysek (ryc. 18 i 19). Na uwagę zasługują w tym zespole zabytkowym fragmenty den naczyń, opatrzonych reliktowymi znakami garncarskimi. Warto nadmienić, że w świetle wspomnianych badań klasztor klarysek założony został w miejscu dawniej nie zasiedlonym, rzec można »na surowym korzeniu«, żadnej zatem kurii książęcej (lub osady) uprzednio, tj. przed r. 1280, chyba tam nie było. Podobnie negatywny, jeśli chodzi o zabytki wczesnośredniowieczne, był wynik badań sondażowych, wykonanych tu w r. 1956 przez M. Trzepacz-Cabalską (por. przyp. 10).

[28] Ujmując myśl lapidarnie — choć w sposób nieco uproszczony — możemy powiedzieć, że Sącz kasztelański był tam, gdzie był gród; ponieważ na terenie Starego Sącza nie ma śladów grodu, dlatego nie tam należy szukać Sącza kasztelańskiego.

Fig. 4. Naszacowice, pow. Nowy Sącz. Ogólny widok góry Zamczysko (od strony Podegrodzia) z resztkami wałów na kulminacji. W głębi wzniesienia Beskidu Sądeckiego.

Fig. 5. Naszacowice, pow. Nowy Sącz. Szeroka przestrzeń »podgrodzia południowego«. Widok z wału w kierunku centralnej partii grodziska.

Fig. 6. N a s z a c o w i c e, powiat Nowy Sącz. Wnętrze centralnej partii grodziska: widoczna wyrwa w wale stanowi zapewne pozostałość jednej z bram wjazdowych.

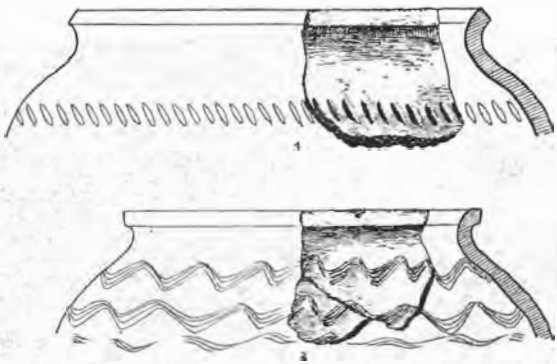

Fig. 7 N a s z a c o w i c e, pow. Nowy Sącz. Fragmenty wczesnośredniowiecznej ceramiki, znalezione na grodzisku.

stycznych, czy geomorfologicznych, istniałby przecie ów choćby nieznaczny, lecz zawsze niepokojący odsetek niepewności.[29] Zresztą — podkreślić to trzeba wyraźnie — w tym wypadku naukowy wynik badań jest bezspornie pozytywny: nie tylko bowiem ujawnia fałszywą metrykę Starego Sącza, ale — o czym będzie mowa niżej — odkrywa jego metrykę prawdziwą.[30]

Fig. 8. Naszacowice, pow. Nowy Sącz. Żelazny grot strzały z zadziorami (1) oraz paciorek szklany ornamentowany (2), znalezione na Grodzisku.

[29] Oczywiście, nie należy wykluczać a limine możliwości natrafienia na jakieś sporadyczne lub zgrupowane na nieznacznej przestrzeni zabytki wczesnośredniowieczne w innych rejonach Starego Sącza, np. w jego części zachodniej, trudno jednakże oczekiwać tam śladów całego, niechybnie miejskiego zespołu osadniczego, z ruinami grodu kasztelana, kościołem i szeregiem innych elementów.

[30] Metryka ta, jak wyżej nadmieniono, to druga połowa w. XIII, zwłaszcza koniec tego wieku. Warto podkreślić, że zgadza się ona najzupełniej z wynikami analizy krytycznej źródeł pisanych.

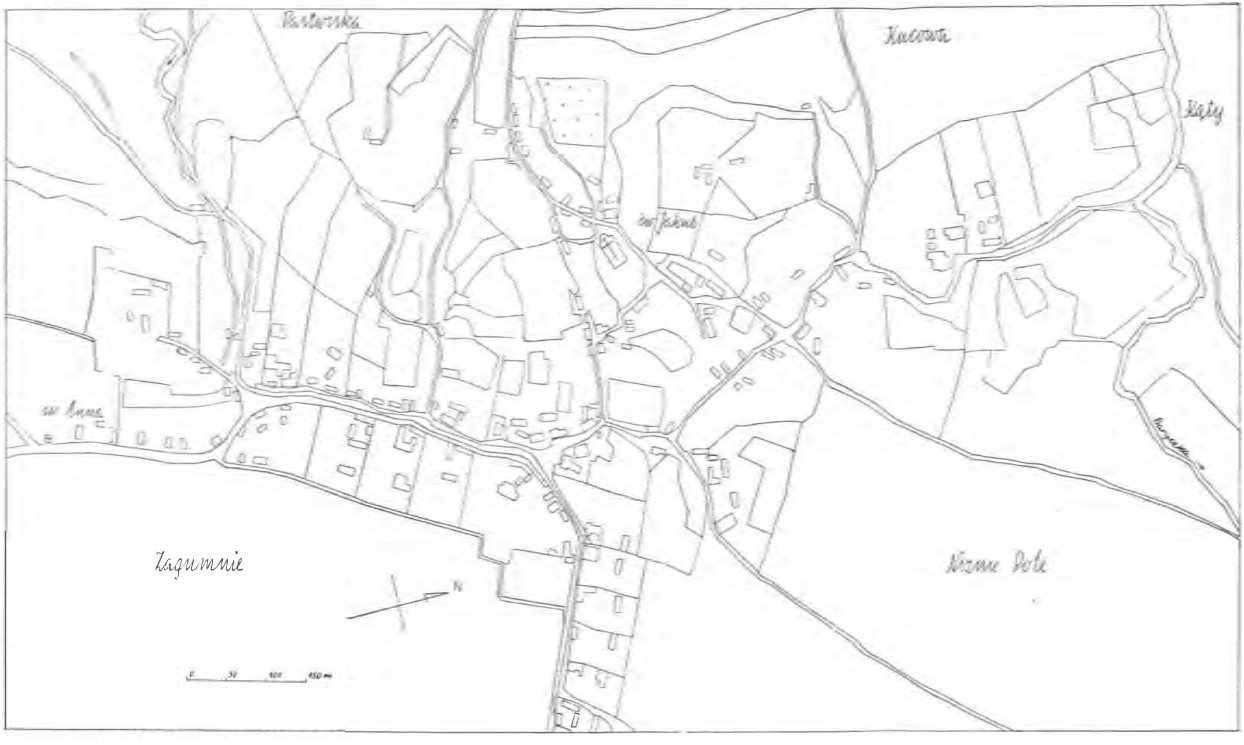

Fig. 9. Fragment planu katastralnego Podegrodzia z r. 1847.

4. Choć pierwsza pewna wzmianka o Sączu oraz o jego kasztelanie, Chwalisławie (*Hualislaus*) pojawia się stosunkowo późno, bo dopiero w r. 1224,[31] nie ulega jednak wątpliwości, że okres powstania czołowego punktu kasztelanii sięgać musi dawniejszych czasów. Skoro jednak stwierdziliśmy, że na terenie Starego Sącza stanowczo brak śladów osady, zwłaszcza obronnej sprzed w. XIII (czy raczej sprzed połowy tego wieku), a warownia naszacowicka zamarła napóźniej w XI wieku,[32] tedy wyłania się problem, gdzie należy poszukiwać Sącza z wieków: XI, XII i początku XIII.

Nie wdając się tu w długie rozważania alternatyw lokalizacyjnych i kolejne eliminowanie koncepcji mało prawdopodobnych, czyli w szczegółowy przegląd dociekań, które są już poza nami, odpowiemy krótko: wszelkie ślady i poszlaki prowadzą do pobliskiej wsi Podegrodzia, leżącej na lewym brzegu Dunajca, około 10 km na południe od Nowego Sącza (por. ryc. 1 i 16). Jakież jednak są te ślady i poszlaki? Otóż niechybnie różny jest ich walor: jedne z nich, mianowicie materiały archelologiczne oraz przekazy dotyczące parafii, są w tym względzie argumentami wprost zasadniczymi, inne znowu, np. dane o dawnych stosunkach własnościowych, oceniane zwłaszcza oddzielnie, w oderwaniu, zdają się ważyć niewiele i dopiero w kontekście poprzednich argumentów nabierają znaczenia. Prześledźmy zresztą po krótce przynajmniej najważniejsze z nich.

Pierwszym w kolejności (ale nie pod względem ciężaru gatunkowego) jest stosunkowo nieznaczna odległość i bezpośrednie sąsiedztwo wsi Podegrodzia i Starego Sącza. W linii powietrznej odległość ta wynosi zaledwie 3,5 km i z tej racji mogłaby określać rekonstruowane tu zjawisko po prostu jako przestrzenne wahnięcie, przesunięcie lub poszerzenie osiedla, a niekoniecznie skokowo dokonane przenosiny. Jedną tylko przeszkodę — zarówno w terminologii, jako też w rzeczywistym tle przyrodniczym stanowi fakt, iż pomiędzy Podegrodziem a Starym Sączem przepływa Dunajec, duża rzeka górska, zmieniająca niekiedy — po wylewach — swe łożysko. Znamienny jest przy tym brak w dzisiejszej topografii tego rejonu (tj. na kilkukilometrowym odcinku Dunajca

[31] Por. przyp. 6.
[32] Por. s. 29, przyp. 67.

powyżej ujścia Popradu, por. fig. 1 i 15) znaczniejszych dróg łączących bezpośrednio obie miejscowości; komunikacja odbywa się szosą, biegnącą z Podegrodzia przez skraj Naszacowic, Gołkowice do Starego Sącza. Nie jest jednak wykluczone, że we wczesnym średniowieczu sytuacja była odmienna, zwłaszcza wobec istnienia tu brodów.[33]

Drugim argumentem, który pośrednio zdaje się popierać lokalizację wczesnośredniowiecznego, kasztelańskiego Sącza w Podegrodziu, jest sama nazwa wsi. Wprawdzie pozornie mówi ona niewiele, gdyż określa jedynie charakter i miejsce krzewiącego się tu ongiś osadnictwa, ale w istocie, częściowo nawet dzięki swej skąpej wymowie, nie zamyka możliwości interpretacyjno-rekonstrukcyjnych, lecz przeciwnie — szeroko je otwiera. Oto z jednej strony wskazuje ona wyraźnie na istnienie w tym miejscu grodu — głównego składnika zespołu osadniczego, zwłaszcza kasztelańskiego (przypomnijmy częste zastępowanie wyrazu *kasztelański* — przez *grodzki*,[34] z drugiej zaś nie mówi wcale, jak się ów gród nazywał. Innymi słowy: w nazwie Podegrodzie mamy ślad istnienia grodu (najpewniej znacznego, kasztelańskiego), ale imienia jego nie znamy. Nie będziemy chyba dalecy od prawdy przyjmując (oczywiście, jako hipotezę), że średniowieczni mieszkańcy centralnych części ziemi sądeckiej grodem nazywali przede wszystkim swój czołowy ośrodek osadniczy, siedzibę kasztelana — Sącz.

Trzeci argument przemawiający za »Sączem podegrodzkim«,[35] argument niechybnie dodatkowy, ale nie do pogardzenia, odnajdziemy łatwo w stosunkach własnościowych omawianej doby. Otóż czołowy gród kasztelanii tak znacznej, jak sądecka (a że była ona znaczna przekonywająco dowiedli już dawniej bada-

[33] Por. uwagi o topografii osady, s. 31-6. Wydaje się to prawdopodobne także na tle faktu, iż gdzieś na północ od dzisiejszej wsi Gołkowice i Mostki lokalizować wolno zaginioną wieś Kosowice, wzmiankowaną w roku 1276 (... *que super Dunajecz est locata; Kd. Młp.* II, nr 482, s. 139), a wyżej, czyli bardziej w stronę Gołkowic — również zaginioną wieś Łąki (lub Na Łąkach), zapisaną w dokumentach z r. 1291 i 1292 (*Kd. Młp.* II, s. 181, 182-83, 185). Mógł też sprzyjać zarówno istnieniu brodu, jak i wspomnianych wiosek, bardziej niż dziś spokojny nurt Dunajca, uwarunkowany silną lesistością okolicy.

[34] Por. czeski: *hradny pan* na określenie kasztelana.

[35] Por. przyp. 9.

cze), musiał"[6] — a przynajmniej powinien — należeć do posiadłości książęcych. Jakoż źródła pisane mówią wprawdzie pośrednio, ale chyba wyraźnie, że do r. 1257, tj. do czasu przejścia sporej połaci ziemi sądeckiej w ręce Kingi, żony Bolesława Wstydliwego, Podegrodzie należało do księcia.[37] O kwestiach własnościowych, a przez nie i o bardziej ważkich dla nas problemach, mówią też dokumenty z lat 1268 i 1273, poświadczające istnienie pewnych powiązań pomiędzy Podegrodziem a kiełkującym podówczas (wg przedstawianej tu koncepcji) Starym Sączem.[38]

Czwarty argument, najbardziej może ważki w kategorii dowodów, czerpanych ze źródeł pisanych, dotyczy zagadnień kościelnych. Źródła te mianowicie (nie licząc starej tradycji, której wartość dowodowa może być kwestionowana) zdają się wskazywać, że w Podegrodziu istniała najstarsza — lub jedna z najstarszych, lecz bezwarunkowo terytorialnie największa — parafia w Sądeckim.[39] Jeszcze we w. XIV—XV obserwujemy resztki daw-

---

[36] Z. Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją Państwa Polskiego za Piastów*. Lwów 1924, passim i mapka; St. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej (XII-XIII w.)*; »Atlas historyczny Polski«, z. 2, Kraków 1928, passim; K. Dziwik, o.c., passim.

[37] *Kd. Młp.* II, nr 487, s. 145 (założenie i uposażenie klasztoru klarysek 1280 r.). Z późniejszych wzmianek źródłowych wynika jednak, że nie całe Podegrodzie przeszło z kolei w ręce klarysek (por. np. ciekawy dokument z r. 1289, *Kd. Młp.* II, nr 513, s. 175).

[38] *Kd. Młp.* II, nr 475, s. 128, a szczególnie nr 479, s. 132-33. Por. też s. 40-2 nin. szkicu.

[39] Powtarzanej wielokrotnie (m. in. przez *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 8, s. 373-374; *Podegrodzie. Monografia krajoznawcza miejscowości.* »Orli Lot« Z. 18: 1937, s. 11 n. oraz *Katalog Zabytków Sztuki*, s. 29) wiadomości o dacie 1014, wyrytej rzekomo na drzwiach dawnego kościoła, jako o dacie powstania parafii, nie sposób, rzecz jasna, traktować poważnie, mimo dużego prawdopodobieństwa, że w tych właśnie czasach, za Chrobrego, powstał tu kościół. Nawiasem mówiąc, nie jest wykluczone, że data 1014 to po prostu błędnie odczytana data 1614 (w ówczesnej graficznej formie cyfry arabskiej 6 dolna, kolista część szóstki mogła posiadać wysokość całych sąsiednich cyfr, natomiast górny jej haczyk mógł wychodzić wysoko ponad rząd cyfr i nie być dostrzeżonym po pewnym zatarciu czytelności całego rytu).

Na marginesie kwestii rozległości parafii zauważę, że wedle zestawień H. Stamirskiego, *Sądeczyzna w roku 1629*. »Rocznik Sądecki«, t. 3, s. 134, opartych na materiałach rejestru poborowego, wydanych pod redakcją St. Inglota w r. 1956, w pocz. w. XVI na jedną parafię w Sądeckim wypadało średnio 6,6 wsi; parafia podegrodzka obejmowała ich jednak najwięcej, bo aż 36.

nego znaczenia kościelnego wsi Podegrodzia oraz proces przejmowania funkcji i uposażeń parafii podegrodzkiej przez parafię w Starym i Nowym Sączu[40]. Ostatecznie w r. 1448 kardynał Zbigniew Oleśnicki likwiduje parafię w Podegrodziu, pozostawiając tu tylko kościół filialny, uposażenie zaś przenosi na nowosądecki kościół św. Małgorzaty, podnoszony podówczas do szczebla kolegiaty[41]. Dopiero w r. 1814 powstała tu ponownie parafia[42].

Kościół parafialny w Podegrodziu posiada jako patrona św. Jakuba apostoła[43]; jest to wezwanie niewątpliwie stare i wskazujące — być może — na związki z Hiszpanią i południowymi

---

[40] Znamienne w tym względzie są zwłaszcza zapiski dotyczące kolekty świętopietrza w początkach w. XIV. Gdy mianowicie niemal wszystkie parafie dekanatu sądeckiego (w tym i Stary Sącz) płacą odsetki rzędu paru lub kilku szkojców, to jedynie Podegrodzie i kasztelański podówczas Nowy Sącz ze swą farą ok. trzydziestu i więcej grzywien. I tak, np. w latach 1323-1328 zapisano:

— *Item Iacobus Zirik plebanus de Podegrodze, de XXXV marc. similiter solvit II marc. II scot. et X den.*

— *Item Victor plebanus ecclesie de Antiquosandecz de* V *marc. solvit similiter* V*II scot. et* V *den.*

— *Item Iacobus plebanus ecclesie de Novosandecz, de XXX marcis solvit similiter* II *marc. et* III *scot.* (*Monumenta Poloniae Vaticana.* Wyd. J. Ptaśnik. Cracoviae 1913, t. 1, s, 144, 146 — dalej skrót: MPV).

Nieco niżej znowu znajdujemy podobną zapiskę:

— *Item Iacobus plebanus ecclesie de Podegrodze, de XL marc. pro mediatate decime presentis anni solvit II marc. Item in secundo termino solvit tantumdem ... IIII marc...*

— *Item Iacobus plebanus de Novosandecz, de* XXXV *marc...* (MPV I, s. 218-219).

Podobna sytuacja jest w latach 1335-1342. Oto tabela w uproszczeniu:

— Nowy Sącz — 3 grzywny, 5 szkojców,
— Podegrodzie — 3 „ 1 grosz
— Stary Sącz — 2 „ (MPV I, s. 370, 384).

Wszystkie inne parafie płacą po kilka szkojców.

Z parafią podegrodzką związani też byli niekiedy tytułami i uposażeniami wyżsi duchowni diecezji krakowskiej.

[41] J. Długosz, *Liber Beneficiorum,* Wyd. A. Przeździecki. Cracoviae 1863, t. 1, s. 544 i t. 2, s. 234 (dalej skrót: *Lib. Ben.*); Ks. J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe.* Nowy Sącz 1892, passim; *Katalog Zabytków Sztuki,* t. 1, województwo krakowskie, *l.c.* oraz tamże *Miasto Nowy Sącz* (w oprac. T. Dobrowolskiego), s. 313 n.; S. Świszczowski, *Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu.* »Rocznik Sądecki« T. 3 : *1957,* s. 6 in.

[42] *Katalog Zabytków Sztuki, l. c.*

[43] *L. c.*

Niemcami[44]. Za czasów Długosza kościół był drewniany[45], istnieją wszakże pewne poszlaki, które zdają się sugerować, iż pierwotny, wcześniejszy kościół mógł być murowany[46].

Piąty ostatni argument jest w niniejszych rozważaniach najistotniejszy, gdyż należy do serii wskazówek pozytywnych, opartych na surowcu źródeł archeologicznych, które — nawet przy zastosowaniu daleko posuniętej krytyki — posiadają spory odsetek elementów obiektywnych i niewzruszalnych, a w naszym przypadku świadczyć będą bezpośrednio na korzyść koncepcji »Sącza podegrodzkiego«.

Oto, gdy w Starym Sączu nie znaleźliśmy nawet poszlak jakiejkolwiek warowni, w Podegrodziu mamy dwa bezsporne relikty założeń obronnych, co prawda z różnych epok (fig. 11, 13). Przede wszystkim w samym środku wsi, niedaleko od kościoła (fig. 10 i 11) znajduje się grodzisko o naturalnych walorach obronnych, pochodzące z okresu wczesnośredniowiecznego[47]. Grodzisko to, zwane Grobla, odkrył w roku 1902 Wł. Demetrykiewicz i na podstawie znalezionych zabytków ruchomych poprawnie, acz ramowo, określił jego chronologię[48]. Później obiektem tym zajmowali się różni badacze[49],

---

[44] Problem ten jest zbyt rozległy, by można go było tu poruszać. Nadmienić tylko warto, że w Polsce wczesnośredniowiecznej kościoły pod tym wezwaniem spotykamy głównie na Śląsku, w Małopolsce zaś m.in. w Krakowie na Kazimierzu, w Sandomierzu, Gieble. Św. Jakub był patronem pątników — może też śledzenie tego szczegółu rzuci jakieś światło na chronologię i pochodzenie wezwania kościoła podegrodzkiego (uwagę tę zawdzięczam Panu mgr H. Kapiszewskiemu, badaczowi śladów pobytu św. Świerada-Andrzeja oraz św. Wojciecha w Małopolsce).

[45] *Lib. Ben.* t. 1, s. 550-551.

[46] W kronice parafialnej zanotowano, że aczkolwiek kościół był drewniany (tak też u Długosza, *l. c.*), absyda była murowana. Zob. A. Żaki, *Naszacowice—Podegrodzie—Stary Sącz.*»Acta Archaeologica Carpathica«, t. 1, zesz. 2: 1959, s. 241. W ciągu roku 1960 Karpacka Stacja Archeologiczna Oddziału PAN w Krakowie podjąć ma prace poszukiwawcze, celem weryfikacji tej wiadomości.

[47] Są na nim też znaleziska z okresu lateńskiego, będące być może pozostałością jakiegoś kasztelu celtyckiego (lub ludności pozostającej pod wpływem kultury celtyckiej), por. przyp. 50. Pomijamy je jednak w niniejszych rozważaniach, ponieważ nie wiążą się bezpośrednio z początkami Sącza wczesnośredniowiecznego.

[48] »Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne« AU, T. 9: 1902, s. IX; nadto w przewodniku *Dunajcem z Niziny Nadwiślańskiej w Tatry* (praca zbior.), Kraków 1911.

[49] Głównie: J. Żurowski (notatki z wycieczek i inspekcji konserwa-

wreszcie w r. 1955 podjął tu G. Leńczyk badania sondażowe, stwierdzając, że »na Grobli istniała osada w późnym okresie lateńskim, zaznaczona osobno występującymi paleniskami, z końcem zaś okresu wczesnośredniowiecznego założono tu gródek, otoczony wałem, spalonym i odbudowywanym czterokrotnie, przy

Fig. 10. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. Krawędź grodziska Grobla, widok od strony plebanii.

czym wał pierwszy miał konstrukcję przekładkową, wały następne były nasypami z ziemi branej z wierzchu Grobli, stąd znajdują się w nich skorupy lateńskie. Na wałach pozostał ślad pogorzeli drewnianych umocnień. Warstwa kulturowa przy wale ma 3.40 m grubości i odpowiada w swym składzie odbudowywanym wałom. Były tu drogi dojściowe i chodniki osiedla wykładane otoczakami... Równolegle do wału ciągnęły się zabudowania, po których pozostały liczne paleniska... Znaleziska ceramiczne i żelazne dowodzą, że gródek był czynny jeszcze w XI w.; miąższość jego nawarstwień kulturowych i czterokrotna odbudowa przemawia za jego kilku-

---

torskich rozsiane w różnych publikacjach archeologicznzch), G. Leńczyk (j. w.) oraz A. Żaki (por. przyp. 57).

wiekowym trwaniem, co pociąga za sobą konieczność przedłużenia wyrobu ceramiki (ocenianej dotąd na X — XI w.) o jakieś 200 lat wstecz«[50].

Choć niektóre stwierdzenia C. Leńczyka (zwłaszcza w kwestiach chronologii) budzą wątpliwości i wymagają weryfikacji, przecie obsewacje dotyczące formy i zabudowy mieszkalnej grodu oraz jego umocnień są nader cenne i godne uwagi.

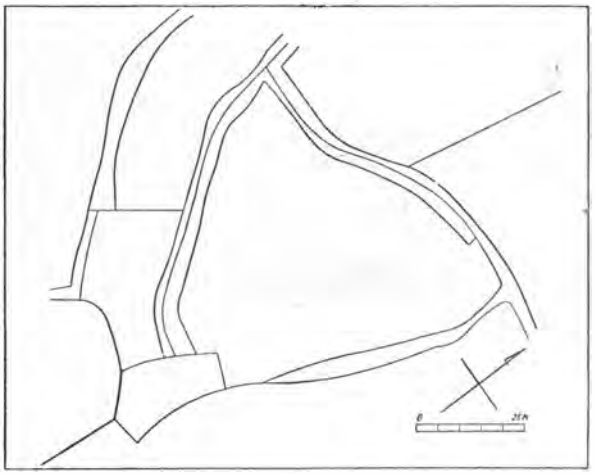

Fig. 11. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. Wycinek planu katastralnego wsi, obejmujący teren grodziska Grobla (w powiększeniu).

Stanowią one bowiem ilustrację ważnego wycinka topografii zespołu osadniczego, który — jak wspomniano — może być identyfikowany z kasztelańskim Sączem. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że w świetle zabytków ceramicznych, znalezionych tu w r. 1954 (fig. 12)[51] gród istniał nie tylko w pierwszej, ale i w drugiej

[50] »Dawna Kultura« 1956, zesz. 2, s. 124–125.

[51] Wydaje się, że znaleziska te (częściowo zresztą tu reprodukowane) nie zostawiają w tym wypadku nawet cienia wątpliwości; tak zaawansowane formy ceramiki (cienkie ścianki, wyraźnie wykształcone krawędzie itp.) nie mogą być odnoszone do w. XI, a tym bardziej do wcześniejszych stuleci. Oczywiście, nie znaczy to, że początki grodu mogły sięgać np. X stulecia (por. niżej).

połowie wieku XIII, — czyli w czasach znanych nam kasztelanów: Chwalisława, Dzierżykraja, Wydżgi, Gedki, Bogusława,

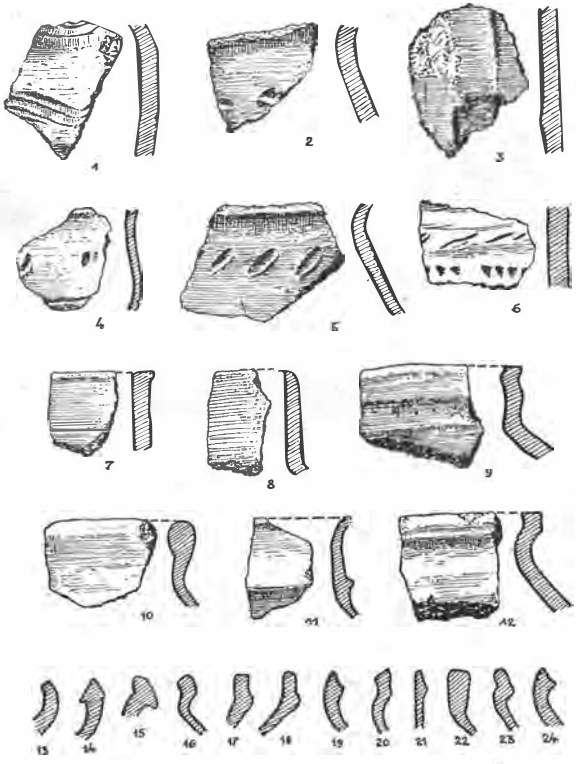

Fig. 12. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. Ułamki ceramiki wczesno- i późnośredniowiecznej, znalezione na grodzisku Grobla.

Piotra [52]. Gdybyśmy przyjęli, że funkcjonował on przez okres około trzech stuleci — a do tego upoważnia nas charakterystyczne zróżnicowanie form zabytków, — wtedy czas jego powstania przypadłby gdzieś na początki wieku XI lub na przełom wieku X i XI [53]. Pod względem wielkości zaliczał się gród ten do średnich [54], pod względem walorów strategicznych — do pierwszorzędnych [55].

Drugie mniejsze grodzisko podegrodzkie leży na północnym krańcu zabudowań wsi, na wzgórzu zwanym Zamczysko (fig.1, 13) I ten zabytek zawdzięcza Wł. Demetrykiewiczowi wkroczenie do literatury archeologicznej [56]. W świetle przeprowadzonych w latach 1954—1955 badań powierzchniowych, morfologicznych i sondażowych (głównie przez G. Leńczyka)[57]

---

[52] Zestawienie kasztelanów sądeckich w. XIII (do r. 1262) podaje Z. Wojciechowski, *O.* c., s. 76. Rejestr ten możnaby uzupełnić paroma postaciami z w. XIII i pocz. w. XIV, głównie w oparciu o *Kd. Młp.* W latach 1271-72 występuje więc Lasota, później widoczna jest przeszło 40-letnia luka, po której zjawiają się: Tomisław (1315—16), Spytko (1317—18), Jan (1320—1331) itd.

[53] Podana przez G. Leńczyka (o. c.) chronologia grodu jest dość niejasna. Z jednej strony (na początku cytatu) czytamy o założeniu grodu »z końcem okresu wczesnośredniowiecznego« (ten zaś odnosimy dziś do początku lub połowy w. XIII), z drugiej zaś (końcowe partie cytatu) mowa jest o tym, że był on czynny »jeszcze w XI w.«, przy czym należy cofać datowanie ceramiki o dwa wieki (a więc chyba do w. IX). Podstawy takiej klasyfikacji są nieprzekonywające. Ani bowiem miąższość nasypów (warstw kulturowych) ani ilość reperacji wału nie może precyzować dokładnie chronologii grodu. Decydująca jest tu rozpiętość czasowa czystych zespołów (warstw) kulturowych, określana w praktyce na podstawie najwcześniejszych i najpóźniejszych zabytków ruchomych (oczywiście w zespole), zawierającym czasowo różne zabytki, miarodajne są materiały najpóźniejsze). Słuszna skądinąd tendencja wcześniejszego datowania ceramiki (por. odnośne uwagi o materiale z Naszacowic) opiera się w tym wypadku na niewłaściwych przesłankach.

[54] Grodzisko ma rzadko spotykaną formę nieregularnego trójkąta zbliżonego do równoramiennego (uwarunkowaną oczywiście naturalną rzeźbą terenu), którego podstawa wynosi ok. 60, wysokość ok. 70 m. Dla porównania można podać, że średnice grodu właściwego w Naszacowicach liczą ok. 100 × 75 m, podobnego elementu grodziska Wietrzno-Bóbrka — ok. 90 × 70, Przemyśla (grodu książęcego na Zamku) — ok. 100 × 80 m, Kopysna — 98 × 56 m, Hoczwi — ok. 80 × 20 m.

[55] Wysokie, urwiste krawędzie grodu, płaskie przedpole, szeroki wgląd w dolinę Dunajca — oto zasadnicze czynniki decydujące o jego walorach strategicznych.

[56] »Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne« T. 9: 1902, s. IX.

[57] W r. 1954 przeprowadziłem tu niewielkie badania morfologiczne i po-

okazuje się, że gród ten istniał w dwu różnych epokach, mianowicie w ostatnich stuleciach przed n. e. oraz w późnym średniowieczu, około w. XIV — XV (por. fig. 14). Nie jest wykluczone, że większe prace wykopaliskowe mogłyby tę tymczasową chronologię nieco skorygować, np. na w. XIII—XIV—XV, i wówczas drugie grodzisko podegrodzkie uzyskałoby wartość bardziej po-

Fig. 13. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. Widok grodziska Zamczysko od strony północno-wschodniej.

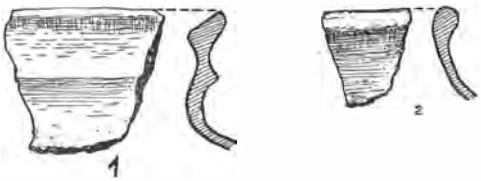

Fig. 14. Podegrodzie, pow. Nowy Sącz. Ułamki krawędzi naczyń późnośredniowiecznych, znalezione na grodzisku Zamczysko.

wierzchniowe z ramienia Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej, większe podjął dopiero G. Leńczyk (zob. »Dawna Kultura« 1956, zesz. 2, s. 125—126).

Biblioteka Jagiellońska im. Stanisława Pigonia Nowy Sącz

zytywnego elementu w naszych rozważaniach. Na razie musimy poprzestać na obecnych prowizorycznych ustaleniach i traktować wspomniany obiekt jako przyczynek do rekonstrukcji zagadnień osadniczych doby późniejszej [58].

Warto natomiast zauważyć, że w bezpośrednim sąsiedztwie grodziska zw. Grobla — i to zarówno w siodle, dzielącym je od wzgórza kościelnego, jako też na wzniesieniach, biegnących na południe i zachód — występują na powierzchni pól i ogrodów mniej lub bardziej liczne ułamki ceramiki wczesnośredniowiecznej [59]. Jest to niezaprzeczalny dowód krzewienia się na tym terenie ówczesnego osadnictwa, którego bliższy kształt i zasięg mogą określić dość dokładnie przyszłe badania.

Znamy wreszcie z Podegrodzia rozmaite inne znaleziska archeologiczne (np. świeżo znaleziony aureus rzymski z II w.)[60], lecz wobec braku powiązań tych materiałów z reliktami okresu wczesnośredniowiecznego można je tu bez szkody pominąć. [61]

5. Przytoczone najważniejsze fakty i spostrzeżenia, przemawiające za lokalizacją Sącza z w. XI—XIII na terenie dzisiejszej wsi Podegrodzie, możnaby łatwo pomnożyć o argumenty typu negatywno-eliminacyjnego (m. in. o przegląd sąsiednich osad, które nie posiadają szans utożsamiania ich z Sączem) oraz o analogie przemieszczeń innych współczesnych ośrodków gospodarczych i politycznych.[62] Wywody te jednak — bodaj częściowo —

---

[58] Por. s. 20-5.

[59] Wynik badań z r. 1954.

[61] Monecie tej poświęcony będzie specjalny komunikat pióra mgra Andrzeja Kunisza z Tarnowa w tomie 2 »Acta Archaelogica Carpathica«.

[61] O tym braku powiązania pomiędzy zabytkami doby starożytnej i wczesnego średniowiecza wzmiankowano już parokrotnie (przyp. 14). Szerzej omawiam ten problem w osobnym szkicu.

[62] Aby nie być gołosłownym, podam jeden, wyrwany przykład z terenu Małopolski: Sanok. Wydaje się, że tam też odbywała się we wczesnym średniowieczu parokilometrowa wędrówka centrum osadniczego, mianowicie z pierwotnego miejsca u ujścia potoku Sanoczek do Sanu, we wsi Trepcza, gdzie ujawniono ostatnio pozostałości dwu silnych grodów, do rejonu dzisiejszego miasta Sanoka i jego średniowiecznego zamku na krawędzi wzgórza nad Sanem. Źródła pisane są tam znacznie skąpsze, niż w przypadku sądeckim, ale uzupełnia je walnie archeologia, ujawniając z jednej strony brak wczesnych śladów osadnictwa (sprzed w. XIII) na wzgórzu zamkowym, z drugiej zaś — występowanie tychże śladów w Trepczy. Problemy te referowałem w r. 1958, zob.

zastąpi lakoniczne stwierdzenie, że w obrazie osadnictwa kasztelanii sądeckiej w w. XI—XIII, opartym na źródłach archeologicznych i pisanych, nie widzimy żadnego ośrodka, który wybijałby się na czoło i dorównywał znaczeniem »Sączowi podegrodzkiemu«.[63] Suma zatem przytoczonych poprzednio argumentów, wespół z ostatnim stwierdzeniem ogólnym, stanowi podstawę nowej rekonstrukcji początków Sącza. Rzecz prosta, że z jednej strony konieczne są jeszcze gruntowne badania, poszerzające tę podstawę w rozmaitych kierunkach i przy zastosowaniu coraz doskonalszych metod, z drugiej zaś już dziś można — i należy — opracowywać niektóre szczegółowe, drobniejsze elementy, składające się na obraz najstarszych dziejów Sącza, można też — i należy — wysuwać wyraźne postulaty badawcze bez względu na ich aktualne szanse realizacji. Nie będzie przy tym przesadnego optymizmu w stwierdzeniu, że wiele zagadnień i hipotez rekonstrukcyjnych możemy obecnie zweryfikować drogą archeologiczną w tempie niezmiernie szybkim, szybszym niekiedy, niż druk rozprawy z teoretycznymi rozważaniami na ten temat. Wystarczy tu przykładowo podać — pominąwszy wspomniany już problem istnienia grodu w Starym Sączu — rozwianie na tej drodze szeroko rozpowszechnionego mitu o kasztelu Zyndrama na górze Zamczysko w Maszkowicach.[64]

W długiej liście problemów i postulatów badawczych, związanych z początkami Sącza, figuruje na czele przede wszystkim bliższe sprecyzowanie chronologii najwcześniejszego osadnictwa w rejonie Podegrodzia oraz jego relacji z Naszacowicami. Dalszą

A. Żaki, *Początki miast małopolskich na tle rozwoju miast słowiańskich*; s. odb. 3, szerzej zaś omawiam w przygotowywanym do druku szkicu pt. *Gdzie leżał najstarszy Sanok?*

[63] Trudno tę kwestię szerzej tu omawiać. Parę uwag podano w przyp. 13 § 5. Do listy pobliskich grodzisk, które jednak — podobnie jak wymienione w przyp. 13 — nie mogą iść w paragon z Podegrodziem i Naszacowicami, dodać jeszcze należy obiekt w Biegonicach, rozpoznany w r. 1957 (bad. A. Żaki, M. Jabłoński, F. Szyszko, zob. »Acta Archaeologica Carpathica« 1958, t. 1, zesz. 1, s. 129), później badany przez M. Trzepacz-Cabalską, a także wciąż jeszcze zagadkowy, domniemany zespół osadniczy koło Jelnej, rozpoznawany bez większych pozytywnych ustaleń w r. 1956 (A. Żaki i zespół).

[64] A. Żaki, *Początki osadnictwa w Karpatach Polskich.* »Wierchy« R. 24: 1955, s. 106; tenże, *Góra Zyndrama w Maszkowicach nad Dunajcem.* »Małopolskie Studia Historyczne«, Kraków R. 3: 1960, zesz. 1 2, s. 107-112.

pozycję zajmuje określenie wielkości i charakteru sądeckiego zespołu osadniczego w okresie jego optymalnego rozwoju (w. XII—XIII?). Niezmiernie ważne jest z kolei wykrycie przyczyn, okoliczności i zakresu przesunięcia się centrum osadniczego z Podegrodzia do Starego Sącza. Rozpoznania i wyjaśnienia oczekują także rozmaite momenty gospodarcze, polityczne i kulturalne, rzutujące mniej lub bardziej bezpośrednio na przemiany w topografii wszystkich sądeckich członów osadniczych; w tym zakresie mieści się też potrzeba dokładniejszego wyświetlenia tła osadniczego o skali przestrzennej równej przynajmniej obszarowi kasztelanii. Rzecz prosta wreszcie, że w próbach wszechstronnej oceny znaczenia Sącza wczesnośredniowiecznego ważne jest sięgnięcie po analogie do innych miast ówczesnej Małopolski oraz terenów dalszych.

Spróbujmy tu — zakładając z góry szkicowość, fragmentaryczność i roboczy charakter uwag — zbliżyć się do rozwiązania niektórych pozycji owej bogatej problematyki.

6. Z poprzednich wywodów wynika jasno, że rezultaty badań archeologicznych w Starym Sączu przekreśliły ostatecznie możliwość lokalizowania tam Sącza sprzed wieku XIII i skierowały naszą uwagę na Podegrodzie. Wyłania się jednak pytanie, jak wyglądają w tym świetle dawniejsze koncepcje, dotyczące roli Naszacowic. Co może dziś powiedzieć archeologia o początkach osadnictwa w dwu ostatnich miejscowościach?[65]

Zestawienie materiałów znaleziskowych oraz całokształtu obserwacji archeologicznych, poczynionych na dwu głównych stanowiskach, tj. na grodzisku w Naszacowicach i grodzisku Grobla w Podegrodziu, ujawnia wyraźne różnice czasowe pomiędzy nimi. Przemawia też za tym doskonalący się z roku na rok schemat

---

[65]) Przypominam, że mówiąc o początkach osadnictwa w tych miejscowościach, mam na myśli najstarsze osadnictwo okresu wczesnośredniowiecznego. Chcąc sięgać głębiej (przeskakując lukę istniejącą wciąż jeszcze u progu wczesnego średniowiecza), doszlibyśmy, nie tylko do czasów kultury łużyckiej oraz wcześniejszej jeszcze, młodszej epoki kamienia (*neolitu*, co prawda bardzo skąpo reprezentowanego dotąd w Sądeckim), ale co najmniej do środkowej epoki kamienia (*mezolitu*, kilka tysięcy lat przed n.e.). Z tej bowiem epoki pochodzą rozpoznane przez S. K r u k o w s k i e g o drobne, mikrolityczne zabytki krzemienne, znalezione w Nowym Sączu (zob. A. Ż a k i, *Początki osadnictwa w Karpatach Polskich*, s. 101, z ryc.).

klasyfikacji inwentarza wczesnośredniowiecznych zabytków małopolskich, zarówno ruchomych, jak nieruchomych. Oto gdy maksymalna rozpiętość granic czasowych grodu pod Naszacowicami (przyjęta początkowo — w toku badań wstępnych — i dziś już zmodyfikowana) obejmuje okres pomiędzy w. VIII/IX a XII,[66] to chronologia Podegrodzia zamyka się — jak wyżej podano — pomiędzy przełomem w. X i XI a końcem w. XIII. Ale najświeższe studia zmierzające do precyzyjnego datowania małopolskiej ceramiki wczesnośredniowiecznej (wiadomo zaś, że ceramika jest najpospolitszym, a często jedynym rodzajem zabytków na stanowiskach archeologicznych) pozwalają znacznie zawęzić ramy czasowe Naszacowic, mianowicie do wieku IX i X lub — przy ostrożniejszym postępowaniu — do wieków: IX—X/XI.[67] Krótko mówiąc, grodzisko naszacowickie ze swymi potężnymi wałami oraz klasycznym, dwu- czy wieloczłonowym założeniem, — nb. reprezentującym przypuszczalnie formę zalążkowego miasta[68] — należy zdecydowanie do wcześniejszego okresu niż relikty mniejszego punktu obronnego i przyległych doń elementów osadniczych w Podegrodziu.

Przyczynkiem do chronologii rozwoju, a zarazem i znaczenia sądeckiego ośrodka życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego we wczesnym średniowieczu, zdaje się być też brak śladów kościoła na grodzisku naszacowickim i w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Gdyby gród naszacowicki funkcjonował rzeczywiście jeszcze we wieku XI (nie mówiąc już o stuleciu następnym), kiedy to chrystianizacja kraju była już daleko zaawansowana, i gdyby sprawował nadal rolę czołowego osiedla

---

[66] A. Żaki, *Wyniki...* s. 244.

[67] Sugerowano już to wyraźnie w cyt. szkicu z r. 1954 (s. 244), powołując się na analogie północno-słowackie i morawskie oraz na podjęte wówczas (1953) badania nad przedlokacyjnym Krakowem (Wawel, św. Andrzej) i wykopaliska igołomskie. W istocie też te właśnie akcje badawcze doprowadziły do uzyskania pierwszych kryteriów nowej klasyfikacji materiału, zwłaszcza ceramicznego. Dziś kryteria te powoli, lecz systematycznie, rozbudowują się. Dochodzą też do nich niektóre nader ważne obserwacje dotyczące systematyki zabytków nieruchomych, przede wszystkim grodzisk.

[68] Tak przynajmniej problem ten rysuje się obecnie (zob. tu przyp. 2, zwłaszcza cenny artykuł W. Hensla). Ostatnie słowo w tej kwestii można będzie oczywiście wypowiedzieć po przeprowadzeniu dalszych, specjalnych badań.

tych stron, na pewno stałby kościół w jego obrębie lub opodal. Wprawdzie rozumowanie niniejsze może być podważone stwierdzeniem, iż zakres wykopalisk na grodzisku był dotąd bardzo niewielki, a co za tym idzie — istnieje pewna szansa odkrycia tam śladów kościoła,[69] ale z drugiej strony z pomocą przybywa fakt, iż ani dziś nie ma kościoła w sąsiedztwie grodziska — we wsi Naszacowicach i w Kadczy — ani w źródłach pisanych nie znajdujemy o nim najmniejszych wzmianek.[70]

W oparciu o przytoczone ustalenia oraz dane, których nie sposób w krótkim szkicu referować, umieścimy zatem w uproszczonym schemacie chronologicznym:
— wielką warownię pod Naszacowicami — we wiekach IX i X,
— gród i podgrodzie w Podegrodziu — we wiekach X/XI—XIII.

Jeśli do tego prostego ujęcia chronologii obu punktów osadniczych dorzucimy uwagę, że gród w Naszacowicach reprezentuje relikt najokazalszego w Beskidzie Sądeckim obiektu obronnego[71], wówczas dopatrywanie się w nim przodującego osiedla ówczesnej Sądeczyzny będzie w pełni uzasadnione. Od tego zaś punktu rozumowania mamy już tylko krok od tezy, że gród ten zwał się Sączem. Czy krok ten jednak nie będzie zbyt ryzykowny? Wydaje się, że w tym wypadku — mimo dużego prawdopodobieństwa wspomnianej tezy — wskazane jest zachowanie szczególnej powściągliwości. Decyduje o tym przede wszystkim niemożność — lub co najwyżej nikłe szanse — uzyskania kiedykolwiek dowodów bezspornych, przesądzających problem w sposób definitywny.[72]

---

[69] Są to raczej szanse teoretyczne; obserwacje poczynione na podobnych obiektach (wielkich »grodziskach pierścieniowatych«) zarówno w Małopolsce, jak poza nią, wskazują, że występowanie na nich kościołów należy do bardzo rzadkich wyjątków.

[70] Brak ich np. w kolektach świętopietrza, mimo iż sieć kościołów w okolicy była już na początku w. XIV dosyć gęsta. Mamy więc kościoły w Łącku, Jazowsku, Moszczenicy, Barcicach, Nawojowej, Przyszowej, Czarnym Potoku, Łukowicy, Długołęce itd. (MPV t. 1, passim), natomiast najbliższą dla Naszacowic świątynią jest Podegrodzie.

[71] A. Żaki, *Wyniki...* s. 248.

[72] Rzecz oczywista, że doszukiwanie się pokrewieństw pomiędzy nazwą Sącz i Naszacowice (S. Morawski) nie może być traktowane poważnie, nie mówiąc o tym, że dzisiejsza przynależność administracyjna terenu grodziska, tj. jego związek z Naszacowicami, nie stanowi podstawy rekonstrukcji pierwotnej nazwy grodu; raczej przeciwnie, patronimiczna forma nazwy Naszacowic (od Nosacza, por. słuszne uwagi H. Barycza, *O. c.*, s. 69) wyraźnie sugeruje, iż gród musiał nazywać się inaczej. Por. też. A. Żaki, *Wyniki*, s. 246, przyp. 48.

7. Topografia »Sącza podegrodzkiego« przedstawia się nam jeszcze dosyć niejasno, jako że jesteśmy dopiero u progu badań tego zagadnienia. Ale już wstępne rozpoznania, o których była poprzednio mowa,[73] umożliwiają uchwycenie przynajmniej kilku — i to dość istotnych — składników planu osady. W pierwszym rzędzie zatem — po pozytywnych wynikach poszukiwań na Grobli oraz po eliminacji rejonu Zamczyska jako zupełnie lub prawie zupełnie nie objętego osadnictwem wczesnośredniowiecznym — wiadomo, że centrum omawianego zespołu osadniczego znajdowało się we w. X/XI—XIII niemal dokładnie w tym samym miejscu, co i dzisiejsze centrum Podegrodzia.[74] Trzon jego — jak już parokrotnie wzmiankowano — stanowił stosunkowo niewielki, lecz z natury nader obronny gród na Grobli, położony na wysokości ok. 345 m npm., wzmocniony sztucznie pierścieniem drewniano-ziemnego wału.[75] Nie był on, w przeciwieństwie do warowni naszacowickiej, wielodziałowy, ale też i naturalne właściwości terenu, mianowicie niezwykle bogato erozyjnie ukształtowane otoczenie Grobli, zastąpiły w tym wypadku częściowo pracę człowieka. To przygotowane przez naturę podgrodzie, złożone zapewne z paru skupisk zabudowy, ciągnących się głównie równolegle do najwyższej terasy doliny Dunajca, nie ujawniło dotychczas (m.in. w badaniach archeologiczno-morfologicznych r. 1954) żadnych śladów fortyfikacji, których należałoby oczekiwać zwłaszcza od strony wzniesień północno-zachodnich[76]. Bardzo możliwe zatem, że podgrodzie to nigdy nie było sztucznie umacniane.[77]

Dokładne odtworzenie obrazu omawianego podgrodzia, szczególnie zaś wyznaczenie miejsca pierwotnego kościoła[78]

---

[73] Por. s. 20-6.

[74] Fakt ten niechybnie spowodowany był zahamowaniem rozwoju osiedla w XIII wieku (mowa o tym dalej, na s. 44), obumarciem zalążków miasta, które nie zdołały wypuścić większych pędów i wytworzyć szerokiego założenia urbanistycznego.

[75] Por. s. 22 i przyp. 50.

[76] Intensywna obecna zabudowa mieszkalna i gospodarcza zatarła niechybnie dawny obraz tego podgrodzia, tak że od ostatecznego wyrokowania w tej kwestii musimy się na razie powstrzymać.

[77] Przykładów tego rodzaju sytuacji jest tak wiele, że zbędne byłoby cytować którykolwiek z nich.

[78] Obserwowany na wielu terenach (i we wielu epokach) tradycjonalizm w wyborze miejsc pod budowę świątyń sugeruje, iż najstarszy kościół znajdo-

i cmentarza[79] oraz zgrupowań domostw i zabudowań gospodarczych jest chwilowo utrudnione z powodu braku materiałów, których dostarczyć mogą specjalne prace wykopaliskowe. Nie znaczy to oczywiście, by nie należało poszukiwać na innej drodze bodaj prowizorycznej odpowiedzi w kwestii rozplanowania osady lub lokalizacji niektórych obiektów. Warto podkreślić, że — podobnie jak w przypadku Naszacowic, gdzie poszczególne człony grodziska i jego sąsiedztwa znalazły odzwierciedlenie w stosunkach własnościowych i katastrze[80] — tak i w Podegrodziu odnajdujemy w dzisiejszym planie katastralnym wsi (nb. przy pomocy uprzednich rozpoznań archeologicznych) reprodukcję planu kilku elementów dawnej topografii (por. fig. 9, 10).[81] Zupełnie wyraźnie wyodrębniają się więc parcele, odpo-

---

wał się w tym samym miejscu, co obecny. Ale znamy też wiele odstępstw od tej reguły i jeśli umieszczamy na szkicu roboczym kościół w miejscu dzisiejszego lub przy plebanii — jest to jedynie hipoteza. Można wszakże mieć nadzieję, że planowe prace poszukiwawcze, zmierzające do ujawnienia owej murowanej absydy kościoła, o której wzmiankuje kronika parafialna, szybko hipotezę tę zweryfikują.

[79] Należałoby oczekiwać, że cmentarz ujawni się koło kościoła, ponieważ jednak z jednej strony nie znamy dokładnego położenia pierwotnego kościoła, z drugiej zaś zdarzają się wypadki, iż pole cmentarne sięga poza kościół (zwłaszcza wówczas, kiedy wyprzedza ono czasowo powstanie kościoła), przeto lokalizacja tego elementu topografii nie należy do rzeczy łatwych. Warto tu zaznaczyć, że wedle opowiadań ludności miejscowej parę szkieletów ludzkich odkopano podczas ostatniej wojny na grodzisku Grobla (podaje to również G. Leńczyk, *l. c.*). Wprawdzie nie wiadomo, czy pochodzą one z okresu wczesnośredniowiecznego, czy też z czasów późniejszych (a może nawet wcześniejszych), lecz w rekonstrukcji roboczej topografii »Sącza podegrodzkiego« uwzględnić musimy możliwość sytuowania w tym miejscu jakichś przynajmniej sporadycznych pochówków (tym bardziej, że teoretycznie brać również trzeba pod uwagę istnienie obiektu kultowego na samym grodzie).

[80] A. Żaki, *Wyniki*... s. 244.

[81] Dla zbliżenia się do stosunków dawniejszych (przebiegu dróg itp.) wykorzystano w badaniach katastralnych również plan najstarszy, tj. z r. 1847, udostępniony w r. 1955 przez archiwum tychże planów przy Woj. Radzie Narodowej w Krakowie (ul. Skarbowa).

Rzecz oczywista, że rola katastru jest w tego rodzaju badaniach ograniczona i strzec się należy jej przeceniania. Ta sama uwaga dotyczy wartości współczesnego materiału toponomastycznego. Charakter istniejących dziś w Podegrodziu — a także nieco dawniejszych, zanotowanych na planie katastralnym z połowy w. XIX — nazw miejscowych, jest dla naszych potrzeb stosunkowo mało przydatny, choć nie całkiem bez wartości. Oto cały zasób tych nazw, występujących na planie z r. 1847:

wiadające takim elementom, jak wspomniany wyżej gród (na Grobli), rejon kościoła[82] oraz pewne odcinki sieci drożnej, m. in. te, które obiegają Groblę, dalej — trakt (*via magna*?) wiodący ku Naszacowicom z jednej strony, z drugiej zaś — obok Zamczyska do Gostwicy,[83] Chełmca[84] i Nowego Sącza (dawniej rejon

Łazy	*Kucowa*	*Wyżnie Pole*	*Zagumnie*
Pastwiska	*Warkocze*	*Niżnie Pole*	*Szerokie Niwy*
Kopalina	*Od Pasonki*	*Kąty*	*Kopaliny (potok)*
Rędziny	*Plusy*	*Nad Wirzchowiną*	*Baryczka (potok)*
Kamieńce	*Juraszowa*	*Osowie*	

Wiele materiału przyniosłoby niechybnie sięgnięcie do źródeł starszych, np. z w. XV-XVI (por. przyp. 82). Ograniczając się znowu do przykładów — warto przypomnieć, że wedle Długosza (*Lib Ben*, t. 3, s. 341) gdzieś tuż koło Podegrodzia, najpewniej na pograniczu naszacowickim nad Słomką, istniała w XV wieku osada Zasłonie (wspomniana zresztą już u schyłku w. XIII); możliwe jest też lokalizowanie tu osady Starzęcin (*l. c.*), choć *Słownik Geograficzny* (t. 6, s. 930) uważa ją za przysiółek Naszacowic, położony w widłach Dunajca i Słomki. W XVI wieku znają znowuż źródła dwie inne osady, a mianowicie Falkowice (r. 1520) i Łoskownię (r. 1581; ta z sołectwem o $1^1/_2$ łanie kmiecym), które z dużym prawdopodobieństwem wolno lokalizować na granicznym terytorium Podegrodzia (por. J. Białkowski, *Ziemia Sandecka*, s. 6-7).

[82] Zakładamy (z zastrzeżeniami, podanymi w przyp. 78), że znajdował się on w miejscu dzisiejszego wzgórza kościelnego. Niewątpliwie poprzez dalszą kwerendę źródeł pisanych (zwłaszcza archiwaliów, m. in. akt grodzkich sądeckich i ostrożne stosowanie metody retrogresywnej), możnaby ten problem — i podobne — dość dokładnie zbadać. W tym też kierunku winny kroczyć przyszłe badania historyczne nad rozwojem przestrzennym średniowiecznego Sącza.

[83] Pierwszą wzmiankę o Gostwicy spotykamy w r. 1280 w wystawionym przez Kingę dokumencie erekcyjnym klasztoru klarysek sądeckich (*Kd. Młp.* II, nr 487), co — rzecz prosta — nie oznacza odnalezienia metryki powstania osady. Pod rokiem 1293, w dokumencie Gryfiny dotyczącym zastawu dwóch pól, natrafiamy na nader istotny dla naszych rozważań szczegół, mianowicie na wzmiankę o »wielkiej drodze koło karczem gostwickich« — *magnam viam prope tabernas Gostuicenses; Kd Młp.* II, nr 526, s. 194). Dokument nie podaje wprawdzie, którędy owa wielka droga wiodła, nie popełnimy jednak dużego błędu, jeśli przyjmiemy, że łączyła ona m. in. Gostwicę z centralnym grodem Sądeczyzny w. XI-XIII, leżącym w miejscu dzisiejszego Podegrodzia. Domysł ten zdaje się popierać analiza sieci drożnej okolic Gostwicy z w. XIX (na podstawie planów katastralnych), dająca przewagę drodze idącej z Podegrodzia, równoległej do krawędzi doliny Dunajca, nad drogą prostopadłą do niej. Przemawia też za tym fakt, że we w. XVIII — XIX/XX przy tej właśnie »podegrodzkiej drodze« znajdowała się jedna z karczem gostwickich, być może stojąca w miejscu którejś karczmy wczesnośredniowiecznej. Trudna natomiast do zlokalizowania jest nazwa *Szczotki*, określająca we wspomnianym dokumencie położenie drugiego pola, zastawianego Klaryskom (*l.c.*).

[84] Wieś Chełmiec (zw. także: Chełmiec Polski) wzmiankowana jest w tym

Kamienicy[85] i Łubni). Jeśli do tego dodamy niektóre mniej i bardziej zmienne oraz hipotetyczne (domniemane) elementy, mianowicie ważniejsze skupiska domostw i targowisko (zapewne

---

samym czasie i miejscu, co Gostwica. Duże grodzisko, o czytelnych i dobrze zachowanych wałach, położone na lesistej górze nad wsią, nie ujawniło, niestety, żadnych zabytków wczesnośredniowiecznych (przeprowadzone przeze mnie sondaże w r. 1953 dały nikłe ułamki ceramiki zbliżonej do »łużyckiej«; podobne badania G. Leńczyka z r. 1955 skłaniają tego badacza do przyjęcia, iż ten gród był czynny w okresie wpływów rzymskich (op. cit. s. 126). Położenie Chełmca naprzeciwko grodu nowosądeckiego i domniemanej przeprawy przez Dunajec, a także na drodze wzdłuż lewobrzeża Dunajca ku Marcinkowicom sugeruje, że był to punkt, do którego niechybnie dążyła droga (*via magna?*) z »Sącza podegrodzkiego«.

[85] Kwestie te, tj. chronologia narodzin Nowego Sącza i walory osadnicze terenu koło ujścia Kamienicy do Dunajca, są na ogół znane i nie wymagają komentarzy. Można jedynie przypomnieć, że wieś Łubnia (w dokumentach: *Ilbina, Albina, Ibini*, por. *Kd. Młp.* II, s. 127-28, 145, 147, 154, 187-88), dziś nie istniejąca, leżała gdzieś na północno-wschodnich krańcach dzisiejszego Nowego Sącza, nad potokiem Łubinka. Lokalizację tę zasugerował — za Szczęsnym Morawskim — wydawca Kodeksu Dyplomatycznego Małopolski (w przypisie na s. 128 tomu II). Przemawia też za tym — na co zwrócił moją uwagę mgr K. Dziwik — dokument z r. 1341, w którym Kazimierz Wielki nadaje rycerzowi Bernardowi Wierzbięcie pola pod Nowym Sączem nad rzeczką Łubinką (Olbinką), między Roszkowicami a Januszową (J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, Lwów 1902, t. 3, s 165). Także Długosz (*Lib. Ben.*, t. I, s. 559 znał jeszcze wieś Olbinkę pod Nowym Sączem, a prócz niej w bezpośrednim sąsiedztwie, może na obecnym terytorium katastralnym miasta, jakąś, dziś już zaginioną, osadę Podłęże (*ibid.*, t. 3, s. 354).

Wracając do kwestii przebiegu — i odgałęzień — lewobrzeżnego szlaku dunajcowego (owej domniemanej *via magna*), dodajmy, że wolno roboczo przyjmować istnienie we wczesnym średniowieczu przeprawy przez Dunajec gdzieś w okolicy ujścia Kamienicy do Dunajca, w pobliżu wzgórza zamku nowosądeckiego (por. koniec przypisu poprzedniego).

Na marginesie omawianego problemu warto jeszcze zaznaczyć, że sumując ślady i poszlaki sieci drożnej na terenie Podegrodzia, uzyskujemy obraz raczej wątłego, niż rozbudowanego, węzła komunikacyjnego we wczesnym średniowieczu (znacznie bogatszy był w tym względzie teren Nowego Sącza). Nie ulega kwestii, że o sytuacji takiej zadecydowały przede wszystkim naturalne, morfologiczne cechy terenu, wśród których zasadniczą negatywną rolę odegrał charakter doliny Dunajca (najniższej terasy). Mimo tych właściwości terenu, rekonstruując topografię »Sącza podegrodzkiego«, liczyć się musimy poważnie z możliwością funkcjonowania w owym czasie drogi, biegnącej od centrum osady wprost lub łukiem ku zachodowi, do Mokrej Wsi (podówczas zwanej Mokrą Dąbrową) i dalej, w kierunku wsi Stronie (w dokumencie z r. 1313: *strate, que ducit in Strone; Kd. Młp. II*, nr 560, s. 229). Droga ta niechybnie była używana na równi z traktem wiodącym wzdłuż Słonki (Słonej), lub też z mniej ważnymi dróżkami, prowadzącymi na Juraszową. Wschodnie przedłu-

u stóp grodu i kościoła), dwa młyny, zanotowane w XIII w.[86], strefę zalewową Dunajca, brody i *miejsca przepraw*[87], łąki, ogrody, pola (w tym Łysą Górę wzmiankowaną w r. 1289)[88] itp., a wreszcie jeśli elementy te związemy z niewiele zmieniającą się w ciągu dziejów hipsometrią i hydrografią, wówczas mglisty zarys topografii »Sącza podegrodzkiego« wzbogaci się o bardziej konkretne kontury i nabierze barw.

żenie traktu ze Stronia i Mokrej Wsi, czyli droga poprzez Dunajec w kierunku Popradu, mogło podówczas ustalać się naprzeciwko grodu i podgrodzia a jego odnoga nieco na południe, w pobliżu ujścia Słomki do Dunajca.

[86] Rok 1273: *... in Podegrode nostrum molendinum in littore et fluuio Donaiecz positum ... et secundum molendinum paulo superius in fluuio, qui vlgariter Slona nuncupatur* (*Kd. Młp.* II, nr 479, s. 132). Ta lokalizacja młynów — zwłaszcza owego znad rzeczki Słonej (Słomki) — stanowi jednocześnie ciekawy przyczynek do kwestii rozległości (granic) »Sącza podegrodzkiego«. Zestawienie jej bowiem z zasięgiem Podegrodzia, utrwalonym na planie katastralnym z w. XIX i XX, poucza, że w drugiej poł. XIII stulecia zasięg ten od strony południowej, czyli od grodziska naszacowickiego, posiadał formę cypla-wypustki, obejmującej rejon ujścia Słomki do Dunajca. Może tam też znajdował się zawiązek wzmiankowanej przez Długosza osady Starzęcin (por. przyp. 81). Rzecz inna, że nie wiadomo, czy oba młyny istniały we wcześniejszej dobie, np. we w. XI, natomiast głębokie wrzynanie się pól należących do Naszacowic sugeruje, że mogły one powstać na gruntach wchodzących pierwotnie w obręb »Sącza podegrodzkiego«.

[87] Mógł on znajdować się — jak wspomniano w przyp. 85 — w pobliżu ujścia Słomki do Dunajca, koło obecnej osady Mostki, w rejonie ówczesnej wsi Łąki (lub: Na Łąkach), albo Kosowic (obie wioski zaginęły już w średniowieczu).

[88] *Kd. Młp.* II, nr 513, s. 175. Położenie tej góry jest dokładnie określone. Podano bowiem (w akcie Kingi na rzecz magistra Racława): *montem Lisagora vlgariter dictam et buscum, qui circumdatus est duobus fluuijs, videlicet Slona et Olsana.* Zaznaczono też — jak gdyby dla naszych potrzeb lokalizacyjnych, — że teren ten *olim Paulus de Nasocowice villa superiori habuit* (*l.c.*). Jeśli ponadto wzmiankę tę uzupełnimy jeszcze paroma szczegółami z dokumentów z końca w. XIII — zwłaszcza z dwu dokumentów Gryfiny z r. 1293, w których to występuje raz *Adam de Zaslonie* (sprzedaż wsi Gaboń, *Kd. Młp* II, nr 523, s. 190), raz znowu — niewątpliwie ten sam — *Adam nepos magistri Radslai* (nadanie lasu nad potokiem Olszana w rejonie Naszacowic, Stanęcina i Szczereża), wówczas dosyć wyraźnie zarysuje się obraz ówczesnych południowo-zachodnich krańców Podegrodzia. Na tej też podstawie można stwierdzić, że potok Olszana jest identyczny z rzeczką Jastrzębią, płynącą z wioski o tej nazwie przez dzisiejsze wsi Olszanę i Olszankę, uchodzącą do Dunajca u stóp grodziska naszacowickiego; można też przypuszczać, że owo Zasłonie to niewielka osada na prawym brzegu Słonej (Słomki), powstała bezpośrednio po otrzymaniu przez mgra Racława tego skrawka ziemi, czyli po r. 1289. Z osadą tą spotkamy się jeszcze w czasach Długosza (*Lib. Ben.*, t. 3, s. 345), później jednak wszelki słuch o niej zaginie. Obecnie nazwę tę nosi część pól koło mostka na Słomce. Także nazwa Łysa Góra znana jest do dnia dzisiejszego.

Nie od rzeczy będzie nadmienić w tym miejscu, że w świetle sumy naszych obecnych wiadomości zarówno o wczesnośredniowiecznym Podegrodziu, jako też o procesie rozwojowym ówczesnych miast słowiańskich i małopolskich,[89] opisany tu

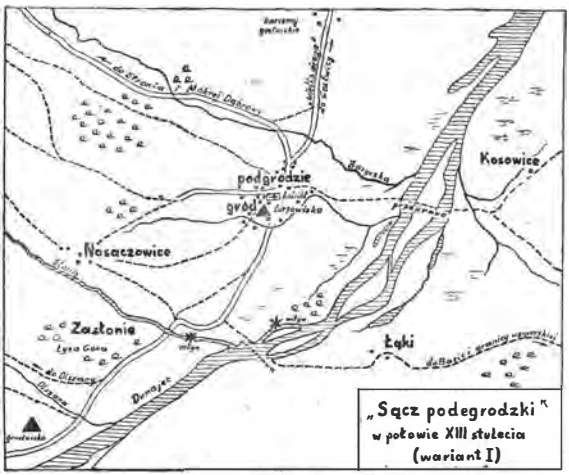

Fig. 15. Szkic roboczy rekonstrukcji planu sądeckiego zespołu osadniczego i jego otoczenia w poł. w. XIII. Oprac. A. Żaki.

zespół osadniczy posiadać mógł pewne pierwiastki typowe dla wczesnej formy miasta, wyrastającego przy udziale rodzimych sił wytwórczych. Do czasu wszakże uzyskania wyraźniejszego potwierdzenia tych obserwacji drogą kompleksowych badań historycznych (w tym zwłaszcza archeologicznych) musimy w kwestii miejskiego charakteru »Sącza podegrodzkiego« zachować metodyczną rezerwę.[90] Powstrzymać się też na razie wypada od prób

[89] Por. przyp. 2, a nadto: T. Lalik, *Stare miasto w Łęczycy*. »Kwartalnik Historii Kultury Materialnej« T. IV: 1956, nr 4, s. 651 n.

[90] Identyczną sytuację mamy w Małopolsce w przypadku kasztelańskich grodów w Bieczu, Wojniczu, czy Brzesku. Por. A. Żaki, *Biecz i kasztelania biecka w zaraniu dziejów* (*Biecz – miasto zagubione w przeszłości* — praca zbiorowa, w druku).

ściślejszego precyzowania wielkości (rozległości) i formy zabudowy, a tym bardziej od prób rekonstrukcji stosunków demograficznych, społecznych itp., opartych na aktualnie wątłej podstawie źródłowej.[91] Wolno nam co najwyżej domyślać się, że osada ówczesna, tj. z w. XI-XIII, zbliżała się kształtem do wielodrożnicy, lecz była stosunkowo zwarta,[92] a maksymalny zasięg XIII-wiecznej strefy zagospodarowanej bezpośrednio przez jej mieszkańców i wytyczonej w terenie reprodukują dziś w przybliżeniu granice wsi Podegrodzia, poszerzone o obszar Juraszowej i północną część Naszacowic.

8. Najpóźniejszy okres funkcjonowania grodu w Podegrodziu, czytelny w materiale archeologicznym, przypada — jak wyżej była mowa — na drugą połowę lub nawet koniec w. XIII.[93] Bliższej chronologii, niestety, na razie podać nie potrafimy. Na ten sam mniej więcej okres datować można początki Starego Sącza, uchwytne poprzez źródła archeologiczne i pisane. Fakty te sugerują, że zachodzi między nimi bezpośredni związek przyczynowy.

Sugestia ta zawiera niechybnie sporo elementów prawdopodobnych, ale jej ogólnikowość zaprowadzić nas może na bezdroża interpretacyjne. Przede wszystkim byłoby uproszczeniem, gdybyśmy kładli znak równości pomiędzy czasem upadku »Sącza podegrodzkiego« a dobą powstania »Sącza starosądeckiego«. Nie wiadomo bowiem wcale, czy ów upadek nastąpił nagle i czy skala jego była tak znaczna, by uwarunkować — nawet wespół z innym czynnikami — narodziny nowej osady. Wydaje się, że — jak to często ma miejsce — złożone i zawiłe były zarówno przyczyny upadku (czy może, powolnej utraty znaczenia) osady podegrodzkiej, jako też linii rozwoju i regresów osadniczych w całej wczesnośredniowiecznej Sądeczyźnie.

---

[91] Por. tu zwłaszcza pracę K. Buczka, ***O teorii badań historyczno-osadniczych.*** »Kwartalnik Historyczny« T. 41: 1958, zesz. 1, s. 65 n.

[92] Dla porównania: również kasztelański we w. XII-XIII Sieciechów miał główne elementy osadnicze rozrzucone najpewniej w parokilometrowym promieniu (T. Wąsowiczówna, ***Topografia wczesnośredniowiecznego Sieciechowa.*** »Przegląd Historyczny«, t. 50, zesz. 3: 1950, s. 569 n. i mapka), natomiast książęcy — przeważnie pozostający w rękach ruskich — Przemyśl, wykazywał stosunkowo znaczną ich zwartość (A. Żaki, ***Topografia wczesnośredniowiecznego Przemyśla. Preliminaria badawcze.*** »Acta Archaeologica Carpathica«, t. 1, zesz. 1: 1958, s. 75 n. i mapka).

[93] Por. s. 20-6 i przyp. 27.

Trudno tu przedstawiać wszystkie możliwości rozwiązań powodów, dat i rozmiarów tego ciekawego zjawiska, jakim było — zakładane w niniejszym szkicu — tylokrotne przesuwanie się omawianego ośrodka. Nieproporcjonalne do potrzeb byłoby też kreślenie kolejnych ogniw rozumowania indukcyjnego i dedukcyjnego, które doprowadziło do ustalenia koncepcji zasadniczej i jej wariantów, szczególnie w odniesieniu do ogniwa: Podegrodzie-Stary Sącz. Zamiast tego przystąpmy do zreferowania głównej, najbardziej prawdopodobnej a zarazem najprostszej alternatywy rekonstrukcyjnej. W dużym skrócie przedstawia się ona następująco.

Około poł. w. XIII zaznaczyło się pewne osłabienie ekonomiczne — a może i polityczne — roli »Sącza podegrodzkiego«, uwarunkowane wydarzeniami natury skali ogólniejszej[94] (nie wykluczony jest w tym nawet jakiś drobny udział zagonów tatarskich w roku 1241).[95] Darowanie ziemi Sądeckiej w r. 1257 przez Bolesława Wstydliwego żonie swej Kindze[96] zainauguro-

[94] Por. najnowsze prace z tej dziedziny, m.in. *Historia Polski* (praca zbiorowa), t. I, Warszawa 1958, passim.

[95] Problem ten należy do złożonych i szczególnie drażliwych tematów badawczych. Dawniejsi autorzy (np. S. Morawski, *O. c*, s. 105, 107) skłonni byli przyjmować bez większych wahań możliwość inwazji tatarskiej w r. 1241 (a tym samym dużych szkód) w Sądeckim, nie mówiąc już o tych dzielnicach kraju, które wzmiankowane były bezpośrednio w źródłach. Słuszna reakcja badaczy przeciwko wyolbrzymianiu skutków dewastacji i fundowaniu na tym teorii o kolonizacji niemieckiej doprowadziła jednak do pomniejszania nawet rozmiarów zniszczeń, spowodowanych przez Tatarów na tych terenach, które bezspornie znalazły się w zasięgu inwazji. W relacjach średniowiecznych źródeł pisanych, a więc np. w Kronice Wielkopolskiej, czy u Długosza (*Dzieje*, t. 2, s. 259), brak wyraźnych wskazówek, by Tatarzy najechali Sądeckie, choć m. in. tenże sam Długosz pisze w innym miejscu swych Dziejów (t. 2, s. 270) o schronieniu się św. Kingi i Bolesława Wstydliwego przed Tatarami w zameczku pienińskim, z czego może (choć nie musi) wynikać, że nieprzyjaciel znajdował się gdzieś w pobliżu. Mamy wszakże ślady inwazji tatarskiej na Spiszu (*Kd. Młp.* II, nr 425, rok 1244). Na tle tej dość wątłej podstawy źródłowej nowsi, bądź bardziej krytyczni badacze, na ogół albo nie zajmują wyraźnego stanowiska albo raczej zajmują negatywne. Nie będziemy tu — z braku miejsca — kwestii tej roztrząsali; ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że ziemia sądecka mogła być wówczas widownią przemarszu jakichś oddziałów tatarskich, utrzymujących łączność pomiędzy wojskami Baidara pod Krakowem, a głównymi siłami Tatarów na Węgrzech.

[96] *Kd. Młp.* II, nr 452, s. 106-108. Warto tu też przypomnieć dawną, niewątpliwie słabo ugruntowaną (co wytyka K. Dziwik, o.c, s. 351), lecz w ostatecznym rozrachunku chyba słuszną koncepcję J. Krzyżanowskiego,

wało tu okres przyspieszonego — choć niejednostajnie — rozwoju gospodarczego, którego przejawem było m. in. zakładanie nowych osad na prawie niemieckim, widoczne zwłaszcza po r. 1268. Domyślać się można, że pierwsza tego rodzaju osada (a w każdym razie jedna z pierwszych) została lokowana właśnie w centrum rejonu sądeckiego, tuż pod bokiem »Sącza podegrodzkiego« — na gruntach dzisiejszego Starego Sącza.[97] O takim jej usytuowaniu zadecydować mógł z jednej strony fakt, iż tamtędy właśnie, wzdłuż Popradu przebiegał szlak komunikacyjny o wzrastającym stale znaczeniu,[98] z drugiej zaś niechybnie zespół innych powodów, wśród nich zaś tendencja pewnego odseparowania się, rzecz można: odskoczenia od bezpośredniego sąsiedztwa kasztelana i załogi wojskowej pozostawionej przez księcia w dotychczasowym grodzie.[99] I w tym właśnie specyficznym układzie spraw, rozwijającym się od r. 1257, w tym nb. niezbyt dokładnie określonym i stąd powodującym komplikacje — oddzieleniu władzy administracyjno-wojskowej od agend ekonomiczno-społecznych i kulturalnych, tkwi właściwy klucz nie tylko do rozwiązania zagadki owego dużego odskoku przestrzennego kiełkującej filialnej[100] osady sądeckiej, lecz także do zrozumienia szeregu niejasnych dotąd problemów, a szczególnie: braku grodu w Starym Sączu, tła późniejszych kontrowersji pomiędzy Leszkiem Czarnym i Wacławem Czeskim a Kingą, a wreszcie przemieszczeń siedziby i uposażeń parafii.

---

który lokację Sącza na prawie niemieckim wiązał z osobą, lub też tylko z czasami, Bolesława Wstydliwego (*Polityka miejska Bolesława Wstydliwego*, s. 392).

[97] *Kd. Młp.* II, nr 474, s. 127-128 oraz nr 475, s. 128-126. Por. też s. 40, przyp. 103 i 104.

[98] Na temat roli tego szlaku pisano wiele, choć nie zawsze słuszne były przesłanki wnioskowań. Bezsporny wszakże wydaje się pogląd (podzielany przez J. Dąbrowskiego, St. Weymana, E. Modelskiego, H. Langerównę, K. Dziwika, H. Barycza i innych), że w XIII stuleciu widoczne jest ożywienie ruchu na tym szlaku.

[99] Jak wskazują dokumenty, kasztelanów sądeckich nie od razu wycofano z terytorium oddanego Kindze (por. s. 22-4 i przyp. 52), choć zakres ich działalności został ogromnie ograniczony. Skoro zaś pozostali oni w Sączu (bo gdzieżby indziej), tedy — w myśl przedstawionej tu koncepcji — siedzieli nadal w grodzie znajdującym się na terenie dzisiejszej wsi Podegrodzia. Zapewne też pozostała tam jakaś, choćby niewielka, załoga wojskowa.

[100] Por. s. 43, przyp. 112.

W tym świetle też — i przy zapleczu źródeł archeologicznych — nie nastręcza większych trudności uściślenie chronologii założenia tego n o w e g o Sącza, który wbrew prawdzie dziejowej otrzymał później miano S t a r e g o. Po raz pierwszy bowiem spotykamy się z określeniem *civitas Sandecz* (w kontekście pośrednio wskazującym na teren dzisiejszego Starego Sącza) w dokumencie z r. 1273[101], a więc zaledwie w 16 lat po przejściu ziemi sądeckiej w ręce Kingi; ponieważ zaś dokument ten nie jest aktem lokacji osady (akt taki zresztą nie zachował się w ogóle[102], lecz śladem transakcji handlowej (sprzedaż dwóch młynów w Podegrodziu), podczas której, niejako ubocznie, wspomniany został Sącz, dlatego daty powstania »Sącza starosądeckiego« należałoby poszukiwać raczej we wcześniejszych latach. Nie wykluczając możliwości cofania jej aż do 1257 roku,[103] za najbardziej prawdopodobny uznać przecie wypada rok 1268, kiedy to Kinga wystawiła w Korczynie dwa dokumenty, ilustrujące pierwszy szeroki posiew prawa niemieckiego w osadach dorzecza Dunajca. W pierwszym dokumencie mowa jest o dużym immunitecie dla ludności ziemi sądeckiej[104] (*ab omni seruicio et solucione castri reddimus immunes...*) oraz o utworzeniu 6 sołectw dla 12 wsi,

---

[101] *Kd. Młp.* II, nr 749, s. 132 — 133. Podobnie czytamy w t. I, nr 83. Zob. też K. D z i w i k, *O. c.*, s. 329 oraz uwagi recenzyjne Z. B u d k o w e j o 3 tomie »Rocznika Sądeckiego«, zamieszczone w »Małopolskich Studiach Historycznych« R. 1 : 1958, zesz. 3—4, s. 118—119.

[102] Znamy jedynie akt powtórnej lokacji, jaką miała miejsce w r. 1357. *Akta Grodzkie i Ziemskie*, t. 4; polskie tłumaczenie dokumentu podaje m. in. W. B a z i e l i c h, *Rozwój organizacji miejskiej Starego Sącza.* »R o c z n i k S ą d e c k i« T. 3: 1957, s. 165 — 165.

[103] Za taką koncepcją mogłaby przemawiać okoliczność, że w tymże roku podjęto nowe prace lokacyjne w Krakowie (dokumentem wydanym w czerwcu pod Kopernią) zlecone przez Bolesława Wstydliwego. Dawały one sposobność przekonania się o ekonomicznych korzyściach płynących z szybkiego zorganizowania gmin wiejskich i miejskich. Już wówczas też zapewne zrodzić się mógł u Kingi zamysł przeciwstawienia resztkom władzy kasztelana sądeckiego nowej siły ekonomicznej, właśnie w postaci osady na prawie niemieckim. Podobne sugestie mogłyby tłumaczyć początki gminy miejskiej Biecza. Ale — przyznać trzeba otwarcie — są to wszystko bardzo słabe argumenty, po prostu tylko domysły, dopuszczające przy tym alternatywne rozwiązania.

[104] *Kd. Młp. II*, nr 474, s. 127. Błędny — i niekiedy mylący — nagłówek (regest), mówiący o. . *incolarum villae Stary Sącz* oraz podobny nagłówek następnego dokumentu prostuje Z. B u d k o w a, a poprzednio jeszcze inni badacze (K. D z i w i k, W. B a z i e l i c h).

których nazw nie wyszczególniono[105], w drugim zaś czytamy o przekazaniu uprawnień sołtysa na terenie dwu wsi — znowu nie nazwanych — niejakiemu Pyszowi *(Pyschonem constituimus scultetum super duas villas..)*[106]. Nie będziemy, wydaje się, dalecy od prawdy, domyślając się, że właśnie wspomniany w r. 1273 Pysz mógł być pierwszym sołtysem osady sądeckiej, lokowanej jako wieś na prawie niemieckim, »na surowym korzeniu«[107].

O ile ten domysł poprawnie rekonstruuje jeden z etapów narodzin nowych osad w XIII-wiecznej Sądeczyźnie, uzyskujemy — wespół z innymi danymi — rozwiązanie dalszych niejasnych kwestii, zwłaszcza relacji sądecko-podegrodzkich. Oto bowiem w pięć lat później, w cytowanym już dokumencie sprzedaży młynów w Podegrodziu, spotykamy owego Pysza właśnie jako sołtysa Podegrodzia[108], natomiast w Starym Sączu widzimy wójta Michała (*Michaeli aduocato de ciuitate nostra Sandecz*).[109]

Rozmaicie można fakty powyższe interpretować, dopuszczalna wszakże — na równi z tezą o wczesnej lokacji Sącza jako osady miejskiej (r. 1257?) — będzie też koncepcja, że pomiędzy rokiem 1268 a 1273 (najpewniej w pobliżu drugiej daty) nastąpiło podniesienie Sącza do szczebla miasta[110] i ustanowienie tu w miejsce sołtysa Pysza — wójta Michała. Pyszowi pozostało ostatecznie sołystwo w Podegrodziu, z tym

---

[105] *L. c.* Znamienne jest, że nigdzie nie ma mowy o mieście Sączu.

[106] Ibid., nr 475, s. 128.

[107] Ten zwrot, pospolity w innych ówczesnych dokumentach lokacyjnych, mógłby figurować i w owym, nie znanym nam akcie lokacji (Starego) Sącza, ponieważ — jak już wspomniano parokrotnie — badania archeologiczne wykazały, że w centrum dzisiejszego Starego Sącza nie krzewiło się uprzednio żadne osadnictwo.

[108] Ibid., nr 479, s. 132.

[109] *L. c.*

[110] W kwestii tej zob. W. Bazielich *(Rozwój organizacji miejskiej Starego Sącza.* »Rocznik Sądecki«. R. 3 : 1957, s. 161), który twierdzi, że w r. 1268 miała miejsce lokacja Sącza i Cyganowic; nieco odmiennie sądzi Z. Budkowa (w nocie recenzyjnej z poprzednio cytowanej pracy, l. c.). Gdybyśmy przyjęli nawet, że lokacja miasta nastąpiła o wiele wcześniej, niż w latach 1268 — 1273, przyznać nam wypadnie, że postępy urbanizacji Sącza musiały być jednak dość nieznaczne. Można o tym wnosić na podstawie wypowiedzi biskupa Marcina z r. 1283, który mówi wprost o *villam Sandecz, que ciuitas vlgariter nuncupatur* (*Kd. Płp. I*, nr 102, s. 121 oraz ibid. II, nr 496, s. 154).

jednak, że i tu pewne dochody (młyn nad Dunajcem)[111] musiał on przekazać wójtowi Michałowi.

Szczególem godnym uwagi jest i to, że nazwa Podegrodzie

Fig. 16. Wycinek mapy, obejmujący teren pomiędzy Podegrodziem a St. Sączem

[111] *Kd. Młp. II*, nr 479, s. 133.

została wówczas właśnie po raz pierwszy w źródłach zanotowana[112].

W trzecim ćwierćwieczu XIII stulecia dokonywał się zatem proces rozsadzania jednolitego sądeckiego zespołu osadniczego i kiełkowanie zespołu nowego, o innym profilu (osada targowa bez grodu), zrazu zdaje się filialnego, sprzężonego ze starym, z czasem separatystycznego aż do opozycji. U podstaw tego procesu legła — jak sugerowano już wyżej — wyraźna antynomia pomiędzy resztą władzy państwowej (administracyjno-wojskowej), reprezentowanej przez kasztelana, a oderwanymi od niej siłami społeczno-gospodarczymi, skupionymi głównie w ręku żony, a później wdowy książęcej. Niechybnie też antynomia ta pogłębiała się z czasem, zwłaszcza po śmierci Bolesława Wstydliwego[113]. Drobnym, lecz znamiennym szczegółem w tym względzie, jest okoliczność, że na żadnym dokumencie Kingi nie figuruje w charakterze świadka kasztelan sądecki. Ale to jeszcze nie wszystko. Po roku 1272 ginie w źródłach pisanych wszelki ślad po kasztelanach na lat przeszło 40. Ten ostatni fakt, zbieżny czasowo z pojawieniem się w dokumentach nazwy Podegrodzia oraz m i a s t a Sącza, jest uderzający i w kontekście przytoczonych poprzednio wydarzeń nie może być tłumaczony jako zwykły przypadek. Nieodparcie nasuwa się domysł, posiadający na tle ówczesnej sytuacji prawno-politycznej i gospodarczej Sądeczyzny wszelkie znamiona hipotezy, — że mamy tu do czynienia z odzwierciedleniem ważnego etapu immunitetowej polityki Kingi, polityki, która doprowadzić mogła do likwidacji w Sądeckim na długi czas urzędu kasztelana książęcego[114].

---

[112] Oczywiście, może to być przypadkowe, ale nie jest też wykluczone, że n a z w a P o d e g r o d z i e u t r w a l i ł a s i ę w ó w c z a s n a t l e a w a n s u f i l i a l n e j o s a d y d o p o z i o m u m i a s t a, a w a n s u, k t ó r y n i e s p o t k a ł »S ą c z a p o d e g r o d z k i e g o«. Innymi słowy mówiąc, wprowadzenie do zasobu sądeckiego słownictwa osadniczego pojęcia *miasto* i różnica pomiędzy tą osadą a wszystkimi pozostałymi przeszkodziły powstaniu, albo też utrwaleniu, w owym czasie zarówno nazwy *Stary* i *Nowy Sącz*, jako też *Stare* i *Nowe Miasto*. Stało się to dopiero pół wieku później, ale już nie w przypadku dwu omawianych osad.

[113] Znany jest zatarg Kingi z Leszkiem Czarnym, por. tu A. S e m k o w i c z, *Walka o monarchię 1288—1294*. »Kwartalnik Historyczny« T. 5 : 1891, s. 763—765; nadto K. D z i w i k, o. c, s. 341.

[114] Nie jest wykluczone, że w bezpośrednim związku przyczynowym z tego rodzaju polityki Kingi pozostaje pojawienie się w jej otoczeniu prywatnych urzędników o charakterze włodarzy lub sędziów, tytułowanych w dokumentach *komesami* (por. *Kd. Mtp.* II, s. 174, 175, 189, 190, 192, 194, 200 itd).

To pasjonujące zagadnienie — godne studiów i osobnej, wnikliwej rozprawy — wykracza już poza zasięg niniejszego szkicu. Wracając do kwestii upadku »Sącza podegrodzkiego«, stwierdzimy w każdym razie, że o losie jego zadecydowały — oprócz domniemanego wycofania stąd kasztelana książęcego — czynniki ekonomiczne, mianowicie wzrastanie filialnej (jeśli nie w założeniu wręcz konkurencyjnej) osady miejskiej, której zresztą nadano szybko, może nawet od razu, nazwę Sącz. Rodzime pierwiastki miejskie »Sącza podegrodzkiego«, prawdopodobnie zawsze dosyć nikłe, nie zdołały teraz kiełkować równie szybko, jak tamte — (staro)sądeckie, otaczane troskliwą opieką Kingi. Kiedy zamarły, ów »Sącz podegrodzki« żył wyłącznie jako osada rolnicza pod dawnym grodem, po prostu jako osiedle wiejskie — Podegrodzie[115].

Fig 17. Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Jeden z próbnych wykopów badawczych w obrębie murów klasztoru klarysek (r. 1956).

9. Na tym punkcie wypadałoby — z racji przyjętych ram chronologicznych szkicu [116] zakończyć rozważania nad wędrówką centrum dawnej Sądeczyzny. Ale może słusznie będzie dorzucić jeszcze marginesowo parę uwag o dalszym, tym razem ostatnim ogniwie tej wędrówki, mianowicie o Nowym Sączu. Chodzi tu

[115] J. w. – Należy zauważyć, że sytuacji tej w niczym nie zmieniło nadanie później osadzie podegrodzkiej prawa niemieckiego.

[116] Por. koniec przyp. 5.

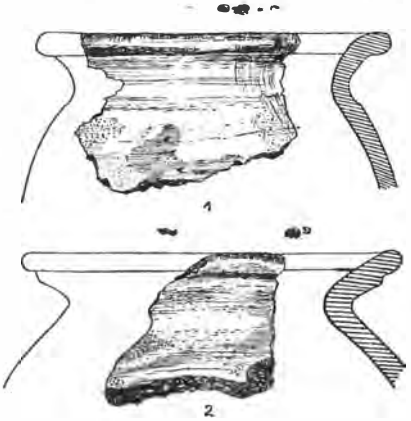

Fig. 18. Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Ułamki ceramiki późnośredniowiecznej, wykopane w rejonie klasztoru klarysek.

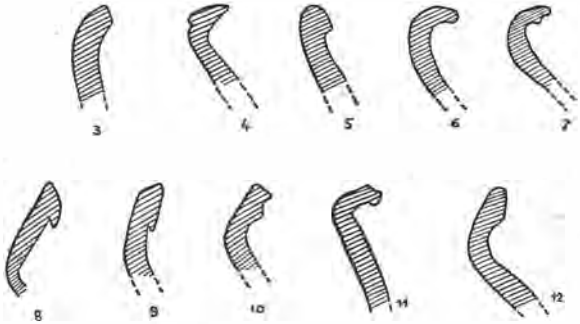

Fig. 19. Profile brzegów podobnych naczyń, tamże znalezionych.

zresztą nie o kreślenie rozwoju tego ośrodka w średniowieczu i czasach nowożytnych[117], ale o kwestię jego najdawniejszych powiązań z poprzednimi ogniwami, szczególnie z Podegrodziem.

Wspomnieliśmy już poprzednio o widocznych w XV wieku związkach kościelnych Nowego Sącza z Podegrodziem, w rezultacie których ranga ostatniej miejscowości coraz bardziej upadała[118]. Niechybnie sporo podobieństw znajdziemy też w kwestiach relacji grodów kasztelańskich obu miejscowości. Już w momencie założenia Nowego Sącza w r. 1292 było rzeczą oczywistą — mówi zresztą o tym tenor dokumentu lokacyjnego[119], — że w nowo-organizowanym mieście ważną pozycję zajmować będzie gród książęcy — siedziba kasztelana. Jakoż istotnie, we wiekach średnich gród-zamek nowosądecki był nie tylko widoczny i okazały (reszty ruin zachowały się do dziś koło mostu na Dunajcu),[120] ale i posiadał znaczenie, którego wyrazem były m. in. wizyty panujących (Łokietek, Jadwiga, Jagiełło, Witold, Jan Luksemburski itd.).[121] Konsekwencją zatem z rozmachem przeprowadzanej lokacji miasta oraz wyraźnej opieki królewskiej było przeniesienie tu (czy: kreowanie) siedziby kasztelana, będące jednocześnie ostatecznym przekreśleniem nadziei przywrócenia pierwotnej roli Podegrodzia.

Domyślamy się, że nie nastąpiło to już w r. 1292[122], ale ze znacznym, co najmniej kilkuletnim opóźnieniem. W kontekście tych wydarzeń jakieś miejsce przypadło też — być może — średniowiecznemu fortalicjum w Podegrodziu, leżącemu na wzgórzu Zamczysko[123]. Nie będziemy wszakże wdawali się tu w roz-

---

[117] Zagadnieniu temu poświęcono już parę studiów, m. in. W. Kubijowicz, *Z antropogeografii Nowego Sącza*. Kraków 1927 oraz ks. J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe*. Nowy Sącz 1892. Nawiasem tu dodam, że lokalizowane przez J. Białkowskiego, (*o.c.*, s. 6) na terenie Nowego Sącza osady Gocz i Hamplowa, o których wspomina Długosz (*Lib. Ben.*, t.I, 565), leżeć mogły w widłach Popradu i Dunajca, tam gdzie w r. 1956 znaleziono drobne ułamki naczyń »gotyckich«.

[118] Por. s. 19.

[119] *Kd. Pol. III.*, nr 67;

[120] Zob. tu m. in. J. Kwiecieński, *Zamek królewski w Nowym Sączu*. Nowy Sącz 1927.

[121] Por. np. J. Sygański, *o c.*, s. 21—29.

[122] Nie wspomina o tym dokument Wacława czeskiego, trudno też przyjmować, by w ciągu paru, czy kilku miesięcy, zdołano zbudować tego rodzaju obiekt.

[123] Por. s. 24-5.

trząsanie tej ciekawej, lecz ubocznej kwestii; zaznaczamy jedynie, że niechybnie sporo światła rzucą na nią planowane przez Karpacką Stację Archeologiczną prace wykopaliskowe na terenie zamku nowosądeckiego[124].

Założenie w r. 1292 Nowego Sącza — miasta i grodu — u ujścia Kamienicy do Dunajca zamyka ostatnie ogniwo łańcucha przesunięć ośrodka ziemi sądeckiej. Po kilkuwiekowych wahaniach i wędrówkach ośrodek ten znowu znalazł się bezpośrednio nad Dunajcem. Możnaby rzec: Sącz powrócił nad Dunajec.

10. Rozważania nasze dobiegają końca. Przeszliśmy — krok za krokiem — rekonstruowaną tu trasę przemieszczeń głównej osady dawnej ziemi sądeckiej, oglądając w rezultacie obraz zupełnie inny, niż ten który dotąd widzieliśmy. Ten nowy obraz nie jest, oczywiście, ani pełny, ani wolny od usterek; w miarę postępu badań i pozyskiwania materiałów źródłowych będzie on niechybnie uzupełniany, czy nawet poważnie korygowany.

Nie wydaje się wszakże, by zasadnicze tezy i koniektury niniejszego szkicu były błędne. W każdym razie z dzisiejszego punktu widzenia trudno dostrzec perspektywy takich zdobyczy heurystyczno-interpretacyjnych, któreby mogły wskrzesić tezę o odwiecznym i statystycznym »Sączu s t a r o s ą d e c k i m«.

Być może, należało tu szczegółowo rozważać i kolejno eliminować wszelkie inne (tj. mniej prawdopodobne od przyjętych) koncepcje i warianty rekonstrukcji początków Sącza, jednakże tego rodzaju rozważania — pożyteczne zapewne dla pewnego nurtu badań — poszerzyłyby wielokrotnie objętość szkicu, pomyślanego pierwotnie jako krótki artykuł. Podobnie też bardzo skądinąd pożądane kreślenie szerszego tła ekonomicznego, politycznego i kulturalnego omawianych faktów, a zatem po prostu przedstawianie osadnictwa ziemi sądeckiej we wczesnym średniowieczu, wymaga już specjalnego, gruntownego opracowania, które stanowczo wykracza poza ramy tematu, sprecyzowanego wyraźnie w tytule szkicu[125].

---

[124] Nawiasem mówiąc, te doskonałe morfologiczne i strategiczne warunki grodu nowosądeckiego sugerują możliwość odkrycia tu starszych jeszcze założeń obronnych, szczególnie z czasów rozwoju kultury łużyckiej.

[125] Etapem takiego opracowania jest cytowana praca K. D z i w i k a.

Nieodparcie tylko nasuwa się tu uwaga, że obraz tego osadnictwa, nakreślony przez tak skądinąd zasłużonego badacza, jak Szczęsny Morawski, jest bardzo daleki od tego, jaki odsłaniają nowe prace badawcze, zwłaszcza archeologiczne. We wielu kwestiach, szczególnie dotyczących zasięgu i chronologii ekumeny, uzyskujemy w sposób najprostszy, mianowicie poprzez dokładne zlokalizowanie i autopsję znalezisk, odpowiedź lakoniczną i jednoznaczną, zastępującą długie teoretyczne roztrząsania, hipotezy i domysły.

Niezmiernie ważną zdobyczą jest dziś sama możliwość szybkiej weryfikacji domniemanych dawnych obiektów osadniczych, a w tym zwłaszcza eliminowania pseudo-stanowisk. Jako klasyczny przykład może tu posłużyć cały rozdział pracy Morawskiego, poświęcony tzw. *kotczym zamkom* w Sądeczyźnie[126], posiadający dziś już tylko wartość źródła do historiografii w. XIX. Ani jeden ze wskazanych przez Morawskiego — a przytaczanych niekiedy przez późniejszych badaczy, np. Langerównę[127] — *Kotczych* czy *Kocich Zamków* nie jest rzeczywistym grodziskiem, prawdziwym śladem warownego punktu[128].

Podobnie jako niefortunny pomysł traktować musimy próby uznawania nazw typu *Stróża, Groń, Groniec* itp. za ślady grodzisk[129]. Naodwrót — poszlakami istnienia osad obronnych oraz zabytków innego rodzaju są nazwy typu *Wały, Podwale, Okopy, Mieścisko, Klasztorzysko, Mogiłki, Kopce* itp., a nawet takie pozornie nie zasługujące na uwagę opowieści, jak podania o zapadłych kościołach, miastach, o dzwonach dzwoniących spod

---

[126] S. Morawski, *Sądeczyzna*, t. 2, s. 77 n.

[127] *O. c.*, s. 21, 22, 47.

[128] Gdyby nawet w przyszłości na którymś z tych obiektów — będących w istocie jedynie naturalnymi formami krajobrazowymi o pozorach średniowiecznych zamczysk (urwiska, skaliste wyniosłości itp.), ujawniono ślady działalności człowieka, nie zmieni to jednak faktu, że sama koncepcja łączenia ich z zamkami, czy grodami jest z gruntu chybiona.

O niektórych pseudo-stanowiskach i o roli archeologii w badaniach osadnictwa dawnej Sądeczyzny — zob. A. Żaki. *Problem lokalizacji grodu Lemiesza* (maszynopis).

[129] S. Morawski, passim; H. Langerówna, o. c., s. 17—18. Z podanych nazw jedynie *Stróża* wskazywać może pośrednio na istnienie w jej pobliżu jakiegoś grodziska.

ziemi na wielkanoc, o wielokilometrowych korytarzach podziemnych itp[130].

Niesposób w tym miejscu prostować drobnych błędów terminologicznych, mało precyzyjnych oznaczeń wieku zabytków archeologicznych, dowolności w rekonstrukcjach przebiegu szlaków komunikacyjnych[131] oraz szeregu z gruntu fałszywych kart pradziejów, jakie figurują w literaturze, dotyczącej starożytnego i średniowiecznego osadnictwa Sądeczyzny. Kwestiom tym trzeba po prostu poświęcić oddzielne studium[132].

---

[130] Wszystkie te informacje rejestruje Karpacka Stacja Archeologiczna (siedziba: Kraków, Wawel 5), by weryfikować je sukcesywnie drogą archeologicznych badań terenowych.

Skoro już mowa o pseudo-stanowiskach archeologicznych, warto zaznaczyć, że skreślenia z rejestru stanowisk wczesnośredniowiecznych (a nawet średniowiecznych) wymaga — prócz wzmiankowych już Maszkowic (por. s. 27, przyp. 64) — także »jakiś zameczek średniowieczny w Krużlowej, dziś rozsypany w gruzach«, o których wspomina H. Langerówna (o. c., s. 19), powołując się na J. Żurowskiego. Istnienie tego zameczku zaliczyć należy do mistyfikacji zupełnie tego rodzaju, co rzekomy gród starosądecki. Natomiast — wbrew twierdzeniom niektórych nowszych badaczy (J. Żurowskiego, H. Langerówny)— istnieją zamczyska lub grodziska w takich miejscowościach Sądeczyzny, jak: Sromowce Wyżne, Białowoda, Czchów (grodzisko II, nie: Baszta) — por. A. Żaki *Karpacka Ekspedycja Archeologiczna w latach 1951 — 1955*. »Sprawozdania Archeologiczne« 5 : 1959, passim. Każdy rok badań polowych przynosi powiększenie tej liczby stanowisk i korektę poprawności datowania obiektów dawniej ujawnionych.

Zupełnie już marginesowo zauważę, że lokacja w r. 1279 wsi w rejonie jakiejś łąki *Suline* (wzmiankowana w dokumencie znanym jedynie z fotografii) odnosić się może albo do dzisiejszej wsi Sulin (Wielki i Mały), leżącej na lewym brzegu Popradu w Czechosłowacji naprzeciwko Żegiestowa albo też do okolic Gostwicy (nb. z fotografii, opublikowanej przez A. Fastnachta w *Catalogus Diplomatum Bibliothecae Instituti Ossoliniani, Supplementum I*, Wrocław 1951, nr 289, wynika, że nazwę potoku, nad którym leży łąka *Suline*, mylnie zdaje się odczytuje zarówno H. Langerówna, pisząc *Gosium*, o. c., s. 15, jako też A. Fastnacht, który na s. 1 podaje: *Gosinz*; najpoprawniejsza będzie chyba lekcja *Gosiuz* lub *Gosuiz* (a więc może: Gostwica).

[131] W tej kwestii uchybienia są największe. U wielu badaczy dostrzega się przenoszenie obecnych stosunków fizjograficznych na czasy dawniejsze, nawet starożytne, zapoznawanie dawnego układu sił ekonomicznych w odtwarzaniu kontaktów pomiędzy poszczególnymi regionami, wyolbrzymianie do maksimum lesistości i górskiego charakteru ziemi sądeckiej, wreszcie niedostatki rozumowania i przyjmowanie tzw. petitio principii.

[132] Znajduje się ono w przygotowaniu.

11. Sumując najkrócej podstawowe wyniki rozważań posłużymy się poniższym, przejrzystym zestawieniem, które ujmuje

etapy przesunięć przestrzennych oraz charakter (formy osadniczej Sącza wczesno- i późnośredniowiecznego:

stulecia: IX. X	wielki, wielodziałowy gród w Naszacowicach, zalążek miasta na prawie rodzimym, przypuszczalne centrum jednostki terytorialnej typu późniejszego opola lub kasztelanii;
stulecia: X/XI — XIII (do ok. 1268 — 1273)	— gród i podgrodzie w Podegrodziu; zalążki miasta (?) na prawie polskim, siedziba kasztelana sądeckiego (»*Sącz podegrodzki*«);
druga połowa w. XIII (1257—1268—1273—1292)	osada otwarta w Starym Sączu, miasto targowe bez grodu (*oppidum seu locus forensis*), lokowane na prawie niemieckim, »na surowym korzeniu«, początkowo, przed r. 1273, może wieś (»*Sącz starosądecki*«);
koniec w. XIII (1292 — 1298) oraz stulecia następne	gród i miasto w Nowym Sączu, zespół lokowany na prawie niemieckim na miejscu starych osad wiejskich, siedziba kasztelana sądeckiego.

Mimo, iż w powyższym schemacie mieści się najbardziej w chwili obecnej udokumentowany obraz wycinka najwcześniejszych dziejów Sącza, należy w tym miejscu postulowac rozwinięcie badań, szczególnie archeologicznych, zmierzających do poszerzenia podstawy źródłowej oraz gruntownej weryfikacji wszystkich elementów wspomnianego obrazu.

* * *

Z wiosną r. 1960 podjęte zostały z ramienia Karpackiej Stacji Archeologicznej PAN wstępne prace wykopaliskowe na terenie wzgórza kościelnego i plebańskiego w Podegrodziu. Przyniosły one na razie wyniki negatywne, tj. nie ujawniły — przynajmniej w dwu badanych wykopach wąskoprzestrzennych — ani śladów architektury kamiennej, ani warstw kulturowych z wczesnego średniowiecza. Dalsze eksploracje są w toku. Trwa też inwentaryzacja zabytków archeologicznych w całym Beskidzie Sądeckim (dopisano w korekcie).

Andrzej ŻAKI

Die Lage der Stadt Sącz im frühen Mittelalter (Zusammenfassung).

Die Tatsache, dass in der Nähe von der in 1292 angelegten Stadt *Nowy Sącz* eine andere, *Stary Sącz* genannt, liegt, suggerierte den Forschern dieser Gegend (und es sind alle darauf eingegangen), dass eben an diesem Ort, an der Mündung des Poprad in den Dunajec, die älteste, frühmittelalterliche Stadt Sącz, der Sitz des in 1224 erwähnten Kastellans gelegen war. Der Verfasser beweist auf Grund von archäologischen Ergebnissen und frühen Handschriften, dass es im Terrain von Stary Sącz nicht nur keine Überreste eines Burgwalles, des Sitzes des Kastellans gibt, aber auch dass überhaupt keine Spuren einer Ansiedelung, die früher als von der Mitte des XIII Jahrhunderts stammen würde, existieren (Fig. 17 - 18).

Dieses ist der Ausgangspunkt der Erwägungen, welche die neuesten Ergebnisse der Ausgrabungen in der Umgegend berücksichtigen und feststellen, dass die frühmittelalterliche Stadt Sącz, in der Zeit vom X XI Jahrhundert bis zur Mitte des XIII Jahrhunderts auf dem Terrain des heutigen Dorfes Podegrodzie am Dunajec lag (Fig. 1, 15). Dieses im XIV bis zum XVII Jahrhundert grösste und reichste Pfarrdorf (Pfarrbezirk) dieser Gegend besitzt heute zwei Burgwälle, einer von ihnen stammt vom X XI—XIII Jahrh. (Fig. 1, 11, 12). Noch früher, im IX und X Jahrh., war das Zentrum dieser Gegend in dem benachbarten Dorf Naszacowice am Dunajec, wo es bis heute einen grossen Burgwall gibt.

Der Untergang der am Orte des Dorfes Podegrodzie gelegenen Stadt Sącz erfolgte im dritten Vierteljahr des XIII Jahrh., als die Gemahlin des Boleslaus des Keuschen, Kunegunde, welche im J. 1257 das sandezer Land als Geschenk bekam, die Bedeutung und die Macht des fürstlichen Kastellans sukzessiv eliminierte, und am Poprad eine neue Ortschaft Sącz anlegte (gegen 1268?), die im Jahre 1273 schon eine Stadt war. In demselben Jahre erscheint zum ersten Male in den Dokumenten der Name *Podegrodzie*, und es verschwiden auf länger als 40 Jahre die sandezer Kastellane, um wieder am Beginn des XIII Jahrh. zu erscheinen, aber schon in ihrem neuen Sitz, in der Burg von Nowy Sącz.

Kazimierz DZIWIK

Majętność ziemska Nowego Sącza w wiekach średnich. [1]

Chcąc przedstawić powstanie i rozwój gospodarczo-społeczny posiadłości miejskich i wójtowskich w okresie średniowiecza, należy wyjść od badań nad dokumentem lokacyjnym miasta. Przywilej lokacyjny zawierał bowiem warunki, na jakich miasto miało być założone oraz określał wielkość uposażenia, które dla gminy miejskiej i dziedzicznego wójta przeznaczał panujący. Wśród pozycji, składających się na uposażenie, najważniejsze miejsce zajmowała ziemia, wydzielona przez właściciela pod nowe miasto. Część jej przeznaczano na zabudowę miasta, którą otaczano rowem, a z czasem, gdy się miasto zaludniło — murami. W obrębie miejsca otoczonego rowem wytyczano rynek i ulice. Wzdłuż ulic zaś wymierzano place, zabudowywane w miarę napływu osadników. Resztę obszaru przeznaczano na wspólne pastwiska i łąki. Po pewnym czasie powstawały tam także miejskie ogrody i folwarki, a niejednokrotnie również — jeżeli nadany obszar był duży, jak właśnie w wypadku Nowego Sącza — miejskie i wójtowskie wsie.

Przywilej lokacyjny dla Nowego Sącza wydał Wacław Czeski w 1292 roku.[2] Otrzymali go Bertold i Arnold, synowie Tyrmana, wójta ze Starego Sącza, którzy mieli pełnić rolę zasadźców, a później w założonym przez siebie mieście — funkcję wójtów. Miejscowością przeznaczoną na nowe królewskie miasto była wieś Kamienica, leżąca na wysokiej międzyrzecznej terasie, w widłach Dunajca i Kamienicy, od której wzięła nazwę. W miejscu jej położenia skupiał się pęk dróg, idących z Węgier do Polski.[3] Dogodne położenie topograficzno-geograficzne zadecydo-

[1] Jest to fragment, będącej na ukończeniu rozprawy pt. »Wielka własność ziemska w Sądeczyźnie w XV wieku na tle stosunków gospodarczo-społecznych«.

[2] *Kodeks dyplomatyczny Polski.* Wyd. J. Bartoszewicz. Warszawa 1858, t. 3, nr 67 (dalej stosuje się skrót: *Kd. Pol.*),

[3] K. Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań.* »Rocznik Sądecki«, T 3 : 1957, s. 331-332.

wało o wyborze tej wsi pod nowe miasto. Wówczas jeszcze Kamienica była własnością biskupa krakowskiego, Jana Muskaty, którego król musiał wywłaszczyć, dając mu w zamian za nią gród biecki.[4]

Przywilej lokacyjny zawierał nadanie dla nowego miasta obszaru ziemi, który wynosił 172 łany. Z tego 72 łany, jak można wnioskować z dyplomu, były już wykarczowane, i te właśnie zostały przeznaczone pod zabudowę miasta. Gdy w 1564 roku rajcowie zdawali sprawę przed lustratorami królewskimi z tego, co na owych 72 łanach powstało, to okazało się, że siedziby mieszczan objęły 40 łanów, na pozostałych zaś założono: folwark norbertański »Kiełbaśne«, folwark wikariuszy kolegiaty nowosądeckiej, 2 ogrody norbertańskie, 1 ogród miejski oraz łąki dworskie, dzierżawione przez mieszczan.[5] Wymienione pozycje nie obejmowały jednak w sumie 72 łanów. Do pełnej liczby brakowało jeszcze około 10 łanów, które według zeznań rajców, przyłączono do dóbr prywatnych, graniczących z Nowym Sączem. Najwięcej łanów miejskich włączył w obręb swoich posiadłości biskup krakowski,[6] którego dwie wsie: Bielowice i Świniarsko leżały najbliżej miasta.

Na terenie 72 łanów nie powstała zatem ani jedna wieś z tych, które później pozostawały w rękach miasta. Część z nich natomiast została, jak niżej zobaczymy, założona na dalszych stu łanach, nadanych w przywileju lokacyjnym. W dochodach płynących z tych łanów mieli także partycypować wójtowie, o czym w dokumencie jest następująca wzmianka: ...»et ipsi eciam advocati totam partem habebunt de eisdem mansis proventuum quorumcunque«... Przytoczyliśmy to zdanie dlatego, ponieważ budzi w nim wątpliwość słowo »totam«, które prawdopodobnie wydawca źle odczytał z oryginału. Na błędne brzmienie wyrazu, poprzedzającego słowo »partem«, wskazywałoby porównanie odnośnego zdania z przywileju lokacyjnego ze zdaniem w Lustracji 1564 roku, gdzie ono jest następujące: »de quibus (stu łanów, przyp. autora) advocati tertiam partem habebunt«.[7] Wobec czego

---

[4] *Kodeks dyplomatyczny Katedry Krakowskiej św. Wacława*. Wyd. Fr. Piekosiński. Kraków 1882, cz. 1, nr 111 (dalej stosuje się skrót: *Kd. kat. Krak.*).

[5] *Lustracja dóbr królewskich województwa krakowskiego z roku 1564*, AGAD — Bran. 49/64, k. 168 i 168 v. (dalej stosuje się skrót: *Lustr.* 1564).

[6] *O. c.*

[7] *O. c.*, k. 167.

należałoby wstawić w miejsce »totam« słowo »tertiam« i po tej poprawce przyjąć, że z obszaru stu łanów, jakie miasto jeszcze od króla otrzymało, 1/3 przypadała wójtom.

Teren stu łanów stał się zatem obiektem działalności gospodarczej zarówno miasta, jak i wójtostwa, zgodnie z podstawą prawną, jaką pod tym względem dawał obu instytucjom dokument lokacyjny Wacława Czeskiego. Teren ten z chwilą nadania był jeszcze całkowicie zalesiony i dlatego władca zwolnił go od czynszów na okres 15 lat. Dopiero po upływie tego czasu mieszczanie mieli obowiązek płacić z każdego wykarczowanego łanu 20 groszy czynszu rocznego. Można przypuszczać, że rychło po założeniu miasta, o ile nie równocześnie, zabrano się do karczowania lesistego terenu i zamieniania go w uprawne role. Miejsca położenia tych stu łanów dokument nie podaje. Nie ulega jednak wątpliwości, że leżały one w pobliżu wsi Kamienicy, rozciągając się od niej w kierunku wschodnim. Na takie położenie wskazywałoby umiejscowienie dwóch wsi miejskich, Paszyna i Piątkowej, co do których mamy pewność, że na nich powstały.

Wiążąc z łanami, nadanymi przywilejem lokacyjnym, genezę wsi miejskich i wójtowskich, przejdziemy z kolei do omówienia ich powstania i rozwoju, traktując odrębnie posiadłości miasta i odrębnie majętności wójtów.

Wsie miejskie

Z posiadłości, należących do miasta, Piątkowa i Paszyn powstały na łanach, nadanych przez Wacława Czeskiego w 1292 roku, co wyraźnie stwierdzili rajcowie nowosądeccy przed lustratorami królewskimi jeszcze w 1564 roku.[8] Dokumentów lokacyjnych tych wsi nie posiadamy, zeznanie rajców zatem w tej sprawie jest jedynym świadectwem, wskazującym na jakim obszarze zostały one założone. Wprawdzie jeżeli chodzi o Piątkową, to w rękopiśmiennym Kodeksie dyplomatycznym Starego i Nowego Sącza, opracowanym przez Żegotę Paulego, znajduje się odpis dokumentu, który wydali rajcowie Janowi Bogaczowi i niejakiemu Hermanowi, mieszczanom sądeckim, mającym w tej wsi pełnić obowiązki sołtysów, ale odpis ten nie może tutaj być brany w rachubę, ponieważ data i miejsce jego wystawienia wskazują

[8] *O. c.*

na to, że jest on falsyfikatem.[9] Dyplom ten miał być rzekomo wydany w 1288 roku w Nowym Sączu. Tymczasem Nowy Sącz, jak to już wiadomo, powstał dopiero cztery lata później i jeszcze przez długi czas w aktach dyplomatycznych figurowała jego pierwotna nazwa — Kamienica.[10] Sama treść dyplomu nie budzi jednak zastrzeżeń. Pokrywa się ona z treścią dokumentu z 1305 roku, który dotyczy Paszyna.[11] Do obu dokumentów jeszcze wrócimy przy omawianiu ciężarów ludności kmiecej.

Jeżeli Piątkową i Paszyn założono na łanach lokacyjnych miasta, to należy ich powstanie odnieść co najmniej do początków XIV wieku. Również na początek XIV wieku przypadało założenie Roszkowic. W źródłach po raz pierwszy były one wymienione w 1341 roku[12] i występowały już wtedy jako wieś zorganizowana, co przemawiałoby za przypuszczeniem, że powstały dużo wcześniej. Prawdopodobnie Roszkowice, jak i Gołąbkowice, zawdzięczały również swój byt nadaniu Wacława Czeskiego. Świadczyłoby o tym położenie obu majętności. Leżały one bowiem w najbliższym sąsiedztwie miasta oraz Piątkowej i Paszyna. Do jakiego czasu należy odnieść powstanie Gołąbkowic, trudno powiedzieć. Pierwszy raz były one wymienione dopiero w drugiej połowie XV wieku[13] i stanowiły już wtedy dużą podmiejską posiadłość, w której jeden z folwarków był prywatną własnością rajcy Jana Cygielta. Folwark ten wraz z domem w rynku Nowego Sącza przeszedł, po śmierci Jana Cygielta, w ręce Kazimierza Jagiellończyka, a ten darował te dobra w 1489 roku kasztelanowi i staroście krakowskiemu, Janowi z Dębna.[14]

---

[9] *Biblioteka Jagiellońska, rkps 5378*, k. 57—60; w dyplomie podrobionym z 1288 roku wydawcy niesłusznie uważali, że występująca wśród posiadłości klasztoru tynieckiego wieś Penthcow będzie Piątkową spod Nowego Sącza: *Kodeks dyplomatyczny klasztoru Tynieckiego*. Wyd. W. Kętrzyński i St. Smolka. Lwów 1875, cz. I, nr 36.

[10] *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*. Wyd. Fr. Piekosiński. Kraków 1876, t. I, nr 136 (w następnych przypisach stosuje się skrót: *Kd. Młp.*); *Kd. Młp.* II, nr 566.

[11] *Kd. Młp.* I, nr 276.

[12] Wymieniał ją dokument Kazimierza Wielkiego, zawierający nadanie gruntów uprawnych pod Nowym Sączem dla rycerza Bernarda Wierzbięty. Zob. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*. Lwów 1902, t. 3, s. 165—167.

[13] J. Długosz, *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis*. Cracoviae 1864, t. 1, s. 560 (dalej stosuje się skrót: *Lib. Ben.*).

[14] *Materiały do 5 tomu Kodeksu dyplomatycznego Małopolskiego*, znajdujące się w Zakładzie Dokumentacji Instytutu Historycznego PAN w Krakowie

Cała wieś, z wyjątkiem wspomnianego folwarku, należała do majętności miejskich.

W poczet miejskich posiadłości trzeba jeszcze zaliczyć Gorzków, traktowany przez Długosza jako rolnicze przedmieście Nowego Sącza[15] oraz dwa osiedla: Gocz[16] i Hamplowa[17], założone na »surowym korzeniu« w drugiej połowie XV wieku, w widłach Dunajca i Popradu. Byt Gocza i Hamplowej był jednak krótkotrwały i w późniejszych źródłach nie ma o nich już żadnej wzmianki. Zapewne rwące nurty rzek, między którymi leżały, musiały je zniszczyć.

Opisana grupa majętności powstała z inicjatywy miasta na karczunku. Pozostałe natomiast wsie miejskie pochodziły bądź z kupna, bądź też z darowizny.

Kamionkę sprzedał miastu Mikołaj Omelto w 1402 roku. Władysław Jagiełło zatwierdzając sprzedaż, nadał jej równocześnie prawo niemieckie.[18] Niedługo jednak pozostawała ona własnością miasta. Siedem lat później Kamionka znajduje się już w rękach wójta, Mikołaja Treutla, jako jedna z posiadłości wójtostwa nowosądeckiego.[19] Z jakich powodów miasto jej się pozbyło na rzecz wójtostwa — nie wiadomo.

Z kupna pochodziły również Januszowa, Librantowa, Kwieciszowa, Boguszowa i Wolfowa. Rajcy nowosądeccy zakupili je w 1394 roku u rycerza Zawiszy Czerwonego za sumę 200 grzywien i przeznaczyli na uposażenie szpitala św. Ducha.[20] Kilkanaście lat później, w 1412 roku, rajcy oddali te posiadłości wraz ze szpitalem zakonnikom reguły św. Norberta[21] i w rękach norbertanów pozostały one na trwałe.

(dalej stosuje się skrót: *Materiały do 5 t. Kd. Młp.*); *Matricularum Regni Poloniae Summaria* (...) Wyd. T. Wierzbowski. Varsoviae 1905, pars 1, nr 1970.

[15] *Lib. Ben.* t. 1, s. 558.

[16] *O. c.*, s. 563.

[17] *O. c.*

[18] *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie* (...) Wyd. K. Liske. Lwów 1883, t. 9, nr 10 (w następnych przypisach stosuje się skrót: *AGZ*).

[19] *AGZ* t. 9, nr 16.

[20] *Kd. Młp.* IV, nr 1030.

[21] J. Sygański, o.c., s. 175-179, 179-181. Dokładnie historię tych dóbr omawiamy w rozprawce pt. »*Z badań nad stosunkami własnościowymi w Sądeczyźnie*«. Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie, t. 4 (w druku).

Jedynymi majętnościami, w których posiadanie weszło miasto na podstawie darowizny, była Żeleźnikowa Mała i Wielka. Nowy Sącz otrzymał je w 1453 roku od murarza Pawła, mieszczanina sądeckiego, z warunkiem utrzymywania z ich dochodów kaznodziei niemieckiego w kolegiacie św. Małgorzaty. Na ten cel rajcowie mieli obowiązek przeznaczać 10 grzywien rocznie. Dokument, stwierdzający akt darowizny wydała królowa Zofia,[22] na prośbę rajców natomiast potwierdził go Kazimierz Jagiellończyk w 1463 roku.[23] Odtąd Żeleźnikowa Mała i Wielka pozostawały w zarządzie rady miejskiej, będąc własnością Nowego Sącza aż do początków XX wieku.

Sam Paweł murarz wsie te nabył w 1450 roku za sumę 500 grzywien od Stanisława z Krakoszowic.[24] W tym czasie Krakoszowice należały do rodu Rawitów.[25] Bez wątpienia więc właściciel Żeleźnikowych pochodził z tego rodu. Wcześniej jednak, w ciągu XIV wieku, Żeleźnikowa nie podzielona jeszcze na Małą i Wielką, była w posiadaniu rodu Toporczyków, znajdując się w ręku Smyła, syna Piotra Nieorzy, wojewody sandomierskiego.[26] Żeleźnikowa zaliczała się do najstarszych wsi sądeckich, posiadając już w 1326 roku kościół parafialny.[27] W ciągu XIV wieku otrzymała ona także prawo niemieckie od Kazimierza Wielkiego.[28]

Na 15 wymienionych więc posiadłości przy Nowym Sączu pozostały jedynie: Piątkowa, Paszyn, Roszkowice, Gołąbkowice, Gorzków, Żeleźnikowa Mała i Wielka. Inne albo odpadły na rzecz nowych właścicieli, albo też zaginęły.

W zachowanych przez miasto majętnościach postaramy się teraz przedstawić stan gospodarczy w XV wieku, zaczynając od ustalenia areału ziemskiego w poszczególnych wsiach. Liczbę łanów można określić głównie w oparciu o Liber Beneficiorum

---

[22] J. Sygański, *o. c.*, s. 181—183.

[23] *Materiały do 5 t. Kd. Młp.*

[24] *AGZ.* t. 9, nr 52.

[25] *Lib. Ben.* t. 1, s. 100—101.

[26] *Straty bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych.* Warszawa 1955, t. 3: Biblioteki, dyplom z 1338 roku, nr 38, s. 186; K. Niesiecki, *Herbarz polski.* Lipsk 1839 — 1846, t. 1, s. 138; B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego.* Kraków 1858, s. 67.

[27] *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae* (...) Wyd. A. Theiner. Romae 1860, t. 1, s. 248 i 278 (dalej skrót: *Vetera Monumenta*).

[28] Wspomina o tym Długosz, *Lib. Ben.* t. 1, s. 564.

Długosza. Długosz podaje 19 łanów w Piątkowej,[29] w tym 1 sołtysi, 2 w Roszkowicach,[30] 12 w Gołąbkowicach[31] i 3 w Gorzkowie[32]. W pozostałych miejscowościach Długosz liczby łanów nie notuje. Obszar uprawny Paszyna możemy obliczyć z Lustracji 1564 roku. Wiadomo z niej, że roczny czynsz z łanów Piątkowej i Paszyna, pobierany przez miasto, wynosił 14 grzywien[33]. Ponieważ kmiecie w dobrach miejskich płacili, jak niżej zobaczymy, 16 groszy czynszu rocznego z łanu, zatem przeliczywszy grzywny na grosze i podzieliwszy uzyskaną sumę przez 16, osiągniemy liczbę łanów w tych dwóch wsiach. Będzie ona wynosić 42 łany. Po odjęciu 19, przypadających na Piątkową, otrzymujemy 23 łany dla Paszyna. Ta liczba odpowiadała faktycznemu stanowi areału ziemskiego Paszyna, gdyż była to wieś duża, która według rejestrów poborowych z lat 1581 i 1629 miała obszar uprawny większy od obszaru Piątkowej.

Pozostają jeszcze dwie posiadłości, Żeleźnikowa Mała i Wielka, których liczby łanów w XV wieku nie znamy. Dopiero Źródła Dziejowe podają ich stan gospodarczy. W 1581 roku posiadały one wspólnie 7, 5 łanu[34]. Tej cyfry nie można jednak automatycznie przenieść w XV wiek i przyjąć, że wtedy ta liczba odpowiadała wielkości uprawianej powierzchni w obu tych majętnościach. Uderza nas bowiem fakt, że ilość łanów dla poszczególnych wsi, notowana w Liber Beneficiorum, nie pokrywała się z liczbą podaną dla tych samych wsi w rejestrach poborowych. W rejestrach Gołąbkowice i Gorzków nie występowały. Może już w tym czasie ich posiadłości leżały w obrębie miasta i dlatego w rejestrach nie ma o nich wiadomości. Natomiast Piątkowa według rejestru z 1581 roku posiadała 5 łanów[35], a według rejestru z 1629 i 1680 nawet mniej, bo 3 łany i 6 zagród z rolami[36].

---

[29] *O. c.*, s. 561.

[30] *O. c.*

[31] *O. c.*, s. 560.

[32] *O. c.*, s. 558.

[33] *Lustr.* 1564, k. 167 i 168.

[34] *Źródła Dziejowe. Polska* XVI *wieku.* Wyd. A. Pawiński. Warszawa 1886, t. 14, s. 132 (dal ejstosuje się skrót: *Źródła Dziejowe*).

[35] *Źródła Dziejowe*, t. 14, s. 127.

[36] *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629.* Opr. W. Domin, J. Kolasa i in. pod red. St. Inglota. Wrocław 1956, s. 194 (dalej stosuje się skrót: *Rej.* 1629) i *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z r. 1680 wraz z aneksem miast według Rejestru z r. 1659.* Opr. E. Trzyna i St.

Paszyn zaś miał 6 łanów kmiecych i 1 sołtysi[37], a Roszkowice jedynie $^1/_2$ łanu[38]. W powyższych wsiach występuje więc w XVI i XVII stuleciu kilkakrotnie mniej łanów, niż w XV wieku. Gdyby różnica ta występowała jedynie w wymienionych miejscowościach, to możnaby sądzić, że albo Długosz podawał mylne dane, albo że w rejestrach zanotowano celowo zaniżone liczby, by płacić mniejsze podatki. Możnaby również przypuszczać, że na przestrzeni XVI i XVII wieku klęski elementarne, jak pożary, powodzie, morowe powietrze, wojny, od których Sądeczyzna nie była wolna, spowodowały wyludnienie tych wsi i role leżały tam odłogiem, a rejestry notowały w nich tylko łany, będące aktualnie w uprawie. Wszystkie te przypuszczenia nie dają jednak zadawalającego wyjaśnienia. Większy zestaw wsi z terenu Sądeczyzny, wybranych przypadkowo i ujętych w poniższą tabelę, wykazuje bowiem, że w XVI i XVII stuleciu liczba łanów była zawsze mniejsza, niż w XV wieku.[38a]

Żyga, pod red. St. Inglota. »Archiwum Historyczne Towarzystwa Naukowego«, T. 2: Wrocław 1959, s. 200 (dalej skrót *Rej.* 1680).

[37] *Źródła Dziejowe*, t. 14, s. 127; *Rej.* 1629, s. 195.

[38] *Rej.* 1629, s. 194.

[38a] Gdybyśmy nawet przytoczyli tutaj cały materiał porównawczy z *Liber Beneficiorum* Długosza i z *rejestrów poborowych*, to wynik byłby ten sam. Okazałoby się bezspornie, że w XVI i XVII wieku łanów kmiecych we wsiach sądeckich, obojętnie do jakiej kategorii własnościowej należących, było zawsze mniej, niż w XV wieku. Warto jeszcze podkreślić, że L. Wiatrowski, *Z dziejów latyfundium klarysek ze Starego Sącza* (XIII — XVIII wiek). »Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego«, seria A, Nr 13: Wrocław 1959, Historia 2, s. 116) porównywał dane zawarte w *Liber Beneficiorum* z danymi z *Rejestru z 1581* roku i na ich podstawie stwierdził, że w 36 wsiach, będących własnością klasztoru starosądeckiego, co do których istnieje materiał porównawczy, łany kmiece zmniejszyły się z 237 do 132. O ile w XV wieku wypadało przeciętnie na 1 wieś 6,3 łanu, to w drugiej połowie XVI wieku już tylko 3,3 łanu. Szkoda jednak, że L. Wiatrowski tłumaczył to zjawisko w sposób jednostronny, uważając, że występowanie mniejszej ilości łanów kmiecych w poszczególnych wsiach klarysek było spowodowane zagarnięciem części tych łanów pod klasztorne folwarki oraz tym, że rejestry poborowe nie zawsze podawały pełny stan uposażenia wsi w łany kmiece. W świetle podkreślonej niżej prawidłowości, wynikającej z zamieszczonej przez nas tabeli, okazuje się, że tłumaczenie Wiatrowskiego jest nie wystarczające i nie rozwiązuje problemu występowania mniejszej ilości łanów kmiecych w drugiej połowie XVI i XVII wieku, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że wypadki zagarniania ról kmiecych pod pańskie folwarki miały często miejsce, jak również i to, że rejestry mogły podawać nie zawsze dokładną liczbę łanów kmiecych w poszczególnych wsiach.

Lp.	Nazwa miejscowości	Liber Beneficiorum		Rejestr 1581		Rejestr 1629		Rejestr 1680	
		Liczba łanów	Tom i strona	Liczba łanów	Strona	Liczba łanów	Strona	Liczba łanów	Strona
1	Skrudzina	3	t. 3, s. 340	1	s. 129	1	s. 198	—	
2	Mostki	3	„ „	2.5	s. 128	—		2.5	s. 202
3	Kadcza	15	„ 341	7.5	s. „	7.5	s. 196	—	
4	Podrzecze	3	„ 343	4	s. „	4	s. 198	4	s. 203
5	Chełmiec	19	„ 344	13.5	s. 127	13.5	s. 193	13.5	s. 200
6	Rdziostów	3	„ „	1.5	„	1.5	„	—	
7	Łącko	12	„ 345	4.5	s. 129	—		3,5 i 8 zagr.	s. 205
8	Kamienica	22	„ s. 347	12	s. 130	12	s. 201	12	s. 207
9	Zbludza	8	„ „	3.5	„	—		3.5	„
10	Piskulina Wola	3	„ „	2	„	—		2	s. 206
11	Maszkowice	16	„ 349	6	„	6	s. 200	—	
12	Zbikowice	4	„ 350	2	s. 137	—		2	s. 230
13	Ujanowice	4	„ 351	1.5	s. 142	—		1.75	„
14	Krosna	3	„ 353	2	„	2	s. 221	2	„
15	Chruślice	3	t. 1, s. 361	—		3	s. 194	—	
16	Zawada	9	„ 364	—		—		6	s. 200
17	Nawojówka Mała	12	„ 365	—		—		—	
18	Dąbrowa	16	„ 362	—		7	s. 194		
19	Librantowa Wielka	6	„ „	14 i 4	s. 127	14 i 5	s. 194		
20	Librantowa Mała	3	„ „	zagrody		zagrody			
21	Kwieciszowa	3	„ „	z		z			
22	Boguszowa	4	„ „	rolami		rolami			
23	Januszowa	12	„ „						

Z tabeli wynika, że w różnicy łanów zachodzi pewna prawidłowość. Źródła szesnastowieczne notują na ogół mniej łanów, albo o $^1/_2$, albo też o $^2/_3$. Łany szesnastowieczne miałyby się zatem do piętnastowiecznych w stosunku takim, jak 1 : 2 lub 1 : 3. Prawidłowość ta świadczy o tym, że w XVI wieku powierzchnia używanych łanów była dwukrotnie, bądź też trzykrotnie większa. Istniejące od niej odchylenia łatwo wyjaśnić, jeżeli w górę — przyrostem uprawnej ziemi z nowowykarczowanych lasów, względnie z wziętych pod uprawę dotychczasowych nieużytków, jeżeli zaś w dół — pustkami lub też zagarnięciem ról kmiecych pod pańskie folwarki.

Zagadnienia metrologiczne, bardzo trudne i skomplikowane, nie są jeszcze w naszej literaturze naukowej dostatecznie opracowane, mimo że zajmowali się nimi tacy wybitni uczeni, jak Fr. Piekosiński[39], Fr. Bujak[40], K. Dobrowolski[41], E. Stamm[42], a w ostatnich latach St. Śreniowski[43]. Z dotychczasowych badań wiadomo jednak, że w okresie średniowiecza był w użyciu łan frankoński, liczący 43 i $^1/_6$ morga[44] oraz łan chełmiński (zwany inaczej włóką chełmińską), obejmujący 30 morgów[45]. Jeżeli więc w Sądeczyźnie spotykamy się w XVI stuleciu z miejscowościami, w których łanów było o połowę mniej od ilości notowanej przez Długosza, to nie ulega wątpliwości, że poprzednie dwa łany frankońskie wchodziły na 1 łan szesnastowieczny. Jeżeli zaś spotykamy zjawisko występowania w niektórych wsiach w XVI w. mniej o $^2/_3$ łanów, to należy przypuszczać, że na nową jednostkę powierzchni wchodziły 3 włóki chełmińskie. W pierwszym i dru-

---

[39] Fr. Piekosiński, *O łanach w Polsce wieków średnich*. »Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału Historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności« T. 21 : Kraków 1888, s. 49—95.

[40] Fr. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*. »Rozprawy Akademii Umiejętności wydział Historyczno-filozoficzny«. seria II, t. 22 (ogólnego zbioru t. 47). Kraków 1905, s. 353—390.

[41] K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*. »Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone Fr. Bujakowi«. Lwów 1931, s. 479—563.

[42] E. Stamm, *Miary powierzchni w dawnej Polsce*. »Rozprawy wydziału Historyczno-filozoficznego«. seria II, t. 45 (ogólnego zbioru t. 70), nr 2, Kraków 1936.

[43] St. Śreniowski, *Uwagi o łanach w ustroju folwarczno-pańszczyźnianym wsi polskiej*. »Kwartalnik Historii Kultury Materialnej«. Warszawa R. 3 : 1955, s. 301—337.

[44] Fr. Piekosiński, o. c., s. 58 — 62; E. Stamm, o. c., s. 21 — 38.

[45] Fr. Piekosiński, o. c., s. 62 — 65; E. Stamm, o. c., s. 9 — 21.

gim wypadku liczba morgów była zbliżona do siebie, wynosząc około 86, bądź też 90. Faktycznie też w XVI wieku istniały łany o powierzchni odpowiadającej naszemu wyliczeniu. Był wtedy w użyciu tzw. łan królewski sprawdzony (laneus regius verificatus), liczący 85 i $^1/_3$ morga[46] oraz tzw. łan królewski wójtowski, czyli rewizorski (laneus regius advocatialis seu putativus), obejmujący 90 morgów[47].

Z powyższego można zatem wnioskować, że w XVI wieku spotykamy się z pozornym ubytkiem łanów kmiecych w Sądeczyźnie, faktycznie zaś obszar ziemi uprawianej przez kmieci nie był mniejszy, a raczej większy, mimo że w tym okresie czasu wiele łanów kmiecych obrócono na role folwarczne, zwłaszcza w dobrach klarysek[48] i zapewne także w dobrach szlacheckich.

Chcąc przeto zdać sobie sprawę z wielkości obszaru uprawnego w Żeleźnikowej Małej i Wielkiej w XV stuleciu, musimy cyfrę 7,5 łanu, znaną z rejestrów poborowych, pomnożyć przez dwa i w ten sposób osiągamy 15 łanów frankońskich, jakie prawdopodobnie łącznie one posiadały w czasach Długosza.

Drugim zagadnieniem, na które pragniemy w artykule zwrócić uwagę, to ciężary i powinności kmiece, ponoszone na rzecz miasta. Na ten temat niewiele można powiedzieć, ponieważ do tej kwestii zachował się tylko jeden dokument, dotyczący Paszyna[49]. W 1365 roku rajcowie nowosądeccy nadali Piotrowi z Kurowa sołectwo w Paszynie i przy tej okazji w dokumencie nadawczym określili ciężary kmiece. Główną rolę odgrywał czynsz, wynoszący 16 groszy z łanu. Poza tym ludność kmieca we wsiach miejskich była zobowiązana do tzw. »honores«. Była to danina okolicznościowa, składana na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. W Paszynie kmiecie nie oddawali jej w naturaliach, jak to było na ogół w zwyczaju[50], lecz w pieniądzach, po 18 groszy na każde ze świąt. Trzy razy do roku rajcowie przyjeżdżali do wsi

---

[46] Fr. Piekosiński, o. c., s. 57; E. Stamm, o. c., s. 47 — 49.

[47] Fr. Piekosiński, o. c., s. 55 — 56; E. Stamm, o. c., s. 51 — 54

[48] L. Wiatrowski, *Z dziejów latyfundium klarysek ze Starego Sącza* (XIII — XVIII wiek). »Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego«, seria A, Nr 13: Wrocław 1959, Historia 2, s. 116.

[49] *Kd. Młp.* I, nr 276.

[50] Zob., K. Kaczmarczyk, *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce* XIII i XIV *w.* Odbitka z »Przeglądu Historycznego«. Warszawa 1911, s. 12.

celem odbywania wielkich sądów i ściągania czynszów. Koszt utrzymania rajców pokrywała wtedy w wysokości $^2/_3$ wieś, a w $^1/_3$ sołtys. Obowiązek ten nosił nazwę obiednego (prandium). Treść dokumentu, rzekomo z 1288 roku[51], jest identyczna, jeżeli chodzi o wysokość czynszu i inne powinności kmiece, z treścią dokumentu z 1365 roku. Na ich podstawie przypuszczamy, że w pozostałych wsiach miejskich kmiecie składali czynsze i inne daniny w tych samych wymiarach.

Z zagadnieniem ciężarów kmiecych łączy się problem dochodów, jakie miasto ze swoich majętności rocznie osiągało. Znając w przybliżeniu liczbę łanów we wsiach miejskich oraz wysokość czynszu każdego z nich, nie trudno nam będzie ustalić przypuszczalną sumę dochodów. Obszar uprawny posiadłości, należących do Nowego Sącza, wynosił około 74 łany. Mnożąc tę liczbę przez 16, otrzymujemy dochód, który wynosił 1184 grosze, co w przeliczeniu dawało 24.6 grzywny. Do tego dochodziły jeszcze grosze otrzymywane w miejsce okolicznościowych danin, które w sumie również musiały wynosić kilkanaście grzywien. Jeżeli z dochodów odliczymy 1/6 przypadającą sołtysom, to z pewnością dochód roczny kształtował się na wysokości 25 — 30 grzywien. Dla porównania podajemy, że Poznań z 3 wsi miejskich w 1462 roku miał 16 grzywien i 3 grosze dochodu, a w latach 1493 — 1500 z tych samych majętności dochód wahał się w granicach 17 — do 21 grzywien.[52]

Do tego samego typu dóbr, co wsie, należy zaliczyć także sołectwa posiadane przez Nowy Sącz w Falkowej, Kunowie, Jamnicy i Kamionce. Prawa do tych sołectw miasto nabyło jednak zbyt późno, bo dopiero w 1521 roku[53], a zatem w okresie wykraczającym poza ramy chronologiczne artykułu.

Liczba wsi miejskich Nowego Sącza przekraczała o wiele liczbę wsi, które miał w tym czasie Poznań i Kraków. Dokument lokacyjny z 1253 roku przydzielił Poznaniowi 14 majętności.[54] z czego jednak własnością miasta pozostały jedynie

---

[51] *Biblioteka Jagiellońska, rkps 5378*, k. 57 — 60.

[52] St. Paternowski, *Finanse miasta Poznania w wiekach średnich*. »Prace Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk«, T. 11: Poznań 1937, zesz. 1, s. 9 — 10.

[53] *AGZ*. t. 9, nr 177.

[54] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*. Poznań 1877, t. 1, nr 321.

Jeżyce, Winiary i Pęcław.[55] Resztę zaś włości Poznań utracił wkrótce po lokacji. Kraków przy lokacji nie otrzymał ani jednej wsi. Dopiero rada miejska Krakowa nabyła w 1388 roku Grzegórzki, a rok później Dąbie i tylko te dwie majętności posiadała do końca wieków średnich.[56]

Na tle porównawczym zatem widać, że Nowy Sącz w uposażeniu w dobra ziemskie o wiele przewyższał czołowe miasta w Polsce.

Wsie wójtowskie.

Wójtostwo nowosądeckie prócz normalnego uposażenia, na które składały się łany i place w obrębie miasta oraz dochody z 1/6 czynszów i z 1/3 kar sądowych, otrzymało jeszcze, jak to wyżej zaznaczono, 1/3 ze stu łanów, nadanych przywilejem lokacyjnym. Prawdopodobnie na części tego obszaru, przypadającego wójtom, powstała większość wsi wójtowskich.

W źródłach najwcześniej spotykamy wiadomość, odnoszącą się do dwóch majętności, Mystkowa i Kunowa. Z wyraźnym określeniem przynależności własnościowej wymieniał je dyplom biskupa krakowskiego Jana Grota z 1339 roku.[57] Z dokumentu tego można również wnioskować, że ówczesny wójt sądecki Mikołaj, miał wydzielone na własny użytek dwa łany w Mystkowie, a jeden w Kunowie. Ta rezerwa właściciela, z której dziesięcinę biskup zgodził się przelać na kościół św. Mikołaja w Mystkowie, była bez wątpienia zaczątkiem folwarków, istniejących tam w późniejszym okresie czasu.

O dalszych posiadłościach wójtowskich wiadomości pochodzą z dyplomów, wystawionych początkiem XV wieku przez wójtów sądeckich dla sołtysów swoich wsi. Rok 1409 był datą pierwszego z nich.[58] Wójt Mikołaj Treutel sprzedał wtedy niejakiemu Janowi Kudist sołectwo w Falkowej za sumę 26 grzywien. Dokument ten, na prośbę późniejszego sołtysa tej wsi, potwierdził Kazimierz Jagiellończyk w 1472 roku.[59] Dyplom Mikołaja Treutla wymieniał także dwie następne posiadłości wójtowskie,

---

[55] St. Paternowski, o. c., s. 8.

[56] S. Kutrzeba, *Finanse Krakowa w wiekach średnich.* »Rocznik Krakowski«, T. 3: Kraków 1900, s. 46.

[57] *Kd. Kat. Krak.*, cz. 1, nr 168.

[58] *AGZ* t. 9, nr 16.

[59] *AGZ* t. 9, nr 79.

Jamnicę i Kamionkę. Należy zaznaczyć, że Kamionka, sprzedana miastu w 1402 roku, a obecnie znajdująca się w ręku wójtostwa, została w 1336 roku, z polecenia Jadwigi, pani sądeckiej, założona właśnie przez wójta, tego samego Mikołaja, którego wymieniał dokument biskupa Jana Grota.[60]

W następnym dyplomie z 1416 roku,[61] który wystawił wójt Mikołaj Strelicz, prócz Kunowa, gdzie wójt wtedy sprzedał sołectwo za 30 grzywien Jakubowi z Trzetrzewiny, były także podane wsie, znane nam już z poprzedniego dokumentu.

W początkach XV wieku należało zatem do wójtostwa nowosądeckiego 5 majętności: Mystków, Kunów, Jamnica, Falkowa i Kamionka. Wsie te, graniczące ze sobą, leżały w bliskim sąsiedztwie Piątkowej i Paszyna.[62] To wskazywałoby więc, że zostały one wszystkie, z wyjątkiem Kamionki, założone także na obszarze stu łanów, nadanych w przywileju lokacyjnym Nowego Sącza i przeto początek XIV wieku można będzie uważać za datę ich powstania.

W 1427 roku wójtostwo nowosądeckie, z rąk Mikołaja Strelicza i Klemensa wójta cieszkowskiego, występującego imieniem swojej żony Agnieszki, do której należała połowa wójtostwa na prawach sukcesji,[63] wykupił Władysław Jagiełło, płacąc za nie ogromną sumę pieniężną, wynoszącą 2000 grzywien.[64] Zapłacona kwota świadczyła o bogactwie wójtostwa nowosądeckiego.[65] Kupno objęło wójtostwo wraz z wsiami doń należącymi, z wyjątkiem narożnego domu, znajdującego się po prawej stronie kościoła parafialnego oraz folwarku, leżącego poza miastem, które w skład uposażenia nie wchodziły. W ten sposób wsie: Jamnica, Falkowa, Mystków, Kunów i Kamionka

---

[60] *Kd. Młp.* I, nr 203.

[61] *AGZ.* t. 9, nr 18.

[62] Zob., *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego.* Warszawa 1880 - 1902, t. 2, 3, 4 i 6.

[63] Wójtostwo nowosądeckie często ulegało podziałowi, bądź na drodze sukcesji, bądź też sprzedaży w częściach, zob., *Kd. Młp.* IV, nr nr 1090, 1110, 1111 i 1145.

[64] *Kd. Młp.* IV, nr 1247; zob. także, *Kd. Mał.* IV, nr 1270.

[65] W tym czasie bowiem cały kompleks dóbr ziemskich, złożony z kilkunastu wsi można było nabyć w tej cenie. Dla porównania podajemy, że wójtostwo olkuskie zostało sprzedane za 1800 grzywien, wielickie 2900 grzywien, a lubelskie za 2500 dukatów. J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce.* Kraków 1934, s. 44 — 45.

znalazły się w rękach królewskich, z których cztery pierwsze włączył prawdopodobnie już Jagiełło do starostwa nowosądeckiego, a Kamionkę nadał kustodii sądeckiej.[66] W 1564 roku była ona także wymieniona wśród posiadłości starostwa.[67]

Wójtostwo w Nowym Sączu prawdopodobnie panujący później jednak sprzedał, gdyż w 1464 roku występuje niejaki Paweł z tytułem dziedzicznego wójta.[68] Wsie wcielone do dóbr starostwa jednakże do wójtostwa nie wróciły. Wobec czego wójt Paweł założył nowe wsie, Cieniawę i Mszalnicę.[69] Leżały one w pobliżu poprzednich majętności wójtowskich.[70]

Między rokiem 1464 a 1488 doszło do powtórnego wykupna wójtostwa, tym razem przez radę miejską.[71] a ostatnie posiadłości wójtowskie zostały również dołączone do kompleksu dóbr starostwa nowosądeckiego. Z końcem XV stulecia zatem majętności ziemskie wójtostwa w Nowym Sączu przestały istnieć.

Jak wspomniano wyżej, do 1427 roku wójtostwo nowosądeckie posiadało 5 wsi, a od 1464 roku jedynie dwie nowe posiadłości. Chociaż więc w XV wieku nie było ciągłości w prawie własności wójtów do obu grup majątkowych, to jednak ich stan gospodarczy omówimy łącznie.

Z Liber Beneficiorum znany jest obszar gruntów uprawnych w Falkowej, gdzie znajdowało się 5 łanów,[72] w Jamnicy, gdzie było 7 łanów[73] oraz w Kamionce i Kunowie, mających 8[74] i 4 łany.[75] W pozostałych wsiach Długosz nie podawał liczby łanów. Będziemy musieli więc, chcąc ustalić powierzchnię uprawną w tych miejscowościach, uciec się do metody wyżej już zastosowanej i pomnożyć przez dwa znaną ilość łanów ze źródeł szesnastowiecznych, aby w ten sposób otrzymać przypusz-

---

[66] *Lib. Ben.* t. 1, s. 551/2, t. 2, s. 249.

[67] *Lustr.* 1564, k. 180.

[68] *Kd Pol.* t. 3, nr 220.

[69] *O. c.*; jeżeli chodzi o Mszalnicę, to jej lokacja musiała być powtórna, ponieważ w 1389 roku występował w tej wsi sołtys o imieniu Mikołaj jako ławnik sądecki, *AGZ.* t. 9, nr 4.

[70] Zob., *Słownik Geograficzny*, t. 1 i 6.

[71] M. Niwiński, *Wójtostwo krakowskie w wiekach średnich.* »Biblioteka Krakowska«, Nr 95: Kraków 1938, s. 91, przypis 6.

[72] *Lib. Ben.* t. 1, s. 560.

[73] *O. c.*

[74] *O. c.*, s. 552.

[75] *O. c.*, s. 560.

czalną cyfrę łanów frankońskich, przypadającą w XV wieku na Mystków, Cieniawę i Mszalnicę. I tak według rejestru z 1581 roku 10 łanów liczył Mystków, 7 Cieniawa i 3 Mszalnica.[76] Liczby te, gdy dwukrotnie pomnożymy, to uzyskamy 20 łanów frankońskich dla Mystkowa, 14 dla Cieniawy i 6 dla Mszalnicy. Pierwsze miejsce Mystkowa, co do wielkości areału ziemskiego, wynikało bez wątpienia z tego, że on zajmował pośród majętności wójtowskich czołowe stanowisko, będąc wsią parafialną, notowaną już w 1326 roku,[77] do której one należały.

Posiadłości wójtowskie do 1427 roku obejmowały zatem w sumie 44 łany kmiece, w 1464 roku zaś mogły one liczyć co najwyżej 20 łanów. Do tego dochodziły role sołectw znajdujących się w tych wsiach. Areał gruntów sołtysich znany jest z dokumentów w Falkowej, gdzie wynosił on 2 łany, w Kunowie o obszarze 2,5 łanu oraz w Mszalnicy i Cieniawie, gdzie łącznie liczył 2 łany uprawne i 2 łany pastwisk, zwanych wygonami.

Jak wynika z dyplomów z lat 1409, 1416 i 1464, ludność osadzona w dobrach wójtowskich płaciła czynsz w tej samej wysokości, co w majętnościach miejskich, a więc po 16 groszy z łanu. Obiedne natomiast mogło być zastąpione ekwiwalentem pieniężnym i wtedy suma przypadająca na kmieci wynosiła 2 wiardunki, a na sołtysa 1 wiardunek. W stosunku do ludności był zastosowany przymus mlewa. Kmiecie mieli nakazane pod karą, jak to wynika z dokumentu z 1416 roku, mleć swoje zboże w młynie sołtysim w Kunowie.

Z zachowanych dokumentów, odnoszących się do dóbr miejskich, żaden nie wspominał o robociźnie ludności poddanej na rzecz właściciela. Natomiast, jeżeli chodzi o majętności wójtowskie, to jedynie dokument z 1464 roku podkreślał, że kmiecie Cieniawy i Mszalnicy byli zobowiązani dostarczać drzewo i kosić trawę na użytek właścicieli. Każdy poddany miał na Boże Narodzenie oddać 1 wóz drzewa, a kosić 1 dzień w roku. W drugiej połowie XV wieku jeszcze renta odróbkowa, zarówno w posiadłościach miejskich, jak i wójtowskich, nie odgrywała specjalnej roli.

---

[76] *Źródła Dziejowe*, t. 14, s. 133.
[77] *Vetera Monumenta*, t. 1, s. 278.

Ciężary kmiece zwiększała jeszcze dziesięcina pieniężna, płacona biskupowi krakowskiemu w wysokości 1 wiardunku z łanu.

Rozmiary powierzchni uprawnej dóbr wójtowskich nie były zbyt duże. w porównaniu chociażby z liczbą łanów w majętnościach miejskich, a zatem i dochody roczne z czynszów także nie wiele wynosiły. Sięgały one do sumy 12 grzywien łącznie w Falkowej, Jamnicy, Kamionce, Kunowie i Mystkowie, a 6-ciu w Cieniawie i Mszalnicy.

Kazimierz DZIWIK

Die Landgüter der Stadt Nowy Sącz im Mittelalter
(Zusammenfassung)

Der Verfasser bespricht die Landgüter der Stadt und die der Vogtei. Die Stadt besass 15 Dörfer, doch im XV Jahrhundert blieben davon nur 7 übrig (Piątkowa, Paszyn, Roszkowice, Gołąbkowice, Gorzków, Żeleźnikowa Mała und Żeleźnikowa Wielka). Ein Teil davon (Piątkowa, Paszyn und wahrscheinlich auch Roszkowice, Gorzków, Gołąbkowice) wurde auf den Hufen angelegt, verliehen im Anlagedokument des Wenzel I vom Jahre 1292. Żeleźnikowa Mała und Żeleźnikowa Wielka wurden der Stadt geschenkt. Die angebaute Grundfläche betrug hier zirka 74 fränkische Hufen. Der Zins von einer Bauernhufe betrug 16 Groschen und samt den Gebühren, die anstatt der obliegenden Abgaben gezahlt wurden, brachte der Stadt Einnahmen, welche jährlich ungefähr 25 — 30 Mark ausmachten.

Die Vogtei besass fünf Güter: Mystków, Kunów, Jamnica, Falkowa und Kamionka. Diese wurden in 1427 durch den König Władysław Jagiełło samt der Vogtei abgekauft und in die Landgüter der Starostei Nowy Sącz eingeschlossen. Aber im Jahre 1464 begegnen wir wieder einem Erbvogt, der zwei neue Güter, Cieniawa und Mszalnica anlegt. Als der Gemeinderat in den Jahren 1464 — 1488 die Vogtei abkaufte, wurden die zwei letztgenannten Güter auch Eigentum der Starostei von Nowy Sącz. Die ersten fünf Dörfer umfassten ungefähr 44 Hufen, die zwei letzten dagegen zirka 20 Hufen, der Zins der ersten fünf Dörfer betrug zirka 12 Mark jährlich, der zwei letzten 6 Mark.

Im Zusammenhang mit der Berechnung der Grösse der Bauernackerfläche in den Landgütern der Stadt und der Vogtei, stellt der Verfasser die These, dass die Hufen, welche im XVI und XVII Jahrhundert in den Aushebungsregistern im Landgebiete Sącz notiert wurden, zwei mal so gross waren als die fränkischen Hufen und drei mal so gross als die Hufen von Kulm.

Marian GUMOWSKI

Herb i pieczęcie Nowego Sącza

Rzecz zupełnie dotąd nie opracowana w naszej literaturze i tylko mimochodem czasami podawana do wiadomości. Badając pieczęcie Nowego Sącza, musimy ich szereg zacząć od pieczęci Kamienicy. Wiadomo bowiem, że Nowy Sącz został założony na miejscu wsi Kamienica i że w początkach XIV wieku występował jeszcze pod tą swoją pierwotną nazwą.

Drugą sprawą, która jest do rozwiązania, to sprawa herbu Nowego Sącza, gdyż herb dziś używany nie jest pierwotny, ani odwieczny. Tarcza bowiem z 3-wieżową bramą, jaka figuruje nad bramą ratuszową i wisi w sali posiedzeń Rady Miejskiej, zbyt jest podobna do herbu krakowskiego, a jeszcze bardziej do herbu szlacheckiego Grzymała, aby ją można uznać za właściwy herb miasta mającego przeszłość więcej, niż 650-letnią. Badając pieczęcie miasta od razu widać, że wyobrażenie herbowe stoi w sprzeczności do wyobrażenia napieczętnego i że jest sprawą palącą zmienić je i uzgodnić z pieczęciami miejskimi, zwłaszcza z dawnych królewskich czasów.

W obecnych badaniach udało się zebrać 36 rozmaitych pieczęci Nowego Sącza, który to materiał sfragistyczny da się rozdzielić na dwie osobne grupy, o dwóch zupełnie różnych wyobrażeniach herbowych. Grupa starsza nosi na stemplu figurę św. patronki, grupa młodsza zaś bramę o 3 basztach. Pierwsze sięgają swymi początkami wieku XIII i czasów założenia miasta w r.1292, druga pochodzi dopiero z czasów austriackich, czyli z początku XIX wieku. Przejdziemy je tu chronologicznie od najstarszej począwszy, wykonanej dla miasta Kamienicy.

1. Pieczęć okrągła, rozmiarów 56 mm, z napisem w otoku: + S. ADVOCATI - ATQUE - CIVIUM - D - KEMNIZ + wyobraża św. Małgorzatę w koronie i aureoli na głowie, trzymającą w prawej ręce krzyż, a w lewej lejce od smoka, na którym siedzi. Smok ma otwartą paszczę, dwie nogi z pazurami, dwa rogi na głowie, skrzydła i ogon zawinięty, zakończony chwastem. Za plecami patronki czytamy dwa wiersze napisu: BTA MARG/ERI

(= Beata Margerita). Jedyny okaz tej pieczęci, ale oderwany od dokumentu, był w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie. Pierwotnie jednak wisiał u dokumentu z r. 1323 w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa, skąd go J. Smoniewski w barbarzyński sposób oderwał i do swoich włączył zbiorów, które później dostały się w ręce Akademii Krakowskiej.[1]

Pieczęć powyższą należy uważać za najstarszą pieczęć Nowego Sącza, pochodzącą jeszcze z czasów, kiedy miasto zwano Kamienicą.

Wiemy już, że tak zwano miasto w r. 1306, kiedy W. Łokietek dawał mu przywileje i jeszcze w r. 1317, kiedy wystawiano bullę papieską.[2] Wobec tego pieczęć musi pochodzić z pierwszych lat istnienia miasta, czyli była wykonana w ostatnich czasach XIII wieku, wnet po założeniu miasta 1292 r. Dowodzi tego też jej rysunek i kształt liter odpowiadających końcowi XIII wieku o charakterze majuskułowym.

Osobnym problemem jest wyobrażenie św. Małgorzaty na smoku jadącej. Jest ona patronką, reprezentantką i godłem miasta, a to dlatego, że pod jej wezwaniem stał i stoi do dziś dnia główny kościół parafialny w tym mieście. Było bowiem w licznych miastach średniowiecznych zwyczajem,[3] że patrona fary miejskiej umieszczano na tarczy jako wyobrażenie herbowe danego miasta. Jest jednak pytanie, która to święta jest tu przedstawiona, kościół bowiem zna aż 10 rozmaitych Małgorzat, dotychczas kanonizowanych. Z nich jednak 8 pochodzi z czasów późniejszych, a tylko dwie wchodzą tutaj w rachubę, a mianowicie: a) panna i męczenniczka z czasów cesarza Aureliana, ścięta w r. 275 i druga b) królowa szkocka, zmarła w r. 1093, a kanonizowana w r. 1251. Za pierwszą przemawia fakt, że na niektórych późniejszych pieczęciach trzyma w ręku palmę męczeństwa, za drugą znów korona, którą bardzo często nosi na głowie. Niemniej przyjąć można, że kanonizacja z r. 1251 nie pozwoliła jeszcze w dostatecznej mierze na rozszerzenie się jej kultu w Polsce i że

---

[1] F. Piekosiński. *Pieczęcie polskie wieków średnich.* Kraków 1899, nr 239; Ż. Pauli, *Starożytności galicyjskie.* Lwów 1938, s. 43; J. Sygański, *Historia Nowego Sącza,* Lwów 1901, t. 2, s. 325 i 327.

[2] *Kd. Młp.* I, nr 136 i *Kd. Młp.* II, nr 566.

[3] Tak: św. Jan we Wrocławiu, św. Wacław w Krakowie, św. Stanisław w Chrzanowie, św. Katarzyna w Nowym Targu, św. Piotr w Ciechanowie, św. Piotr w Legnicy, Madonna w Głogowie itd.

Małgorzata Sądecka może być tylko męczenniczką z III wieku. Tym bardziej, że ona tylko była opleciona legendą o ujarzmieniu smoka piekielnego.[4]

2. Druga z rzędu pieczęć miasta jest jeszcze bardziej okazała. Ma 65 mm średnicy i nosi napis majuskułowy w otoku: +S' ADVOCATI . ET . CIVIUM . IN . NOVOSANDECZ. Wyobraża zaś św. Małgorzatę siedzącą na tronie w koronie na głowie z fryzurą, której pukle rozchodzą się, jakby promienie na boki. Święta trzyma w prawej ręce krzyż z proporcem o 3 strefach, a w lewej ręce model kościoła o jednej wieży i z ptakiem na dachu. U stóp świętej leży smok z rozdziawioną paszczą, jakby drzewce krzyża gryzącą, z dwoma rogami na głowie, z kręgami wyraźnie zaznaczonymi na długiej szyi, z leżącymi na grzbiecie skrzydłami i z ogonem zakręconym i 3-ma liśćmi zakończonym. Z boku przy proporcu małe drzewko, na którego szczycie ptaszek siedzi. Pole między figurami zasiane kulkami i rozetkami.

Pieczęć ta znana jest z oryginału, który wisi przy pergaminie z r. 1343 w Archiwum Głównym w Warszawie i z dwóch oderwanych, z których jeden był w zbiorach Ossolineum, drugi w archiwum krakowskim. Wspominając o tym, podaje Piekosiński, zdaje się mylnie, te same o niej szczegóły, co i przy opisie pieczęci poprzedniej Kamienicy, o Smoniewskim i dacie 1323. Tymczasem na rysunku Kielisińskiego w Kórniku jest notatka, że oryginał widział przy dokumencie z r. 1329 w Archiwum Senatorskim w Krakowie, co zdaje się być bardziej miarodajne. Poza tym istnieje jeszcze kopia galwaniczna tej pieczęci w Muzeum Czapskich w Krakowie i odlew gipsowy w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nadto rysunek jej podaje austriacki uczony Melly, a opis, mylny zresztą, znajdujemy w Kodeksie Rzyszczewskiego i Muczkowskiego.[5]

Powyższe daty dokumentów są ważne dlatego, że pozwalają się zorientować, kiedy powstała ta pieczęć. Nie mógł to być naturalnie rok 1323, z powodu że wtedy jeszcze używano, jak widzieliśmy, stempla o nazwie Kamienicy (nr 1). Ale widać, że już ta nazwa wychodziła z użycia, a powszechnie przyjmowała się na-

---

[4] Encyklopedia Kościelna. Warszawa 1911, t. 25, s. 199.

[5] F. Piekosiński, *o. c.*, nr 335; *Rysunek* W. Kielisińskiego w Kórniku, teka 3, nr 271; E. Melly, *Beitrage zur Siegelkunde des Mittelalters*. Wien 1846, s. 152; *Kd. Pol.* I, nr 111.

zwa Nowego Sącza, tak że już w r. 1329 miasto nowym stemplem się pieczętuje. A zatem zmiana pieczęci i zmiana nazwy Kamienica na Nowy Sącz dokonała się między l. 1323-1329, ściślej około roku 1325. Zwiększona średnica stempla i wspaniałość nowej pieczęci mogą być wskazówką, że miasto wzrosło w tym czasie w ludność, bogactwa i znaczenie i jak wiemy z dziejów, grało nawet wybitną rolę w ruchu politycznym owych czasów, opierając się na przywilejach uzyskanych od Władysława Łokietka.

Kompozycja tej pieczęci i jej napis nie jest jednak oryginalny, lecz jak łatwo się przekonać, jest albo rozwinięciem, albo skopiowaniem tego, co widzieliśmy na pieczęci Kamienicy. Rozwinięte i wzbogacone znacznie jest tu wyobrażenie środkowe ze św. Małgorzatą, której dodano nowe szczegóły, jak tron, ptaszek na drzewie i kościół w ręku. Kościół ten to oczywiście fara nowosądecka pod wezwaniem św. Małgorzaty zbudowana, ale naturalnie nie ta, która dziś stoi, ale jej poprzedniczka, którą wnet po założeniu miasta wystawiono. Jeżeli mamy w pieczęci widzieć choćby słaby odblask rzeczywistości, to musimy przyznać, że fara pierwotna była budowlą jeszcze romańską, miała jedną wieżę z przodu i miała mieszkania dla duchownych na piętrach.

Uderza ponadto, że napis powtórzono bez zmiany, tak jak znajduje się na pieczęci Kamienicy. Napis ten mówi o wójcie i obywatelach nowosądeckich, do których ta pieczęć ma należeć i kto wie, czy nie odnosi się do tego samego Bertolda i Arnolda, wójtów dziedzicznych wsi Kamienica, którzy w r. 1292 przywilejem króla Wacława zostali upoważnieni do założenia Nowego Sącza na wzór Krakowa. Ponadto można się z tego napisu domyślać, że rządy wójtowskie, czyli ławnicze, nie były jeszcze oddzielone od administracji miejskiej i że wyodrębnienie rady miejskiej jeszcze nie nastąpiło. Zmiana tego rodzaju dokonała się w Krakowie znacznie wcześniej.

Ten sam napis pieczętny ma jeszcze jeden aspekt, a mianowicie rywalizację z Starym Sączem. Nowe miasto nazwano Nowym Sączem z powodu, że Stary Sącz istniał i nieprzychylnym okiem patrzał na wzrost nowego. Wiadomo też, że od początku oba te miasta stały po przeciwstawnych sobie obozach politycznych. Stary Sącz był w rękach ks. Kingi i dlatego na przekór jej powołał Wacław czeski do życia nowe miasto, Nowy Sącz. Później w Starym Sączu panowała Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym i przyjaciółka Niemców i dlatego Nowy Sącz w czasie

buntu wójta Alberta krakowskiego opowiedział się za Władysławem Łokietkiem. Rywalizacja zatem obu miast była powodem, że odrzucono dawną nazwę Kamienicy i zmieniono nawet pieczęć miejską, by nazwę Nowego Sącza ustalić. Odtąd też ta nazwa przylgnęła na zawsze do miasta.

3. Pieczęć poprzednia była zbyt duża i okazała, by ją można było używać do spraw codziennych i pomniejszych w kancelarii miejskiej. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że jeszcze w XIV wieku okazała się potrzeba sprawienia pieczęci nowej, mniejszej i praktyczniejszej. Pieczęć ta, okrągła, ma średnicę 45 mm wielkości i nosi w otoku napis majuskułowy: S. CIVITATIS . DE NOVO SAND. W środku wyobraża św. Małgorzatę, w koronie i aureoli na głowie, z krzyżem i palmą męczeńską w ręku, stojącą wprost na smoku, który pełza pod jej nogami, podnosząc głowę i ogon do góry. Pieczęć ta, nieco zniszczona, znalazła się w odlewie gipsowym w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z notatką, że jej oryginał woskowy wisiał przy dokumencie z 1531 r., dziś zaginionym. Mimo tak późnej daty, styl rysunku i kształt liter wskazuje na to, że i ta pieczęć jest zabytkiem XIV wieku, chociaż nieco późniejszym, niż pieczęć duża poprzednia.

Uderza w jej napisie brak wzmianki o wójcie dziedzicznym miasta, osobistości, która na dwóch poprzednich pieczęciach wymieniana jest na pierwszym miejscu. Może to oznaczać, że w międzyczasie, tj. przed sprawieniem tej pieczęci w XIV wieku, nastąpił rozdział czynności i kompetencji wójtowskich od radzieckich w ten sposób, że wójt reprezentował sąd ławniczy, a rada reprezentowała miasto. W związku z tym pojawia się teraz po raz pierwszy CIVITAS, oznaczająca i radę i ogół obywateli.

4. Zdaje się, że równocześnie i z tych samych przyczyn co pieczęć poprzednia, powstała nowa pieczęć ławnicza Nowego Sącza. Jest też okrągła, ale nieco mniejsza, o średnicy 38 mm wielkości, która nosi w otoku napis majuskułowy: +S'CABINORUM IN NOVA SANDECZ, a w środku wyobraża samego smoka, kroczącego w lewo z głową w tył zwróconą, z otwartą paszczą i dwoma rogami na głowie, z skrzydłami na barku, z dwiema nogami, szponami zakończonymi oraz z zakręconym do góry ogonem. Brak św. Małgorzaty jest tu oznaką, że to tylko część herbu miejskiego i że w tym wypadku postąpiono w myśl zwyczaju średniowiecznego, który nakazywał sądowi ławniczemu dawać na pieczęć

swoją tylko część tego godła, jakim posługiwała się rada miejska. Smok zatem, oswobodzony od przewagi św. patronki, staje na nogach, podnosi się i skręca się, czujny na wszystkie strony.

Pieczęć ta znalazła się na stosunkowo późnych dokumentach, bo z lat 1546, 80, 96, 1637, 79 w archiwum krakowskim oraz na akcie z r. 1777 w Tekach Schneidra tamże, ale stylem swoim i kształtem liter wskazuje, że powstała jeszcze w XIV wieku, w czasach panowania majuskuły gotyckiej w piśmie. Była zatem blisko 500 lat w użyciu i w sądzie ławniczym do końca prawie XVIII wieku spełniała swoją rolę. Powstanie zaś tej pieczęci sięga prawdopodobnie tych samych lat XIV wieku, co i pieczęci poprzedniej radzieckiej i łączy się z rozdziałem sądownictwa miejskiego od spraw administracyjnych. Jest to 4-ta i ostatnia z pieczęci Nowego Sącza, które do XIV wieku należą. Podaje ją jedynie J. Sygański podług dokumentu z r. 1583[6].

5. Z następnego XV wieku znamy tylko dwie zupełnie małe pieczęcie miejskie. Jedna jest okrągła, o 31 mm średnicy, z napisem minuskułą gotycką wypisanym: SIGILLUM CIV-NOVE SANDEC i wyobraża w środku stojącą figurę św. patronki, otoczoną 5 półokrągłymi łukami, jakby ramki ozdobnej. Święta ma tu koronę i aureolę na głowie, trzyma w lewej ręce palmę męczeńską i pod nogami ma smoka, który głowę i ogon do góry podnosi. Pieczęć ta znalazła się na dokumencie z r. 1404 w Archiwum w Toruniu, a jej styl rysunku i kształt liter świadczy, że pochodzi z lat bardzo bliskich tej dacie, z początków samych XV, albo z końca XIV w. Pieczęć jest wiernym naśladownictwem dawniejszej radzieckiej (nr 3), a brak krzyża w prawej ręce jest jedynym szczegółem, który tu można zanotować.

6. Drugą jeszcze mniejszą pieczątką, która może z XV jeszcze wieku pochodzi, jest mały i beznapisowy sygnet, okrągły, o średnicy 18 mm. Wyobraża tylko popiersie świętej, w koronie na głowie i z krzyżem na ramieniu. Obok niej zaś duża litera S jako inicjał miasta Sącza. Odcisk tej pieczątki znalazł się na jednym dokumencie bez daty w zbiorach Muzeum Czapskich w Krakowie. Dokument pochodził wprawdzie z XVI wieku, jednakże sygnet sam zdradza swoim rysunkiem pochodzenie starsze: XV-wieczne. Prawdopodobnie był oprawny w złotą obrączkę pierścienia i noszony na palcu przez burmistrza miasta Nowego Sącza.

---

[6] J. Sygański, o. c., s. 327.

7. Następną pieczęć zostawił po sobie wiek XVI, który zmienił nieco styl rysunku i litery zrobił renesansowe, czyli klasyczne. Pieczęć, pamiętająca jeszcze czasy króla Zygmunta Starego, jest okrągła, o średnicy 28 mm wielkości i z napisem w otoku: SIGILLUM. CIVIT-ATIS-SANDECENS. W środku stoi postać św. Małgorzaty, jak się zdaje bez korony, trzymając laskę w prawej, a krzyż na ramieniu w lewej ręce i ma pod nogami smoka o silnie zawiniętym w górę ogonie. Pieczęć ta znalazła się na dokumencie z r. 1531 w zbiorach Muzeum Czapskich w Krakowie i łączy się swoim rysunkiem z poprzednio opisanymi pieczęciami radzieckimi (nr 3 i 5), a nowością tu jest tylko laska w prawej ręce, wyciągnięta w kierunku głowy smoka. Wykonana została prawdopodobnie niedługo przed r. 1531.

8. W tym samym XVI wieku powstała jeszcze druga pieczęć, która też nosi godło sądeckie, tj. św. Małgorzatę na smoku. Jest to pieczęć sądu komisarskiego 6 miast małopolskich, jak: Krakowa, Kazimierza, Wieliczki, Sącza, Bochni i Olkusza. Wyobraża ona dużą tarczę 6-polową, nakrytą szeroką koroną i otoczoną z boków zwojami labrów. Na koronie tarcza z orłem zygmuntowskim, a w środkowej tarczy herby miejskie: a) Krakowa: brama o 3 basztach z literą C — b) Kazimierza: ukoronowana litera K i małe k z boku — c) Wieliczki: młot i dwa kilofy oraz mała litera v — d) Sącza: św. Małgorzata, stojąca na smoku i trzymająca w ręku krzyż i palmę męczeńską, z boku mały inicjał s — e) Bochni: młot i dwa kilofy razem skrzyżowane i literka B — f) Olkusz: brama o 2 basztach i kopaczka, a z boku litera I (Ilcusia). Pieczęć jest duża, wielkości 60 mm średnicy i nosi napis w otoku: SIGILLUM+DOMINORUM+COMISSARIORUM+SEX+CIVITATUM+[7]. Pieczęć ta znalazła się na dokumencie z r. 1632. Niemniej jest znacznie wcześniejsza i powstała w czasach Zygmunta Starego w pierwszej połowie XVI wieku. Podajemy ją dlatego, że przynosi herb miasta Nowego Sącza wówczas używany, tj. św. Małgorzatę na smoku, ubraną tu zresztą dość ekscentrycznie, tak że podobna jest raczej do nagiego młodzieńca. Widocznie rytow-

[7] A. Chmiel, *Pieczęć Sądu Komisarskiego Sześciu Miast.* »Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne«. R. 3: 1897, s. 340 z myłkami w tekście, odnoszącymi się tak do pieczęci, jak i herbu Nowego Sącza.

nik nie zrozumiał przedłożonego mu wzoru, chociaż atrybuty same dał prawidłowo: smoka, krzyż i palmę męczeńską.[8]

9. Następny wiek XVII nie zostawił, jak się zdaje, żadnej nowej pieczęci N. Sącza, może dlatego, że stare tłoki wystarczyły zupełnie dla miasta, które wojnami nękane coraz bardziej upadało. Nowe stemple sprawiono dopiero w XVIII wieku, a to dwa, większy i mniejszy, oba owalne, nie okrągłe, gdyż taki zwyczaj zapanował. Pierwsza z tych pieczęci, większa, ma średnicę 45-37 mm wielkości i nosi w otoku napis: +SIGILLUM CIVITATIS+ NOVO SANDECENSIS. W środku stoi św. Malgorzata z koroną i aureolą na głowie, z palmą męczeńską w prawej, a długim krzyżem w lewej ręce, który końcem wchodzi w paszczę smoka, leżącego pod nogami św. patronki i podnoszącego w górę zakręcony ogon, zakończony żądłem. Nowym i najciekawszym tu szczegółem jest umieszczona pod smokiem u dołu mała tarcza z herbem jakby Prus $1^1/_2$ krzyża wyobrażającym. Niestety nie umiemy jej dziś wytłumaczyć. Nasuwa się tylko przypuszczenie, że to nie herb starosty ani wojewody, lecz może burmistrza miasta, który ten stempel u rytownika zamawiał, a może i fundował[9]. Znalazła się na dokumentach z r. 1777 w tekach Schneidra (archiwum krakowskie) oraz z r. 1786 i 1797 w archiwum nowosądeckim.

10. Sprawiona równocześnie druga mniejsza XVIII-wieczna pieczęć jest również owalna, wielkości średnio 32-27 mm i nosi napis: SIGILLUM CIVITATIS: — NEO: SANDECENSIS. Wyobraża, podobnie jak poprzednia, świętą patronkę w postawie stojącej, nieco w lewo zwróconą, z aureolą i mitrą na głowie, z palmą męczeństwa i krzyżem w ręku, stojącą nad smokiem, który poza nią leży grzbietem na ziemi i ma ogon w górę zakręcony z żądłem na końcu. U dołu pod nogami świętej mała tarcza z herbem burmistrza(?) w postaci $1^1/_2$ krzyża. Jest to szczegół wspólny obu XVIII-wiecznym pieczęciom, który najlepiej świadczy, że obie (nr 9 i 10) z jednego czasu pochodzą i równocześnie były ufundowane. Pieczęć niniejsza znalazła się na dokumencie z r. 1794

---

[8] F. Piekosiński, *O sądach wyższego prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich.* »Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału histor.-filoz. Akademii Umiejętności«. Kraków 1885, t. 18, s. 56, przyp. 4, mylnie twierdził, że ten sąd dopiero w XVII wieku uzyskał własną pieczęć.

[9] Ten sam herb figuruje na ornacie czerwonym w farze. Por. J. Sygański, *o. c.*, t. 3, s. 114.

w archiwum Nowego Sącza, niemniej pochodzi, jak i poprzednia z połowy XVIII wieku.

11. Po raz ostatni pojawia się św. Małgorzata, po blisko 100-letniej przerwie, przy końcu XIX wieku, nie na pieczęci zwykłej, ale na nalepce pieczętnej papierowej, która wtedy weszła w modę. Zamiast mianowicie wyciskać stemplem pieczęć na dokumencie, sporządzono wtedy za wzorem wielu innych miast i urzędów państwowych, gotowe papierowe i nawet kolorowe nalepki pieczętne i te na dokumenty w miejsce pieczęci przyklejano. Zrobiono to i w N. Sączu, ale co jest bardzo charakterystyczne, za wzór do tej nalepki posłużyła duża pieczęć miejska z XIV wieku (nr 2), mimo że miasto pieczętowało się już zupełnie innym herbem i bramą forteczną. Nalepka jest również okrągła, ale znacznie zmniejszona, bo tylko 45 mm wielkości średnicy i ma napis tak samo średniowieczny i dawno nieaktualny: + S. ADV●CATI. ET. CIVIUM. IN NOV● SANDECZ o literach majuskułowych, jak dawniej. Środek wyobraża tę samą, co dawniej, scenę, a zatem św. Małgorzatę na tronie z proporcem i kościołem sądeckim w ręku i ze smokiem u jej stóp pełzającym, z zakręconym i trójlistnym ogonem. Nalepka ta jest czerwona i znalazła się na dokumencie z 1900 r. w archiwum nowosądeckim. Jest ona najlepszym dowodem, że mimo przejścia do zupełnie innego herbu, miasto nie zapomniało o dawnym i tradycję jego stale podtrzymywało[10].

Wiek XIX przyniósł nową grupę pieczęci Nowego Sącza, która wykazuje herb miejski zupełnie inny i zmieniony, zamiast św. Małgorzaty ma bowiem bramę forteczną o 3 basztach. Jak doszło do tej zmiany, nie wiemy i historycy sądeccy, jak Morawski i Sygański nic o tym nie mówią. Zdaje się jednak, że przy zmianie herbu działały dwa czynniki: miasto i rząd austriacki. Pierwsze chciało się widocznie przystosować do głównych miast kraju, do Lwowa i Krakowa i do nich swój herb upodobnić, drugi może z urzędnikami józefińskie czasy pamiętającymi chciał usunąć z herbu motywy kościelne. W ten sposób około r. 1820 doszło do zmiany i zatwierdzenia herbu sądeckiego i do upodobnienia go do krakowskiego z czasów »Wolnego Miasta«.

---

[10] Opisane tu, ostatnie pieczęcie (od nr 9) i szereg następnych, nie były dotychczas znane w literaturze.

12. Najstarsza z nowych pieczęci jest dosyć duża, okrągła, wielkości 47 mm średnicy i nosi napis jeszcze łaciński: SIGILLUM LIBERAE CIVITATIS NEO SANDECZ. Pole środkowe wyobraża bramę miejską, forteczną, o 3 basztach, między którymi umieszczona jest data 1292, która przypomina rok przywileju króla Wacława, mówiącego o założeniu nowego miasta. Właściwa brama, umieszczona w środku muru, ma kratę u góry i wojownika stojącego z dzidą i podniesionym mieczem, gotowego do obrony miasta. Mur dolny przy bramie jest jednolity ciosowy, na nim stoją u góry 3 baszty, z których środkowa, najwyższa, nakryta jest koroną, dwie boczne niższe mają każda bramkę, 3 okna i 3 blanki na szczycie. Pieczęć ta znalazła się pod rokiem 1821 w archiwum nowosądeckim i r. 1827 w Tekach Schneidra archiwum krakowskiego.

13. Druga pieczęć tej grupy jest bardzo do poprzedniej podobna i nieco tylko większa, bo ma 30 mm średnicy. Ma ten sam łaciński napis; SIGILLUM LIBERAE CIVITATIS NEO SANDEC (a nie SANDECZ). Rysunek herbu jest w ogólnej kompozycji ten sam, ale ma koronę u góry skromniejszą i niższą, baszty na murze bliżej siebie ustawione, każda zakończona 5, a nie 3 blankami, a w bramie głównej nie ma krat i rycerz nie podnosi ręki z mieczem. Pieczęć w tej odmianie znaną jest nam z dokumentu r. 1835 w Tekach Schneidra archiwum krakowskiego i r. 1836 z archiwum nowosądeckiego.

14. Do poprzednich pieczęci bardzo podobną jest nalepka pieczętna, specjalnie drukowana, okrągła, wielkości 40 mm, o ząbkowanych brzegach. Jest to pierwsza pieczęć z polskim napisem: MAGISTRAT MIASTA NOWEGO SĄCZA. Wyobraża, tak jak poprzednie, bramę forteczną z wojownikiem i 3 baszty pod koroną u góry. Baszty mają po 3 okna i 5 blank, ale nie mają bramek, lecz są podmurowane i nie mają między sobą daty, lecz ten rok 1292 wypisany jest na podmurowaniu baszty środkowej. Taką czarno drukowaną nalepkę znalazłem w zbiorach po Żegocie Paulim w Akademii Um. w Krakowie.

15. Następują dalsze 3 pieczęcie jednego typu z ukoronowaną bramą o 3 wysokich basztach i polskim napisie, które znamy nie z dokumentów, ale z oryginalnych stalowych tłoków, przechowywanych w muzeum miejskim w Nowym Sączu. Największa z nich i najokazalsza ma średnicę wielkości 70 mm i nosi napis: KRÓLEWSKIE. WOLNE. MIASTO. NOWY. SĄCZ. Koro-

na nad bramą jest szeroka, o niskiej obręczy, baszty na bramie są równie wysokie, każda z nich ma po 3 blanki i 1 strzelnicy, pod basztami biegnie gzyms o 4 blankach, niżej mur równo z blankami ucięty z bramą w środku, w niej wojownik z pióropuszem na głowie, z dzidą i tarczą w ręku, stojący jakby na warcie. Pieczęć taka znana mi jest tylko z tłoka stalowego w muzeum nowosądeckim i zdaje się, że wielkość przeszkodziła jej używaniu. Stylem swoim zdaje się pochodzić z połowy XIX wieku.

16. Druga z rzędu pieczęć tego typu jest nieco mniejsza od poprzedniej, ma bowiem 60 mm średnicy i nosi również polski napis: PIECZĘĆ KRÓLEWSKIEGO WOLNEGO MIASTA NOWEGO SĄCZA. Ma nad sobą nieco wyższą koronę i ma półkolisto mur u dołu obcięty. Trzy baszty nie są równe, bo środkowa baszta jest nieco wyższą od bocznych, każda ma 3 blank na szczycie i furtkę u nasady, ale bez okien w ścianie. W murze brama szeroka z wojownikiem, z dzidą i mieczem na ramieniu. I ta pieczęć nie jest mi znana z dokumentu, lecz tylko z oryginalnego tłoka stalowego, przechowywanego w muzeum miejskim w Nowym Sączu. Zdaje zię również z połowy XIX wieku pochodzić.

17. Trzecia z rzędu pieczęć tego typu jest znacznie mniejsza od poprzednich i do tego owalna, wielkości 28—25 mm i nosi napis: MAGISTRAT MIASTA NOWEGO SĄCZA. Wyobrażenie ma podobne do nalepki (nr 14), z murem półkolisto uciętym, z mężem zbrojnym w bramie stojącym z dzidą w ręku oraz z 3 basztami, z których środkowa najwyższa. Każda z nich ma 3 maleńkie okienka i 4 kulki jako blanki na szczycie. Stempel mosiężny tej pieczęci znalazł się w zbiorach muzeum miejskiego w Nowym Sączu i prawdopodobnie z połowy XIX wieku pochodzi.

18. Pieczęć okrągła, wielkości 33 mm średnicy, z napisem: ZARZĄD KRÓL. WOLN. MIASTA NOWEGO SĄCZA. Brama forteczna półokrągła, dołem ucięta, z mężem zbrojnym u dołu, a 3 basztami i koroną u góry. Pieczęć pochodzi już z XX wieku, używana jeszcze przed pierwszą wojną światową, a znana mi ze zbiorów archiwum miejscowego.

19. Nalepka pieczętna czarno drukowana, wielkości 34 mm, nosi napis: MAGISTRAT KRÓL. WOLN. MIASTA NOWEGO

SĄCZA, w środku brama forteczna z koroną nad basztami, zupełnie jak na pieczęci poprzedniej. Nalepka wydana została już w XX w. i znalazła się w tych samych zbiorach, co poprzednio.

20. Jeszcze późniejszą jest ostatnia w tym szeregu grupa pieczęci miejskich, których cechą charakterystyczną jest brak korony nad basztami. Należy tu pieczęć owalna, wielkości 33—27 mm i z napisem: MAGISTRAT KRÓL. MIASTA NOWEGO SĄCZA. W bramie stoi, jak dawniej, wojownik z dzidą w ręku, a mur opatrzony jest w 2 okna i okrągłą strzelnicę po jednej i drugiej stronie bramy. Na murze stoją 3 baszty, z nich środkowa najwyższa, a każda ma dwa okna i 3 blanki na szczycie. Odcisk takiej pieczęci znalazł się na dokumencie z r. 1892 w zbiorach zjednoczonego cechu w Nowym Sączu.

21. Druga podobna pieczęć bez korony jest nieco mniejsza, wielkości 31—27 mm średnicy i ma napis: MAGISTRAT MIASTA NOWEGO SĄCZA (bez król.). Ma ona w bramie męża zbrojnego z podniesionym mieczem, żadnych okien koło bramy, a na murze dwa stopnie, oddzielające od nich 3 baszty, zakończone wysokimi blankami. Odcisk takiej pieczęci znalazł się na dokumencie bez daty w Tekach Schneidra, ale rysunek jej i napis świadczą, że pochodzić może z drugiej połowy XIX wieku.

22. Trzecią tego samego typu pieczęć bez korony nad bramą jest również owalna, wielkości 32—28 mm średnicy i nosi napis: KOMISSARJAT TARGOWY KRÓL. MIASTA NOWEGO SĄCZA. W środku widać bramę z wojownikiem, który w podniesionej ręce miecz trzyma, nad bramą zaś 3 wieże, z których środkowa najwyższa, jak poprzednio. Pieczęć ta znalazła się odciśnięta na dokumentach z l. 1865 i 1874 w Tekach Schneidra archiwum krakowskiego i jak napis wskazuje, należy do miejskiego komisariatu Nowego Sącza.

23. Ostatnią w tym szeregu jest nalepka pieczętna, na okrągłym papierze drukowana, z napisem MAGISTRAT MIASTA NOWEGO SĄCZA. I ona wyobraża bramę z stojącym wojownikiem, który miecz do góry podnosi i ma nad bramą 3 baszty blankami zakończone, bez korony u góry, podobnie jak na pieczęciach poprzednich, Nalepka taka znalazła się, podobnie jak poprzednia (nr 14), w zbiorach pozostałych po Żegocie Paulim w Bibliotece Akademii Um. w Krakowie.

Oprócz wspomnianych tu pieczęci, ławniczej z XIV w. (nr 4) i pieczęci komisariatu targowego (nr 22) z XIX wieku, jest jeszcze szereg innych, należących do urzędów miejskich, ściśle z miastem związanych, które również używały herbu miejskiego. Są to pieczęcie XIX-wieczne, a mianowicie:

24. pieczęć mała, wielkości 33 mm, z napisem KASA KRÓL. WOL. MIASTA. NOWEGO SĄCZA. Wyobraża bramę z 3 basztami u góry, nakrytymi koroną, a w bramie męża zbrojnego z dzidą w ręku. Znalazła się na dokumentach XIX wieku w archiwum N. Sącza.

25. Pieczęć wielkości 33 mm, podobna do poprzedniej, ale z napisem KASA KROL. WOLNEGO MIASTA * NOWEGO SĄCZA *, z wyobrażeniem, jak poprzednio i w tych samych zbiorach.

26. Pieczęć nieco mniejsza, wielkości 31 mm, podobna do poprzedniej, z napisem KASA • KRÓL. • WOLNEGO • MIASTA • NOWEGO SĄCZA, z rysunkiem, jak poprzednio i w tych samych zbiorach.

27. Pieczęć wielkości 40 mm, z napisem KASA MIEJSKA W NOWYM SĄCZU, z wyobrażeniem bramy fortecznej o 3 basztach nakrytych koroną, z mężem zbrojnym w bramie, przestemplowanym kasownikiem z datą 18 KW 1930 ze zbiorów archiwum sądeckiego, pochodząca już z XX wieku.

28. Pieczęć owalna, wielkości 42—33 mm, z napisem: KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA NOWEGO SĄCZA W NOWYM SĄCZU. Wyobrażenie napieczętne takie samo, co poprzednio. Pochodzi z XX wieku, ze zbiorów archiwum sądeckiego.

29. Pieczęć owalna, wielkości 31—25 mm, z napisem: KASSA KRÓL MIASTA · NOWEGO SĄCZA, z wyobrażeniem bramy fortecznej, z mężem zbrojnym i 3 basztami u góry, ale bez korony nad nimi. Pochodzi z XIX w. ze zbiorów tego samego archiwum.

30. Pieczęć okrągła, wielkości 38 mm, z napisem POLICYA KR. W. MIASTA * NOWEGO SĄCZA z wyobrażeniem bramy fortecznej, z mężem zbrojnym u dołu, a z 3 basztami i koroną u góry. Pochodzi z połowy XIX wieku i ze zbiorów archiwum sądeckiego.

31. Pieczęć wielkości 38 mm, okrągła z napisem BIORO POLICYI MIASTA NOWEGO SĄCZA, z wyobrażeniem ukoronowanej bramy, jak poprzednia. Pochodzi z połowy XIX wieku i z tego samego archiwum.

32. Pieczęć okrągła, wielkości 30 mm, z napisem INSPEKTORAT POLICYI MIEJSKIEY NOWY SĄCZ, z wyobrażeniem ukoronowanej bramy, jak poprzednio. Pochodzi z tego samego czasu i zbiorów, jak poprzednio.

33. Pieczęć owalna, wielkości 31—27 mm, z napisem: URZĄD POLICYI KRÓL · MIASTA / NOWEGO SĄCZA, z wyobrażeniem bramy fortecznej z zbrojnym mężem u dołu, a z 3 wieżami i bez korony u góry. Pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku i znalazła się w archiwum sądeckim.

34. Pieczęć wiekości 35 mm, z napisem: POLICYA KR. W. MIASTA * NOWEGO SĄCZA *, w środku wyobrażenie bramy fortecznej, jak zwykle z 3 basztami, nakrytymi koroną. Pochodzi z połowy XIX wieku i z wymienionego archiwum sądeckiego.

35. Pieczęć owalna, wielkości 40—29 mm, z napisem: MIEJSKA KOMISYA ZASIŁKOWA: W NOWYM SĄCZU. W środku zwykłe wyobrażenie bramy fortecznej z mężem zbrojnym u dołu i z 3 basztami oraz koroną u góry. Pochodzi z XIX wieku i znalazła się w zbiorach archiwum sądeckiego.

36. Pieczęć okrągła, wielkości 38 mm, z napisem wyjątkowo kursywą: *Miejska Komisya Zasiłkowa w Nowym Sączu* i z tym samym, co poprzednio wyobrażeniem ukoronowanej bramy. Pochodzi z tego samego czasu, co poprzednia, tj. z końca XIX wieku.

Przedstawiony tu wybór najważniejszych pieczęci miejskich Nowego Sącza nie stanowi jeszcze wszystkiego i brak mu sporo do kompletu. Opuściłem tu wszystkie pieczęcie XX wieku i obecnie używane jako nie wnoszące nic nowego oraz wszystkie pieczęcie bezherbowe, które noszą same napisy, a o herbie miejskim nic nie mówią. Tak samo poza nawiasem są tu pieczęcie kościelne, cechowe i mieszczańskie, które są tematami odrębnymi i wymagają nowych studiów. Wprawdzie kościół parafialny w Nowym Sączu ma pieczęcie z tą samą św. Małgorzatą na smoku, co i miasto, ale są to pieczęcie innego charakteru i do miejskich zaliczyć ich nie można.

Zebrany powyżej materiał 36 pieczęci miejskich w dostatecznej mierze odpowiada na pytanie, jaki jest właściwie herb miasta Nowego Sącza. Daje jednak dwa rozwiązania, gdyż podaje dwie odmienne grupy pieczęci. W jednej grupie herbem jest św. Małgorzata, a w drugiej brama forteczna. Pierwszy herb jest starszy i dłużej używany, drugi młodszy i krótszą przestrzeń czasu za sobą mający. Mimo to, historyk miasta, ks. Jan Sygański opowiada się za drugim herbem, podając jego rysunek na osobnej, chociaż niekolorowej tablicy swego dzieła.[11] Kolory heraldyczne tego herbu znajdujemy jednak w herbarzach austriackich Schrolla z r. 1886 i Strohla z r. 1904, którzy zgodnie malują tu złotą koronę, białe mury i srebrnego rycerza na tle niebieskim.[12] Sygański upiększa swój wizerunek herbowy, podając baszty z oknami i strzelnicami, a bramę u dołu z otwartymi wrotami i z pachołkiem ubranym w zbroję, ale bez broni i stojącym na szachownicowej posadzce. Dodatki te nie mają jednak uzasadnienia w żadnej pieczęci, które tu były opisane.

Mimo świadectwa powyższych autorów, nie można uznać bramy fortecznej za właściwy herb Nowego Sącza. Zbyt przypomina herb szlachecki Grzymalitów i zbyt podobny jest do herbów Lwowa i Krakowa, by można było go zaakceptować. Właściwie tylko figurką w bramie stojącą od nich się różni. Zamiast wojownika ma Kraków w tym miejscu orła, a Lwów lwa, a zatem szczegóły wprawdzie istotne, ale w ogólnym rysunku zanadto drobne. Herb sądecki z bramą jest wytworem dopiero XIX wieku i nie ma dłuższego żywota, jak 150 ostatnich lat, musi zatem ustąpić pierwszeństwa herbowi starszemu ze św. Małgorzatą, który ma daleko poważniejszy okres czasu za sobą.

Herb bowiem z św. Małgorzatą jest pierwotny, czyli używany od założenia miasta, powstał zatem już w XIII wieku i był w użyciu po koniec XVIII wieku, czyli lat przeszło 500, do końca czasów królewskich. W szeregu pieczęci (nr 11) przypomniał się jeszcze raz około 1900. Na tej podstawie umieścił go Gumowski w swoim herbarzu polskim, malując przy tym świętą patronkę w złotej koronie i aureoli, ubraną w suknię niebieską i płaszcz czerwony, stojącą na zielonym smoku i na tle srebr-

[11] J. Sygański, *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki.* Nowy Sącz 1892, przy tytule.

[12] A. Schroll, *Städtswappen von Österreich Ungarn.* Wien 1886; H. Strohl, *Städtswappen von Oest. Ung.* Wien 1904.

nym, czyli białym. a trzymającą w ręku srebrny miecz i złoty krzyż z czerwonym proporcem.[13]

Samo miasto od dawna żywiło pewne wątpliwości co do swego herbu z bramą forteczną i dlatego w r. 1937 zwróciło się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą i wnioskiem o ostateczny wybór i ustalenie herbu N. Sącza. W tym wypadku Ministerstwo oświadczyło się za św. Małgorzatą i w następstwie opublikowało w Monitorze warszawskim zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 21 III 1938, które zatwierdza starodawny herb miasta i przepisuje następujący rysunek i kolory heraldyczne:

> »W polu błękitnym św. Małgorzata w całej postaci stoi na smoku zwróconym w prawo. Paszcza i ogon smoka zwrócone ku górze. Św. Małgorzata w koronie i aureoli, odziana w tunikę i płaszcz, w prawej ręce trzyma palmę, w lewej krzyż, skierowany ukośnie ku paszczy smoka. Twarz i ręce świętej barwy naturalnej, krzyż, korona i aureola złote, tunika srebrna, płaszcz czerwony, smok ciemnozielony«.[14]

Herb w powyższym ujęciu odpowiada najstarszej pieczęci radzieckiej (nr 3) z XIV wieku, ale nie jest wolny od błędów heraldycznych. Ręce ma mylnie nazwane, a płaszcz czerwony umieszcza bezpośrednio na tle niebieskim. Niemniej jest to pierwsze i ostatnie zadokumentowanie i urzędowe zatwierdzenie herbu Nowego Sącza. Niestety miasto nie zrealizowało tego zarządzenia, nie usunęło z ratusza XIX-wiecznego herbu i nie sprawiło nowych pieczęci. Zdaje się, że wybuch wojny z r. 1939 był tego przyczyną.

---

[13] M. Gumowski, *Herbarz Polski*. Poznań 1953.

[14] Monitor, Warszawa 1938, nr 130.

Pieczęć sądu komisarskiego sześciu miast małopolskich z XVI w.

Marian GUMOWSKI

Das Wappen und die Siegel von Nowy Sącz

(Zusammenfassung)

Der Verfasser hat 36 Siegel von Nowy Sącz gesammelt und untersucht. Mit Rücksicht auf die verschiedenen Arten der Darstellung der Wappen, teilte er sie in zwei Gruppen ein. Die ältere Gruppe trägt auf dem Stempel die Figur der hl. Margarete, der Patronin der Stadt und die jüngere Gruppe ein Tor mit drei Basteien. Gleichzeitig zeigt uns also diese Einteilung der Siegel in Gruppen das eigentliche Wappen von Nowy Sącz. Es ist also die hl. Margarette das ursprüngliche Wappen der Stadt, das man in der Zeit vom XIII bis zum XVIII Jahrhundert gebrauchte, und das Festungstor das spätere Wappen, das aus den österreichischen Zeiten stammt.

Biblioteca Pública
Central

Pieczęcie Nowego Sącza z
i z bramą o trze

v. Małgorzaty (grupa starsza)
ch (grupa młodsza)

Reprodukował: H. Dobrzański

Wiktor BAZIELICH

Historia uporządkowania ulic i rynku w Starym Sączu

(fragment pracy pt. »Starosądeckie domy rynkowe«, nagrodzonej na konkursie Polskiego Towarzystwa Historycznego w r. 1957)

Powierzchnia rynku według pomiarów z r. 1847, skontrolowanych w r. 1861, wynosiła 1 mórg 1071 sążni kwadratowych[1]. Stan ten zmienił się napewno dopiero w r. 1871 po włączeniu do rynku tzw. placu Maślanego. Z każdego rogu rynku wybiegały i dziś jeszcze wychodzą po dwie ulice stykające się w tych rogach pod kątem prostym.

Ulice nie miały dawniej nazw nadanych z urzędu, niemniej jednak z biegiem czasu dla najważniejszych utarły się pewne nazwy. Najdawniejsze nazwy ulic starosądeckich znane nam są z inwentarza dóbr starosądeckich klasztoru klarysek, w którym część odnosząca się do naszego miasta spisana została w r. 1699 W inwentarzu tym wymienione są: 1) ulica od rynku ku św. Rochowi, 2) od rynku ku farze, 3) ulica Wielka od rynku i 4) od rynku ku św. Krzyżowi. Dla tych czterech ulic utarły się w ciągu XIX w. następujące nazwy: Węgierska, Przedfarnia, a potem Farnia, Szeroka i Świętokrzyska, którą coraz częściej nazywano potem Brzezińską, jako że w stronę wsi Brzezny wiodła. Ulicę Węgierską, zwaną w latach czterdziestych XIX w. także ulicą Barcicką, poprzednio nazywano też często Świętoroską od kościoła św. Rocha, który wznosił się u jej krańca. Szeroką zaś zwano czasem Świętokrzyską Wielką, bo swym końcem wybiega też ku kościołowi św. Krzyża. Rada miejska postanowiła ponadawać nazwy wszystkim ulicom i poleciła radnemu, doktorowi Leopoldowi Gawełkiewiczowi, obmyślić te nazwy. Dr Gawełkiewicz dość długo nad tym się zastanawiał i ostatecznie w dniu 28 marca 1905 r. przed-

[1] Protokół parcel gruntowych, w Archiwum Miejskiej Rady Narodowej Starego Sącza.

łożył projekt nazw, który rada przyjęła i uchwaliła na posiedzeniu w dniu 1 lipca 1905 r. Ulice wychodzące z rynku otrzymały wtedy następujące nazwy:

1) ulica Brzezińska nazwana została ul. Kościuszki, w 1913 r. nazwano ją ul. Szczęsnego Morawskiego; stykający się z nią odcinek szosy do Nowego Sącza nazwał Gawełkiewicz ulicą Krwawą, na którą w r. 1913 przeniesiono nazwę ul. Kościuszki, a po drugiej wojnie światowej nazwano ją ulicą B. Więźniów Politycznych.

2) Dawną ulicę Węgierską nazwano ulicą Sobieskiego — do rogu cmentarza, odtąd zaś do granicy miasta ulicą Węgierską, a drugą ulicę, od narożnika w rynku do ul. Dworskiej, ulicą Kopernika, którą przedtem nazywano Krótką.

3) Z ulic wychodzących z narożnika południowo-zachodniego, ulicy Farniej dostała się nazwa Kazimierza Wielkiego, a sąsiedniej, która dotąd nie miała nazwy, Królowej Jadwigi; w r. 1928 w październiku, ulicę Kazimierza W. zmieniono na ul. 11 listopada, lecz już w miesiąc później nazwę tę ochrzczono ul. Szeroką, pozostawiając ulicy Farniej nazwę ul. Kazimierza W.

4) Ulicy stykającej się z ul. Szeroką w narożniku północno-zachodnim, a stanowiącej odcinek szosy do Łącka, przypadła nazwa ul. Batorego, ulica zaś Szeroka pozostała przy swojej nazwie, którą, jak już powiedziałem, w r. 1928 zmieniono na 11 listopada. Obecnie ul. Batorego nosi nazwę gen. Świerczewskiego, a Szeroka Obrońców Stalingradu.

Do czasu nadania ulicom nazw według projektu dra Gawełkiewicza nie było też tabliczek orientacyjnych z ich nazwami. Dopiero po zaprowadzeniu tych nazw zamówiono odpowiednie tabliczki w Nowym Sączu, w zakładzie blacharskim Władysława Zabrzy, któremu w styczniu i lutym r. 1907 zapłacono za nie 495,40 koron.[2]

Przez rynek przebiegają więc trzy główne arterie komunikacyjne, łączące miasto z bliższą i dalszą okolicą. Wzdłuż boków północnego i wschodniego jako stanowiących właściwe odcinki głównych szos, które przez miasto przebiegają, ułożona jest jezdnia twarda. Drogami tymi, które stanowiły przez wiele wieków szlaki handlowe, łączące Polskę z Węgrami, toczyły się niegdyś setki i tysiące wozów kupieckich, nawet już po zbudowaniu linii kolejowej tarnowsko-leluchowskiej, nawet jeszcze w naszym stu-

[2] Protokół podawczy Starego Sącza z 1907 roku, nr 103 i 545 (dalej stosuje się skrót: Prot. pod.).

leciu, dopóki w wyniku pierwszej wojny światowej ustanowienie granicy polsko-czeskiej ruchu tego nie przecięło. Popod domy wszystkich czterech pierzei biegną chodniki dla pieszych, wyłożone kamiennym brukiem z okrąglaków, tzw. kocich łbów. Rynek starosądecki wyszutrowano ostatni raz w l. 1858 i 1859. Wnet jednak uznano to za niedostateczne, bo już w styczniu r. 1861 magistrat przedkładał miejscowemu urzędowi powiatowemu pilną potrzebę wybrukowania rynku. W trzy miesiące później urząd powiatowy, po porozumieniu się z urzędem obwodowym w Nowym Sączu, zawiadomił magistrat, że »Wysokie Rządy« nie zgadzają się nie tylko na oddanie tej roboty w przedsiębiorstwo Michałowi Kmietowiczowi, późniejszemu burmistrzowi i posłowi, który podejmował się wykonać ją za 1.280 złr., ale nawet zasadniczo były przeciwne tej inowacji, »gdyż środki kasowe na to nie wystarczają«. Na przedstawienie c. k. inżyniera Stamreicha zgadzały się jedynie splantować rynek kosztem 250,20 złr. w tymże roku. Ostatecznie po dalszych trzech miesiącach urząd obwodowy zgodził się na takie załatwienie, że w bieżącym roku miała być połowa wyszutrowana, a druga wybrukowana, w następnym zaś r. 1862 bruk miał pokryć drugą połowę rynku. Zgodzono się także i na Kmietowicza jako przedsiębiorcę, to też jeszcze tego samego dnia magistrat wypłacił mu 200 złr. zaliczki. Robota jednak postępowała powoli i nie została wykończona w r. 1862. W r. 1867 wybrukowane były dopiero trzy »kwadraty« i gdy na posiedzeniu pierwszej rady miejskiej, pochodzącej z wyborów, burmistrz Kmietowicz poddał pod obrady 13 czerwca kwestię, czy w tym roku będzie można wybrukować ostatnią, czwartą »kwadrę«, rada miejska (w jej skład wchodził także i Szczęsny Morawski), po debacie, uchwaliła, że z powodu drogich robotników i braku bydła roboczego, robotę tę należy odłożyć do r. 1868. Ale ani w tym, ani w następnym roku roboty tej nie wykończono. Na przeszkodzie stanął prawdopodobnie już sam wybór Kmietowicza na posła, a w związku z tym okresy dłuższej jego nieobecności w mieście, jak również i szczupłość funduszów, albowiem w tym czasie spadają na miasto ciągłe egzekucje żołnierskie za różne zaległości podatkowe. Tę czwartą »kwadrę« wybrukowano ostatecznie dopiero w r. 1872, w własnym zarządzie, pod nadzorem Wawrzyńca Cyconia i Jana Mazurka, a cały wydatek na jej wybrukowanie wynosił 584,32 złr. Brukowanie całego rynku kosztowało więc około 2.500 złr.[3]. Bruk starosądeckiego rynku jest więc stosunkowo młodej daty, a cała robota ciągnęła się aż 11 lat.

Pierwsza wiadomość o trotuarze w naszym mieście pochodzi z r. 1839, kiedy to ułożony został przed budynkiem ratuszowym, za co brukarz Jan Herbatsch otrzymał 9 złr. i 58 krajcarów.[4] Wiadomość ta odnosi się jednak nie do budynku, w którym do dziś mieszczą się biura urzędu gminnego, bo nigdy ratuszem go nie nazywano, ale do starego ratusza, który, aczkolwiek zrujnowany po pożarze, stał wtedy jeszcze na rynku, albo też raczej do nie istniejących już od przeszło stu lat budynków nr 13 i 14, po których w południowej połaci rynku istnieje dzisiaj tylko placyk. Chodniki z ciosowego kamienia założono w rynku na podcieniu południowym i zachodnim dopiero w r. 1877 na wniosek ówczesnego burmistrza, Wojciecha Pawlikowskiego, przy czym brukowce wyjęte z bruku, zostały użyte do wyłożenia ulicy Farniej. Pozostałe dwa podcienia obchodziły się bez trotuaru jeszcze długie lata, założenie bowiem chodników na linii północnej i wschodniej uchwaliła rada miejska dopiero 12 października 1895 r. w planie na rok następny, na wniosek burmistrza, Wojciecha Pawlikowskiego. Faktycznie też roboty te wykonano w następnym roku pod kierownictwem Ludwika Bułakiewicza, zastępcy burmistrza.[5]. Tymczasem chodnik na podcieniu zachodnim doznał już zużycia, czy też uszkodzenia, skoro wskutek uchwały rady, wybudowano w r. 1892 nowy. Po płyty kamienne do tego celu jeździł do Laskowej zastępca burmistrza, Adolf Przybylski.[6]

Wcale nie lepiej było oczywiście z nawierzchnią ulic wychodzących z rynku. Toż jeszcze w r. 1865 mieszkańcy ulicy Zafarniej, czyli dzisiejszej Mickiewicza, prosili magistrat »o zesłanie komisji od zatopienia ulicy i o zaradzenie temu niebezpieczeństwu«, które im groziło po każdym większym deszczu, a na nadzwyczajne błoto skarżyli się także w r. 1869.[7] Później, tj. w r. 1875, podobne żale wytaczali mieszkańcy ul. Brzezińskiej,

---

[3] Einreichungs — Protokoll z 1861 r., nr 77, 377 i 726; Protokół posiedzeń Rady z 13 VI 1867 i 11 VIII 1872.

[4] Gestions — Protokoll z 1839 r., nr 51.

[5] Księga protokołów posiedzeń Rady Gminnej, s. 101 i 661 (dalej stosuje się skrót: Księga prot. Rgm.); Dziennik podawczy z 1896 r., nr 1198.

[6] Księga *prot. Rgm.*, s. 574 i Protokół posiedzeń Zwierzchności Gminnej z 21 III 1892.

[7] *Prot. pod. z 1865 r.*, nr 166 i Protokół posiedzeń Rady z 1869 roku, s. 44.

czyli dzisiejszej Szczęsnego Morawskiego, wskutek czego rada poleciła St. Combrowi, J. Jaglarzowi i J. Mazurkowi zająć się jej podszutrowaniem.[8] Do dziś też jeszcze ulica ta tak samo wygląda. Podobnie podszutrowano w r. 1876 ulicę Szeroką i Farnią, którą jeszcze w tym samym roku, zaczęto brukować, co miało być dokończone w następnym roku, lecz nie było jeszcze gotowe w r. 1878. Brukarzy sprowadzono do tych robót z Kobiernic koło Kęt. W ulicy Węgierskiej, dzisiejszej Sobieskiego, założono chodnik w r. 1886 pod zarządem A. Przybylskiego, Ant. Waligóry i Ign. Ogorzałego, jednak tylko po uliczkę wiodącą od fary. Robota ta wraz z równoczesnym wybrukowaniem trzech poprzecznych uliczek kosztowała 1.310,11 złr. Przedłużyć chodnik aż po cmentarz postanowiła rada dopiero w r. 1896, jednak pod warunkiem, że właściciele domów założą rynny do swych dachów, zamiast okapów. Ulicę zaś od rynku do ulicy Dworskiej postanowiono przebrukować i urządzić chodnik w r. 1889, ale w r. 1892 jeszcze nie było to zrobione, lecz dopiero obiecane na r. 1893. Faktycznie też wykonano to w tymże roku kosztem 283,95 złr., pod zarządem Bułakiewicza. Parę razy też postanowiono brukować ul. Szeroką, robotę przerywano i odraczano. Chodnik w ul. Farniej założony został wprawdzie w r. 1894 kosztem około 600 złr., ale ul. Szeroka doczekała się go dopiero w r. 1911. W późniejszych latach, na krótko przed pierwszą wojną światową, niektóre chodniki poszerzono, odnowiono, ponaprawiano, pozakładano krawężniki i wybrukowano rowy ściekowe. Płyty kamienne sprowadzono wtedy z kamieniołomów miejskich w Trembowli.[9]

W każdym razie w ulicach pozakładano chodniki tylko po jednej stronie, tak np. w ul. Farniej po prawej, a w ul. Sobieskiego po lewej stronie.

Mniej więcej równocześnie w r. 1912 na wniosek, a potem i pod zarządem dra Leopolda Gawełkiewicza, Seuchtera i Baraściaka, zasadzono wzdłuż chodników rynkowych drzewka akacjowe, ozdobnie przycinane, zdobiące rynek do dziś.

---

[8] Księga protokołów Rady, s. 62.

[9] Protokół posiedzeń Zwierzchności Gminnej z dnia 14 VII 1876 i 25 VIII 1877; *Księga prot. Rgm.*, s. 101, 126, 387, 405, 686, 455 i 594; *Prot pod.* z r. 1893, nr 1522; Księga *prot Rgm.*, s. 519, 594, 613; *Prot. pod.* z r. 1907, nr 1550.

Jeśli chodzi o rynsztoki i ścieki, to jesze w r. 1871 ówczesny konduktor dróg krajowych, Ferdynand Baczyński żądał od miasta wybrukowania rynsztoków i kanałów wzdłuż ulic i gościńców przechodzących przez miasto i wskazywał, że potrzebnego kamienia jest wbród nad Dunajcem i Popradem. Rada Miejska uchwaliła wtedy, że »chociaż projekt ten jest dobry, to jednak rada gminna pojedyczych właścicieli domów do tego zmusić nie może, a fundusz kasy miejskiej nie jest wystarczający, przeto rada gminna projekt ten przyjmuje do wiadomości i z czasem nie zapomni obmyślić potrzebnych środków na to upiększenie miasta«.[10]

Studnia, istniejąca pod lipami w północnej części rynku, otwarta została w r. 1848. Ale już przedtem istniał w rynku jakiś wodotrysk. Bardzo tylko szczupłe zachowały się o nim wiadomości. W lutym r. 1832 odbył się przetarg na jego budowę z uczestnictwem powiatowego inżyniera Kraemera, a o robotę tę ubiegał się miejscowy obywatel Józef Tarsiński. Koszt tej budowy miał wynosić około 1.100 złr., czyli sumę wcale znaczną na owe czasy, kiedy kancelista magistracki pobierał rocznie 200 złr., a diurnista, czyli dziennie płatny pisarz, otrzymywał na dzień 30 krajcarów. Z niewiadomych powodów w grudniu tegoż roku odbył się znowu przetarg na budowę tego wodotrysku i tenże sam Kraemer pobrał ponownie 8 złr. za udział w komisji przetargowej. Z lakonicznych zapisek dzienników czynności nie można się zorientować, czy ostatecznie wodotrysk ten został zbudowany. Możliwe, że do tego doszło w 1833 r., bo pod rok 1834 i 1836 są wzmianki o czyszczeniu rurociągu i wodociągu miejskiego, a nadto sprawę sum za wodotrysk i wodociąg poruszono później w dochodzeniach przeciw ówczesnemu burmistrzowi, Mengerowi. Choć znowu z drugiej strony ten »wodociąg«, to najpewniej kanał prowadzący wodę na klasztor. O ile wodotrysk ten był zbudowany i przez parę lat funkcjonował, to wodę otrzymywał bez wątpienia ze źródeł na Miejskiej Górze. Powodując się może tradycją o tym wodotrysku, uchwaliła rada miejska w r. 1894 »przeprowadzić badania źródeł na Podgórzu dla przekonania się, czy zawierają dostateczną ilość wody dla przeprowadzenia jej rurociągiem do rynku, gdzie wybudowałoby się specjalny rezerwuar. Miała się tym zająć 6-osobowa komisja z lekarzem miejskim, dr Chilewskim i zastępcą burmistrza.

[10] Księga *prot. Rgm.*, s. 195.

Przybylskim. Badania te nie dały jednak widocznie zadowalających wyników, bo wodociągu takiego do dziś nie zbudowano.[11]

Studnia, otworzona w r. 1848, istnieje do dziś, z tą różnicą, że gdy pierwotnie ciągniono z niej wodę za pomocą walca na korbę, to w r. 1877 sprawiono pompę na mocy uchwały rady, która upoważniła burmistrza do zakupienia jej w «Uprzywilejowanej Fabryce Mostów i Parowych Kotłów Zieleniewskiego« w Krakowie. Miała kosztować 320 złr, a ustawienie jej 30 złr — z gwarancją na 3 lata. Wskutek nieumiejętnego obchodzenia się pompa ta często się psuła i trzeba było ciągle ją naprawiać. W r. 1892 rada miejska, uznając potrzebę stałej opieki nad pompą, zleciła ją Ignacemu Bazielichowi, który za miesięcznym wynagrodzeniem 2 złr. miał się nią opiekować i dokonywać drobnych napraw. Cała ta jego robota musiała jednak nie być solidna, bo na wniosek J. Chmury rada gminna postanowiła »oddać ją fachowemu ślusarzowi lub kowalowi pod nadzór, ażeby miał pieczę o nią i wszelkie reperacje przeprowadzał za wynagrodzeniem płacy, jaką I. Bazielich dotąd pobierał«. Bazielicha więc usunięto od tej roboty, a powierzono ją kowalowi, Antoniemu Waligórze.[12] I tak w r. 1907 zakupiono nową pompę, kosztem 600 koron, w firmie Józef Fränkel w Nowym Sączu.[13]

Pierwszą wiadomość o latarniach publicznych w Starym Sączu posiadamy z r. 1865, a jest w niej mowa właśnie o latarniach w rynku, bo też i gdzie indziej, w ogóle ich nie było. Według urzędowej uwagi, wciągniętej do protokołu podawczego z tego roku, należało zaniechać zapalania tych latarni w czasie od 20 maja do 20 sierpnia, »z powodu małych i krótkich nocy«. W r. 1879 sprawił magistrat latarnie dla ul. Dworskiej i Klasztornej. Z latami latarń oczywiście przybywało; tak np. w r. 1881 uchwaliła rada miejska sprawić 9 nowych latarń. Zamawiał je wtedy imieniem miasta dr Gawełkiewicz aż w Wiedniu w firmie Karpeles et Hirsch. Były to oczywiście lampy naftowe. W drugim półroczu r. 1889 i w pierwszym r. 1890 wydatkowano na naftę 171,24 złr., a w r. 1893 131,36 złr. W styczniu r. 1906 burmistrz, Aleksander Pawlikowski sprawił, kosztem 92 koron, lam-

[11] Dziennik kasowy z r. 1836. poz. rozch. 83; *Prot. Rgm.*, t. 4, s. 87.
[12] Księga *prot Rgm. z lat* 1873 — 98, s. 620 i 101 oraz 591, 638, 732.
[13] *Prot. pod.* z 1907 r., nr 3116.
[14] *Prot. pod.* z 1878 r., nr. 492.

py spirytusowe do latarni rynkowych. W cztery lata później, tj. w listopadzie r. 1910, na wniosek komisji budżetowej uchwaliła rada miejska sprawić »nową latarnię łukowo-naftową o silnym oświetleniu na rynku, kosztem około 500 koron, a znieść istniejące w rynku 5 lamp naftowych«. Niespełna pół roku później, bo w marcu 1911 r., rada gminna uchwaliła zakupienie i ustawienie czterech dalszych lamp łukowo-naftowych, wskutek czego cztery takie latarnie oświetlały rynek, a piąta plac Franciszkański przed magistratem.[15]

Jeszcze mniej jest wiadomości, odnoszących się do czyszczenia rynku i ulic. W r. 1903 rada miejska uchwaliła nakazać zamiatanie rynku i ul. Farniej właścicielom przyległych realności. Nie ma jednak wiadomości, jaki był praktyczny rezultat tej uchwały. Pierwszy beczkowóz do zlewania ulic podczas upałów sprawiono w r. 1913.

Policzmy teraz działki, czyli realności, otaczające rynek. Dzisiaj po stronie wschodniej prostokątu jest 6 realności, na południowej tylko 4, a zachodni bok liczy 7 realności, gdy na północy składa się znowu tylko z 5 działek. Numeracja ich biegnie też w tym samym kierunku. W ten sposób domy wschodniego boku mają dziś numery orientacyjne od 1 do 6, południowego od 7 do 10, zachodniego 11 do 17 i południowego od 18 do 22 włącznie. Wszystkich domów rynkowych jest więc obecnie 22.

Najstarszy znany spis domów rynkowych pochodzi z r. 1699. Znajduje się on w inwentarzu dóbr starosądeckich klasztoru klarysek, spisanym w latach 1699 — 1706, zachowanym do naszych czasów w trzech egzemplarzach, z których jeden posiada biblioteka tego klasztoru[16]. Ze spisu tego pokazuje się, że przestrzeń budowlana obejmowała 26 działek, na które się składało:

całych placów . . . 17
półplaców 10
połączonych w całość półplaców . . 3.

Po przeliczeniu całych placów na półplace i zesumowaniu, otrzymujemy 47 półplaców, czyli ilość nieparzystą. Jest to dziwne i zagadkowe, bo przy pierwotnym wytyczeniu rynku i działek

[15] *Prot. pod.* z 1865 r., nr 296; *Prot. Rgm.* z 1879 r., s. 139; *Prot. pod.* z 1879 r., nr 108; *Prot. Rgm.* z 1881 r., s, 273 i *Prot. pod.*, nr 1338; *Prot. pod.* z 1893 r., nr 1167 i z 1864 r,, nr 42; Księga *prot Rgm.* z lat 1898 — 1911, s. 188, 436 oraz w t. 4, s. 5.

[16] Pozostałe dwa egzemplarze znajdują się w zbiorach Biblioteki PAN w Krakowie i Ossolineum we Wrocławiu.

wymierzano je w równej wielkości, a ponieważ rynek starosądecki tworzy regularny prostokąt, przeto i ilość działek naprzeciwległych była równa. Widocznie więc kiedyś później, zapewne po jakimś wielkim pożarze, który nawiedził rynek w takim czasie, że pewna ilość domów i placów była pozbawiona właścicieli, może z powodu wymarcia całych rodzin wskutek zarazy, wytyczano ponownie nowe działki, nowym osadnikom. Inaczej trudno sobie tę anomalię wytłumaczyć. Zachowała ona swój ślad jeszcze do niedawna. Obydwa dłuższe boki rynku miały do 1945 roku po 7 realności, pierzeja południowa, wliczając dwie parcele zamienione na mały plac targowy, liczy do dziś 6 jednostek, a północna ma ich tylko 5 i tyle ich miała po pożarze r. 1795.

Znane nam są dwa stare plany miasta i plan rynku. Tamte dwa nie są datowane, a ten ostatni pochodzi z listopada 1826 r., sporządził go niejaki Maschek.[17] Na tym najstarszym planie pierzeja wschodnia ma 6 domów, południowa również 6, zachodnia 7, a północna znowu 6, czyli razem 25 realności, czyli tyle samo, co w r. 1795. Na następnym z kolei planie miasta, również bez daty, tylko na pierzei zachodniej można się doliczyć 6 domów, a pozostałe liczą jedynie po pięć. Drugi plan, pochodzący najpóźniej z r. 1860, pokazuje na podcieniu wschodnim 7 domów, na południowym 6, na zachodnim aż 8, a na północnym tylko 5.

W tabelarycznym ujęciu wygląda to tak:

pierzeja	1797	1826	?	1860	1945
wschodnia	7	6	5	7	6
południowa	6	6	5	6	4 (+2)
zachodnia	7	7	6 (?)	8	7
północna	5	6	5	5	5
razem:	25	25	21	26	22 (+2)

Plan miasta, nie posiadający daty, budzi jednak pewne wątpliwości, gdyż z powodu stosunkowo niewielkiego formatu i skali nie wygląda na dokładny, a przy liczeniu domów podcienia zachodniego nie można mieć pewności, czy jest ich 6, czy też tylko 5. Uwzględniając to, stwierdzamy, że najmniej zmian przechodziła pierzeja północna i południowa, a ogólna ilość realności rynkowych do końca w. XVIII ulegała tylko bardzo małym wahaniom.

[17] Wszystkie te plany znajdują się w Archiwum Miejskiej Rady Narodowej w Starym Sączu.

Przez długie wieki oznaczano domy i działki według nazwisk właścicieli. Tak np. w Starym Sączu istniały domy: Guźniowski, Lizandrowski, Szablikowski, Mastkowska Kamienica itp. Nazwy te trzymały się nieraz bardzo długo, nawet po przejściu domu w inne ręce, zanim nie przylgnęła doń nowa nazwa. Tak samo też oznaczano i place nie zabudowane. Dokładnie nie wiadomo, kiedy w Starym Sączu zaprowadzono numerację domów. W każdym razie stało się to jeszcze przed pożarem r. 1795, bo już wtedy obowiązywała nowa numeracja, gdyż w kontraktach z r. 1795 zaznaczony jest przy niektórych domach numer stary i nowy. Z kilku wzmianek nie można się jednak zorientować, jak biegła i na czym się opierała ta stara numeracja. Numeracja zaś wtedy zwana nową, jest tą samą numeracją, która obowiązywała jeszcze do r. 1945. Wprowadzona zaś została jeszcze przed pożarem i to zapewne za burmistrzowania Mateusza Reszkiewicza. Przemawia za tym okoliczność, że numerem pierwszym oznaczony został dom, który stanowił jego własność, mimo że nie leżał w rynku, mianowicie dom stojący na narożniku ulic Morawskiego i Więźniów Politycznych. Ale daty burmistrzowania Reszkiewicza nie są dokładnie znane. W testamencie, pisanym dnia 31 października 1802 r., żegnając się »z kochanem pospólstwem miasta«, zaznaczył, że wiernie mu służył »na urzędzie blisko 50 lat, elektowany będąc«.[18] Z dochowanych akt widać tyle tylko, że był wójtem w l. 1765, 1778 i 1783, a prezesem, czyli burmistrzem, w l. 1795 i 1796.

Począwszy więc od domu narożnego ulic Morawskiego i Krwawej, czyli Więźniów Politycznych, numeracja biegła podcieniem wschodnim potem południowym, zachodnim i wreszcie północnym, kończąc się w rynku na numerze 26, stanowiącym narożnik ul. Morawskiego. Stąd przechodziła w tę właśnie ulicę na dom sąsiadujący z pierwszym numerem. Były to tzw. numery konskrypcyjne, czyli spisowe, a pokrywały się z numerami ciał hipotecznych.

Tabliczki z numerami domów nakazało starostwo w r. 1887, ale numery orientacyjne z tabliczkami jednakowego formatu w całym mieście, prócz Cyganowic, zaprowadziła dopiero uchwała Rady Miejskiej z 29 listopsda 1928 r.[19]

---

[18] Instrumenten — Buch v. Stadt Alt Sandec, t. 2, s. 273.

[19] Dziennik podawczy z r. 1888, nr 77 i Uchwała Rady Gminnej w Księdze *prot. Rgm.*, t. 5.

W ciągu około 700 lat istnienia rynek starosądecki niejedno widział, był świadkiem niejednego wielkiego czy nadzwyczajnego wydarzenia. Nie mamy zamiaru ich opisywać, lub choćby tylko wyliczać. Jednego wszakże zdarzenia nie można tu pominąć jako dotyczącego wielu domów rynkowych, mianowicie osławionych, haniebnych rozruchów antyżydowskich, czyli tzw. »rabunku« z dnia 25 czerwca 1898 r. Fala takich rozruchów przeszła w owym czasie przez prawie całą ówczesną zachodnią Galicję, nie ominęła więc ani Nowego, ani Starego Sącza. Ciemne chłopstwo okolicznych wsi, podburzone przez zbrodnicze elementy wsteczne, zgromadziwszy się w mieście wielką masą pod wieczór w sobotę dnia 25 czerwca 1898 r., z uderzeniem godziny 20 rzuciło się na sklepy i mieszkania żydowskie, niszcząc i rabując urządzenia sklepowe i mieszkaniowe oraz towary. Niestety, także i pewna ilość mieszczan uczestniczyła w tym »rabunku«, a byli także i tacy, którzy dawali zachętę i wskazówki. Ogółem ucierpiało 30 sklepów i mieszkań, a szkody zrządzone szacowano na 80.000 zł. Ofiarą padły bez mała wszystkie sklepy żydowskie w mieście, głównym jednakże terenem zajść był rynek, gdzie mieściły się najliczniejsze i najbogatsze sklepy. Mieszkania i nieliczne sklepy chrześcijan oznaczone były z polecenia przywódców obrazami świętymi, oświetlonymi świeczkami. Mimo to ucierpieli również i niektórzy chrześcijanie. Przerażona ludność żydowska pochowała się po strychach i piwnicach a także po mieszkaniach chrześcijan. Odważniejsi pouciekali na dachy, skąd obserwowali przebieg niszczenia swego majątku i notowali sobie nazwiska sprawców. W rynku ostatecznie wszystkie sklepy żydowskie zostały rozbite i zrabowane, drzwi i okna porozbijane.

Wiktor BAZIELICH

Die geschichtliche Entwickelung der Ordnung der Strassen und des Marktplatzes in Stary Sącz

(Zusammenfassung)

Auf Grund der aufbewahrten Protokolle der Sitzungen des Stadtrates in Stary Sącz vom XIX und vom Beginn des XX Jahrhunderts befasste sich der Verfasser mit der historischen Entwickelung der Baulichkeiten am Marktplatz, mit den Namen der Strassen und mit deren Oberfläche in den verschiedenen Zeitperioden. Es ergab sich, dass der Stadtrat auf das Aussehen der Stadt grossen Wert legte und beträchtliche Summen vom städtischen Budget zu diesem Zweck spendete.

Wiktor BAZIELICH

Dzieje starosądeckiego ratusza

Zapewne nikt ze starosądeczan, nawet najstarszych i o dobrej pamięci, nie pamięta i nie wie, że nasze miasto miało także i swój ratusz. Wiedzą o tym natomiast dobrze nowosądeczanie, nawet tak dobrze, że pokpiwają sobie złośliwie ze Starego Sącza, mówiąc, że mieliśmy ratusz »na kółkach«. Zresztą nie jedyna to nowosądecka złośliwość pod adresem »Bryjowa«, za który zrewanżowaliśmy się »Barszczykowem«.

Ale wracajmy do ratusza. W powiedzeniu, że był »na kółkach« tkwi jednak część prawdy w przenośni, która łączy się ze straszną tragedią miasta. Oto w dniu 24 kwietnia 1795 r. przy wielkim wietrze południowym wybuchł pożar, który strawił również i ratusz. Wskutek tego okropnego kataklizmu magistrat musiał poszukać bodaj tymczasowych pomieszczeń, które nie od razu mógł znaleźć, skoro 144 domy, 2 kościoły, nowa szkoła i dwa probostwa doznały tej klęski. Stąd to złośliwi nowosądeczanie, których taka sama klęska spotkała w r. 1894, ukuli to złośliwe powiedzenie.

Starosądecki ratusz wznosił się bez wątpienia na środku rynku, może nieco bliżej studni — zwyczajem, jaki panował we wszystkich miastach polskich.

W zachowanych starosądeckich źródłach średniowiecznych nie ma o nim żadnej wzmianki, lecz to nie dowodzi jakoby Stary Sącz nie posiadał już wtedy budynku, który z niemiecka nazywany był ratuszem. Znamy imiona dwóch wójtów już z XIII w. i kilka nazwisk rajców z XIV w., wiemy, że urządzenie miasta według zasad prawa magdeburskiego dokonane zostało ostatecznie przez ksienię Konstancję, księżnę głogowską i Kazimierza Wielkiego w latach 1357-58. Oba te urzędy, czyli »porządki«, tj. wójtowsko-ławniczy i burmistrzowsko-radziecki, musiały mieć lokale na swoje zebrania i czynności urzędowe, na biura pisarzy, skarbiec dla przechowywania pergaminów przywilejowych i ksiąg urzędowych. Ten pierwszy ratusz był nie-

wątpliwie zbudowany z drzewa, jak i wszystkie domy w mieście. Z czasem zdobyło się miasto na ratusz murowany. Nie ma jednak żadnych śladów, z których możnaby wnosić, kiedy się to stało i jak on wyglądał.

Pierwszą wyraźną wzmiankę o ratuszu spotyka się dopiero w pewnym akcie z r. 1582, zeznanym przed urzędem radzieckim przez byłego pisarza miejskiego, Stanisława Iskrę Krakowczyka.[1] Potem przez wiele lat głucho było o nim. Dopiero około połowy następnego wieku pojawiały się dalsze wzmianki w księgach wójtowstwo-ławniczych, wywiezionych przez Niemców. Trafiały się nawet dość często. Dzisiaj pozostał tylko ślad tych wiadomości, które już dawniej zużytkowałem w swoim studium o życiu obyczajowym i kulturalnym Starego Sącza w XVII wieku.[2] Według tego osobna izba służyła urzędowi burmistrzowsko-radzieckiemu a osobna wójtowsko-ławniczemu. Miejsce, na którym w pierwszej zasiadał burmistrz, zwało się »miejscem królewskim« (1658), wójt zaś zasiadał w drugiej na »miejscu sądowym« (1701). Ratusz ten miał wysoką wieżę, na której znajdowało się więzienie (1701), pilnowane przez wartownika; mimo to jednak czasem udawało się więźniom zbiec (1660). W r. 1683 zaczęło miasto budować nowy ratusz. Widocznie poprzedni się spalił już po szwedzkim potopie, gdyż istniał jeszcze w r. 1658. Dla uzyskania funduszów na budomę posprzedawali rajcy opustoszałe i opuszczone place, przepadłe na rzecz miasta za zaległe podatki. Budowa może nawet nie była jeszcze skończona, kiedy w r. 1684 zniszczył ją ponowny pożar. Odbudowę zaczęto dopiero w r. 1686. Wtedy sprzedają rajcy znowu 1/4 placu w rynku za 40 zł. Magdalenie Czarnicowej, żonie malarza Grzegorza, pozostającego na usługach klarysek. Robota była widocznie nieszczególna, skoro już w r. 1698 okazała się konieczność restauracji. Przy tej sposobności dobudowano »wieżę dzwonkową«, tj. prawdopobnie na dachu, gdy właściwa wieża, duża z więzieniem i zegarem, wznosiła się pewnie na murach głównych. W tymże roku jeden z winowajców skazany został przez sąd wójtowsko-ławniczy na zapłacenie 18 grzywien na restaurację ratusza.

---

[1] Biblioteka PAN w Krakowie, *rkps 439.*

[2] W. Bazielich, *Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII wieku.* »Rocznik Sądecki«, t. 1 : 1939, s. 21-100.

Jak całemu miastu, tak też i ratuszowi, często dawał się we znaki pożar. Prawdopodobnie spłonął ratusz już w r. 1577, skoro w tym czasie popaliły się jakieś księgi i akta, które nie gdzieindziej, ale w ratuszu przechowywano. Według zapisek kronikarskich, jakie były rozsiane w zrabowanych przez Niemców księgach wójtowsko-ławniczych, pożar strawił całe prawie miasto w l. 1618 i 1644. O rozmiarach pierwszego nie mamy żadnych szczegółów, o tym drugim zaś było nieco we współczesnej księdze sądowej. Spalił się wtedy kościół parafialny i ratusz ze skrzynią wójtowską, niektórymi aktami i księgami. Cały rynek i ratusz zgorzał też 15 sierpnia 1746 r.[3] Odbudowany po tym pożarze w r. 1750.[4] przetrwał dość długo, bo nawet żywot szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale też był już ostatnim ratuszem. Kres mu położył znowu ogień, który 24 kwietnia 1795 r. strawił prawie całe miasto, nie przepuszczając ratuszowi. W księdze sądowej z lat 1795—1800 zachował się opis tego kataklizmu, wpisany tam przez ówczesnego kancelistę, Wincentego Roszkiewicza. Wyliczając ważniejsze straty i szkody, napisał on: »Nakoniec i ratus, na środku rynku będący, z zwonicą, z chorągwią dużą miejską, jedwabną i szafa z różnemi papierami, gdzie i portret niegdyś Jana Szablikowica woyta będącego, zgorzały, jako i akta magistratualne od r. 1793 aż do dnia 24 kwietnia 1795 roku u kancelisty magistratualnego Wincentego Roszkiewicza zgorzały«. O klęsce ognia podobną notatkę zamieścił w księdze chrztów ówczesny proboszcz starosądecki, ksiądz Marcin Fiutowski, który musiał poszukać i mieszkania dla siebie i pomieszczenia dla urzędu parafialnego.

I po tym pożarze ratusz nie został już nigdy odbudowany, chociaż przez wiele jeszcze lat zamiary takie istniały.

Ponieważ była to budowla murowana, więc ogień strawił tylko części z materiału palnego, choć mury i sklepienia musiały także ucierpieć. W każdym razie budowla ta nie była całkowicie zniszczona, skoro w r. 1825 »w starym ratusię« mieściła się strażnica wojskowa, tzw. »wachcymra«, którą w tymże roku reparowano[5]. Jeszcze w latach 1835—1838 magistrat udzielał kramarzom

---

[3] *O. c.*, s. 40, 42, 43 i 67.

[4] W księdze cechu tkaczy i powroźników starosądeckich zapisano, że w roku 1750 odbyła się »*electio in novo extructo post combustionem praetorio advocati et consulum*« (k. 19).

[5] Książka kasowa za »rok wojskowy« 1825/26,

zamiejscowym zezwolenia na wystawianie kramów w dni targowe i jarmarczne przed starym budynkiem (unter dem alten Rathause).[6] Biura magistrackie znalazły tymczasowe pomieszczenie w domach prywatnych, głównie pod numerem 15 oraz u Wincentego Reszkiewicza i gnieździły się w nich stosunkowo dość długo. Na odbudowę ratusza nie było na razie funduszów. Czasy były zresztą bardzo niespokojne i w innym kierunku myśl pociągały. Bo to i trzeci rozbiór Polski i rewolucja francuska, a potem »bóg wojny«, Napoleon i ciągłe wojny, które przeorały całą Europę i postrącały z tronów tyle koronowanych głów, a na ich miejsce nowe wyniosły, nasz zaś naród porwały złudną nadzieją odzyskania niepodległości oraz wzniecily pierwsze galicyjskie powstanie, które i starosądeczan do zbrojnego czynu w r. 1809 uniosło. Że jednak istniał zamiar budowy ratusza, tego dowodzi wydane w tym względzie w r. 1806 polecenie cyrkułu nowosądeckiego. Dochował się z niego jednak tylko ślad w księdze kasowej z r. 1845, gdzie przy wypłacie diet powiatowemu inżynierowi Nemetzowi za udział w konferencji technicznej w sprawie budowy nowego ratusza, powołano się właśnie na to zarządzenie.[7] Konferencja ta odbyła się jednak dużo wcześniej. Również i w poprzednich latach przedsiębrano jakieś czynności urzędowe w tej sprawie, albowiem już w r. 1841 kasa miejska zalegała z zapłatą diet temuż inżynierowi za udział w komisji, dotyczącej »budowy nowego ratusza na starosądeckim rynku«.[8] W r. 1849 zakupiono już nawet wapno u Katarzyny Żurkowskiej z wyraźnym przeznaczeniem na budowę ratusza. Wapno to figuruje w inwentarzu majątkowym za r. 1852, wartości 195 złr., zaznaczono przy tym wyraźnie to samo jego przeznaczenie.[9] Wapno to, złożone w dole na placu nr 14, znaleziono w dwadzieścia lat później, tj. r. 1871, gdy plac ten porządkowano przed włączeniem go do rynku.

Nie ma żadnych wiadomości o tym, dlaczego właściwie sprawa tak żywotna przecież dla zarządu gminy, wlokła się beznadziejnie długo i dlaczego ratusz nie został wtedy odbudowany, zwłaszcza, że już nawet istniał plan, sporządzony przez syndyka

---

[6] Akta miejskie Starego Sącza. L. 384/35, 502 36, 2278 37 oraz 105 i 860 38.

[7] Haupt - Journal 1844-45, poz. 368.

[8] Spec. Ausweis 1841.

[9] Haupt Index 1848-50.

miejskiego, czyli sędziego miejskiego, Wolskiego, zachowany do dziś. Według tego planu miał to być budynek piętrowy z wieżą i podcieniami ze wszystkich czterech stron, wsparty na murowanych słupach, połączonych łagodnymi łukami. Warto przyglądnąć się bliżej temu planowi, gdyż najprawdopodobniej był on oparty na planie poprzedniego, spalonego ratusza, skoro robił go miejscowy urzędnik.

Jeśli rysunki usytuowane są względem stron świata według obowiązujących dziś zasad, to wejście do gmachu było od wschodu i zachodu, a głównym było wejście zachodnie. Po prawej stronie sieni miało być 6 ubikacji, przewidzianych na sklepy. Po stronie lewej, w samym rogu, schody, wiodące na piętro i na wieżę, obok schodów wielka ubikacja przeznaczona na odwach żołnierski, a w sąsiedztwie izba dla stróża, wreszcie 3 ubikacje mogące służyć za sklepy, lub »areszta«. Na piętrze planowane było na wschodnim końcu sieni biuro burmistrza, a po prawej stronie u wejścia tzw. tabula, czyli izba mieszcząca księgi gruntowe i biuro odpowiedniego urzędnika. Miała z nią sąsiadować registratura, a za nią sala sądowa, dziennik podawczy i wysyłka, czyli »protocollum exhibitorum et expeditura«. Po lewej stronie, przy schodach, przewidziane były dwie duże sale, jedna »dla pospólstwa«, czyli coś w rodzaju poczekalni, czy sali zebrań, druga zaś na przechowywanie różnych sprzętów i narzędzi magistrackich. Ostatnie dwie ubikacje przeznaczono dla kasy. Na wieży planowany był »areszt polityczny, czyli wieża«, a nad nim »izba dla warty publicznej od ognia«. Na zewnątrz miał obiegać ganek dla wartownika, a nad wartownią umieszczono zegar. Dach projektowany był dwuspadowy, łamany, kryty gontem, a ponad nim wystawać miały dwa kominy.

W pierwszych latach po ogniu nie odbudowano ratusza, pewnie z uwagi na brak funduszów. Po r. 1803 sprawa stała się mniej pilna i piekąca, z powodu zakupienia domu nr 13 za 4000 reńskich. Budowa, czy odbudowa, ratusza kalkulowała się więc widocznie znacznie drożej, skoro rząd austriacki, tj. cyrkuł i gubernium, zdecydowały się raczej na kupno niedostosowanego na ten cel domu, niż na budowę właściwego gmachu. A była z tym połączona jeszcze i ta niedogodność, że z powodu ciasnoty, kasa musiała być pomieszczona gdzieindziej, opłacając rocznego czynszu 45 złr. Zakupiony budynek był zresztą za szczupły, wskutek czego najmowano drugi budynek za czynszem rocznym 88 złr.

Sam magistrat, skrępowany przepisami do tego stopnia, że każdy wydatek, przewyższający 20 złr. wymagał zgody cyrkułu, był w sprawie ratusza bezsilny i bezradny. Na razie sprawa straciła na aktualności, a tymczasem stare mury coraz bardziej niszczały.

Gdzieś pod koniec lat dwudziestych zdecydował się rząd na zlikwidowanie magazynu solnego i na sprzedaż budynku pofranciszkańskiego, w którym się mieścił. Magistrat powziął wtedy myśl zakupienia tego gmachu i wszczął starania. Z mocy zezwolenia kancelarii nadwornej z 29 kwietnia 1830 r. stanął magistrat do licytacji i 17 marca 1831 r. kupił tę realność za 2800 złr.m.k. W posiadanie oddał ją rząd gminie dopiero w marcu następnego roku.[10]

Ale zabudowania pokłasztorne, przerobione poprzednio na magazyn solny, nie nadawały się w aktualnym stanie na pomieszczenie urzędu magistrackiego i trzeba je było dopiero ponownie przerobić, zwłaszcza że ostatnio urządzony tam był szpital cholery czny. Zabrano się do tego dopiero w r. 1834 i wtedy wypłacono na ten cel 3 zaliczki, w łącznej sumie 587 złr.m.k. Roboty te ciągnęły się znowu kilka lat, a zanim je wykończono, zaczęto przygotowania do budowy ratusza na rynku, tymczasem zaś najmowano lokale u Z. Borkiewiczowej za czynszem 169 złr. rocznie. Jednak i do tej budowy nie doszło i jeszcze w r. 1848 poszukiwano lokalu na zebrania »mężów wydziałowych«. Wybudowano natomiast całkiem nowy budynek piętrowy na placu przed byłym klasztorem franciszkanów około r. 1850. I ostatecznie na parterze tego właśnie budynku znalazły pomieszczenie biura zarządu miasta, gdzie też do dziś siedzą i urzędują z całym personelem.

Z całej tej historii widać straszliwą powolność i brak zdecydowania, którymi obciążyć trzeba raczej austriackie władze polityczne, niż władze miejskie, całkowicie od nich zależne i przez nie w tych czasach mianowane.

---

[10] Instrumenten — Buch v. Stadt Alt Sandec, t. 5, s. 638-642.

Wiktor BAZIELICH

Die Geschichte des Rathauses in Stary Sącz
(Zusammenfassung)

Zum ersten Mal wird das Rathaus in Stary Sącz im Jahre 1582 erwähnt. In der zweiten Hälfte des XVII Jahrhunderts verbrannte das Rathaus und in 1683 begann die Stadt ein Neues zu bauen. Der Bau war noch nicht vollendet als ihn wieder eine Feuerbrunst in 1684 vernichtete. Zwei Jahre später begann man wieder das Rathaus zu bauen und in 1698 wurde es gründlich restauriert. Im Jahre 1746 verbrannte es wieder gänzlich. Wiedererbaut im Jahre 1750, überstand es bis zum Jahre 1795, bis zum grossen Brand, welcher die ganze Stadt samt dem Rathaus vernichtete. Das Rathaus wurde nie mehr wieder erbaut, obgleich eine solche Ansicht bestand. Die Geschäftsräume der Stadtverwaltung wurden in einem Privathaus am Marktplatz eröffnet. Im Jahre 1831 kaufte die Stadt das Gebäude des ehemaligen Franziskanerklosters an, um es für Geschäftsräume der Stadtverwaltung anzupassen. Die Arbeiten dauerten einige Jahre lang und bevor man sie beendigte, wurde um 1850 auf dem Platz vor dem ehemaligen Franziskanerkloster ein neues Gebäude errichtet, wo schliesslich im Erogeschoss die Geschäftsräume der Stadtverwaltung untergebracht wurden. Dort befinden sie sich bis heutzutage.

Kazimierz GOLACHOWSKI

Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego

WSTĘP

Praca przedstawia w szkicowym zarysie powstanie i rozwój szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego. Ponieważ szkolnictwo ludowe było genetycznie związane ze szkołą parafialną, dlatego jego dzieje poprzedzamy krótkim rysem historycznym tej szkoły.

Praca nie omawia szkolnictwa zawodowego i średniego, które wymaga osobnego monograficznego opracowania. Z zakładów średnich uwzględniono jedynie seminaria nauczycielskie, powiązane ze szkolnictwem podstawowym, jako że dostarczały mu nowych kadr nauczycielskich.

Praca opiera się na literaturze przedmiotu oraz materiałach źródłowych, zaczerpniętych z Państwowego Archiwum Powiatowego w Nowym Sączu. Są to uchwały Rady Miejskiej z lat 1867 — 1912, dotyczące szkolnictwa powszechnego, które właśnie władzom miejskim podlegało i od nich było uzależnione finansowo. Duży też był wpływ czynników miejskich na szkołę. W toku pracy zatem kładziemy nacisk na stosunek nowosądeckiej Rady Miejskiej do szkolnictwa ludowego i problemów z nim związanych.

Zaznaczamy również, że w pracy pominięto programy nauczania, które w całej ówczesnej Galicji były te same i dlatego nie wymagają tutaj osobnego omówienia.

SZKOŁA PARAFIALNA

Szkoła parafialna w Nowym Sączu została założona w roku 1412[1] i istniała do początków XVIII stulecia. Dokładnie daty, kiedy przeszła pod zarząd Akademii Krakowskiej, stanowiąc jej kolonię, nie da się określić. J. Sygański przypuszczał na podstawie zachowanych wzmianek źródłowych, że mogło to nastąpić

[1] Ks. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, Lwów 1901, t. 3, s. 105.

w tym czasie, gdy pijarzy przybyli do Nowego Sącza, a więc około roku 1732.[2] Wpływ Akademii Krakowskiej na szkołę skończył się z tą chwilą, kiedy miasto zajęła Austria.

Szkoła parafialna pozostawała w ciągu wieków swojego istnienia pod nadzorem dydaktycznym i pedagogicznym duchowieństwa kościoła św. Małgorzaty. Wizytatorów szkół parafialnych wyznaczał biskup danej diecezji, w naszym wypadku diecezji krakowskiej. Szkoła ta dawała elementarne wykształcenie i jej program nauczania obejmował poznanie zasad wiary, znajomość czytania i pisania, naukę rachunków oraz śpiew kościelny[3]. Nauczyciele posiadali wykształcenie wyższe, zdobyte w Akademii Krakowskiej. Często też wywodzili się oni ze znakomitych rodzin mieszczańskich, jak np. syn zamożnego kupca — Jerzego Tymowskiego[4]. Wykształcenie oraz pochodzenie z bogatych sfer mieszczańskich wyrabiały nauczycielom w ówczesnym społeczeństwie szacunek i poważanie[5]. W zasadzie w szkole był jeden nauczyciel, pełniący również obowiązki kierownika szkoły. Dopiero od XVI wieku kierownik szkoły nowosądeckiej miał swojego pomocnika[6]. Kierownik, obejmujący urzędowanie, musiał przedstawić radzie miejskiej, od której była uzależniona jego nominacja,[7] świadectwa studiów oraz złożyć wyznanie wiary.[8]

Od roku 1608 obowiązki kierownika szkoły były ujęte w odpowiednie przepisy. Ułożył je z polecenia biskupa krakowskiego Tylickiego ks. Jan Januszowski, będący wówczas diecezjalnym wizytatorem szkół parafialnych. On też zapoczątkował hospitacje lekcyjne, do których również zobowiązał przedstawicieli rady miejskiej[9]. Przepisy, opracowane przez ks. Januszowskiego, kładły głównie nacisk na to, aby kierownik baczył na dobre przygotowanie uczniów w zakresie prawd wiary, przestrzegał ich obyczajnego zachowania oraz chodzenia w przepisanym czasie na modlitwę do kościoła.

---

[2] Tamże, t. 2, s. 106.

[3] St. Kot, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI-XVIII w.*, Lwów 1912, s. 13.

[4] Ks. J. Sygański, tamże, t. 2, s. 107.

[5] St. Kot, *Szkolnictwo parafialne*, s. 13.

[6] Tamże, s. 18.

[7] Tamże, s. 18 i 19.

[8] St. Kot, *Historia wychowania, zarys podręcznikowy*, Kraków 1924, s. 13.

[9] St. Kot, *Szkolnictwo parafialne*, s. 13.

Pomocnik zaś kierownika miał obowiązek ćwiczyć chłopców w śpiewie i wypisywać dla nich na tablicy tzw. »responsoria«, za co otrzymywał od każdego ucznia w formie wynagrodzenia 2 grosze na kwartał[10].

Opłacanie nauczycieli w miastach w zasadzie należało do mieszczan. Pensja pobierana z zarządu miasta była jednak — jak pisze prof. St. Kot — nie tyle wynagrodzeniem za uczenie, ile za pełnienie w radzie miejskiej obowiązków pisarza[11]. Dochody kierownika szkoły pochodziły głównie z opłat, pobieranych od uczniów za wpisowe, pożegnalne, przybory szkolne i wreszcie za samą naukę. Przeciętnie pobierał on od ucznia 10 złotych na kwartał[12]. Dochody kierownika zależały od ilości uczniów. Im więcej było uczniów, tym wyższe były jego dochody. Około r. 1608 szkoła parafialna w Nowym Sączu liczyła 100 uczniów[13].

Jeżeli w mieście była jakaś fundacja na cele nauczania, to kierownik otrzymywał z niej pewne datki, jak również pewne datki dawali mu księża. Prócz tego on i jego pomocnik dostawali od mieszczan pewną ilość obiadów[14].

Budowa szkoły, jej wyposażenie, remont i utrzymanie były obowiązkiem miasta[15]. Budynek szkolny w Nowym Sączu składał się z 3 izb, z których jedna była salą lekcyjną, a w pozostałych mieszkał kierownik oraz jego pomocnik. W budynku szkolnym znajdowały się jeszcze cztery izdebki, stanowiące pomieszczenie dla uczniów. Izdebek tych jednak było za mało na pomieszczenie wszystkich uczniów i część z nich musiała nocować w gospodach[16].

Chłopcy uczyli się wszyscy razem, nie rozdzielani na klasy. Nauka odbywała się codziennie, przed południem i po południu. Przed południem trwała 4 godziny, a po południu 3 godziny. Językiem wykładowym była łacina[17].

---

[10] Tamże, s. 24.
[11] Tamże, s. 26.
[12] Tamże, s. 33.
[13] Tamże, s. 38.
[14] Tamże, s. 35.
[15] Tamże, s. 54.
[16] Tamże, s. 39.
[17] Ks. J. Sygański, tamże, t. 2, s. 109.

SZKOŁA GŁÓWNA

Kiedy Nowy Sącz wraz z częścią Polski dostał się pod panowanie austriackie, szkolnictwo w tym państwie nie było jeszcze zorganizowane. Dopiero Maria Teresa zamierzała je uporządkować i poddać pod wpływ rządu. W tym celu powołała do życia »Nadworną Komisję Naukową« w roku 1776 w Wiedniu (Studienhofkommission). W dwa lata potem ustanowiono t. zw. »Galicyjską Komisję Szkolną« z siedzibą we Lwowie[18].

Nie należał do niej żaden nauczyciel i ani też żaden Polak z terenów zabranych przez Austrię.

Żywot jej był bardzo krótki, »ponieważ nie przejawiała działalności« i przestała istnieć w roku 1783.

Podstawą całego szkolnictwa austriackiego, na długi okres czasu, dla wszystkich krajów była ustawa wydana w Wiedniu w roku 1805 p. t. »Politische Verfassung Der Deutschen Volksschulen für Die K.K. Österreichischen Provinzen mit Ausnahme von Ungarn, Lombardien, Venedig und Dalmatien«. Ustawa ta nie uznawała żadnej odrębności poszczególnych krajów, wprowadzając język niemiecki jako wykładowy. Chodziło bowiem Austrii o germanizację krajów zabranych.

Ustawa z r. 1805 obniżyła poziom nauki, oddawała także nadzór nad szkołą kościołowi. Konsystorz diecezjalny był władzą szkolną, a dziekani i proboszczowie byli wizytatorami[19].

Ujemne strony tej ustawy wykazał u nas prof. Józef Dietl. Jego zdaniem: »ustawa ta stanowi jedną niewzruszoną całość, stała się nieruchomą, jakoby na wieki uświęconą, nie dopuszczając stanowczego wpływu ludzi fachowych; otoczona nie przebytym murem samowładztwa biurokratycznego i duchownego, w sobie samej zamknięta i ścieśniona, stała się mechaniczną modłą jednostajnego kierunku szkolnego, a tym samym zaporą dalszego rozwoju w dziedzinie oświaty ludowej, gdy tymczasem w całej niemal Europie środkowej olbrzymie pod tym względem objawiły się ruchy i postępy«[20]. Ustawa ta obowiązywała u nas prawie do r. 1866.

---

[18] T. Fiutowski, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w dobie porozbiorowej*, Lwów 1913, s. 13.

[19] St. Kot, *Historia wychowania*, s. 13.

[20] J. Dietl, *O reformie szkół krajowych*, Kraków 1865/6.

Z początkiem XIX wieku spotykamy jeden typ szkoły w miastach powiatowych, a to *powiatową szkołę główną* (*Kreishauptschule*). Szkoła ta miała za zadanie przygotować uczniów przede wszystkim do rzemiosła, handlu, a także do gimnazjum, czy też szkoły realnej. Była ona o trzech lub czterech nauczycielach, utrzymywanych z funduszu szkolnego.

W szkołach głównych były następujące przedmioty: religia włącznie z historią biblijną i objawieniem ewangelii, czytanie, pisanie, ortografia, rachunki, gramatyka niemiecka, stylistyka praktyczna, a dla tych, którzy chcieli wstąpić do gimnazjum, także czytanie i pisanie (za dyktandem) słów łacińskich[21].

W tych szkołach klasa pierwsza była podzielona na dwa oddziały: pierwszy nazywał się sylabizujący, a drugi czytający. W roku 1813 oddział sylabizujący nazwano klasą elementarną, a czytający klasą pierwszą. Nazwy dalszych klas pozostały bez zmian.

W roku 1815 zmieniono znowu nazwy poszczególnych klas: klasę elementarną nazwano klasą pierwszą, klasę pierwszą — drugą, drugą — trzecią, a trzecią — czwartą klasą. Tak powstała czteroklasowa szkoła na podstawie rozporządzenia z dnia 23 marca 1855 roku. Wtedy także przypisano nowy program nauki, który wprowadził między innymi naukę śpiewu jako przedmiotu obowiązującego, a naukę rysunków tam, gdzie były po temu odpowiednie warunki. Zastrzeżono także, by przy każdej szkole był nauczyciel kaligrafii. Ilość godzin nauki nie mogła być wyższa niż 24, a niższa od 20.

W roku 1849 przekształcono klasę czwartą na tak zwaną szkołę niższorealną, w której nauka trwała dwa lata[22].

B u z e k w swej pracy o szkolnictwie ludowym podaje dokładnie jakich przedmiotów uczono w tych dwóch klasach:

»W czwartej klasie szkół głównych materiał naukowy rozkładał się na dwa lata w ten sposób, iż w obydwu kursach udzielano: religii, rachunków trudniejszych i więcej skomplikowanych, pisania, ortografii, gramatyki, wypracowań piśmiennych,

---

[21] J. B u z e k, *Studia z zakresu wychowania publicznego, I, Szkolnictwo ludowe*, Lwów 1904, s. 8.

[22] Te szkoły realne (tj. połączone z wyższymi zakładami naukowymi), równorzędne gimnazjom, przybrały następnie nazwę *»wyższych szkół realnych«*, a szkoły realne, połączone z szkołami głównymi, nazywano *»niższymi szkołami realnymi«*, ob. K. F a l k i e w i c z, *Rozwój szkolnictwa ludowego w Galicji*, Lwów 1890, s. 30.

sztuki budowniczej i tak niezbędnych dla większości artystów i profesjonistów rysunków, szczególnie za pomocą cyrkla i lineału, oprócz tego zaś w pierwszym roku tylko jeszcze popularnej geometrii i geografii monarchii austriackiej, w drugiej zaś stereometrii, mechaniki, historii i geografii obcych państw i części świata, według potrzeb artysty i rzemieślnika«[23].

W roku 1782 Nowy Sącz został miastem obwodowym i w niedługim czasie powstaje tutaj szkoła główna (do roku 1785 była jeszcze kolonia akademicka). Prawdopodobnie zamieniono dawną kolonię akademicką na szkołę główną i pomieszczono ją w tym samym budynku. Była to szkoła o czterech nauczycielach. Miała klasę elementarną i trzy wyższe. Z chwilą wprowadzenia szkoły niższorealnej powiększyło się grono. Było sześciu nauczycieli, w tym specjalny nauczyciel rysunków[24].

Ustosunkowanie się Rady Miejskiej w Nowym Sączu do szkoły było od samego początku bardzo przychylne. Starała się ona w miarę swych możliwości wykonywać zalecenia wyższych władz szkolnych.

Z chwilą np. wprowadzenia do programu szkolnego nauki śpiewu jako przedmiotu obowiązkowego Rada Miejska uchwaliła kwotę sto reńskich na opłacenie takiego nauczyciela i rozpisała konkurs[25]. Jednak nie można było wyszukać fachowej siły do tego przedmiotu. Upłynęło parę lat, nim ta posada została obsadzona. Dopiero w roku 1869/70 podjął się udzielać nauki śpiewu jeden z nauczycieli tutejszej szkoły. Nie zyskał on uznania ani ze strony Rady Miejskiej, ani ówczesnego inspektora szkół ludowych.

Drugim przedmiotem, który nastręczał Radzie dużo trudności, była nauka gimnastyki, którą wprowadziły do programu nauki władze szkolne. Rada Miejska chętnie zgodziła się na ten przedmiot, miała tylko zastrzeżenia, co do opłacania odnośnego nauczyciela, jak i zakupu potrzebnych przyrządów gimnastycznych[26].

---

[23] J. Buzek, op. cit., s. 18.

[24] Okres rozwoju szkoły głównej do otrzymania samorządu gminnego możemy podać bardzo ogólnikowo, z powodu braku potrzebnych materiałów. Dwa duże pliki akt z okresu od 1810—1850, odnoszące się do szkoły głównej w naszym mieście, znajdują się, względnie znajdowały się, w archiwum we Lwowie.

[25] Uchwała Rady Miejskiej z dnia 11 XII 1867 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[26] Uchwała Rady Miejskiej z dnia 9 III 1871 r. Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

Ponieważ posada nauczyciela śpiewu nie była jeszcze obsadzona, Rada Miejska uchwaliła przekazać kwotę sto reńskich dla nauczyciela gimnastyki, do których dodała jeszcze 50 reńskich jako roczne wynagrodzenie. Równocześnie wybrano specjalną komisję, która miała się zająć kupieniem potrzebnych przyrządów do gimnastyki i miała wyszukać boisko. Po naradach uznano, że gimnastyka może być prowadzona na podwórzu szkoły głównej, które zupełnie dobrze nadaje się na ten cel (tak więc polecenie Rady Szkolnej Krajowej zostało wykonane).

Jednak nie zawsze dobrze się działo w szkole nowosądeckiej, tak co do toku nauki, jak i programu. O tych ujemnych sprawach dowiadujemy się z jednego protokołu z posiedzenia Rady Miejskiej (1 XII 1870).

Prof. Ludwik Małecki jako przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej i radny miasta przedstawił wniosek, aby wybrać specjalną komisję, która zajęłaby się tą sprawą. Wniosek uchwalono, ale jaki był los tej komisji, tego nie można dowiedzieć się z protokołów Rady Miejskiej. Mamy je natomiast podane w jednym z artykułów dziennika »Kraj« (z dnia 10 listopada 1870, nr 257).

W korespondencji z Nowego Sącza czytamy: »W szkole ludowej tutejszej istnieje w zupełności „status quo" rutyny macherowskiej,[27] postęp tutaj nie znany, smutna to rzecz i bolesna, że nikt o to się nie ujmie, lecz od kogoż czekać ratunku? Rada Szkolna działa po dawnemu, inne władze zajęte samorządem — więc Bóg wysoko, a władze szkolne daleko, daleko miejscem i pojęciem: więc uczmy się gramatyki dotąd, dopokąd nie ureguluje się Europa, a potem znowu, Bóg wie, czego uczyć się każą«. Na program nauki Rada Miejska nie miała wpływu.

Dbałość czynników miejskich w odniesieniu do szkoły musimy uznać i w tym, że od roku 1867 wprowadzono zwyczaj obdarowywania celujących uczniów pięknymi książkami na końcu roku dla dalszej zachęty ucznia w nauce. Nadto w każdej szkole była tak zwana »złota księga«, która utrzymała się w szkołach przez długie lata. Była to duża księga, oprawiona zazwyczaj w czerwoną skórę, ze złoconymi brzegami. Do niej wpisywano pięknym pismem nazwiska uczniów wyróżniających się pilnością i chwalebnym zachowaniem. Podczas publicznego egzaminu odczytywano nazwiska tych uczniów.

[27] Dr Andrzej Macher był inspektorem krajowym w latach 1850 — 1860. Dążył on do germanizacji, tak grona, jak i uczniów.

Co do nagród książkowych dla uczniów na koniec roku, to Rada Miejska przeznaczała na ten cel 15 reńskich dla szkoły męskiej i 10 dla żeńskiej[28]. Nagrody przydzielano proporcjonalnie do ilości uczniów w klasie. Jeżeli klasa liczyła 50 uczniów, to spośród nich wybierano 7, z których 3 otrzymało nagrody, 4 jedynie pochwałę. Jeżeli klasa posiadała ponad 30 uczniów, to na 5 wybranych, 2 dostawało nagrody, a 3 pochwałę. Jeżeli zaś klasa miała mniej niż 30 uczniów, to do nagrody był przedstawiony tylko 1 z nich, a 2 natomiast do pochwały.

Na końcu roku, po odczytaniu wszystkich not uczniów, rozdawano nagrody książkowe, które wręczał zwykle przedstawiciel władz rządowych lub miejskich.

Książki, które były przeznaczone na nagrody, musiały być przedłożone poprzednio Radzie Szkolnej Okręgowej do aprobaty[29].

Do roku 1871 szkoła Nowego Sącza nosiła nazwę urzędową: Obwodowa Szkoła Główna (Kreishauptschule). W tym roku zmieniono nazwę na *szkołę ludową* i ta nazwa utrzymała się przez kilka dziesiątków lat.

W drugiej połowie XIX wieku były w Nowym Sączu: czteroklasowa szkoła ludowa, dwuletnia szkoła uiższorealna (potem wydziałowa) i czteroklasowa szkoła żeńska.

Klasy niższorealne nie były popularne wśród mieszczan. Od czasu do czasu odzywają się głosy krytyczne. Sama Rada Miejska dochodzi do przekonania, że klasy te należy zwinąć dla tych powodów, że te same przedmioty są wykładane w tutejszym gimnazjum[30]. Do tego samego przekonania dochodzi przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej, prof. L. Małecki, który na jednym z posiedzeń stawia formalny wniosek, by Rada Szkolna Krajowa już z końcem roku szkolnego 1871 zlikwidowała szkołę niższorealną jako celowi całkowicie nieodpowiednią.

Rada Miejska, jakkolwiek była tego samego zdania, wniosku p. Małeckiego nie uchwaliła, motywując tym, że to jest sprawa ważna, obchodząca wszystkich mieszkańców miasta, dlatego musi być publicznie rozpatrywana[31].

---

[28] Uchwała Rady Miasta z dnia 11 XII 1867 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[29] Uchwała Rady Miasta z dnia 5 III 1873 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[30] Uchwała Rady Miasta z dnia 13 X 1870 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[31] Uchwała Rady Miasta z dnia 9 II 1871 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

Od tej chwili sprawa klas niższorealnych prawie nie schodzi z porządku obrad Rady Miejskiej. Po roku poruszył ją ponownie prof. Małecki, głosząc, że sama Rada Szkolna Krajowa uznała te klasy za zupełnie nieodpowiednie, a więc tym bardziej należy je znieść, a na to miejsce albo zamienić tutejsze gimnazjum na realne, albo starać się o szkołę realną[32].

W roku 1872 Rada Szkolna Okręgowa z polecenia Rady Szkolnej Krajowej zwróciła się pismem z dnia 31 października 1872, l. 488, do Rady Miejskiej, by zamieniła tutejsze klasy niższorealne na *szkołę wydziałową*.

W zasadzie propozycja ta odpowiadała Gminie, obawiała się ona jednak zwiększonych wydatków na ten cel. Wobec tego Magistrat wysunął pod adresem Rady Szkolnej Krajowej propozycję, by wyrobiła dla miasta pokrycie połowy kosztów utrzymania tej nowej szkoły[33].

Szkoły wydziałowe były tworem zupełnie nowym, wprowadzone w życie ustawą austriacką z roku 1869. Zadaniem tych szkół było danie wyższego wykształcenia tym, którzy nie pobierali nauki w szkołach średnich.

SZKOŁA WYDZIAŁOWA

Sprawa szkoły wydziałowej w Nowym Sączu zaczyna się w roku 1872. Rada Szkolna Krajowa pismem z dnia 26 grudnia 1872, l. 9739, odmówiła Gminie zasiłku z funduszu szkolnego na utrzymanie tutejszej szkoły ludowej i niższorealnej. Natomiast zaproponowała jej, że w wypadku wprowadzenia szkoły wydziałowej w miejsce niższorealnej, otrzyma odpowiedni zasiłek. Równocześnie Rada Szkolna Krajowa poleca Radzie Miejskiej uchwalić statut nowej szkoły.

Gmina miała jednak zastrzeżenia natury finansowej. Ówczesne obciążenie miasta na rzecz szkół wynosiło 2.740 zł. reńskich. Wprowadzenie szkoły wydziałowej musiałoby podwoić wydatki. Oprócz tego Rada Miejska miała jeszcze dawne zobowiązania na rzecz miejscowego gimnazjum. Swojego czasu Rada zobowiązała się płacić rządowi austriackiemu kwotę 1680 zł. reńskich i dostarczać 35 sągów drzewa opałowego za zamianę dotychcza-

[32] Uchwała Rady Miasta z dnia 9 II 1871 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[33] Uchwała Rady Miasta z dnia 13 III 1872 r. — Arch. Państw. N. Sącz sygn. 233 M. N. S.

sowego gimnazjum sześcioklasowego na ośmioklasowe. Mimo to Rada Miejska była gotowa płacić 5.000 zł, reńskich na szkołę wydziałową aż do czasu, gdy utrzymanie szkół przejdzie na etat państwowy, czy krajowy, albo powiatowy. Przyjęto także projekt statutu, który nadesłała Rada Krajowa, z wyjątkiem tych ustępów, które mówiły o ilości posad nauczycielskich i o ponoszeniu przez Gminę utrzymania całej szkoły wydziałowej. Równocześnie Gmina proponowała, aby szkoła ludowa wraz z wydziałową miała tylko siedem lat nauki, a opłata szkolna w nowych klasach nie wynosiła więcej, jak cztery zł. reńskie i to tylko w razie koniecznej potrzeby.[34]

Prospekty szkoły wydziałowej pisały bardzo wiele o jej dodatnich stronach, a przykładem tego jest artykuł, zamieszczony w sprawozdaniu szkolnym z roku 1878. Czytamy tam:

»Do najnowszych zakładów naukowych kraju naszego należy szkoła wydziałowa. Byt tego instytutu trwał w państwie dopiero od ustawy rządowej z dnia 14 maja 1869, w naszym kraju od rozporządzenia ministerialnego z dnia 26 lutego 1873, a u nas od września 1875 roku.

Instytut ten nazywają Niemcy „Bürgerschule" (szkoła obywatelska), a u nas nazwano go szkołą wydziałową dlatego, że nasza Komisja Edukacyjna podobnym instytutom, które wraz z nią zasnęły, taką samą nazwę dawała.

Szkoła wydziałowa może być albo samoistna, to jest składająca się pod osobną dyrekcją tylko z tych trzech klas, do których dopiero po ukończeniu 5-ciu klas szkoły pospolitej wstąpić można, albo połączona z tymi klasami szkoły pospolitej i tworząca ośmioklasowy naukowy instytut.

Jak szkoły pospolitej celem jest zakładać podwaliny do wszelkiego dalszego kształcenia i udzielać tych nauk, których dziś nikomu brakować nie powinno, tak jest zadaniem szkoły wydziałowej tym, którzy do szkół średnich uczęszczać nie chcą, lub nie mogą, dać wykształcenie wyższe od tego, które już szkoła pospolita udzielić nie potrafiła, jest więc tej szkoły zadaniem rozkrzewienie tych wiadomości, bez których dziś obywatel niezawisły, czy to w stanie przemysłowym, czy handlowym, tylko

[34] Uchwała Rady Miasta z dnia 29 I 1873 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

z wielką trudnością swe zadanie zaszczytnie spełnić i znaczniejszy przychód sobie zapewnić zdoła.

Oprócz tego ułatwiają te szkoły wstęp do takich zawodów praktycznych i takich zakładów fachowych, do których bez ukończonej szkoły niższorealnej przyjętym być nie można.

Nadto umożliwia ta szkoła i przejście do szkoły realnej — jednak bez utraty lat nauki tylko takim uczniom, którzy wydoskonaliwszy się gruntownie w przedmiotach szkoły wydziałowej, pomni wymagań stawianych przez szkołę realną przy egzaminie wstępnym, do tego egzaminu podczas wakacji przez stosowne przygotowanie dostatecznie się przygotują.

A tak, gdy szkoły gimnazjalne i realne przysposabiają młodzież na słuchaczy prawa, teologii, medycyny, na słuchaczy wydziału filozoficznego — techniki i innych akademii, to zadaniem szkół wydziałowych jest brać w opiekę swoją tę młodzież, która w poprzednio wymienionych akademiach nauk pobierać nie może lub nie chce, a przeto i przygotowania szkół średnich nie potrzebuje. Młodzież ta kończyła dawniej swe nauki zwykle na szkołach pospolitych i była skazana w latach dojrzałych albo wykluczać się od inteligencji — albo torować sobie do niej drogę niezmiernie mozolną i kosztowną pracą własną. Przy pomocy szkół wydziałowych wyrobi się ta młodzież na obywateli inteligentnych i stanowiąc zaszczytny i światły zastęp średni — a przeto silny rdzeń w społeczeństwie naszym, nada organizmowi kraju naszego najwięcej żywotności. Dla tak wielkiej swej użyteczności znalazła ta szkoła we wszystkich prowincjach państwa jak największe uznanie i wielką liczbę uczniów, a u nas, choć utworzono komisję egzaminacyjną do wystawiania patentu na nauczycieli wydziałowych dopiero w roku szkolnym 1873/4, jest takich szkół już 12. Dzisiaj bowiem już i u nas tylko mała liczba ulega temu przesądowi, że większe ma znaczenie i szczęśliwszym jest urzędnik publiczny na najniższej posadzie, aniżeli wolny, zamożny, nawet do zasiadania w Radzie Państwa uprawniony producent rolniczy, lub przemysłowy, lub handlowy.

Niektórych, którzy znają stan przemysłowy tylko w bliskości będący, odstraszają od niego owych 6 lat terminowania, które częstokroć uczeń u majstra swego przebywać musi, nim czeladnikiem zostanie; drugich zaś przeraża jeszcze owo ubóstwo, z którego się niektórzy z naszych producentów, nie mając do wytrzymania konkurencji dostatecznego wykształcenia, wygrzebać nie mogą.

Ale przecież nie przez sześcioletnie terminowanie ma się kształcić uczeń szkoły wydziałowej do zawodu przemysłowego. Nie ubogie warsztaty, ale gmachy fabryczne są dla niego odpowiednimi miejscami przemysłowej nauki.

Znakomite browary piwne, młyny parowe, zakłady podobne do zakładu Zieleniewskiego w Krakowie itp. fabryki, księgarnie, większe domy handlowe, szkoła malarska, lub snycerska, albo praktyka taka, jak budownicza, murarska, lub ciesielska, to drogi dalszego kształcenia się przemysłowego, handlowego i artystycznego dla uczniów szkoły wydziałowej ośmioklasowej — to drogi, po których nasze przyszłe pokolenie ma zdążać do niezawodnej pomyślności, ratować miasta nasze od upadku i swoim dobrobytem wzbogacać kraj cały. A jeżeli kto, czy to przez wstręt do pracy ręcznej, czy dla innego jakiego przesądu, przekłada służbę publiczną nad stan wolnego obywatela, ileż dróg i takiemu stoi po ukończeniu ośmej klasy szkoły wydziałowej, otworem.

Jeżeli życzy sobie jeszcze szkoły specjalnej, to znajduje ją w szkołach rolniczych, leśnych, wojskowych, w seminariach nauczycielskich itd. Jeżeli wzdycha za służbą publiczną, to może iść na praktykę do urzędów pomocniczych, jak podatkowy, telegraficzny, pocztowy itd.

Skoro uczeń więc, wychodzący z 8-ej klasy wydziałowej między tyloma drogami wybierać może, jest rzeczą najsłuszniejszą, aby przy tym wyborze wraz z ojcem i nauczyciel, jak najżyczliwszy zawsze uczniowi i znający go jak najlepiej, także mógł rady swej udzielić.

Że i szkoła wydziałowa jest także zakładem wychowawczym, a przeto żadnych wybryków przeciw moralności bezkarnie przepuścić nie może, nie ulega wątpliwości.

Przeto jest rzeczą wielce pożądaną, aby rodzice miejscowi, chcący ocalić się od nieprzyjemnych rozczarowań przy przeglądaniu świadectwa syna swego, a nade wszystko zapewnić się o jego dobrym wychowaniu, w jak najściślejszym zostali porozumieniu ze szkołą i mieli na niego ciągle baczne oko, a niemiejscowi zaś dobrze się nad tym zastanawiali, gdzie swoje dziecko na stancji umieścić mają.

Przez takie połączenie troskliwości rodzicielskiej z nauczycielską zakwitną w kraju naszym szkoły wydziałowe, a wskutek tego może doczeka się przyszłe pokolenie nasze — pod względem

zamożności czasów podobnych owym, w których krakowianin. Wierzynek tylu monarchów u siebie gościnnie podejmować zdołał.

Wówczas odezwie się w piersiach, przez tę szkołę uszczęśliwionych, wyraz wdzięczności dla tych światłych, szlachetnych Mężów, którzy dziś do powstania szkół wydziałowych się przyczyniają«.[35]

Te entuzjastyczne wypowiedzi, co do ilości uczniów w klasach wydziałowych, od samego początku nie odpowiadały rzeczywistości, o czym możemy się przekonać z dwóch sprawozdań szkoły ludowej w Nowym Sączu, z roku 1877 i 1878.

Kiedy np. w roku 1877 na 10 oddziałów szkoły było 482 uczniów, to w czterech klasach wydziałowych było tylko 69, a z tego zaledwie 37 ukończyło poszczególne klasy. Bardziej rażący jest stosunek w następnym roku 1878. W tym roku na ogólną liczbę 617 uczniów tylko 48 chodziło do szkoły wydziałowej.

Z tych dwóch zestawień widzimy, że szkoła wydziałowa nie była popularna w Nowym Sączu. Z różnych zestawień wynika, że przeważna liczba uczniów poprzestawała na klasie czwartej szkoły ludowej. W roku 1877 było w klasie czwartej 70 chłopców, a w tym samym roku w klasie piątej, czyli pierwszej wydziałowej, tylko 33 zapisanych, z których jeszcze w ciągu roku sześciu wystąpiło. W roku następnym było w klasie czwartej 94 uczniów, a w pierwszej wydziałowej tylko 17. Z tej skromnej liczby sześciu przestało uczęszczać w ciągu roku.

K. Falkiewicz uważa, że przyczynę małej frekwencji w tych klasach wydziałowych stanowił: 1) konserwatyzm, 2) duży rozwój szkół średnich, 3) ośm lat nauki wobec sześcioletniego obowiązku uczęszczania do szkoły.[36]

Mała frekwencja nie była jakimś odosobnionym wypadkiem w Nowym Sączu. Tak było wszędzie, w całym kraju. Inaczej przedstawiała się ta sprawa w szkołach żeńskich. Gdy w szkołach męskich znoszono klasy wydziałowe dla braku frekwencji, to u dziewcząt pomnażano je z roku na rok.

Jest to łatwe do wytłumaczenia. W tych czasach dziewczęta nie miały dostępu do szkół średnich, a więc z konieczności gar-

[35] »Klasyfikacja uczniów szkoły wydziałowej w Nowym Sączu 1877 r.« Nowy Sącz, s. 12—15.

[36] Falkiewicz, *Rozwój szkolnictwa ludowego w Galicji*, Lwów 1899, s. 30.

nęły się do klas wydziałowych. Mimo wszystko, mieszczanie nie mogli się przekonać do tych szkół, z powodu specjalnych warunków społecznych. Zupełnie słusznie tłumaczy to wszystko artykuł zamieszczony w nowosądeckim czasopiśmie p.t. »Szkolnictwo«. Czytamy tam: »Cel szkół wydziałowych: przysposobienie młodzieży do zawodów handlowo-przemysłowych i rzecz naturalna do seminarium nauczycielskiego. Czyż nie ironia? Organizowanie szkoły przysposabiającej do zawodów: handlowo-przemysłowych, których to zawodów faktycznie u nas nie ma. Czyż grynderstwo galicyjskiej kliki można nazwać handlem? A nędzę naszych domorosłych rzemieślników nazwać godzi się przemysłem? Nie ma handlu, brak przemysłu. Po cóż więc zakłady przysposabiające ludzi do fikcyjnych zawodów«.[37]

Gdy całe społeczeństwo odsuwało się od szkół wydziałowych, sprawa stawała się tak poważna, że musiał się nią zająć sejm krajowy. Jedno ze sprawozdań sejmowych donosi: »Komisja szkolna w sejmie w roku 1885/6 przyznaje, iż doświadczenia zebrane w okresie dziewięcioletnim aż nadto dostatecznie wykazały, że szkoły wydziałowe męskie nie odpowiadały zupełnie potrzebom naszego kraju i w teraźniejszej ich organizacji nie przynosiły żadnych korzyści, ale przyczynę tego upatruje komisja nie bez słuszności w tym, iż szkoły te urządzone zostały na wzór tego rodzaju zakładów w środkowej i zachodniej Europie, zajmujących pośrednie miejsce między klasą ludności o wyższej inteligencji a ludnością pod względem oświaty niżej stojącą. Warstwa ta pośrednia ludności złożona jest z kupców, przemysłowców i rękodzielników, którzy w podobnych szkołach wydziałowych uzupełniają naukę elementarną, a po ich ukończeniu nie mają żadnych wyższych aspiracji, lecz powracają do swego zawodowego zajęcia. U nas dzieje się inaczej. Rzadko który młodzieniec po ukończeniu szkoły wydziałowej oddaje się rzemiosłu«.[38]

Wydział Krajowy chciał znieść szkoły wydziałowe. Sejm zaś uchwalił ich zreorganizowanie w tym duchu, aby szkołom tym nadać kierunek przemysłowy i gospodarczy.

Nowosądeckiej Radzie Miejskiej sprawiała kłopoty szkoła wydziałowa, może nie tyle pod względem organizacyjnym, ile finansowym. W roku 1875 uchwala kwotę 3.561 złr. i 74 centy

[37] »Szkolnictwo«, nr 31 z dnia 5 XI 1901 r., Nowy Sącz — Arch. Państw. N. Sącz.

[38] »*Sprawy szkolne w Sejmie galicyjskim*«, Kraków 1886.

z funduszu gminnego na pokrycie wszystkich potrzeb szkoły męskiej ośmioklasowej i na szkołę pospolitą żeńską.[39]

Rada Szkolna Krajowa uważa ofiarowaną kwotę za niewystarczającą i żąda podwyższenia o tyle, by wystarczyło na wypłatę pensji nauczycieli. Rada Miasta odmawia temu żądaniu, motywując to tym, że płaci na utrzymanie VII i VIII klasy tutejszego gimnazjum, a nadto dotąd nie otrzymała subwencji na pokrycie płac nauczycielskich.[40]

Przetargi między Radą Szkolną Krajową a Miejską trwały dość długo. Gmina okazała dużą nieustępliwość. Rada domagała się zniesienia najwyższych klas wydziałowych męskich, ale nie zaraz znalazło to uznanie w Radzie Szkolnej Krajowej. Dopiero na posiedzeniu dnia 31 marca 1880 roku Rada Miejska przyjęła do wiadomości oznajmienie prezesa Magistratu, że konferencja szkolna, na zgromadzeniu dnia 9 lutego 1880 roku w starostwie odbytym, zadecydowała żądać zwinięcia VII i VIII klasy szkoły wydziałowej męskiej, z powodu braku frekwencji. W ten sposób powstała szkoła sześcioklasowa. Mimo zniesienia klas najwyższych, frekwencja w klasie V i VI pozostała nadal niska. To zwróciło uwagę Rady Szkolnej Krajowej, która rozporządzeniem z dnia 12 lipca 1888 roku, l. 9878, »wyraziła przeświadczenie o nader małej frekwencji młodzieży w klasie V i VI szkoły dla chłopców. Wobec tego, gdy pomienione dwie najwyższe klasy nie przynoszą pożądanego pożytku, a cztery klasy niższe tejże szkoły od kilku lat są tak przepełnione młodzieżą, to każda z nich musi być podzielona na oddziały równorzędne. Okazuje się potrzeba założenia w Nowym Sączu drugiej osobnej czteroklasowej szkoły dla chłopców, co byłoby ze względu na nadzór i rozdział młodzieży na dwie szkoły daleko pożyteczniejszym dla miasta, niżeli klasy V i VI, a tym samym upadłaby potrzeba klas równorzędnych«.

Rada Miasta, przyjąwszy to rozporządzenie do wiadomości, zaproponowała, aby istniejącą szkołę sześcioklasową dla chłopców zmienić na czteroklasową szkołę, z pozostawieniem przy tejże klasy piątej jako przygotowawczej chłopców, którzy ze względu na wiek, nie mogą być przyjęci do szkół śred-

[39] Uchwała Rady Miasta z dnia 16 IX 1875 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[40] Uchwała Rady Miasta z dnia 3 V 1875 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

nich i aby założyć drugą szkołę trzy- lub czteroklasową w stosownym miejscu. »Obecnie miasto nie ma żadnego odpowiedniego budynku na nową szkołę, a proponowane na ten cel zabudowania szpitala powszechnego będą mogły być użyte dopiero po zbudowaniu nowego, o co się już teraz toczy rokowania z Wydziałem Krajowym«.[41] Z tych propozycji, zapowiedzianych przez Radę Miejską, nic nie zostało zrealizowane. Nie otworzono drugiej szkoły, a nowy szpital zbudowano dopiero w roku 1906. Do tego czasu dawny budynek był już tak zniszczony, że musiano go rozebrać.

Rada Szkolna Krajowa ponownie wezwała Radę Miejską do założenia nowej szkoły czteroklasowej, tak męskiej, jak i żeńskiej, na tej podstawie, że pierwsze cztery klasy »obecnie istniejących szkół są nadzwyczajnie przepełnione, do tego stopnia, że pierwsze klasy mają po trzy oddziały i że to przepełnienie istnieje od lat kilkunastu i systematycznie się wzmaga. Ustawa szkolna wyraźnie zaś zaznacza, że gdzie liczba uczniów przez trzy następujące po sobie lata dosięga 80 dzieci, tam należy bezwarunkowo postarać się o drugiego etatowego nauczyciela«.

»To pismo Rady Szkolnej Krajowej było przedmiotem obrad tutejszej reprezentacji miasta i postanowiono nic nie ofiarować na założenie projektowanych dwóch szkół czteroklasowych. Reprezentacja miasta motywuje swoją odmowną odpowiedź okolicznością, że nie ma funduszów na ten cel, a zresztą płaci na szkoły więcej, niżeli jest obowiązana z tytułu prawa.

Niektórzy członkowie podnieśli tę słuszną uwagę, że reprezentacja miasta dlatego płaciła więcej na utrzymanie szkoły aniżeli inne miasta, aby uzyskać prawo prezenty: to prawo prezenty zostało naruszone i faktycznie już nie istnieje, skoro Rada Szkolna Krajowa, bez wiedzy i woli reprezentacji miasta, przenosi nauczycieli, „niby ze względów służbowych" do innych miejscowości.«[42]

Jakiś czas Rada Miejska nie zajmuje się szkołą wydziałową, ale zajął się nią Sejm Krajowy. Ostatecznie została ona załatwiona zarządzeniem Rady Szkolnej Krajowej, ogłoszonym w Dzienniku Ustaw Krajowych, nr 57, z dnia 23 maja 1895 r.

---

[41] Uchwała Rady Miasta z dnia 26 XI 1888 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[42] »Szkolnictwo ludowe«, nr VI, z roku 1893, Nowy Sącz.

Na tej podstawie Rada Szkolna Okręgowa z polecenia Rady Szkolnej Krajowej z dnia 27 sierpnia 1896, l. 18081, domaga się zreorganizowania szkoły dla chłopców. Wobec tego wezwania Rada Miejska uchwaliła, w miejsce istniejącej szkoły sześcioklasowej męskiej, zorganizować trzyklasową szkołę wydziałową męską, połączoną wspólną dyrekcją z czteroklasową pospolitą.

Etat nauczycielski szkoły wydziałowej miał się składać z dyrektora i trzech nauczycieli z egzaminem wydziałowym z pierwszej, drugiej i trzeciej grupy przedmiotów.[43] Etat czteroklasowej szkoły normalnej składał się z trzech nauczycieli starszych, jednego młodszego i katechety. Wszyscy otrzymywali drugą klasę płac.

Po tej reformie szkoły wydziałowe przetrwały aż do czasów polskich.

BUDYNEK SZKOŁY GŁÓWNEJ

Pomieszczenie szkół w Nowym Sączu, tak dziś, jak i dawniej, pozostawiało zawsze wiele do życzenia. Gdy powstały pierwsze wyższe władze szkolne, które wizytowały szkoły miasta, zawsze zaznaczały, że izby przeznaczone na naukę są za małe i zupełnie nieodpowiednie. Nakłaniały Radę Miejską, by jakoś temu zaradziła. Mimo starań czynników miejskich, stan nie zmieniał się na lepsze. Poprawa nastąpiła dopiero wtedy, gdy miasto zaczęło budować budynki szkolne.

Początkowa szkoła główna, jak już wspomniano, była pomieszczona w budynku byłej kolonii akademickiej. Był to budynek stary, na cele szkolne już się nie nadawał. Według pisma z 20 lipca 1787 roku, wystawionego przez miejscowe władze rządowe do gubernium we Lwowie, budynek ten powinien być sprzedany, lub rozebrany.[44] Gubernium musiało uznać słuszność tego żądania, bo w tym samym roku budynek został rozebrany. Mieszczącą się tam szkołę przeniesiono do budynku klasztornego po norbertanach.

W tym budynku mieścił się już urząd obwodowy (Kreisamt). Gubernium przeznaczyło to pomieszczenie dla szkoły głównej. Ale i ten budynek nie nadawał się na cele szkolne, gdyż izby były za małe, okna zaś przepuszczały niewielką ilość światła.

---

[43] Pierwsza grupa obejmowała przedmioty humanistyczne, druga matematyczno- przyrodnicze, a trzecia rysunki z geometrią wykreślną.

O budowie nowego pomieszczenia dla szkoły głównej myślano już w roku 1799. Były nawet zrobione plany i kosztorys, który opiewał na 3,136 florenów. Przeciw budowie wystąpił ówczesny zarząd miasta (Ausschussmänner). Postawili oni wniosek, poparty przez naczelnika cyrkułu, aby raczej zakupić budynek ponorbertański, niż budować nową szkołę.[44] Był także projekt przeniesienia szkoły na zamek, ale na to nie zgodziło się gubernium.[44]

Urząd obwodowy (Kreisamt) w piśmie do gubernium (19 października 1823, l. 10.259) doniół, że szkoła główna jest bardzo źle pomieszczona. Wysunięto projekt rozbudowy budynku klasztornego, ale go nie zrealizowano. Ciężkie warunki lokalowe utrudniały bardzo pracę nauczycielom. Dochodziło do tego, że uczniów tej samej klasy pomieszczono w dwu salach, a np. uczniowie klasy trzeciej uczyli się w jednej izbie szpitala ubogich. Zarząd szpitala często domagał się, aby kierownictwo szkoły ją opuściło.[44]

Trudności lokalowe szkoły, wzrastające z każdym następnym rokiem w związku ze zwiększającą się liczbą dzieci w wieku szkolnym, zmuszały miasto do poważnego zastanowienia się nad budową nowego gmachu szkolnego; koszt projektowanej budowy miał wynosić ponad 8,000 guldenów. Nie zrealizowano jednak tego projektu. W miarę zwiększania się liczby klas, wynajmowano izby w domach prywatnych. Potwierdzenie tego znajdujemy u Kisielewskiego, który mówi, że »szkoły normalne nie miały stałych "lokalności", lecz mieściły się w różnych stronach miasta. Od niego dowiadujemy się również, że i »przy kościele w starym ratuszu mieściły się klasy szkoły mieszanej«.[45] Dopiero w roku 1842 Rada Miejska wybudowała jednopiętrowy budynek z mieszkaniem dla woźnego. Stał on przy ul. Pijarskiej, mniej więcej na tym samym miejscu, na którym stoi dzisiaj gmach Sądu Powiatowego. Po 50 latach ten nowy budynek nie mógł pomieścić wszystkich klas. Rada Miejska postanowiła wybudować inny obszerniejszy gmach. Zdawała sobie ona sprawę, że tego rodzaju budowa będzie wymagała dużych funduszów, których miasto nigdy nie miało do dyspozycji. Na jednym z posiedzeń Rady uchwalono wstawić do budżetu każdego roku

[44] Teki Schneidra, wiązka, WAP: »Szkoły«, sygn. 225, k. 18.

[45] H. Kisielewski, *Wspomnienia z XII walnego zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego w Nowym Sączu, Nowy Sącz 1878.*

po tysiąc reńskich na ten cel.[16] Niespodziewanie wyłoniła się jeszcze inna sprawa, która skłoniła Radę do przyspieszenia budowy nowej szkoły.

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu nie miał dotąd własnego pomieszczenia. Władze austriackie postanowiły wybudować dla tego urzędu specjalny gmach, ale blisko więzienia, które mieściło się w dawnym klasztorze pijarskim, koło szkoły miejskiej. Ministerstwo austriackie wystąpiło do Rady Miejskiej z propozycją zakupienia dotychczasowego budynku szkolnego. Zasadniczo Rada Miejska nie miała nic przeciw sprzedaży. Postanowiono otrzymane pieniądze przeznaczyć na nową budowę.

Na posiedzeniu Rady w dniu 23 października 1889 roku prof. M. Drzymuchowski jako przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej referował sprawę sprzedaży budynku Ministerstwu Sprawiedliwości. Radni uchwalili sprzedaż, a nadto postanowili: 1) odstąpić Radzie Szkolnej Miejscowej parcelę o powierzchni 600 sążni kwadratowych pod nowy budynek szkolny i na ogród, 2) podjąć z funduszów miejskich taką kwotę, jaka będzie brakowała do sumy 30.000 reńskich, na wypadek, gdyby budynek kosztował więcej, niżeli kwota, którą uzyska się ze sprzedaży starej szkoły.

Okazało się, że przeznaczona parcela była za mała, wobec tego Rada Miejska dokupiła jeszcze 200 sążni przy ul. Długosza i odsprzedała je funduszowi szkolnemu.

Pertraktacje z rządem austriackim przeciągały się dość długo. Ukończono je w roku 1891 i zaraz przystąpiono do budowy nowego gmachu szkolnego. Rada Miasta poleciła inż. Miszce zrobić plany i kosztorys budynku. Przedłożony kosztorys opiewał na kwotę 47.962 reńskich i 91 ct. Wydał się on radnym za wysoki, dlatego polecono poddać go dokładnej analizie. Ostatecznie ustalono koszt na 42.000 reńskich. Fundusz szkolny wypłacił na budowę 27.530 reńskich 17 centów. Była to kwota uzyskana ze sprzedaży starego budynku. Rada Miejska dała uskładane na ten cel pieniądze, a resztę dodała Rada Szkolna Miejscowa.[17] Miasto oprócz gotówki dało jeszcze potrzebne do budowy drzewo z lasów miejskich, wartości 1.446 reńskich

[16] Uchwała Rady Miasta z dnia 11 XII 1885 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 236 N. N. S.

[17] Uchwała Rady Miasta z dnia 8 X 1891 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 236 M. N. S.

61 centów. Budowa przy ul. Długosza postępowała szybko tak, że w roku 1893 dwupiętrowy gmach był gotowy. Rada Miejska uczciła akt poświęcenia i otwarcia nowowybudowanej szkoły, przeznaczając kwotę 50 reńskich na zakup książek szkolnych dla ubogiej młodzieży szkolnej.[48]

Wybudowano wielki gmach, którego mogło pozazdrościć Sączowi każde inne miasto. Nie był on jednak długo w posiadaniu miasta i szkoły. Dnia 17 kwietnia 1894 roku wybuchł w Nowym Sączu wielki pożar, który zniszczył północną część miasta. Między innymi spłonął klasztor jezuitów, w którym mieściło się gimnazjum od roku 1854. Nie było w mieście budynku na pomieszczenie tego zakładu naukowego. Wobec tego rząd austriacki rozpoczął rozmowy z zarządem miasta o nabycie dla gimnazjum nowowybudowanego gmachu szkoły ludowej. Po długich naradach miasto sprzedało ten budynek za kwotę 57.516 reńskich 52 centów.[49] Tam pomieszczono gimnazjum, które pozostaje w nim po dzień dzisiejszy. Szkoła ludowa wróciła na jakiś czas do starego budynku.

Za otrzymaną od rządu austriackiego kwotę miasto postanowiło wybudować nową szkołę na placu targowicy drzewnej, która znajdowała się wtedy przy obecnej kaplicy szkolnej.[50] Utworzono pięcioosobową komisję budowy. Plany wykonał inżynier miejski. Kosztorys opiewał na 74.650 reńskich. Był on więc bardzo wysoki. Projekt ten uwzględniał centralne ogrzewanie, które podnosiło koszty budowy. Rada Miejska jednak nie zgodziła się na centralne ogrzewanie, zastępując je piecami kaflowymi. W ten sposób koszty budowy zmniejszyły się i przystąpiono wtedy do realizacji projektu. Budowa trwała przez lata 1897 i 1898. Dnia 20 grudnia 1898 roku Rada Miejska przyjęła do wiadomości akt kolaudacji.

Ogólny koszt budynku szkolnego wyniósł 52.297 reńskich 76 centów. Miasto niedobrze wyszło na sprzedaży dawnego budynku. Nowa szkoła kosztowała więcej, niż poprzednia, a co do objętości, mały budynek jednopiętrowy nie mógł się równać z poprzednim dwupiętrowym, o trzech frontach.

---

[48]) Uchwała Rady Miasta z dnia 8 VIII 1893 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 237 M. N. S.

[49] Uchwała Rady Miasta z dnia 18 VI 1894 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 237 M. N. S.

[50] Uchwała Rady Miasta z dnia 10 III 1897 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 237 M. N. S.

Ponieważ szkołę nową ukończono w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, na wniosek radnego R. Jakubowskiego uchwaliła Rada Miejska nazwać ją *szkołą Adama Mickiewicza* i odpowiedni napis umieścić na frontowej ścianie budynku.[51] Nazwę tę szkoła zachowała po dzień dzisiejszy.

SZKOŁA PANIEŃSKA (CZYLI ŻEŃSKA)

W dawnych czasach dziewczęta nie mogły uczęszczać do szkół publicznych. Naukę pobierały w domu, albo też w klasztorach żeńskich. Dopiero w drugiej połowie w. XVIII uzyskały prawo uczenia się razem z chłopcami w szkole parafialnej. Tak było i w Nowym Sączu.

Do roku 1842 włącznie dziewczęta pobierały naukę w obwodowej szkole głównej męskiej. Dopiero dnia 1 września 1843 roku, dzięki staraniom Rady Miejskiej, otwarto szkołę żeńską na podstawie rozp. Nadwornej Komisji Nauk z dnia 25 stycznia 1843 roku, l. 80.673.[52]

Magistrat wynajął izby w prywatnym domu i dał cały potrzebny inwentarz. Między innymi ofiarował tak zwaną »Złotą księgę«. Założona szkoła była szkołą triwialną. Nadzór i kierownictwo tej pierwszej szkoły żeńskiej był poruczony dyrektorowi szkoły obwodowej męskiej. Dopiero od roku 1847 szkoła panieńska otrzymała własne kierownictwo w osobie Marii Ogonowskiej. W tym samym roku wstąpiła do tej szkoły Julia Schmidt jako kandydatka stanu nauczycielskiego, która przez czterdzieści lat uczyła w Nowym Sączu. Z chwilą objęcia stanowiska dyrektorki tej szkoły założyła kronikę szkolną i opisała w niej dzieje szkoły od chwili założenia aż do końca okresu, w którym piastowała godność dyrektorki szkoły. Następczynie prowadziły zaczęte dzieło dalej.[53]

---

[51] Uchwała Rady Miasta z dnia 5 V 1898 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 238 M. N. S.

[52] »Im Grunde hohen Studien-Hof-Comissionsdecretes vom 28 IV 1842, Zl 1.825 und hohen Gub. Dekrets vom 25 Jänner 1843, Zl. 80.673, wurde die Errichtung der Mädchenschule genehmigt und der Unterricht in derselben am 1 IX 1843 eröffnet worden«.

»Das Ehrenbuch ist vom Neu-Sandezer Löblichen Stadt Magistrate engechaft worden«. — »Kronika szkoły żeńskiej im. św. Jadwigi w N. Sączu«.

[53] Dyrektorka, Maria Langerowa, uratowała tę cenną kronikę, jak i wiele bardzo wartościowych dokumentów wraz ze »Złotą księgą«, z pożogi wojennej.

Pierwszymi nauczycielkami tej szkoły były: Maria Ogonowska, Joanna Brandenburgowa i Emilia Brunikowska. Były nadto dwie kandydatki stanu nauczycielskiego: Ludwika Trzetrzewińska i Justyna Szelestakówna. Uczyły one, względnie pomagały w nauczaniu, bezpłatnie, jak wszystkie kandydatki w tym czasie. Nauki religii udzielał jeden z księży parafialnych.

Początkowo kancelaria szkolna prowadzona była w języku niemieckim.

Gdy zmarła pierwsza kierowniczka, p. Ogonowska (12 stycznia 1853 r.), prowizorycznym kierownikiem zamianowano ks. Jana Śmiałka (katecheta i wikary nowosądecki). Był to inteligentny ksiądz, który napisał podręcznik do nauki geografii w języku polskim dla szkół ludowych. Podręcznik ten jednak władze szkolne z nieznanych przyczyn usunęły z programów szkolnych.[54]

W roku 1854 konsystorz biskupi w Tarnowie zamianował pierwszą nauczycielką i nauczycielką kierującą Justynę Rischke. Nadrzędną zaś władzą szkolną był każdorazowy dziekan, posiadający w tym względzie uprawnienia inspektora. Od roku 1857 miejscowy proboszcz miał obowiązek roztaczania nadzoru nad szkołą. Praktycznie jego uważano za dyrektora szkoły.

Pierwszym inspektorem szkoły panieńskiej w Nowym Sączu był ks. F. Gabrielski, dziekan z Jakubkowic; w latach 1857—1871 kierował szkołą ks. Machaczek. Był on proboszczem parafii nowosądeckiej. Także i miejscowe władze świeckie miały też swych przedstawicieli, którzy interesowali się szkołą z urzędu. Inspektorem krajowym był Niemiec, dr J. Macher, który dążył do germanizacji szkoły. Hospitował on szkołę panieńską po raz pierwszy w roku 1856.[55]

Dnia 1 września 1870 roku oddano kierownictwo szkoły żeńskiej Julii Schmidt jako pierwszej nauczycielce. Wtedy także zamianowano inspektorem szkół okręgu sądeckiego Polaka, T. Kozłowskiego, profesora wyższej szkoły realnej we Lwowie, a inspektorem krajowym został S. Olszewski, często wizytujący szkoły w Nowym Sączu.[56]

---

[54] Dokładny tytuł tego podręcznika brzmi: Ks. Jan Śmiałek, *Krótki rys całej geografii w pytaniach i odpowiedziach stopniowanych, ułożony dla początkującej młodzieży obojga płci*, Nowy Sącz 1851.

[55] »Dr Andreas Macher, Schulrat, Ehrenbürger der Stadt Tarnów«, *Schematyzm* z r. 1855.

[56] Kronika szkolna (rękopis) w szkole im. św. Jadwigi w N. Sączu.

ORGANIZACJA SZKOŁY PANIEŃSKIEJ

W tym czasie, gdy w N. Sączu chłopcy mieli 4-klasową szkołę ludową, niższorealną i gimnazjum, to dziewczęta w możliwości uczenia się były ograniczone jedynie do szkoły trivialnej.

Pierwszą próbą zmiany na lepsze w tym stanie rzeczy było przemianowanie w roku 1855, na podstawie zarządzenia konsystorza biskupiego w Tarnowie, dotychczasowych klas. Mianowicie klasa elementarna została pierwszą, pierwsza — drugą, a druga — trzecią. Miało to znaczenie jednak tylko formalne, gdyż program nauki nie uległ zmianie.

Brak wyższego zakładu naukowego dla dziewcząt w Nowym Sączu powodował, że wiele z nich dobrowolnie, po ukończeniu ostatniej klasy, w dalszym ciągu przez rok, dwa, a nawet trzy lata, pozostawało jeszcze w trzeciej klasie. Rodzice uczennic oraz Rada Miejska doszli do wniosku, że wobec rozwoju nauki i oświaty, należy również dziewczętom dać możność lepszego wykształcenia i w tym celu rozszerzyć okres nauczania do czterech lat. Łatwo to było uczynić, ponieważ w budynku szkolnym była wolna jedna sala, gdzie można było pomieścić nową klasę.

Dlatego zatem na jednym z posiedzeń radni w porozumieniu z Radą Szkolną Miejscową uchwalili: 1) rozszerzyć obecną trzyklasową szkołę na czteroklasową i to już w roku szkolnym 1873/4; 2) sprawić potrzebne sprzęty za ogólną kwotę 88 reńskich; 3) ustanowić płacę dla jednej nauczycielki pomocnicy, czyli zastępczyni, w wysokości stu reńskich rocznie.[57]

Rada Szkolna Krajowa zatwierdziła projekt Rady Miejskiej przekształcenia szkoły trivialnej na czteroklasową (reskr. z dnia 31 października 1873, l. 9955). Przy tej sposobności zażądano od władz miejskich wystawienia aktu fundacyjnego na utrzymanie klasy czwartej.

Po czterech latach prof. L. Małecki, przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej, postawił wniosek wprowadzenia przy szkole panieńskiej piątego roku nauki. Wniosek p. Małeckiego oddano do komisji budżetowej w celu zbadania kosztów utrzymania tej klasy.

---

[57] Uchwała Rady Miejskiej z dnia 25 IX 1873 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

Liczba dziewcząt zwiększała się tak, że w roku szkolnym 1875/6 klasa czwarta miała już dwa oddziały. W roku następnym klasa pierwsza miała trzy oddziały. Później z roku na rok liczba oddziałów każdej klasy stale wzrastała. Z czasem też ta pierwotna szkoła triwialna stała się szkołą sześcioklasową o kilku oddziałach.

Stanowisko Rady Miejskiej w odniesieniu do szkoły żeńskiej zaczyna się jednak zmieniać. Gdy w roku 1883 Rada Szkolna Krajowa wezwała Radę Miejską, pismem z dnia 1 grudnia 1883 r., l. 1667, by przekształciła swoją sześcioklasową szkołę żeńską na ośmioklasową, Rada Miejska sprzeciwiła się temu, motywując swój sprzeciw brakiem funduszów i pomieszczeń w nowowybudowanym budynku szkolnym oraz niepewnością, czy klasa 7 i 8 będą miały odpowiednią frekwencję, skoro w szkole męskiej musiano, ze względu na małą ilość kandydatów, zwinąć dwie najwyższe klasy.[58]

I dopiero dziesięć lat później, w roku 1893, Rada Miejska uchwaliła wnieść prośbę do Sejmu Krajowego o pozwolenie przekształcenia sześcioklasowej szkoły na ośmioklasową, zobowiązując się płacić 1.200 reńskich rocznie. Teraz więc Rada Miejska musiała prosić o to, czego przedtem domagała się Rada Szkolna Krajowa. Wydział Krajowy nie zgodził się jednak na ofiarowaną kwotę, uważając ją za małą. Rada Miejska oświadczyła, że więcej płacić nie może.[59] Musiało jakoś dojść jednak do porozumienia, skoro w roku 1892/3, za zezwoleniem wyższych władz szkolnych, otwarto w dniu 1 września 1893 r. klasę siódmą, a w następnym ósmą. Być może, na to stosunkowo szybkie załatwienie nie bez wpływu były artykuły w prasie nowosądeckiej.[60]

---

[58] Uchwała Rady Miejskiej z dnia 12 XII 1883 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 236 M. N. S.

[59] Uchwała Rady Miejskiej z dnia 27 II 1893 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 237 M. N. S.

[60] »Reprezentacja miasta Nowego Sącza wobec konieczności założenia nowych szkół. Z końcem roku 1891 uchwaliła reprezentacja miasta Nowego Sącza wnieść petycję do Sejmu Krajowego przeistoczenia sześcioklasowej szkoły żeńskiej na szkołę wydziałową ośmioklasową, połączoną z kursem robót ręcznych. W tym celu zobowiązała się dopłacać corocznie 1.000 reńskich tytułem kosztów utrzymania tej szkoły. Wydział Krajowy zażądał atoli większej na ten cel ofiarności od reprezentacji miasta, która ostatecznie pierwotną kwotę podniosła do 1.200 złr. Wydział Krajowy zgodził się już na zasiłek w tej wysokości, ale równocześnie zażądał od reprezentacji miasta deklaracji do pokrycia ewentualnego niedoboru na utrzyma-

W roku 1893 zwróciła się Rada Szkolna Krajowa do reprezentacji miasta z projektem zorganizowania dwóch osobnych szkół: męskiej i żeńskiej, niezależnie od istniejących obecnie szkół sześcioklasowych.

Przepełnienie w pierwszych 4-ech klasach, istniejących dotychczas szkół sześcioklasowych, nasunął Radzie Szkolnej Krajowej tę myśl założenia nowych szkół.

Projekt Rady Szkolnej Krajowej był przedmiotem obrad rady miasta, gdzie postanowiono nic nie ofiarować na założenie projektowanych dwóch szkół czteroklasowych. Reprezentacja miasta motywowała swoją odmowną odpowiedź okolicznością, że nie ma funduszów na ten cel, a zresztą płaci więcej, niż jest obowiązana«.[61]

Pertraktacje między obu władzami trwały długo, bo dopiero w roku 1899 zorganizowano z licznych paralelek osobną czteroklasową szkołę ludową, której pierwszą kierowniczką została Wilhelmina Różycka. Szkołę żeńską pomieszczono w bocznym skrzydle pierwszego piętra budynku szkoły imienia św. Jadwigi.[62]

Stan organizacyjny szkoły żeńskiej w naszym mieście stale się zmieniał, a inicjatorem tych zmian była przeważnie Rada Miejska. Ona uchwaliła np. w roku 1901 przekształcenie pięcioklasowej szkoły żeńskiej na sześcioklasową. By zaś pokryć wy-

---

nie kursu robót ręcznych. Ponieważ Wydział Krajowy nie określił dokładnie wysokości żądanego funduszu, przeto reprezentacja miasta nie mogła powziąć konkretnej uchwały w tym kierunku. I stało się, że Wydział Krajowy nie przedłożył sejmowi petycji reprezentacji miasta o założenie szkoły wydziałowej żeńskiej, a tym samym spowodował opóźnienie założenia jej przynajmniej na jeden rok. Fakt ten wywarł w naszym mieście ogromne rozgoryczenie, zwłaszcza, że Rada Szkolna Krajowa, w porozumieniu z Wydziałem Krajowym, zezwoliła na otworzenie siódmej klasy i klasa ta, do której uczęszczało 30 dziewcząt, istnieje od października ub. roku. Gdzież się uda więc młodzież, która ukończy teraz siódmą klasę«? (»Skolnictwo Ludowe« z dnia 20 VI 1893, Nowy Sącz, nr 5).

Zdaje się, że ten długi artykuł nie minął bez echa, albowiem Rada Szkolna zażądała na utrzymanie klasy ósmej 500 złr., na co się miasto zgodziło. Wskutek tego, jak pisze »Szkolnictwo«, nie ulega wątpliwości, że klasa ósma zostanie z dniem 1 września br., a tym samym stanie się zadosyć życzeniu obywateli naszego miasta, objawionemu od 10 lat. (»Szkolnictwo Ludowe«, nr 9, dnia 10 VIII 1893, Nowy Sącz).

[61] »Szkolnictwo Ludowe«, rocznik III, nr 5, z dnia 20 VI 1893.

[62] Rozp. Rady Szkolnej Kraj. z dnia 22 X 1899, l. 25.300.

datki, wniosła petycję do Sejmu, chcąc uzyskać pieniądze na ten cel z funduszu krajowego.[63]

Już w roku szkolnym 1901/2 brak było pomieszczenia dla wszystkich klas, dlatego dwie klasy wydziałowe przeniesiono do szkoły kolejowej, ale pozostawały one nadal pod dyrekcją szkoły im. św. Jadwigi.

W roku szkolnym 1903/4 szkoła żeńska liczyła 23 oddziały. Z tego w budynku głównym 17 klas, dwie w szkole kolejowej, trzy w kamienicy Pisza, a jedną w kamienicy Kampnera.

Dopiero w pierwszych latach XX wieku ustalił się typ szkoły żeńskiej z jej licznymi klasami i oddziałami. W tym także czasie ustalono przekształcić szkołę sześcioklasową żeńską na szkołę wydziałową pięcioklasową, połączoną z czteroklasową pospolitą.

Dla klas IV i V-tej szkoły wydziałowej ułożono nowy plan nauki. Rada Miejska musiała płacić do funduszu szkolnego krajowego całą kwotę potrzebną na pokrycie płac nauczycielskich, jeżeli to nie przekroczy kwoty 2.500 koron. Rada Szkolna Krajowa zezwoliła Radzie Miejskiej na pobieranie czesnego w wysokości trzech reńskich (6 koron) miesięcznie od uczennic klasy czwartej i piątej wydziałowej.[64]

Ten stan organizacyjny szkoły żeńskiej przetrwał aż do powstania Państwa Polskiego.

POMIESZCZENIE SZKOŁY PANIEŃSKIEJ

Dziś trudno określić, w których budynkach mieściły się klasy szkoły triwialnej od jej powstania aż do wybudowania nowej szkoły. Pierwej doczekała się nowego budynku szkoła dla chłopców, a szkoła panieńska otrzymała własny budynek dopiero w czterdzieści lat później, w roku 1882.

Poszczególne klasy dziewcząt mieściły się w domach prywatnych, różnych właścicieli, których znamy z nazwiska, ale

---

[63] Uchwała Rady Miasta z dnia 21 II 1899 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 237 M.N.S. i
uchwała Rady Miasta z dnia 12 VIII 1901 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 238 M. N. S.

[64] Rada Szkolna Okręg. w Nowym Sączu zawiadomiła, że Rada Miasta może zreorganizować tutejszą szkołę wydziałową pięcioklasową na sześcioklasową, jeżeli Gmina z własnych funduszy płacić będzie 2.000 koron i postara się o pozwolenie pobierania opłat od uczennic (Rada Szk. Okr. w N. Sączu z dnia 13 VI 1901 r., l. 1315).

trudno oznaczyć, gdzie stały te budynki. Przypuszczać należy, że miasto wynajmowało izby bądź w rynku, bądź blisko kościoła. W roku 1852 pomieszczono wszystkie klasy w budynku, którego właścicielem był niejaki Macherowski. W cztery lata później przeniesiono je do innego budynku.[65]

Tak te, jak i inne potem wynajmywane pomieszczenia, nie były odpowiednie na cele szkolne. Dziewczęta były stłoczone w małych izbach. Dr A. Macher, inspektor krajowy, po przeprowadzonej wizytacji szkół w roku 1858 w Nowym Sączu, zwrócił się do Rady Miejskiej z oświadczeniem, że izby szkolne są za szczupłe i na cele szkolne nieodpowiednie. Polecił Radzie albo postarać się o inny lokal, albo wystawić budynek dla szkoły panieńskiej. Jednak Gmina nic nie zrobiła w tym kierunku. Gdy w cztery lata później Macher przyjechał ponownie do N. Sącza, zastał stan bez zmiany. Ponowił on swe żądanie, ale także pozostało ono bez skutku.

W roku 1867 burmistrz miasta sam przeprowadził wizytację klas żeńskich i doszedł do tego samego przekonania, co Macher. Jednak starania o uzyskanie lepszego pomieszczenia nie dały pomyślnego rezultatu. Tak np. sekretarz Magistratu, Haas złożył raz sprawozdanie z komisyjnie przeprowadzonego badania budynku, w którym dotąd mieściła się szkoła żeńska i stwierdził, że nie może ona nadal pozostać w domu Hilarii Maniewskiej (136/138) i postawił wniosek na przeniesienie jej do domu Józefa Muranowskiego pod l. 140/141 i to już od 1 października 1867 r.[66]

Rada Miejska przychyliła się do tego wniosku, ale zaproponowała przed przeniesieniem wysłać komisję do zbadania nowego budynku. Komisja, po zbadaniu, orzekła, że nowe pomieszczenie w niczym nie jest lepsze od poprzedniego. Uchwalono więc pozostawić szkołę na dawnym miejscu. Od właścicielki zażądano tylko wybudowania klozetów.

Sprawa pomieszczenia dziewcząt szkolnych prawie nie schodziła z porządku dziennego obrad Rady Miasta. W roku 1872 (9 X) prof. Małecki zaproponował przeniesienie wszystkich klas do realności Anny Rudowej, niedaleko kościoła farnego. Jak poprzednio, tak i teraz, wysłano naprzód komisję do poczynienia

---

[65] Uchwała Rady Miasta z dnia 27 VI 1867 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[66] Uchwała Rady Miasta z dnia 18 VII 1867 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

pomiarów i omówienia wysokości czynszu. Widocznie wszystko wypadło pomyślnie, skoro dnia 26 listopada 1873 r. przeniesiono szkołę żeńską do nowego lokalu. Zawarty układ z Rudową był następujący: miasto wynajmuje na pomieszczenie szkoły panieńskiej cztery ubikacje na lat sześć, za rocznym czynszem 370 reńskich. Rudowa ma co roku obielić wszystkie klasy, a dwa razy do roku umyć podłogi.[67]

Rada Miejska myśli jednak już poważnie o budowie osobnego budynku dla szkoły żeńskiej. Pierwszy raz poruszono tę sprawę na posiedzeniu Rady dnia 21 października 1869 roku. Wybrano osobną komisję, która miała za zadanie przygotować plany budowy. Nie wiemy, jak ta komisja wywiązała się z poruczonego zadania. Warunki uczenia pogarszały się z roku na rok. Doszło do tego, że uczennice nie mogły się pomieścić w ławkach, lecz zajmowały miejsce na stopniach, na podnóżkach ławek, a nawet bezpośrednio na podłodze.

W roku 1872 uchwalono budowę takiego budynku, w którym sale szkolne mogłyby pomieścić po sto uczennic. Miasto nie miało dostatecznych funduszów na pokrycie kosztów budowy, dlatego uchwalono zwrócić się do Rady Szkolnej Krajowej o subwencję na ten cel w wysokości 8.000 reńskich, zaznaczając przy tym, że resztę kosztów przyjmie miasto na siebie wraz z całym wewnętrznym urządzeniem. Równocześnie przesłano do Lwowa kosztorys.[68]

Rada Szkolna Krajowa, pismem z dnia 9 września 1873 r., l. 621, odmówiła prośbie Rady Miejskiej. Wobec tego Rada wysłała ponownie pismo, zmniejszając wysokość subwencji do trzech tysięcy, zaznaczając przy tym, że w wypadku ponownego odmówienia, zaniecha budowy.[69] Ponieważ Rada Krajowa nie przychyliła się do prośby Rady Miejskiej, zgodnie z zapowiedzią, zaniechano na czas dłuższy wszelkich starań odnoszących się do budowy.[70]

---

[67] Uchwała Rady Miasta z dnia 20 XI 1872 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[68] Uchwała Rady Miasta z dnia 29 I 1873 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[69] Uchwała Rady Miasta z dnia 18 IX 1873 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

[70] Uchwała Rady Miasta z dnia 30 XI 1876 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

W parę lat potem Rada Miejska oświadczyła, że wybuduje budynek o pięciu izbach szkolnych i mieszkanie dla dyrektora, składające się z dwu pokoi i kuchni, zaś dla stróża jedną izbę. Gmina miała ponieść wszystkie wydatki w tym wypadku, gdyby władze uwolniły ją od świadczeń na rzecz tutejszego gimnazjum.[71] Nie uwzględniono jednak tego żądania Gminy.

Mimo, że również Rada Szkolna Okręgowa domagała się innego pomieszczenia dla dziewcząt,[72] to i jej żądania pozostały bez praktycznego znaczenia. Dziewczęta dalej były narażone na wielkie niewygody. Rada postanowiła wreszcie sprawę radykalnie rozwiązać. Były dwie alternatywy: albo wyszukać inny lokal, albo wreszcie wybudować nową szkołę. Wybrana komisja w tym celu miała zastanowić się, co będzie korzystniejsze.

Było do przewidzenia, że komisja nie znajdzie odpowiedniego lokalu, który by nawet po przerobieniu nadawał się na ten cel. Wobec tego Rada Miejska, po złożeniu sprawozdania przez komisję, powzięła następującą uchwałę: »Gmina zakupi realność od p. St. Płochockiego, rozciągającą się od chodnika przy ul. Węgierskiej aż do Żeglarki, za kwotę 9.900 reńskich, która składała się z piętrowego budynku murowanego z zabudowaniami, z placu budowlanego, ogrodu rozciągającego się aż po Żeglarkę«.[73]

Po długich pertraktacjach z właścicielem podpisano dnia 14 lipca 1880 roku kontrakt, przeznaczając nowokupioną realność na budowę szkoły żeńskiej. Rada Miejska zobowiązała się dostarczyć potrzebnego do budowy drzewa z lasów miejskich. Budynek nowej szkoły miał stanąć frontem do ul. Węgierskiej (dzisiejszej Jagiellońskiej) i miał być połączony z już istniejącym skrzydłem. Plany budowy wykonał inż. J. Miszke. Budowa miała być rozpoczęta i wykończona w roku 1881. Dach miał być pokryty blachą. Wykonanie budowy poruczono przedsiębiorcy budowlanemu.

Koszt budowy miał wynosić 20.000 reńskich. Na pokrycie tego wydatku zużyto obligacje, które były w posiadaniu Gminy, na resztę zaciągnięto pożyczkę. Dnia 2 lipca 1881 roku odbyło

---

[71] Świadczenia na rzecz gimnazjum wynosiły 1834 złr., a od roku 1878 2.926 r. 95 ct. (protokół z dnia 16 III 1876 — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.).

[72] Pismo Rady Szk. Okr. z dnia 30 X 1877 r.

[73] Uchwała Rady Miasta z dnia 31 III 1880 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 227 M. N. S. Protokół R. M.

się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły, a już dnia 1 kwietnia 1882 wszystkie klasy szkoły żeńskiej przeniesiono do nowego, choć jeszcze nie całkiem wykończonego budynku.

Po czterdziestu latach uciążliwej tułaczki wreszcie szkoła żeńska doczekała się własnego budynku z odpowiednimi salami i wewnętrznym urządzeniem.

Dnia 22 lutego 1883 miasto przyjęło budynek od przedsiębiorcy. Kosztorys przekroczono tylko o 844 reńskich, tak że cała budowa kosztowała zatem 20.844 reńskich. W trzecią niedzielę września 1887 roku odbyło się uroczyste poświęcenie budynku szkolnego w obecności młodzieży, nauczycielstwa, reprezentantów władz i urzędów[74].

Jednak już w piętnaście lat po wybudowaniu okazał się ten gmach za mały na pomieszczenie co roku przybywających nowych roczników szkolnych. Trzeba było myśleć o powiększeniu budynku.

W roku 1897 dobudowano do dawnego frontowego budynku dalszą część od strony południowej. Powstały wtedy duże sutereny, które potem zamieniono na salę egzortową i naukę śpiewu. Z czasem urządzono tam kaplicę szkolną dla uczennic[75].

W dwa lata potem porobiono pewne zmiany wewnątrz budynku. Usunięto klozety z wewnątrz na zewnątrz, ponieważ bardzo zanieczyszczały powietrze; mieszkanie byłej kierowniczki, które mieściło się w skrzydle na parterze, zamieniono na sale szkolne, a pomieszczenie dla dyrektora było odtąd w nowowybudowanej południowej części.

W roku 1900 dobudowano na piętrze werandę od strony zachodniej, aby dziewczęta tamtędy wchodziły do klozetów. W latach 1912/13 wprowadzono wodociągi w całym budynku.

Mimo dużych zmian nie można było pomieścić wszystkich klas. Musiano w dalszym ciągu wynajmować sale w domach prywatnych w różnych punktach miasta, co było wielką niewygodą dla grona.

Szukanie pomieszczeń w prywatnych domach wywołało ostrą krytykę w prasie miejscowej.

W gmachu głównym robiono dalsze ulepszenia. Usunięto, tak w klasach, jak i korytarzach, miękką podłogę, którą zastąpiono dębowym parkietem. Dla uniknięcia kurzu, zapuszczono

---

[74] Uchwała Rady Miasta z dnia 26 IV 1880 i z dnia 28 IV 1881 r.

[75] Uchwała Rady Miasta z dnia 1 XI 1898 r.

go olejem. Piece kamyczkowe wymieniono na kaflowe. Podwórze stale niwelowano i zasadzano licznymi drzewkami.

Prace nad powiększeniem i adaptacją budynku przerwał wybuch pierwszej wojny światowej, który także stał się przyczyną zamknięcia szkoły. Budynek zajęły naprzód wojska austriackie, potem rosyjskie. Gdy ci opuścili Nowy Sącz (12 XII 1914 r.), urządzono tam szpital. Nauczycielki prowadziły naukę, choć z dużymi przerwami, w różnych budynkach miasta. Nauka odbywała się bez wszelkiej pomocy naukowej.

Po zakończeniu wojny i przeprowadzeniu gruntownego remontu, wprowadzono wszystkie klasy do budynku. Trzeba było jednak od nowa urządzać gabinety, bibliotekę, bo wszystko było zniszczone, względnie zrabowane. Jedyną pociechą było to, że naukę rozpoczęto już w wolnym i niezależnym *Państwie Polskim*.

SZKOŁA KOLEJOWA

Do roku 1893 były w Nowym Sączu dwie szkoły sześcioklasowe: żeńska i męska. Wzrastająca jednak liczba dzieci stworzyła palący problem zorganizowania trzeciej szkoły.

Istniejące w N. Sączu warsztaty kolejowe zatrudniały duży procent miaszkańców miasta, osiadłych w pobliżu zakładu pracy. Dzieci ich musiały chodzić do szkół, które mieściły się w centrum miasta. Miały więc dużą przestrzeń do przebycia. Rano dojeżdżały one tak zwaną »separatką« na przystanek w mieście, skąd już było blisko do budynków szkolnych. Ponieważ dzieci jeździły bez opieki, uważano to za nieodpowiednie.

Klasy w mieście były przepełnione, przystąpiono więc do zorganizowania nowej szkoły. Pierwsza narada w Radzie Miejskiej odbyła się na wezwanie Rady Szkolnej Okręgowej (z dnia 26 kwietnia 1894 r., l. 475) dnia 19 maja.

W roku 1893 zwiedzał nowosądeckie warsztaty kolejowe ówczesny generalny inspektor kolei państwowych, dr Leon Biliński.

Wszyscy zainteresowani pracownicy kolejowi wnieśli wtedy na jego ręce prośbę o wybudowanie szkoły i kościoła blisko warsztatów. Tak dr Biliński, jak i naczelnik warsztatów kolejowych, Wł. Zborowski razem z inspektorem Janem Kleinem, poparli tę prośbę u władz wyższych, która została zrealizowana. Dyrekcja kolejowa zobowiązała się wystawić szkołę na 320 dzieci swoim własnym kosztem. By zaś młodzież nie musiała chodzić

do odległego kościoła parafialnego, postanowiła wybudować dla niej kaplicę. Miasto nie ponosiło więc żadnych kosztów przy budowie tej nowej szkoły.

Rada Szkolna Krajowa zorganizowała tam czteroklasową szkołę ludową, pospolitą, mieszaną (rozp. z dn. 14 lutego 1895 r., l. 242). Grono tej szkoły składało się z nauczyciela kierującego, dwóch nauczycieli starszych i jednego młodego. Jednak trzeba było czekać na wykończenie budynku. Praca nad budową trwała od r. 1896 do września 1897. W dniu 15 września tego roku dyrekcja kolejowa oddała cały budynek wraz z mieszkaniem dla dyrektora i tercjana oraz całym wewnętrznym urządzeniem Radzie Szkolnej Miejscowej. Nadto zobowiązała się do dostarczania opału i oświetlenia po cenie własnych kosztów. Tylko uposażenia nauczycieli nie przyjęła na siebie.

Po otwarciu, pierwsze wpisy przyniosły następujące liczby: chłopców zapisało się 308, a dziewcząt 261. Już więc w pierwszym roku budynek okazał się za mały. Na tak wielką liczbę dzieci były tylko cztery oddziały. Aby uzyskać więcej pomieszczeń, zamieniono mieszkanie kierownika szkoły na sale szkolne. Zyskano w ten sposób dwie sale, czyli w sumie było sześć sal. Nauka w jednych klasach odbywała się rano, w innych po południu.

W następnym roku zapisało się nieco mniej dzieci (306 chłopców i 192 dziewczęta). Ponieważ liczba dzieci była duża, zaczęto myśleć o rozbudowie gmachu.

Ta nowa szkoła była przeznaczona tylko dla dzieci pracowników kolejowych i nazywano ją szkołą kolejową. W jakiś czas jednak powstał zatarg między zarządem kolejowym a Radą Szkolną Miejscową.

Mieszkańcy pobliskiej Dąbrówki chcieli zapisać do tej szkoły swoje dzieci, ale temu sprzeciwiła się Rada Szkolna Miejscowa. Ponieważ jednak były to dzieci pracowników kolejowych, musiano je przyjąć.

W roku 1899 nie było już gdzie pomieścić ciągle zwiększającej się liczby dzieci. Wobec tego Rada Miejska wynajęła dwie sale w domu E. Launharda, które były w pobliżu szkoły. Tam przeniesiono z budynku głównego klasę trzecią i czwartą. Rada Miejska zaprojektowała dobudowanie jednego skrzydła na sześć sal. Na posiedzeniu, odbytym 3 listopada 1898 roku, uchwalono przeznaczyć na tę budowę z funduszów miejskich kwotę 5.000 reńskich, płatną w pięciu ratach. Równocześnie wydelegowano burmistra, dra L. Lipińskiego i radnego, J. Kosmana do dyrekcji

kolei państwowych. Mieli oni ustnie przedstawić obecny stan i prosić o rozbudowę gmachu kosztem dyrekcji kolei. Niestety te wszystkie zabiegi nie doprowadziły do pozytywnego wyniku i szkoła do dnia dzisiejszego nie została rozbudowana.

Natomiast Dyrekcja Kolei wybudowała kaplicę, do której to budowy dawnej zobowiązała się. Jak budynek szkolny, tak i wybudowana kaplica, okazała się za mała. W kilkanaście lat potem powiększono ją do dzisiejszych rozmiarów kościoła i oddano w zarząd jezuitom.

Wobec nie podjęcia rozbudowy budynku szkolnego przez władze kolejowe, miasto musiało wynająć dalszy budynek, w którym pomieszczono trzecią i czwartą klasę. W jakiś czas potem ten nowowynajęty budynek przerobiono na pomieszczenie pięciu klas dla chłopców. Tam przeniesiono także kancelarię, a kierownikowi oddano do użytku mieszkanie, składające się z trzech pokoi i kuchni. Kierownik wprowadził się tam dnia 1 maja 1902 roku. Od tego czasu budynek główny zajmowały dziewczęta, w wynajętym uczyli się chłopcy.

Rozporządzeniem Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie z dnia 20 kwietnia 1902 r., l. 15.739, przekształcono dotychczasową szkołę kolejową mieszaną na dwie odrębne: męską i żeńską. Jakiś czas obie szkoły były pod jednym kierownictwem. Potem dopiero zamianowano F. Misiewicza, kierownika szkoły mieszanej, kierownikiem szkoły męskiej, a K. Kowalską, nauczycielkę szkoły wydziałowej żeńskiej w N. Sączu, kierowniczką szkoły żeńskiej.

Liczba dzieci wzrastała. Wynajęte budynki okazały się za małe. Donajęto jeszcze jeden budynek niedaleko dzisiejszego boiska sportowego. Była to właściwie murowana stodoła, którą przebudowano i pomieszczono w niej dwie klasy. W następnych latach zmieniali się kierownicy i grono, ale stan budynków pozostał bez zmian.

W czasie pierwszej wojny światowej tak szkoła kolejowa, jak i inne budynki szkolne były zajęte na cele wojenne. Dzieci i grono nauczycielskie rozprószyły się po całej Austrii, o nauce nie mogło być mowy. Dopiero jesienią 1915 roku usiłowano wznowić naukę w prywatnych budynkach. Uczono tutaj na trzy zmiany. Uczyli ci nauczyciele, którzy pozostali w mieście. Dnia 28 listopada 1917 roku wojska opuściły budynek szkolny, który przez ich pobyt był zupełnie zniszczony, a pomoce naukowe zrabowane. Wprowadzono naukę dwurazową. Wiele pracy i trudu trzeba było włożyć, by przywrócić stan pierwotny.

Nauka odbywała się bez pomocy naukowych. Znoszono wszystko bez szemrania, bo zakończona wojna przyniosła wolną Polskę.

SZKOŁA LUDOWA NA ZAŁUBIŃCZU

Do roku 1903 obecne przedmieście miasta Nowego Sącza stanowiło osobną, zupełnie samodzielną gminę Załubińcze, z wójtem na czele i własną szkołą. Miasto posiadało pewną część gruntów z drugiej strony rzeki Kamienicy, nazwane »Zakamienicą«. Ponieważ miasto przestrzennie się rozbudowało, Rada Miasta N. Sącza postanowiła przyłączyć także Załubińcze do miasta. Pertraktacje trwały dość długo, nim uzgodniono wszystkie sprawy. Dopiero w roku 1904 Załubińcze stało się przedmieściem miasta, co zostało zatwierdzone ustawą z dnia 5 czerwca 1903 r. (Dz. Ustaw Kraj., nr 57).

W odniesieniu do spraw szkolnych, już w roku 1892 zorganizowano na Załubińczu jednoklasową szkołę mieszaną na podstawie rozporządzenia Rady Szkolnej Krajowej z dnia 17 marca 1892. l. 17.555. Tamtejsza gmina wynajęła prywatny budynek i od dnia 1 września 1892 roku rozpoczęto naukę. Poświęcenia lokalu dokonano już dnia 15 września tego samego roku. Równocześnie zorganizowano Radę Szkolną Miejscową, której członkami byli: St. Zaremba, prof. gimnazjalny jako przewodniczący, Mojżesz Kampf, naczelnik gminy Załubińcze, Rudolf Beer, tamtejszy obywatel i K. Tarsiński, nauczyciel.

W roku 1893 zapisało się na naukę codzienną 84 dzieci, z tego było 22 Żydów, 37 Żydówek, a 22 dzieci polskich. W tym roku utworzono dwa oddziały klasy I i II. Szkole nadano imię Jana Nepomucena. Kierownikiem tej szkoły był od września 1893 roku K. Kostrzewski.

Liczba dzieci szkolnych szybko wzrastała tak, że w roku 1895 zapisało się 285 dzieci, zawsze jednak z dużą przewagą Żydów. Wobec tego wzrostu liczby uczniów i uczennic utworzono trzeci i czwarty rok nauki (1895 r.). W tym samym roku wybudowano budynek szkolny kosztem 5.934 reńskich. Warunki nauki znacznie się polepszyły. Do wybudowania szkoły najwięcej przyczynił się ówczesny naczelnik gminy M. Kampf i St. Zaremba.

W roku następnym (1896) wprowadzono tutaj także naukę dopełniającą, ale przy bardzo małej frekwencji. Było obowiąza-

nych do uczęszczania 58 chłopców i 18 dziewcząt. Z tego zapisało się dwóch chłopców i cztery dziewczęta. Były jednak i takie lata, kiedy nikt nie uczęszczał na naukę dopełniającą.

Liczba dzieci doszła do 471, utworzono więc piąty rok nauki, a w następnym (1898 r.) szósty. Rada Szkolna Krajowa uznała potrzebę powiększenia klas, z powowodu tak dużej frekwencji i rozp. z dnia 12 lipca 1902 roku, l. 18.121, poleciła otworzyć cztery klasy nadetatowe.

Po przyłączeniu Załubińcza do Nowego Sącza, Rada Szkolna Miejscowa objęła w posiadanie istniejący budynek na Załubińczu, który miał zaledwie dwie sale naukowe i mieszkanie dla kierownika szkoły, gdy szkoła liczyła już pięć oddziałów. Jeszcze dawna zwierzchność gminna postanowiła wybudować piętro na istniejącym budynku szkolnym. Na ten cel zebrano od mieszkańców 8.133 korony 36 halerzy w formie specjalnego dodatku do podatku.

Po przyłączeniu Załubińcza Magistrat przystąpił do budowy piętra, które wybudowano kosztem 15.036 koron. Poza tym poszerzono podwórze przez zakupienie gruntu od p. M. Zaruckiej za tysiąc koron.

Gdy piętro było już gotowe (23 III 1905), zamieniono dotychczasową szkołę mieszaną na czteroklasową pospolitą na podstawie rozp. Rady Szkolnej Krajowej z dnia 10 sierpnia 1904 r., l. 26481. Do tej szkoły mogły teraz chodzić dzieci z Zakamienicy i b. gminy Załubińcze.[76]

W organizacji tej szkoły zachodzą dalsze zmiany. Reskryptem Rady Szkolnej Krajowej z dnia 3 lutego 1909 roku, l. 1130, rozdzielono dotychczasową szkołę mieszaną na dwie szkoły czteroklasowe: męską i żeńską. Przyjęto nowe nazwy. Męską nazwano szkołą im. Jana Kochanowskiego, a żeńską Urszuli Kochanowskiej. Wskutek tego podziału chłopcy opuścili dotychczasowy piętrowy budynek, który w całości zajęła szkoła żeńska. Wynajęto dla chłopców pomieszczenie w prywatnym budynku.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej dnia 3 czerwca 1912 roku na wniosek Komisji Inwestycyjnej uchwalono: przystąpić do budowy szkoły na Zakamienicy, obejmującej 8 sal i mieszkanie dla kierownika, kosztem 130.000 koron; 2) wybudować na Grodzkim

[76] Rozp. Rady Szk. Miejscowej z dnia 28 VIII 1904 r., l. 66.04.

taki sam budynek dla pomieszczenia szkoły im. Jagiełły; 3) także wybudować mniejszą szkołę na Placu Zamkowym, na pomieszczeniu szkoły żeńskiej im. Orzeszkowej, o czterech salach i mieszkaniu dla kierowniczki. Koszt budowy miał wynosić 55.000 koron. Połowę potrzebnej kwoty miała pokryć gmina przez zaciągnięcie pożyczki, a drugą miała pokryć Rada Szkolna Krajowa z funduszu przyznanego przez Sejm na cele szkolne w wysokości pięciu milionów. Jako uzasadnienie potrzeby budowy tych gmachów, przytoczono wydatki, które Gmina ponosi za wynajem lokali na potrzeby szkolne. Także fatalne pomieszczenie klas w budynkach prywatnych zmusiło Gminę do podjęcia tej budowy. Jednak z tych planów nic nie zrealizowano. Szkoła dla chłopców pozostawała nadal w wynajętym budynku, a szkoła żeńska cierpiała dalej na brak sal.

Liczba oddziałów szkoły męskiej ciągle wzrastała. Zajmowany budynek okazał się za mały, wynajęto więc od tego samego właściciela cztery dalsze ubikacje.

Wobec stałego zwiększania się klas, Rada Szkolna Miejscowa zamyśla budować nową szkołę z własnych funduszów. Dla tych celów zakupiono parcelę o powierzchni 600 sążni kwadratowych za 3.000 koron. Na tej parceli miała stanąć czteroklasowa szkoła męska. Budowa nie przyszła do skutku. Jeszcze w kwietniu 1914 roku na jednym posiedzeniu Rada Miejska uchwaliła domagać się zorganizowania nowej szkoły z klas nadetatowych szkoły im. Jana Kochanowskiego. Wojna uniemożliwiła zrealizowanie tej uchwały.

Nadeszły ciężkie lata wojny światowej, nauka ustała we wszystkich szkołach, bo Nowy Sącz stał się, choć na krótko, terenem walk.

W okresie wojny, jak we wszystkich szkołach, tak i tutaj naukę prowadzono tylko dorywczo.

SZKOŁA CZTEROKLASOWA ŻEŃSKA IM. URSZULI KOCHANOWSKIEJ

Poprzednio już wspomniano, że tę szkołę powołało do życia zarządzenie Rady Szkolnej Krajowej z dnia 4 lutego 1909 roku, l. 1130. Powstała ona z czteroklasowej szkoły mieszanej im. Jana Kochanowskiego. Pierwszą kierowniczką była Ludwika Topolecka ze szkoły im. Elżbiety w N. Sączu. Nauczycielkami były: Zofia Filewiczówna, Maria Krzysztoniówna i Helena Misiewiczówna.

Naukę rozpoczęto w niej dnia 1 września 1909 roku. Pierwsze wpisy dały następujące wyniki: do klasy pierwszej zapisało się 124 uczennic, do drugiej 70, do trzeciej 60, do czwartej 50. Już w pierwszym roku okazała się potrzeba podziału pierwszej klasy na dwa oddziały. Z braku odpowiedniego pomieszczenia, urządzono dla tej klasy naukę dwurazową. W następnym roku w drugiej klasie było 110 uczennic. To znowu wymagało utworzenia drugiego oddziału. Tak więc w każdym następnym roku musiano tworzyć drugie oddziały.

Nadeszła pierwsza wojna światowa. Budynek zajęto na cele wojenne. Na szczęście wojska kwaterowały tutaj tylko do 22 maja 1915 roku. Po opuszczeniu budynku przez wojska, trzeba było podjąć gruntowny remont, ponieważ budynek był bardzo zniszczony, skoro nawet konie trzymano w izbach szkolnych.

Naukę wznowiono dnia 1 października 1915 r. Nauka nie mogła się odbywać w pełnej ilości godzin, a to dlatego, że w tym budynku uczyły się także dzieci innych szkół. Do dyspozycji pozostawał tylko budynek szkoły męskiej w realności Margulies a. Piętrowy budynek szkoły żeńskiej został opuszczony dopiero 11 września 1917 r. Wtedy dziewczęta wróciły do swych klas. Nauka była dwurazowa, ponieważ miano tylko pięć sal, a uczennic było 474.

W ciężkich warunkach pracy szkolnej doczekało się nauczycielstwo szczęśliwego dnia 17 listopada 1918 r., w którym to dniu złożyli oni przyrzeczenie służbowe Rządowi Polskiemu.

SZKOŁY LUDOWE PRZY STARYM CMENTARZU

Ciągle zwiększająca się ilość dzieci w wieku szkolnym przysparzała, jak to już wiadomo, Radzie Miejskiej wiele kłopotów. Dotychczasowe budynki szkolne były zapełnione klasami nadetatowymi, które musiano umieszczać w domach prywatnych, a Rada Miejska płaciła wysokie czynsze. Można było temu zaradzić tylko przez wybudowanie nowego gmachu, ale tak dużego, by w nim znalazły pomieszczenie, nie jedna, ale kilka szkół. Rozpoczęły się liczne i poważne narady.

Jak doprowadzono nową budowlę do skutku, mówi nam dokładnie sprawozdanie ówczesnego burmistrza, dra W. Barbackiego. Przytaczamy ustęp odnoszący się do tej sprawy:

»Pierwszym obowiązkiem, jaki ciąży na każdej, nawet najbiedniejszej wiejskiej gminie, jest obowiązek dostarczenia należytego pomieszczenia dla szkół.

W szkołach kształcą się nasze dzieci. Zdrowie ich oraz skutek nauki w wysokim stopniu zawisły od jakości pomieszczenia szkolnego.

W chwili objęcia przeze mnie urzędowania, stan pomieszczenia szkół miejskich przedstawiał się ogromnie ujemnie. Blisko połowa klas szkolnych mieściła się bardzo nędznie, w drogo wynajętych budynkach prywatnych.

Bezzwłocznie po ukończeniu budowy koszar postarał się Magistrat o fundusze na budowę gmachu szkolnego i zarządził sporządzenie planów.

Rok cały upłynął na przygotowaniu i trutynowaniu planów. Sporządzono sześć różnych projektów, wydelegowano budowniczego i jednego z kierowników tutejszych szkół do miast posiadających wzorowe budynki szkolne i dopiero siódmy z rzędu projekt budowy uzyskał zatwierdzenie Magistratu, Rady Szkolnej Miejscowej i Okręgowej.

Przy sporządzeniu planów chodziło już nie o to, aby wybudować pod każdym względem wzorowy budynek, bo to jest rzecz ogromnie kosztowna i na to po prostu Gminy naszej nie stać, ale o to, aby przy zastosowaniu możliwie największej oszczędności, wybudować gmach szkolny, posiadający te konieczne urządzenia i udogodnienia, jakie każdy budynek szkolny posiadać powinien. I istotnie udało się Magistratowi załatwić tę sprawę możliwie dla szkoły dobrze, a dla Gminy ekonomicznie. Wybudowany bowiem gmach szkolny obejmował 24 sale naukowe, w tym 22 normalne sale naukowe, jedną większą salę gimnastyczną, jedną takąż salę egzortową, dwa pomieszkania dyrektorskie, dwie sale konferencyjne, dwa gabinety, dwie poczekalnie dla nauczycieli, dwie wygodne, a nawet ozdobne klatki schodowe, dwa pomieszkania dla stróżów, korytarze 3.5 m szerokie, i kosztuje to około 210.000 koron. Podczas gdy wybudowany dawniej, w czasie znacznie tańszym, gmach szkoły im. Adama Mickiewicza, obejmujący zaledwie dziesięć sal naukowych, prócz mieszkań i gabinetów, kosztował 114.000 k.

Porównanie kosztów i dogodności obydwóch budynków wskazuje, jak wielką wagę kłaść należy na plany budynków i na dokładne obmyślenie budowy.

Pomimo wybudowania tak znacznego gmachu szkolnego, brakowało jeszcze pomieszczenia dla dziesięciu klas szkolnych oraz czterech mieszkań dyrektorskich, a gdy nadto w Nowym Sączu liczba dzieci szkolnych zwiększa się o pięćdziesiąt do

stu rocznie, będzie musiała gmina przystąpić już w najbliższym czasie do znacznego powiększenia gmachu szkolnego obok kolonii kolejowej i do wybudowania drugiego budynku szkolnego na Załubińczu«.[77]

Budowę tej nowej szkoły ukończono w roku 1897, a dnia 14 października tego samego roku odbyło się uroczyste poświęcenie jej w obecności dra I. Dembowskiego, radcy dworu, M. Zaleskiego, inspektora krajowego, ks. A. Góralika, przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej i wielu innych zaproszonych gości.

Zapowiedzi burmistrza, co do powiększenia budynku szkolnego kolejowego, jak i wybudowania nowej szkoły na Załubińczu, nigdy nie zostały spełnione.

W nowym gmachu znalazły pomieszczenie cztery szkoły: dwie męskie i dwie żeńskie. Były to następujące szkoły: *Szkoła Męska im. Konarskiego*, czteroklasowa, początkowo z trzema klasami nadetatowymi, wydziałowymi. Powstała ona z trzech klas nadetatowych szkoły męskiej im. Adama Mickiewicza. Gmina zażądała od władz szkolnych zorganizowania w naszym mieście drugiej etatowej szkoły wydziałowej męskiej z połączoną czteroklasową pospolitą. Rada Szkolna Krajowa wyraziła zgodę na ten projekt i reskr. z dnia 12 lutego 1912 zażądała od miasta dopłaty z własnych funduszów kwoty 3.000 koron rocznie, co nie spotkało się ze strony Rady Miejskiej ze sprzeciwem. Ostateczne załatwienie tej sprawy przeciągało się aż do roku 1914. Wtedy dopiero rozporządzeniem Rady Szkolnej Krajowej z dnia 15 kwietnia 1914 roku, l. 1320/II, powstała w Nowym Sączu druga szkoła wydziałowa.

Mieściła się tutaj także *Szkoła im. Hoffmanowej*, która podobnie jak poprzednia, powstała z klas nadetatowych szkoły żeńskiej, im. św. Jadwigi. Była to także czteroklasowa szkoła żeńska z przydzielonymi trzema klasami wydziałowymi, nadetatowymi. Reskryptem Rady Szkolnej Krajowej z dnia 1 maja 1911 roku, l. 3439/II, przekształcono te klasy na etatowe i połączono z czteroklasową pospolitą pod wspólną dyrekcją.

Oprócz wyżej wymienionych dwóch szkół były tam jeszcze dwie szkoły czteroklasowe: *Męska Szkoła im. Staszica*, której kie-

[77] Wł. Barbacki, *Sprawozdanie burmistrza miasta Nowego Sącza z urzędowania w ubiegłym sześcioleciu od r. 1901-1906*, N. Sącz 1907, s. 49.

rownikiem przez długie lata był W. Kraszewski i *Żeńska im. św. Barbary*. Wszystkie te szkoły przetrwały w tym budynku aż do odzyskania niepodległości.

Poza tymi wyliczonymi szkołami była jeszcze czteroklasowa *Szkoła Żeńska im. Elizy Orzeszkowej*, która powstała z wydzielonych klas nadetatowych szkoły im. św. Jadwigi, na mocy reskryptu Rady Szkolnej Krajowej z dnia 22 stycznia 1911, l. 18 II. Mieściła się ona w budynku szkoły św. Jadwigi. Dyrektorką była E. Zajączkowska, b. nauczycielka z Piwnicznej.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, rozporządzeniem z dnia 1 sierpnia 1933 r., nr L., 4229/33, zlikwidowało z dniem 1 sierpnia publiczną szkołę powszechną im. Orzeszkowej w Nowym Sączu i przyłączyło tę szkołę do publicznej szkoły powszechnej im. św. Jadwigi w Nowym Sączu.[78]

FREKWENCJA DZIECI W SZKOŁACH MIEJSKICH

Zachował się materiał z lat 1814—1823, na podstawie którego możemy sobie zdać sprawę, jak wiele uczniów obojga płci uczęszczało w tym czasie do nowosądeckiej szkoły okręgowej.[79] Ujmujemy go do w następującą tabelę:

Rok	ilość chłopców	ilość dziewcząt	Razem
1814	171	24	195
1815	187	20	207
1816	202	16	218
1817	204	13	217
1818	274	40	314
1819	323	49	372
1820	344	53	397
1821	347	59	406
1822	294	74	368
1823	311	86	387

Z zestawienia tego wynika, że do roku 1821 liczba uczniów stale wzrastała, osiągając wtedy cyfrę 406. W następnych zaś latach następuje jednak w frekwencji nieznaczny spadek.

[78] Rada Szk. Okręg., pismo z dnia 15 VIII 1933 r., l. 3175.
[79] Teki Schneidra, WAP, sygn. 225, k. 18.

Zobaczymy jeszcze, jak w ujęciu statystycznym przedstawiała się liczba uczniów, chłopców i dziewcząt w poszczególnych klasach w roku 1823.

Rok 1823	ilość chłopców	ilość dziewcząt
Klasa elementarna	70	29
Klasa pierwsza	60	27
Klasa druga	92	15
Klasa trzecia	89	15

Liczba uczniów zatem w poszczególnych klasach była bardzo duża. Warunki uczenia jednak były fatalne, jeżeli się zważy, że w jednej klasie było ponad sto chłopców i dziewcząt.

Pół wieku później, w l. 1877 i 1878, ilość uczniów przedstawiała się następująco:

Rok 1877	ilość uczniów
Klasa I A	74
Klasa I B	59
Klasa II	91
Klasa III A	69
Klasa III B	50
Klasa IV	70
Klasa V	33
Klasa VI	21
Klasa VII	8
Klasa VIII	8
razem	482

Rok 1878	ilość uczniów
Klasa I A	115
Klasa I B	72
Klasa I C	70
Klasa II A	55
Klasa II B	53
Klasa III	110
Klasa IV	94
Klasa V	17
Klasa VI	19
Klasa VII	8
Klasa VIII	4
razem	617

Z tabel powyższych wynika, że liczba uczniów zarówno w roku 1877, jak i następnym, maleje w klasach najwyższych. Najwyższą frekwencję obserwowało się w klasach od pierwszej do czwartej, kiedy to ilość uczniów dochodziła w niektórych klasach do 100, a nawet przekraczała tę cyfrę. Natomiast w ostatnich klasach, siódmej i ósmej, spadała do kilku. Okazuje się

zatem, że nieliczna młodzież w Nowym Sączu miała warunki i ochotę na uczenie się w klasach wyższych od piątej do ósmej.

W szkołach nowosądeckich obserwuje się w tym czasie duże zróżnicowanie narodowościowe wśród uczniów. Dla przykładu podajemy dane ze szkoły im. Jadwigi z roku 1908/9. W tym roku w szkole tej było zapisanych 864 dziewcząt, z czego uczęszczało 800. Na tę liczbę przypadało 418 Polek, 8 Rusinek, 10 Niemek i aż 364 Żydówek. Żydówki miały przewagę, zwłaszcza w klasach niższych. Na ogół do wyższych klas dziewczęta tej narodowości nie uczęszczały. W szkole na Załubińczu natomiast bezwzględną przewagę nad dziećmi polskimi miały dzieci żydowskie.

W samym mieście, jak i w powiecie nowosądeckim, stan oświaty w okresie zaboru austriackiego był bardzo niski. Pewne wyobrażenie o nim w powiecie dadzą przytoczone cyfry. Otóż w roku 1890 nasz powiat liczył 110.245 osób, na które przypadała liczba dzieci w wieku szkolnym: 17.088. Z tej liczby uczęszczało do szkół 9.008. 52% dzieci do szkoły zatem nie chodziło.

W tym czasie powiat posiadał 64 szkoły, 5 z nich było jednak nieczynnych. W tych szkołach uczyło 118 nauczycieli, w tym było 67 niekwalifikowanych. Zawód nauczycielski na 118 nauczycieli uprawiało 35 kobiet, w tym 16 bez kwalifikacji.

Niski stan oświaty obserwuje się wtedy w całej Galicji. Pod względem oświaty z krain austriackich niżej od Galicji stała jedynie Bukowina.[80]

KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI

W początkowych latach zaboru austriackiego nie było u nas żadnych zakładów kształcenia nauczycieli. Kandydat, który chciał się poświęcić nauczaniu, musiał brać lekcje metodyki zazwyczaj u dyrektora szkoły głównej i przysłuchiwać się lekcjom praktycznym. Potem składał egzamin przed dyrektorem i starostą cyrkularnym. Po zdaniu egzaminu otrzymywał patent.

W roku 1784 wyszedł rozkaz cesarski, który głosił, że ci, którzy chcą być nauczycielami »polepszonego sposobu uczenia i aby nauczyli się użycia przepisanych książek szkolnych«, mu-

---

[80] J. Zagrodzki, *O stanie szkolnictwa ludowego u nas*, N. Sącz 1900.

szą udać się na kurs, z których jeden zacznie się od 1 kwietnia a drugi od 1 czerwca w szkole normalnej we Lwowie.

Około roku 1800 utworzono dwu i trzymiesięczne kursy fachowe dla nauczycieli szkół parafialnych, triwialnych, głównych i nauczycieli domowych. Po roku 1830 były już kursy sześciomiesięczne, które potem (ok. 1840) przedłużono do jednego roku.

Kto poświęcał się zawodowi nauczycielskiemu? Przede wszystkim należy pamiętać, że uposażenie było zawsze bardzo liche, dlatego niewiele osób garnęło się do tego stanu, czego następstwem było to, że nauczycieli zawsze brakowało. Nic dziwnego, że przyjmowano każdego, gdy tylko objawił ochotę nauczania, nie pytając zupełnie o kwalifikacje. Nauczycielami byli więc zazwyczaj nieukończeni studenci, którzy nie mieli za co kończyć studiów, albo tacy, którzy chcieli uniknąć służby wojskowej. Ustawa z dnia 23 lipca 1830 roku uwalniała nie tylko nauczycieli od służby wojskowej, ale także ich pomocników. Uczyli w szkołach byli wojskowi, których wtedy było bardzo wielu. Nie były to osoby wiele warte, skoro dekret Komisji Naukowej z dnia 29 stycznia 1798 głosił: »Nauczyciele, którzy przez swoje moralne postępki dają młodzieży zgorszenie i zły przykład, od funkcji nauczycielskich powinni być oddaleni«.

Co do narodowości nauczających, to była ona także różna. Rząd austriacki, dla braku Polaków, chętnie przyjmował na posady nauczycieli, bądź Czechów, bądź też Niemców, którzy nawet nie zawsze umieli po polsku.

Nauczyciele, którzy ukończyli studia i poddawali się egzaminowi, byli kwalifikowani do pewnych klas. Jeżeli np. nauczyciel uzyskał kwalifikację na pierwszą klasę, to mógł w niej uczyć całe życie i pobierać najniższą płacę. Od roku 1824 rozróżniano nauczycieli elementarnej lub pierwszej, czy drugiej klasy. Dla tych powodów płaca nauczyciela była przywiązana do klasy, w której nauczyciel uczył. Czasem nauczyciel otrzymywał kwalifikacje na dwie, a bardzo rzadko na cztery klasy.

Dyrektorzy danej szkoły uczyli zazwyczaj w klasie trzeciej lub czwartej. Od roku 1854 kwalifikowano nauczycieli na wszystkie cztery klasy. Prowadzenie tych samych uczniów przez tego samego nauczyciela przez wszystkie cztery klasy datuje się dopiero od roku 1855. Z tą datą płaca była przywiązana do osoby a nie do klasy.

W roku 1855 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołało do życia dwuletnie kursy pedagogiczne

dla nauczycieli i to tak dla kobiet, jak i mężczyzn. Kursy te nazwano preparandami, które przetrwały aż do założenia seminariów nauczycielskich.

SEMINARIA NAUCZYCIELSKIE

Na mocy reskryptu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 22 października 1870 roku, l. 11.238[81] i rozporządzenia Rady Szkolnej Krajowej z dnia 23 lutego 1871 roku, l. 1740, ogłoszono prowizoryczny statut seminariów nauczycielskich. To rozporządzenie głosi, że wprowadza się w Galicji seminaria nauczycielskie jako osobne zakłady mające na celu kształcenie nauczycieli i nauczycielek dla szkół ludowych.

Nauka była rozłożona na trzy lata. W pierwszym roku powstał I i II-gi kurs, a także I i II-ga klasa szkoły ćwiczeń. Rozporządzenie podawało, jakich przedmiotów mają się uczyć kandydaci. Koszt utrzymania zakładu ponosił prawie w całości rząd austriacki. Równocześnie z zaprowadzeniem seminariów władze szkolne rozwiązały istniejące dotąd preparandy.

Gdy tylko rozeszła się wiadomość o mających powstać nowych zakładach naukowych, Rada Miejska w Nowym Sączu już w roku 1868 czyniła starania o założenie męskiego seminarium nauczycielskiego. Wybrano zaraz komisję dla ułożenia petycji do władz rządowych.

Prawie równocześnie z Nowym Sączem zaczęła czynić starania o założenie seminarium gmina Tarnowa. Gdy się o tym dowiedział starosta nowosądecki, wezwał radnych, by przyszli rządowi z pomocą, czy to przez dostarczenie odpowiedniego lokalu na pomieszczenie tego zakładu, czy to przez wydzielenie parceli na ogród do nauki praktycznej. Na posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1871 roku Rada uchwala dać ogród na zamku starościńskim na tak długo, jak długo seminarium będzie w Nowym Sączu, nadto zobowiązała się dawać przez dziesięć lat dziesięć sągów drzewa na opał. W końcu *miasto otrzymało seminarium nauczycielskie*. Uroczyste otwarcie nowej szkoły nastąpiło dnia 1 września 1871 roku.

W sprawozdaniu dyrekcji seminarium nauczycielskiego w Tarnowie za rok szkolny 1878 mamy szczegółowo opisaną historię założenia tego zakładu w N. Sączu. W. Etgens, nauczyciel

---

[81] U. R. M. z dn. 14 XI 1867 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

seminarium pisze: »Pierwotną siedzibą rzeczonego seminarium był Nowy Sącz. Zakład został umieszczony w budynku parterowym, połączonym z ogródkiem, a będącym własnością dra Onufrego Trembeckiego. Uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 1 września 1871 roku. Właściwe seminarium składało się z I i II roku, a szkoła wzorowa z I i II klasy. Skład grona stanowili mianowani przez Wysoką Radę Szkolną Krajową wyszczególnieni poniżej panowie: dyrektor grona nauczycielskiego, Antoni Dziobiński, przedtem dyrektor szkoły ludowej w Żywcu; nauczyciele starsi: Wojciech Michna, dyrygujący nauczyciel szkoły ludowej na kolei żelaznej Karola Ludwika we Lwowie i Józef Jawurek, były inspektor szkół rządowych w Królestwie Polskim; katecheta, ks. Jędrzej Gruszka; nauczyciele szkoły wzorowej: Józef Chmielewski, nauczyciel szkoły ludowej na Podgórzu i Walenty Kowalówka, nauczyciel szkoły ludowej w Bochni; nauczyciele pomocnicy: Antoni Weinert, nauczyciel niższej szkoły realnej w Nowym Sączu, Jan Swoboda, nauczyciel muzyki i śpiewu i Karol Daun, nauczyciel ewangelickiej szkoły ludowej w Nowym Sączu do nauczania gimnastyki.

Grono nauczycielskie wraz z dyrektorem zaraz pierwszego roku po otwarciu seminarium założyło bursę dla ubogich kandydatów, wspieraną zasiłkami instytucji publicznych i dobroczynnych, prywatnymi datkami, która wszelako, z braku dostatecznych funduszów, już następnego roku upadła i rozwiązaną została.

Liczba kandydatów w roku szkolnym 1871/2 wynosiła 32. Z tych było zapisanych na pierwszym roku 26, na drugim 6.

Stypendium rządowe, czyli pedagogiczne, w kwocie 100 złr. pobierało 16, stypendium krajowe w kwocie rocznej po 80 złr. pobierało 11, a stypendium fundacji Siemieńskiej w nieznanej wysokości pobierało 3 kandydatów.

Wynik klasyfikacji z końcem roku 1871/2 okazał się następujący: na I roku świadectwa celującego stopnia otrzymało 4, stopnia pierwszego 11, stopnia drugiego 11. Na drugim roku świadectwo stopnia celującego otrzymało dwu, stopnia pierwszego 4.

Z początkiem roku szkolnego 1872/3 otwarto 3 rok seminarium nauczycielskiego, tak samo 3 klasę szkoły wzorowej (autor przytacza zmiany, które zaszły w gronie).

Prezydium c. k. Sądu Obwodowego w Nowym Sączu wystosowało w grudniu notę do dyrekcji seminarium i do grona nauczycielskiego, prosząc o założenie szkoły dla więźniów, która

rzeczywiście weszła w życie, a niektórzy z nauczycieli nauczali w tej szkole przez kilka miesięcy.

W czasie wakacji miał się odbyć w seminarium nowosądeckim tak zwany kurs wakacyjny, na który przeznaczono 40 nauczycieli szkół ludowych, aby im dać sposobność uzupełnienia brakujących wiadomości, a głównie, aby sobie przyswoili należytą metodę nauczania, ale kurs ten, z powodu grasującej w Nowym Sączu cholery, nie doszedł do skutku. Liczba zapisanych kandydatów w roku szkolnym 1872/3 wynosiła ogółem 47 (przytoczono dane na poszczególnych kursach).

Podczas egzaminu dojrzałości 4 kandydatów III roku zostało uzdolnionych do odbywania praktyki w publicznych szkołach ludowych.

Rok szkolny 1873/4, z powodu panującej epidemii, pierwotnie odłożony do połowy września, rozpoczął się dopiero 1 października 1873 r. W grudniu 1873 roku dyrekcja wraz z gronem nauczycielskim czyniła starania u instytucji publicznych o wyjednanie zasiłków na wznowienie bursy dla ubogich kandydatów, ale starania te nie odniosły pożądanego skutku.

Ponieważ główny budynek, w którym się mieściło seminarium, był za szczupły, przeto potrzeba było umieścić kilka klas w dwu innych jeszcze „lokalnościach", co było bardzo niewygodne pod każdym względem. Rozpoczęły się rokowania o wynajęcie innego gmachu na seminarium i w tym celu zjechał do Nowego Sącza delegat namiestnictwa, wny radca Walery Bodakowski. Gdy jednak rokowania spełzły na niczym, p. minister Wyznań i Oświaty, reskryptem z dnia 26 maja 1876 roku, l. 6788, zezwolił na przeniesienie seminarium z Nowego Sącza do Tarnowa i Wys. Rada Szkolna Krajowa rozporządzeniem z dnia 9 czerwca, l. 5539, zawiadomiła dyrekcję, że dała polecenie tamtejszemu staroście poczynienia przygotowań do przeniesienia do połowy sierpnia seminarium nowosądeckiego do Tarnowa, równocześnie j. e. minister Wyznań i Oświaty zezwolił na otwarcie z początkiem roku szkolnego 1874/5 czteroklasowej wzorowej szkoły w seminarium tarnowskim i wydał nowy statut organizacyjny dla seminariów nauczycielskich w naszym kraju, który na to kładzie nacisk, aby nauczyciel nie szukał w seminarium akademickich wykładów, tylko przez ciągłą rozmowę i odpytywania młodzież nauczał.

Liczba zapisanych kandydatów w roku szkolnym 1873/4 wynosiła w ogóle 36, tych było na I roku 14, na II roku 12,

na III roku 17. *Z początkiem roku szkolnego 1874/5 seminarium nauczycielskie przeniesiono z Nowego Sącza do Tarnowa.* Umieszczone zostało w świeżo wybudowanym gmachu kosztem gminy tarnowskiej«.

Tak więc, z powodu braku lokalu, miasto Nowy Sącz na długie lata zostało pozbawione nowego zakładu naukowego. Dopiero około roku 1891 wyłoniła się sprawa ewentualnego założenia w którymś z miast w południowej części kraju seminarium nauczycielskiego. Nowosądecka Rada czyniła zabiegi, aby seminarium było założone w Nowym Sączu. Miało ono być albo w Starym Sączu, albo w Nowym Sączu. Miasto N. Sącz ofiarowało pół morga pola dla ćwiczeń praktycznych dla kandydatów, ale na wybudowanie i utrzymanie gmachu, czego domagała się Rada Szkolna Krajowa, nie godziło się. Wobec tego wyższe władze rozpoczęły narady z Radą Miasta Nowego Targu, ale i tam nie przyszło do porozumienia. Rada Szkolna ponownie zwróciła się do przedstawicielstwa Nowego Sącza o wynajęcie gmachu na pomieszczenie seminarium.

Rada Miejska ofiarowała na ten cel budynek, w którym mieścił się sąd miejsko-delegowany i obwodowy. Ponieważ budynek ten znajdował się w ulicy Żydowskiej (obok kościoła ewangelickiego), w miejscu niezdrowym, w sąsiedztwie jatek, uznano go za zupełnie nieodpowiedni na zakład naukowy. Z tych powodów nie przyszło do ponownego założenia seminarium w N. Sączu.

W dziesięć lat później (r. 1900) Rada Miejska uchwaliła prosić Radę Szkolną Krajową o umieszczenie seminarium w Nowym Sączu i zobowiązała się dostarczyć bezpłatnie parceli pod budowę gmachu oraz jednego morga pola na założenie doświadczalnego ogrodu oraz bezpłatnego pomieszczenia seminarium na przeciąg dwu lat. Z tymi uchwałami wyjechała delegacja do Lwowa (7 VI 1900 r.). Rada chciała dodać jeszcze 30.000 koron. Mimo to, do założenia seminarium i teraz nie przyszło.

Jeszcze ponowiono starania założenia seminarium w roku 1904, ale i one były bez wyniku. Seminarium otrzymał Stary, a nie Nowy Sącz, gdyż tamtejsza gmina zobowiązała się do większych wydatków na rzecz nowej szkoły.

Ponieważ wszystkie pertraktacje z rządem austriackim nie przyniosły pożądanego rezultatu, przystąpiono do założenia *prywatnego seminarium* nauczycielskiego żeńskiego. Inicjatorką by-

ła nauczycielka szkoły im. św. Jadwigi, Bronisława Lösch, organizatorem zaś prof. gimn. Wincenty Tyran. Powstało ono w roku 1905. Początkowo mieściło się w różnych domach prywatnych, do czasu osiągnięcia pełnej ilości kursów. Wtedy wynajęto kamienicę przy ul. Matejki, gdzie seminarium pozostawało aż go wybudowania nowego gmachu przy ul. Żeromskiego.

Jaka potrzeba była założenia tego zakładu, dowodzi to, że na pierwszy kurs zapisało się 38 uczennic, mimo płacenia czesnego w wysokości 12 koron miesięcznie. Z czasem ten zakład prywatny otrzymał prawa publiczne, w końcu został upaństwowiony.

Dyrektorami seminarium byli: Wincenty Tyran, Apolinary Maczuga, Piotr Zieliński. Szczególnie duże zasługi dla tego zakładu położył P. Zieliński.Jego zabiegi doprowadziły do wybudowania w roku 1930 dużego gmachu, przeznaczonego dla tego seminarium przy ul. Żeromskiego.

UPOSAŻENIE NAUCZYCIELI SZKÓŁ LUDOWYCH

Przez długi czas łączono zawód nauczyciela z zawodem organisty. Ustawa z roku 1805 łączy stanowisko to z funkcją kościelną. Jeszcze programy nauki z okresu zaboru mówią o nauce gry na organach. Na cóż była ta nauka, jeżeli nie na to, aby w razie potrzeby, nauczyciel mógł na wsi zastąpić organistę.

Wynagrodzenie nauczyciela było nieraz w gotówce, a częściowo w naturze. Nauczycielowi nie było wolno trzymać szynków, grywać na weselach lub publicznych tańcach.

Ustawa z roku 1785 ustanawiała dla nauczycieli miejskich płacę roczną na 130 reńskich. Pomocnik nauczyciela dostawał połowę tego, tj. około 70 reńskich. Ustawa z roku 1816 zwiększała nieco płacę nauczyciela, do 250 reńskich, a pomocnikowi przyznawała 120 reńskich. Widocznie ta płaca wydawała się ówczesnym władzom zaborczym za wysoką, skoro w roku 1837 zmniejszono pensje do 150 reńskich.

Blisko czterdzieści lat musiało nauczycielstwo czekać na jaką taką poprawę swej egzystencji. Ustawa z roku 1873 zwiększała wynagrodzenie w takich dużych miejscowościach, jak Nowy Sącz. Od tego roku nauczyciel szkoły normalnej pobierał 400 reńskich, a starszy szkoły wydziałowej 600 reńskich rocznie. Do tego dochodził dodatek za wysługę lat, tak zwane kwinkwe-

nium, w wysokości 50 reńskich. Nauczyciel początkujący dostawał tylko 60% tego, co nauczyciel starszy. Nauczyciele praktykanci, czyli pomocnicy, nie dostawali za swą pracę żadnego wynagrodzenia. Uczyli za darmo. Dopiero po dwu, a nawet trzech latach, byli płatni.

W pierwszych latach zaboru nauczyciele, po wysłużeniu, nie dostawali emerytury. Z chwilą, gdy dany nauczyciel był niezdolny do służby, czekała go wielka nędza, jeżeli nie śmierć głodowa. Wprawdzie wolno mu było wziąć na swoje miejsce pomocnika, ale musiał go sam opłacać. Jeżeli tę lichą płacę dzielił z pomocnikiem, to cóż mu pozostawało?

Uposażenie pierwszych nauczycieli szkół wiejskich nie było unormowane. Była to każdorazowa umowa między gminą, dworem i plebanem. Od nich dostawał wynagrodzenie częściowo w gotówce częściowo w naturze.

W miastach nauczyciele pobierali płace z funduszu szkół normalnych za pośrednictwem Kasy Obwodowej. Później nastąpiła duża zmiana. Rząd austriacki przerzucił wypłatę połowy płacy nauczycielskiej na miasto. W roku 1856 nastąpiło porozumienie między gminą miasta Nowego Sącza a rządem. Porozumienie to zostało zawarte z władzą obwodową (dnia 23 listopada 1856, l. 17.568). Mocą tego porozumienia miasto przyjęło na siebie obowiązek wypłacania nauczycielom połowy pensji od dnia 1 stycznia 1857 r. Nie było to pomyślne dla nauczycielstwa z tych powodów, że wypłata drugiej połowy ze strony władz rządowych następowała bardzo nieregularnie, co sprawiało nauczycielom wiele kłopotów. Rada miasta, widząc ten stan rzeczy, bardzo często wypłacała im całą pensję, choć nie była do tego obowiązana.

W roku 1867 rząd austriacki chciał narzucić gminie nowosądeckiej utrzymanie tak szkoły normalnej, jak i niższorealnej. Gmina przez dłuższy okres wzbraniała się przed przyjęciem tego ciężaru na siebie. Władze zaborcze domagały się wypłaty całej pensji nauczycielom już od 1 września 1867 roku. Rada Miejska na swym posiedzeniu (28 sierpnia 1867 r.) odrzuciła to żądanie dla następujących powodów: 1) »Gmina uważa, że tego rodzaju zarządzenie nie ma podstawy prawnej, 2) miasto nie ma na ten cel pieniędzy, 3) Gminę zawiadomiono zbyt późno i nie mogła przygotować wypłaty potrzebnych funduszów«. Dla tych powodów Rada Miejska nie przyjęła na siebie obowiązku

wypłacenia całej pensji, o czym zawiadomiła namiestnictwo we Lwowie.

Jednak namiestnictwo nie uznało wszystkich przez Gminę przytoczonych argumentów i nakazało Gminie wypłacać drugą połowę pensji całemu gronu szkoły głównej. »Jeżeli Rada Miejska nie ma na ten cel potrzebnych pieniędzy, namiestnictwo przesyła kwotę 551 reńskich i 50 i pół centa na pierwszą wypłatę za okres do końca grudnia 1867 r.«. Rada Miejska postanowiła nie przyjąć tej zapomogi, zaznaczając, że o możności, czy niemożności, wypłaty pełnej pensji nauczycielom rozstrzygnie dopiero budżet układany na rok 1868.

Przez niewykonanie zarządzenia rządu austriackiego, jak i nieprzyjęcia zapomogi z namiestnictwa najbardziej poszkodowanym było nauczycielstwo, które otrzymywało tylko połowę swej płacy. Po kilku miesiącach, Rada Miejska widząc nędzę nauczycieli, postanowiła przyjąć ofiarowaną zapomogę, zastrzegając się, że przyjęcie w niczym nie przesądza sprawy na przyszłość.

Przy sposobności układania budżetu na rok 1868 uchwalono: »Ponieważ dochody miasta nie wystarczają na pokrycie wszystkich kosztów z utrzymaniem szkoły normalnej i niższorealnej połączonych, zważywszy dalej, że obywatele miasta nie są w stanie ponosić większych ciężarów, nareszcie dlatego, że do utrzymania tych szkół, oprócz miasta Nowego Sącza, należy jeszcze kilka ościennych gmin, z których dzieci do tych szkół uczęszczają, a więc powinny ponosić część kosztów utrzymania, a ten obowiązek dotąd nie został uregulowany, zwierzchność miasta uda się do namiestnictwa i Rady Szkolnej Krajowej z prośbą o udzielenie bezzwrotnej subwencji z funduszu normalnego w kwocie tej, jaką dotąd dostawała, na tak długo, dopóki stosunki utrzymania szkół uregulowane nie będą«.[82]

Sprawa wypłaty drugiej połowy pensji nauczycielom ciągnie się przez długie miesiące, bo gmina nie chce przyjąć na siebie obowiązku wypłaty. Najgorzej na tym wychodziło nauczycielstwo, które ciągle musiało żebrać o wypłatę tych pieniędzy.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 5 marca 1869 roku burmistrz miasta oznajmił radnym, iż w sprawie wypłaty drugiej połowy pensji nauczycielom miejscowej szkoły normalnej wła-

[82] U. R. M. z dn. 9 XII 1867 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

dze rządowe, w porozumieniu z Radą Szkolną Krajową, udzieliły na rok bieżący miastu subwencji z funduszu szkolnego na pokrycie tego wydatku z tym zastrzeżeniem, iż Gmina miasta ma na przyszłość, począwszy od roku 1870, ten ciężar w zupełności przyjąć na siebie.

Rada miasta używa jednak różnych sposobów, by w dalszym ciągu wydostać od rządu jak najwięcej pieniędzy. Nieraz posuwa się nawet do groźby wobec władz wyższych. W r. 1871, w miesiącu maju, Gmina odniosła się z prośbą do Rady Szkolnej Krajowej, nie tylko o dalszą subwencję, ale także o zwrot dotąd wypłaconych nauczycielom pieniędzy. Przy tej sposobności nadmieniła, że »jeżeli nie otrzyma subwencji, wtedy zlikwiduje szkołę niższorealną, gdyż według ustawy jest obowiązana tylko do utrzymania szkoły ludowej«.[83]

Ponieważ Rada Szkolna nie uwzględniła prośby Gminy, radni oświadczyli nauczycielom, że nie będą wypłacać im drugiej połowy dla braku pieniędzy.

Gdy pieniądze nie nadchodziły, Rada Miejska wysłała telegram do Rady Szkolnej z prośbą o subwencję, zawiadamiając równocześnie, że w wypadku nie nadesłania pieniędzy, nauczyciele w dniu 1 listopada 1871 r. nie otrzymają należnej im pensji.[84] Telegram poskutkował. Gmina otrzymała 1.000 reńskich, z których regulowano do pewnego czasu wypłatę pensji nauczycielskich.

Po wyczerpaniu przysłanej kwoty, gmina wypłacała nadal drugą połowę pensji nauczycielom tutejszej szkoły.

Władze we Lwowie, chcąc ostatecznie załatwić sprawę płac nauczycieli, zwróciły się jeszcze raz do Rady Miejskiej pismem z dnia 24 września 1872 roku, l. 434, w którym to Rada Szkolna Krajowa żądała stanowczego oświadczenia, w jaki sposób Gmina zamyśla zabezpieczyć dotację nauczycielom szkoły głównej i niższorealnej?

W odpowiedzi na to pismo Rada Miejska uchwaliła: 1) »Żadną miarą nie przyjąć na siebie ciężaru wypłacania całej pensji nauczycielom, powołując się na przyrzeczenie władzy obwodowej z dnia 23 listopada 1856 roku, l. 17568, że ze strony rządu ma zapewnioną subwencję na pokrycie drugiej połowy płac nauczycieli z funduszu szkół normalnych.«

---

[83] U. R. M. z dn. 27 V 1871 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.
[84] U. R. M. z dn. 11 X 1871 r. — Arch. Państw. N. Sącz, sygn. 233 M. N. S.

Jednak Rada Krajowa ponownie odmówiła miastu zasiłku (pismo z dnia 26 grudnia 1872 r., l. 9739) na utrzymanie szkoły głównej i niższorealnej. Zrobiła jednak nadzieję, że jeżeli gmina zmieni dotychczasową szkołę niższorealną na wydziałową, wtedy otrzyma zasiłek.

Jakie stanowisko zajęli radni w tej sprawie, mówione było poprzednio. Przy tej sposobności Gmina prosiła Radę Szkolną o wypłacenie nauczycielom połowy emerytury.

W roku 1872 przeszedł na emeryturę nauczyciel szkoły głównej, Feliks Waszkiewicz. Wtedy wyłoniła się sprawa, kto ma wypłacać emeryturę? Rada Szkolna Krajowa, jak zwykle, chciała cały ciężar przerzucić na Gminę. Rada Miejska sprzeciwiła się temu, motywując w następujący sposób swą odmowę wypłacania emerytur: »Rada miasta nie widzi się być w obowiązku, ani powołaną do wypłacania emerytury według przepisów (Zbiór praw i przepisów Ministerstwa § 191). Gmina nie jest obowiązana płacić ze swych funduszy emerytur. P. Waszkiewicz mianowany został nauczycielem dla szkoły głównej obwodowej w Nowym Sączu w roku 1850, kiedy Gmina nie ponosiła żadnych kosztów na utrzymanie nauczycieli tej szkoły. Nauczyciele pobierali pensje z Kasy Obwodowej. P. Waszkiewicz jako c. k. urzędnik państwowy zapłacił taksę w kwocie 50 reńskich na fundusz emerytalny, a więc ma pobierać emeryturę od rządu jako urzędnik państwowy. Główna szkoła normalna obwodowa dla ludności obwodu założoną była. Gmina od roku 1857 przyjęła na siebie obowiązek płacenia połowy pensji dla czynnych nauczycieli według reskryptu byłej c. k. władzy obwodowej z dnia 23 listopada 1856 roku, l. 17568 (uchwała z dnia 14 września 1872 roku)«.

Mimo naprowadzonych tutaj motywów, Rada Krajowa w dalszym ciągu domagała się wypłaty emerytur przez Gminę. Wobec takiego stanowiska władz wyższych, uchwalono odnieść się do Ministerstwa Oświaty w Wiedniu, a gdy tutaj przegrano, wniesiono odwołanie do trybunału, który podzielił stanowisko ministerstwa i odpowiedział odmownie pismem z dnia 28 sierpnia 1882 r.

Zmuszono więc Gminę do wypłacania i emerytur nauczycielom. Pertraktacje w sprawie emerytur trwały tak długo, że nie wszyscy doczekali się rozstrzygnięcia (np. nauczyciel Bieszczad). Dopiero wdowie wypłacono emeryturę w kwocie 105 reńskich rocznie (na podstawie uchwały Rady z dnia 22 lipca 1875 roku).

W roku 1875 nauczyciele otrzymali podwyżkę pensji, która czyniła ich byt znośniejszy. Nauczyciel w mieście otrzymywał w szkole ludowej 600 florenów, a w szkole wydziałowej 800 florenów rocznie. Jeżeli zestawimy to wynagrodzenie z płacą urzędników miejskich, to przekonamy się, że dla nauczycieli była ona korzystniejszą, np. sekretarz otrzymywał 525 florenów, sekretarz Rady 420 florenów, a kancelista 315 florenów rocznie.

W kilka lat później Gmina musiała przyjąć jeszcze dalsze obciążenia w odniesieniu do nauczycieli. W roku 1882 wyłoniła się sprawa stałego wypłacania emerytur wdowom po nauczycielach. Chodziło o Józefę Aroniową, wdowę po dyrektorze szkoły wydziałowej. Rada Miejska przegrała, jak poprzednio, we wszystkich instancjach i musiała przyjąć i ten wydatek do budżetu miejskiego. Aroniowa otrzymała 105 florenów rocznie.

Sprawa wypłacania pensji i emerytur z funduszów miasta ciągnie się przez długie lata, aż uregulowała ją ustawa »O zakładaniu i utrzymaniu szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci« (ustawa z dnia 2 maja 1873 r., Dz. Ust. Kraj. z dnia 1 lipca 1873 r.). Mocą tej ustawy potworzone były fundusze szkolne miejscowe, okręgowe i krajowe. Fundusz miejscowy przesyłał dochody, które powstawały z majątku szkolnego, ofiar, różnego rodzaju kar pieniężnych, dodatków pieniężnych od gmin i obszarów dworskich do funduszu szkolnego okręgowego i z niego pobierali płace nauczyciele szkół ludowych. Osobno ustawa ta regulowała sprawę emerytur.

Dalsza ustawa z dnia 24 kwietnia 1894 roku postanowiła, że gminy i obszary dworskie, należące do związku szkolnego mają uiszczać po 6% całej należności podatków bezpośrednich na pokrycie wydatków płac nauczycielskich. Miasta, zaliczone do I, II i III klasy płac nauczycielskich, płaciły 9%. Nadto wszystkie wydatki na wystawienie lub najem budynków, na utrzymanie, wewnętrzne urządzenie i obsługę, opał i oświetlenie szkolnych budynków ponosiły właściwe gminy.

Jak z przytoczonych ustaw wynika, na miasto spadały duże wydatki na utrzymanie szkolnictwa ludowego. Nic więc dziwnego, że ze strony obywateli podniosły się głosy sprzeciwu, z powodu nadmiernych obciążeń.

Dla zilustrowania, jak wielkie były te ciężary, przytoczymy parę cyfr z ksiąg kasowych Rady Miejskiej.

WYDATKI MIASTA NA SZKOŁĘ NORMALNĄ I NIŻSZOREALNĄ W R. 1872:

Aroni płaca . . . . 420 reńskich rocznie.
za dyrektorstwo 210 „ „
dodatek osobisty 150 „ „ razem 780 reńskich.
Kosman płaca . . . 367 reńskich.
Hostynek „ . . . . . 315 „
Bieszczad „ . . . . . 265 „
dodatek . . 60 „
6 sągów drzewa 30 „
katecheta: płaca . . . . 210 „
4 sągi drzewa 20 „
I nauczyciel szkoły niższorealnej 525 „
II „ „ „ 525 „
III „ „ „ 420 „
stróż szkolny . . . . 37 „ 80 centów rocznie.
Do tych wynagrodzeń dochodził 40% dodatek do połowy płac — 698.46 reńskich.

SZKOŁA PANIEŃSKA:

p. Schmidt . . . . . 250 reńskich rocznie
p. Aroni . . . . . 200 „ „
p. Bronikowska . . . . . 150 „ „
p. Kotlarska . . . . . 150 „ „
katecheta . . . . . 50 „ „
stróżka . . . . . 31.50 „ „
Do tego dodatek drożyźniany 20% od stałych płac: 156.30 reńskich.
Seminarium nauczycielskie 10 sągów drzewa: 50 reńskich.
gimnazjum . . . 55 „ „ 200 „
dopłata do VII i VIII klasy 1680 „
Razem 8.612.53 reńskich.

ROK 1877:

Na szkołę wydziałową męską i pospolitą żeńską, na płace nauczycieli do funduszu szkolnego okręgowego 1597 reńskich 46 centów.
Na inne wymogi do funduszu miejscowego 2490 „ 79 „
Z dawniejszych zobowiązań . . 50 „
Na budowę szkoły żeńsk. do fund. szkoln. 4849 „ 07 „

ROK 1899:

Wpłata do fund. szkol. okręgowego	3.050	reńskich
„ „ „ „ miejscowego	7.780	„
Szkoła uzup. żeńska	2.500	„
Subwencja dla szkoły przemysłowej	350	„
„ „ „ ewangelickiej	200	„

ROK 1911:

Na fundusz szkolny okręgowy stały dodatek na płace naucz.	6.100	koron.
Na fundusz szkolny miejscowy, na potrzeby rzeczowe szkoły	27.000	„
Na płace nauczycielskich kursów uzupełn. żeńskich	5.000	„
Na opał dla gimnazjum	1.200	„
Szkoła przemysłowa: subwencja	1.000	„
Subwencja dla gimnazjum pryw. żeńskiego	400	„
„ „ seminarium „ „	300	„
„ „ szkoły handlowej	200	„

PRELIMINARZ FUNDUSZU SZKOLNEGO MIEJSCOWEGO:

Wewnętrzne urządzenie szkół	6.993.20	koron.
Opał szkół	7,880.80	„
Najem sal i ryczałt	10.520—	„
Obsługa	11.026—	„
Różne	2.500—	„
Razem	38.950—	„

DAWNE WŁADZE SZKOLNE

W okresie zaboru austriackiego najwyższą władzą szkolną było Ministerstwo Stanu w Wiedniu. Później utworzono osobną władzę, mianowicie: »Nadworną Komisję Szkolną« (Studienhofkommission). We wszystkich krajach koronnych najwyższą władzą szkolną były rządy krajowe.

W Galicji naprzód było gubernium z siedzibą we Lwowie, a potem namiestnictwo, które posiadało departament wyznań i oświecenia. Sprawy szkolne były załatwiane za pośrednictwem inspektorów szkolnych, których mianował cesarz. Zadania i obo-

wiązki inspektorów niewiele się różniły od dzisiejszych. Do nich należało wizytowanie szkół, ulepszanie metody nauczania i kwalifikowanie nauczycieli.

W latach 1772—1814 także starostowie jako przedstawiciele władzy państwowej mieli wpływ na szkolnictwo.

Ustawa szkolna z roku 1805 oddawała nadzór nad szkołami ludowymi kościołowi. Potem na jakiś czas odebrano ten nadzór, ale od roku 1815 konsystorz biskupi był najwyższą władzą szkolną w danej diecezji. Zastępca biskupa, kanonik - scholastyk, był przedstawicielem i wykonawcą władz szkolnych.

Z chwilą przejęcia szkolnictwa przez kościół, inspektorami szkolnymi byli dziekani i oni wykonywali bezpośrednio nadzór nad szkołami. Tego rodzaju inspektorat nie miał ustalonego miejsca pobytu. Bywał on tam, gdzie w danym okresie przebywał desygnowany przez kurię biskupią proboszcz - dziekan, jako powiatowy nadzorca szkół.

Gdy przy jakiejś szkole opróżniła się posada, konsystorz tarnowski rozpisywał konkurs. Opróżnienie posady powstawało z powodu śmierci lub spensjonowania danego nauczyciela, rzadziej z powodu przeniesienia go do innej szkoły.

Przy konkursach nie zawsze były podawane warunki, które były przywiązane do danej posady. Natomiast zawsze podawano, w której klasie jest opróżniona posada. Przytoczymy tutaj jeden z takich konkursów:

»Przez awans Ludwika Gubani do klasy pierwszej w szkole głównej w Nowym Sączu jest przez to opróżnione miejsce nauczyciela elementarnego. Kandydaci na to nauczycielskie miejsce mają dobrze umotywowane prośby wnosić do końca września b.r. w tutejszym konsystorzu. Sierpień 1829«. Przy tym konkursie nie mamy podanych warunków, ale nie zawsze tak było. W innym ogłoszeniu czytamy: »W szkole głównej w Nowym Sączu przez gubernialne zarządzenie z 2 października p.r., l. 3. 72969, spensjonowania Piotra Sieniczańskiego jest opróżnione miejsce nauczyciela drugiej klasy, złączone z tym utrzymanie 350 florenów. Starający, którzy chcieliby to miejsce uzyskać, swoje przygotowane tabelą osobową (Conduit-Tabelle) prośby do końca maja b.r. drogą służbową, do biskupiego konsystorza w Tarnowie, prześlą. Tarnów, dnia 10 marca 1837 roku«.[85]).

[85] M. Opałek, *Gawędy o dawnej szkole*, Lwów 1916, s. 113.

Nie można powiedzieć, aby władze przy obsadzaniu posad zwracały uwagę tylko na fachowe wykształcenie kandydata, starającego się o daną posadę. Może ważniejszą rolę niż fachowość odgrywały zapatrywania polityczne petenta. Władze musiały mieć dobre wiadomości o starających się kandydatach. Zdaje się duży głos musiała mieć ówczesna żandarmeria. Podamy tutaj jeden przykład: »W roku 1850 zabiegał o posadę w obwodowej szkole w Nowym Sączu Jan Monhaupt, nauczyciel z Nowego Targu. Był popierany przez konsystorz i umieszczony na pierwszym miejscu w ternie. Mimo to nie otrzymał korzystniejszej posady. Ciążyły na nim grzechy roku 1848, tak niemiłego dla Austrii.

W ślad za przychylną opinią konsystorza poszła do gubernium zupełnie inna w tonie i treści relacja urzędu cyrkularnego w Nowym Sączu, a wedle niej, współudział Monhaupta w roku 1848 był zupełnie jawny. Był porucznikiem gwardii, a kiedy powstał w Nowym Targu oddział Rady Narodowej, został bardzo gorliwym i czynnym jego sekretarzem«.[85]

»W czasach „świętego przymierza" i nurtujących równocześnie prądów wolnościowych, w dobie ukrytych spisków i tajemnic lóż masońskich — zwracały władze wielką uwagę na prawomyślność swych funkcjonariuszów i nauczyciele, przyjmowani do zawodu, składać musieli na piśmie deklarację lojalności. Rewers taki brzmiał w przekładzie polskim następująco: „Ja, niżej podpisany, oświadczam pod przysięgą, iż nie jestem związany w tej chwili z żadnym tajnym stowarzyszeniem, zarówno w kraju, jak i za granicą, w przyszłości też do podobnych związków należeć nie będę, tak mi dopomóż Bóg. Celem nadania mym słowom wagi dokumentu niniejszą rotę przysięgi napisałem własnoręcznie i podpisem swym opatrzyłem«.[86]

Wprawdzie najwyższą instancją w sprawach szkolnych była kuria biskupia, ale przy obsadzaniu posad decydujący głos miały czynniki polityczne.

Dla powiatu nowosądeckiego w roku 1816 nadzór nad szkołami pełnił generalny wikary ze Starego Sącza. Obejmował on zasięgiem swej władzy następujące powiaty: bocheński, myślenicki, nowosądecki.

Od roku 1826 inspektorem szkolnym był ks. proboszcz w Żeleźnikowej, w l. 1840—43 dziekan z Jakubkowic, ks. Gabierski, później zaś proboszcz z Wielogłów — ks. Rybicki.

[86] Tamże, s. 73 i nast.

Po ustanowieniu Rady Szkolnej Krajowej inspektorami byli ludzie świeccy. Pierwszym inspektorem powiatu nowosądeckiego był prof. Ludwik Małecki. Gdy on zrezygnował z tego stanowiska, to jego miejsce objął Stanisław Zaremba, także prof. gimnazjalny. W późniejszym czasie funkcję inspektora pełnili: Józef Zagrodzki, Leon Barbacki i inni. Inspektorami krajowymi po Andrzeju Macherze byli: Stanisław Olszewski, Ludwik Śliwiński, Mieczysław Zalewski i inni.

W roku 1867 powstała Rada Szkolna Krajowa z siedzibą we Lwowie. Ona miała się zająć szkolnictwem średnim i powszechnym w całym kraju. Niższym nadzorem były Rady Szkolne Okręgowe. Do nowosądeckiej Rady Szkolnej początkowo należały powiaty: grybowski, nowosądecki i nowotarski. Rada Okręgowa miała opiekę nad funduszami szkolnymi, przeprowadzała inspekcję szkół, obsadzała opróżnione posady nauczycielskie. Z chwilą ustanowienia Rady Szkolnej Okręgowej przestały istnieć wszystkie władze nadzorcze szkolne, tak dekanalne, jak i diecezjalne.

Skład pierwszej Rady Okręgowej w Nowym Sączu był następujący: przewodniczący Stanisław Kurowski, starosta; zastępca ks. Józef Marusiński, dziekan wyznania rzym. - kat. Członkowie: Aleksander Skrzyński, delegat Rady Powiatowej w Nowym Sączu, dr Edward Zajkowski, delegat Rady Powiatowej w Grybowie, Adam Uznański, delegat Rady Powiatowej w Nowym Targu, ks. Dionizy Paryłowicz, wyznania grecko-kat., Aron Halberstamm, wyznania mojżeszowego, dr Ludwik Klemensiewicz, dyrektor gimnazjalny, Franciszek Aroni, dyrektor szkoły głównej, Fryderyk Schüdel, przedstawiciel wyznania ewangielickiego.

Ustawą z dnia 30 października 1880 roku władze szkolne zmieniają okręg szkolny nowosądecki, który odtąd obejmował dwa powiaty: limanowski i nowosądecki, by w końcu objąć tylko miasto Nowy Sącz i jego powiat.

Organizacja Rady Szkolnej Miejscowej w Nowym Sączu nastąpiła w roku 1873, a jej pierwszym przewodniczącym był Ludwik Małecki, który godność tę piastował aż do roku 1881.

ZAKOŃCZENIE

Przedstawione dzieje szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu dają wyobrażenie o tym, jak ono się rozwijało na przestrzeni prawie że półtora wieku.

Pierwotnie, jak to z treści pracy wynikało, miasto posiadało szkołę parafialną, która około roku 1732 stała się kolonią akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kolonia akademicka istniała do roku 1783, kiedy to w jej miejsce założono szkołę główną, która w roku 1871 została przemianowana na szkołę ludową. Z nią była połączona dwuletnia szkoła niższorealna, zamieniona w roku 1875 na szkołę wydziałową. Szkoła wydziałowa połączona z czteroklasową szkołą ludową, zreorganizowana w roku 1895, utworzyła szkołę sześcioklasową, imienia Adama Mickiewicza. Przetrwała ona aż do czasów polskich.

Początkowo dziewczęta uczęszczały razem z chłopcami do szkoły głównej i dopiero w roku 1843 otrzymały trzyklasową szkołę. Z czasem stała się ona szkołą sześcioklasową, imienia św. Jadwigi.

Do tych dwóch szkół: męskiej i żeńskiej, dochodzi w roku 1892 jednoklasowa szkoła mieszana na Załubińczu, z której w roku 1909 utworzono dwie szkoły czteroklasowe: męską, imienia Jana Kochanowskiego i żeńską, imienia Urszuli Kochanowskiej.

W roku 1895 założono mieszaną szkołę kolejową, przekształconą 7 lat później na dwie odrębne szkoły: męską, imienia Władysława Jagiełły i żeńską, imienia św. Elżbiety.

Z czasem, wydzielone ze szkoły A. Mickiewicza klasy dały początek nowym szkołom: wydziałowej, imienia Stanisława Konarskiego i czteroklasowej, imienia Stanisława Staszica.

Również wydzielone klasy ze szkoły św. Jadwigi utworzyły nowe szkoły: wydziałową, imienia Hofmanowej i czteroklasowe, imienia św. Barbary i Elizy Orzeszkowej. Ta ostatnia została zwinięta w roku 1933.

Mimo poważnych trudności lokalowych i finansowych, dzięki jednak troskliwej opiece i pomocy Rady Miejskiej w Nowym Sączu, powstało więc tu wiele szkół o charakterze powszechnym, które przetrwały do okresu państwowości polskiej.

Kazimierz GOLACHOWSKI

Entwurf einer Geschichte des Volksschulwesens in Nowy Sącz zur Zeit der österreichischen Herrschaft

(Zusammenfassung)

Dem Entwurf der Geschichte des Volsschulwesens lässt der Verfasser die Geschichte der Pfarrschule vorhergehen. Sie wurde im Jahre 1412 gestiftet und existierte bis zum Jahre 1732. In diesem Jahre wurde sie in eine akademische Kolonie der Jagellonischen Universität umgestaltet. Im Jahre 1783 wird an der Stelle der Kolonie eine Hochschule gegründet und diese wurde erst in 1871 in eine Volksschule verwandelt. Mit der Volksschule war eine elementare Realschule verbunden, welche im Jahre 1875 in eine Bürgerschule umgestaltet wurde. Diese Bürgerschule mit einer vierklassigen Volksschule verbunden, bildete die sechsklassige Adam Mickiewiczschule, welche bis zur Wiedererstehung Polens bestand.

Am Anfang besuchten die Hochschule sowohl Mädchen wie Knaben, erst im Jahre 1845 erhielten die Mädchen eine dreiklassige eigene Schule, mit der Zeit entstand aus ihr die sechsklassige St. Hedwigschule.

Zu diesen zwei Schulen wird im J. 1892 eine einklassige gemischte Schule am Załubińcze zugefügt, im J. 1909 entstanden an ihrem Platz zwei vierklassige Schulen, eine männliche, die Kochanowskischule, und eine weibliche, die Urszula Kochanowskaschule.

Im Jahre 1895 wurde eine gemischte Berufsschule für das Eisenbahnwesen gegründet, welche man sieben Jahre später in zwei verschiedene Schulen umgestaltet hat, eine männliche, die Władysław Jagiełloschule und eine weibliche, die St. Elisabethschule.

Mit der Zeit gaben die von der Mickiewiczschule abgeteilten Klassen den Anfang neuen Schulen, der Bürgerschule, Stanisław Konarskischule und der vierklassigen Stanisław Staszicschule. Auch die von der St. Hedwigschule abgeteilten Klassen haben neue Schulen gebildet, und zwar die Bürgerschule Hofmanowaschule, und die vierklassige St. Barbaraschule und Eliza Orzeszkowaschule. Die letzte wurde im Jahre 1933 aufgelöst.

Der Verfasser bespricht nicht nur die Entwickelung der Schulen in Nowy Sącz, sonder auch das Problem der Bildung der Lehrer, deren materielle Lage, die Schwierigkeiten der Schulen, was ihre finanziellen und Lokalverhältnisse anbelangt, und das Verhältnis der Stadtbehörden zu den Schulproblemen.

KLASYFIKACYA

UCZNIÓW OŚMIOKLASOWÉJ SZKOŁY

WYDZIAŁOWÉJ

W

NOWYM-SĄCZU

1877.

NOWY-SĄCZ.
W drukarni Józefa Pisza.
1877.

GROSZÓWKA

CZYLI:

PRAKTYCZNA NAUKA CZYTANIA

DLA

NIE CHODZĄCYCH DO SZKOŁY.

Wydanie dwunaste.

NOWY SĄCZ.
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA PISZA.
1899.

Henryk STAMIRSKI

Eugeniusz Romer jako uczeń gimnazjum nowosądeckiego

I. OSIĄGNIĘCIA NAUKOWE ROMERA

Eugeniusz Romer był koryfeuszem nauki polskiej oraz znakomitym pedagogiem młodych kadr geografów w Polsce i nieprzeciętnym politykiem, zwłaszcza w okresie obu wojen światowych i bezpośrednio przed nimi.

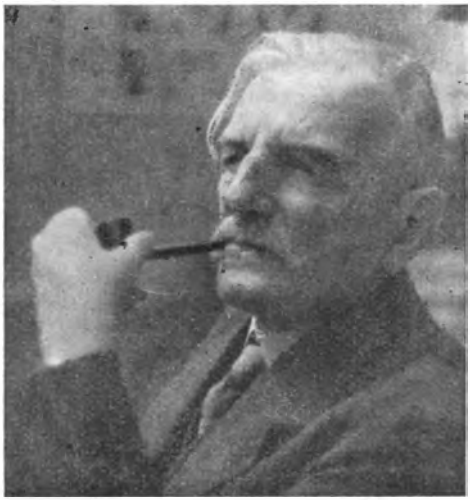

Eugeniusz Romer w roku 1947

Sprawdzianem jego iście benedyktyńskiej pracowitości jest liczba jego prac naukowych, popularnonaukowych, publicy-

[1] Fr. Uhorczak, *Bibliografia prac prof. Eugeniusza Romera.* »Czasopismo Geograficzne«, t. 26, zesz. 1–2, Warszawa—Wrocław 1955, s. 5—31.

stycznych i informacyjnych w latach 1892 — 1953, która doszła do imponującej sumy 306 pozycji[1], nie licząc ca 360 sprawozdań i recenzji tego autora.

W latach 1908—1953 uzupełniły dorobek piśmienniczy Profesora głośne w naukowym świecie obu półkul prace kartograficzne, na które złożyło się 58 różnych atlasów, wykonanych zawsze na najwyższym poziomie naukowym i technicznym na ówczesnym etapie rozwoju nauki geografii oraz 140 różnych map arkuszowych i ściennych z lat 1910 — 1951 i cztery modele globusów fizycznych i politycznych.

Swoje prace geograficzne rozpoczął drukować młody uczony już w 21-szym roku życia, a pisał je oczywiście przeważnie w języku polskim, ale i w angielskim, francuskim i niemieckim.

Bardzo wielki jest jednak ciężar gatunkowy jego wydawnictw, niektóre z nich były bowiem osiągnięciem naukowym na skalę światową.

Jakżeż wiele z nich wzbudzało podziw kolegów, a nawet obcych, nowym ujęciem metodycznym i swoją rewelacyjną nieraz treścią, a zwłaszcza wnioskami oraz wspaniałym, barwnym językiem polskim.

W szczególności z dziedziny klimatologii takie prace naukowe Romera, jak »Klimat ziem polskich« (1912 r.), dwie ścienne plansze pt. »Klimat Polski« (1938 r.) wraz z komentarzem nowej koncepcji klimatycznej pt. »O klimacie Polski« (1939 r.) oraz dalsze dwie plansze pt. »Klimat Polski« (1951 r.), stały się w nauce polskiej alfą i omegą klimatologii. Należy zresztą wiedzieć, że ten znakomity badacz był z zamiłowania przede wszystkim klimatologiem.[2]

W dziale geografii omawiającej powstawanie i przekształcanie się form powierzchni ziemi i prawa ich rozwoju (geomorfologia) wybija się na czołowe miejsce tak znakomita jego praca, jak »Tatrzańska epoka lodowa« (1929 r.).[3]

Wśród rozpraw Romera z geografii regionalnej wysunęła się na pierwsze miejsce praca pt. »Ameryka i Amerykanie« (1953 r.)

---

[2] A. Kosiba, *Działalność naukowa Eugeniusza Romera w dziedzinie klimatologii.* Ibidem, s. 76—125; A. Schmuck, *Z działalności naukowej E. Romera w zakresie meteorologii i klimatologii praktycznej.* Ibidem, s. 126—135; Wł. Zinkiewicz, *Romerowska regionalizacja klimatu Polski.* Ibidem, s. 136—151.

[3] A. Zierhoffer, *Twórczość Eugeniusza Romera na polu geomorfologii.* Ibidem, s. 41—65.

jako wzór właściwej metody w omawianiu zjawisk i przedmiotów geograficznych rozmieszczonych w odnośnym terenie.[4]

W najszerszych masach młodzieży, zresztą i starszego społeczeństwa, najbardziej popularną jednak jest po dzień dzisiejszy kartografia romerowska. W r. 1908 pojawił się mianowicie na półkach galicyjskich księgarń »Atlas geograficzny« Romera jako załącznik »do drugiego wydania podręcznika tegoż autora«.[5] Trafna metoda przedstawiania rzeźby powierzchni ziemi za pomocą poziomic i »artystyczna« generalizacja rysunku map zapewniły atlasowi Romera 15 wydań za życia autora, oczywiście z dużymi zmianami treści nowszych atlasów. Ogromną rolę polityczno-propagandową spełnił zaś jego »Geograficzno-statystyczny atlas Polski« (1916 r.), pierwowzór późniejszych atlasów Polski, a wydany przez niego w roku 1928 »Powszechny atlas geograficzny« był »największą międzywojenną, oryginalną kartograficzną publikacją polską, w całości opracowaną i drukowaną w kraju«.

My, pedagodzy, wiemy też, jak znakomitym źródłem wiedzy geograficznej dla polskiej młodzieży i nauczycieli geografii były, począwszy od roku 1904, podręczniki szkolne Romera, w którym to roku ujrzała światło dzienne we Lwowie jego »Geografia dla klasy pierwszej szkół średnich«, która doczekała się do roku 1921 aż 5 nowych wydań.

Na zakończenie moich rozważań o pracach naukowych Romera wspomnę również o jego ogromnych zasługach dla bibliografii polskiej.[6] Jest on bowiem autorem »ośmiu kolejnych opracowań bibliograficznych« o fizjografii ziem polskich za lata 1891 — 1905.

Profesor Romer był również współzałożycielem i długoletnim redaktorem »Czasopisma Geograficznego« i twórcą kwartalnika pt. »Polski Przegląd Kartograficzny« (lata 1923—1934) oraz zasłu-

---

[4] J. Czyżewski, *Geografia regionalna w twórczości Eugeniusza Romera.* Ibidem, s. 152—166.

[5] J. Wąsowicz, *Kartografia Romerowska.* Ibidem, s. 167—179; A. Malicki, *Prace Eugeniusza Romera z zakresu kartometrii i morfometrii.* Ibidem, s. 66—75; W. Romer, *Rozwój techniki produkcji map E. Romera.* Ibidem, s. 180—194; M. Janiszewski, *Eugeniusz Romer jako kartograf.* »Geografia w szkole«, R. 7: Warszawa 1954, nr 2, s. 62—66.

[6] K. Maślankiewicz, *Eugeniusz Romer jako bibliograf.* »Czasopismo Geograficzne«, t. 26, zesz. 1—2, Warszawa—Wrocław 1955, s. 195 – 200.

żonego dla nauki polskiej przedsiębiorstwa »Książnica — Atlas« we Lwowie.

W r. 1918 był ekspertem geograficznym delegacji polskiej na konferencję pokojową.

Może jednak największą zasługą Romera dla nauki polskiej było stworzenie w latach 1916—39 romerowskiej szkoły kartograficznej i geograficznej we Lwowie, budzącej podziw wśród swoich i obcych, dzięki której w organizowanym przez Romera od roku 1921 Instytucie Kartograficznym we Lwowie wykształcił się znakomity wprost zespół konceptowy polskich kartografów i geografów.[7]

Wśród licznych wyróżnień, odznaczeń i nagród profesora Romera chyba najmilszym było mu członkostwo honorowe »Polskiego Towarzystwa Geograficznego«.

Sylwetka fizyczna i duchowa tego wybitnego uczonego była wyjątkowo sympatyczna. Odwaga cywilna, wielkoduszność, łatwość przebaczania, altruizm, punktualność w życiu prywatnym i publicznym, dokładność w pracy, temperament w dyskusji publicznej, naukowy i pedagogiczny talent organizacyjny, oto jego wielkie zalety.[8]

Pamiętam swoje studia akademickie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (l. ak. 1923/4 — 1926/7), w czasie których wykłady Romera z zakresu geografii były wydarzeniem dnia. Czasem nie wszystko rozumiało się w początkowych latach studiów, ale pasja polemiczna profesora, zwłaszcza na temat głośnych prac wybitnego uczonego niemieckiego, Albrechta Pencka, pociągała słuchaczy i przykuwała ich bez reszty do tematyki wykładu, który zapełniony był właściwie zwalczaniem, ale jakżeż kulturalnym i rzeczowym, odmiennych, słabiej uzasadnionych myśli innych geografów.

II. LATA GIMNAZJALNE ROMERA W NOWYM SĄCZU

Eugeniusz Mikołaj Romer, syn Edmunda i Ireny z węgierskiej rodziny Körtvelyessych de Asguth, urodził się w dniu 3 lu-

[7] J. Wąsowicz, *o. c.*, s. 174.

[8] A. Chałubińska, *Profesor Romer — człowiek i nauczyciel.* Ibidem, s. 32—40.

tego 1871 roku we Lwowie.[9] Ojciec Eugeniusza poświęcił się karierze urzędniczej i w tymże roku 1871 był urzędnikiem namiestnictwa lwowskiego (referat prasowo-informacyjny). W »Katalogu szkół gimnazjalnych« zanotowano w roku 1886, że Edmund Romer był »c. k. kierownikiem starostwa w Brzesku«, w roku 1887 zaś »c. k. starostą brzeskim«. Dziadkiem Eugeniusza był Henryk Romer, powstaniec w l. 1830/31, który w drugiej połowie dziewiętnastego wieku należał już do zdeklasowanej szlachty, utracił bowiem wskutek kryzysu uwłaszczeniowego »gniazdową« wieś Bieździedzę z Lazami w powiecie jasielskim.[10] Za żonę miał — Słotwińską. Eugeniusz pochodził więc z zubożałej rodziny szlacheckiej i to zarówno »po mieczu jak i po kądzieli«.

Tymczasem bliższym i dalszym krewnym ucznia gimnazjum nowosądeckiego wiodło się nieźle. Romerowie byli w tym okresie w ogóle bardzo »rozrodzeni«, a *Skorowidz miejscowości Galicji z roku 1886* wyliczył następujące posiadłości ich na Podkarpaciu i w Karpatach: w powiecie nowosądeckim: Zabełcze-Koniuszowa (hr. Gustawa Romera) i Łęka Siedlecka (Tomasza R.); w pow. limanowskim: Jodłownik z Dąbrówką-Kostrza-Ryje-Krasne z Łasocicami — Rzeki z Lipiem i Sadkiem (braci hr. Tadeusza i Stefana R.); w ówczesnym pow. jasielskim: Bieździadka - Lublica (hr. Stanisława R.) i Stempina-Chytrówka (hr. Wilhelma R.); w pow. sanockim: Dudyńce-Markowce (Hieronima R.); w pow. wadowickim: Inwałd i Zagórnik (hr. Adama Romera); w ówczesnym pow. wielickim: Kobielnik - Wierzbanowa - Wiśniowa (hr. Feliksa R.). Dobra ziemskie wdów po Romerach leżały wtedy w pow. dąbrowskim: Smyków Wielki-Luszowice (hr. Konstancji R.); w ówczesnym pow. wadowickim: Ochodza (hr. Eugenii R.); w pow. ropczyckim: Ocieka z Wolą (hr. Wandy R.).

W Nowym Sączu przetrwała pamięć szczególnie o Gustawie Romerze z Zabełcza, bliskim krewnym Edmunda, jako »wybitnym naukowcu«. Dziwnym zbiegiem okoliczności mały Eugeniusz rychło znalazł się w rodzinnych stronach swego dziadka, gdyż w ślad

---

[9] Dane personalne Eugeniusza Romera zaczerpnąłem z »*Katalogów szkół gimnazjalnych*« znajdujących się w Powiatowym Archiwum Państwowym w Nowym Sączu oraz z najnowszej pracy J. Czyżewskiego pt. »*Życie i dzieło Eugeniusza Romera*«, ogłoszonej w dziele : E. Romer, *Wybór prac*, pod red. A. Zierhoffera, Warszawa 1960, t. I, s. 9—115.

[10] Wg »*Provinzial Handbuch der Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1854*«, był on jeszcze wtedy dziedzicem Bieździedzy : »Heinrich Ritter v. Romer«.

za zmianą miejsca pracy ojca przebywał najpierw w Rzeszowie, potem w Krośnie i Brzesku, zmieniając oczywiście i miejsce uczęszczania do szkół ludowych (Rzeszów i Krosno). Lata gimnazjalne spędził więc w Jaśle (1881—4)[11] i w Nowym Sączu (1884-9).

Do Nowego Sącza przybył jako trzynastoletni chłopak na początku roku szkolnego 1884/85 i tu uczęszczał do czwartej klasy gimnazjalnej. Zakład nowosądecki istniał już wtedy 66 lat i mieścił się przy ulicy Piotra Skargi (klasztor jezuitów). Niestety z tego okresu (lata szkolne 1884/5 i 1885/6) nie zachowały się katalogi gimnazjalne, zresztą i sprawozdania drukowane.[12] pamięć zaś żyjących starców nie sięga już tamtych czasów. Nie wiele możemy więc dziś powiedzieć o ówczesnych postępach w nauce i sprawowaniu się młodziutkiego Romera. Katalogi gimnazjum w Nowym Sączu zachowały się dopiero z lat szkol. 1886/7, 1887/8 i 1888/9) i właśnie ich treść posłużyła mi do napisania artykułu o tym ułamku życia najwybitniejszego mego profesora na U. J. K. we Lwowie i ofiarodawcy stypendium już w pierwszym roku moich studiów uniwersyteckich z ramienia »Książnicy Polskiej« we Lwowie (r. akad. 1923/4).

W roku szkolnym 1886/7 klasa szósta »c. k. gimnazjum państwowego w Nowym Sączu« liczyła 49 uczniów (w czym 45 promowanych z klasy piątej tegoż zakładu — wśród nich i Romer).

Opiekunem klasy był Józef Czerny - Szwarcenberg, uczący szóstoklasistów aż czterech przedmiotów: języka niemieckiego, geografii, historii oraz (nadobowiązkowo) historii kraju ojszystego. Dyrektorem zakładu był jeszcze wtedy dr Ludwik Klemensiewicz (w następnym roku szkolnym już Manuel Kiszakiewicz, »gente Ruthenus«...).

---

[11] Czyżewski, o. c., s. 19-12. Ze »Sprawozdania dyrekcji c.k. gimnazjum w Jaśle za rok szkolny 1883«, Jasło 1883, s. 33, dowiadujemy się, że Romer ukończył w Jaśle pomyślnie drugą klasę gimnazjalną, opiekunem której był Józef Bacior, zastępca nauczyciela, uczący swoich wychowanków j. łacińskiego (s. 14). Klasa druga liczyła 36 uczniów (Romer był 18 z kolei).

[12] Sędziwy zakład nowosądecki, istniejący już od roku 1818, wydawał w wieku dziewiętnastym (z pewnymi lukami) sprawozdania szkolne, w których, jak w zwierciadle, odbija się ówczesne życie »gimnazjalistów« Nowego Sącza i ich wychowawców. Szczególnie interesujące są jednak dane statystyczne zawarte w nich. Najliczniejszy zbiór tych sprawozdań posiadają dziś — w Krakowie: Biblioteka Jagiellońska; w N. Sączu: Biblioteka im. Józefa Szujskiego i Biblioteka I. Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza oraz Archiwum Państwowe.

Romer (nr katalogu 35) nie otrzymał w tymże roku szk. piątki na świadectwie półrocznym (29 stycznia 1887 r.) i końcowym (29 czerwca 87 r.) z przedmiotów obowiązkowych[13], z chlubnym wyjątkiem w obu półroczach »z historii kraju rodzinnego«. Pilność jego oceniono wtedy jako »zadawalniającą«, zachowanie się jako »odpowiedne«, »porządek i staranność około piśmiennych robót« też jako »odpowiedne«. Czerny-Szwarcenberg zanotował nawet przy jego końcowej ocenie dostatecznej z j. niemieckiego: »W pisemn. niedostateczny«. Wynik ogólny nauki oceniono jednak jako dostateczny[14].

W klasie siódmej (nr katalogu 35) nastąpiła pewna poprawa w ocenach Romera, na końcu roku pojawiły się w katalogu nawet piątki z religii, geografii i historii oraz w naukach przyrodniczych. Pilność ucznia oceniono jednak jako niejednostajną, zaś przy dostatecznych notach końcowych z j. łacińskiego, greckiego i niemieckiego zaznaczono, że: »W pisemn. mniej dostateczny«. Najgorzej powiodło się mu jednak w tymże roku szk. z matematyki (uczył Marcin Drzymuchowski), z której otrzymał w dniu 26 czerwca 1888 r. poprawkę, jednak 1 września t. r. zdał pomyślnie »egzamin poprawczy«. Oceny z »zachowania się« atoli miewał stale »odpowiedne«.

Najbogatszym jednak źródłem do charakterystyki szkolnych czasów Eugeniusza jest bezsprzecznie katalog klasy ósmej gimnazjum nowosądeckiego (najwyższej w ustroju szkolnym Galicji) z roku szk. 1888/9, w którym zanotowali jego profesorowie prócz danych personalnych kilka charakterystycznych szczegółów o »obyczajach« tego ucznia. Dyrektorem zakładu był Manuel Kiszakiewicz, który uczył Romera języka greckiego. Opiekunem klasy (wtedy »gospodarzem«) był nadal Józef Czerny-Szwarcenberg, ktory uczył w tym roku szk. języka niemieckiego i historii. Do ówczesnej klasy ósmej uczęszczało 46 uczniów (z klasy siódmej w Nowym Sączu przeszło do niej 36, z innych zakładów przeniosło się do Sącza 2, 8 uczniów powtarzało końcową klasę).

---

[13] Katalogi te są bardzo czytelne, zwięzłe i dokładne, stanowią więc nieocenione źródło do prac o dawnym szkolnictwie.

[14] Ówczesny »stopień ogólny i liczba lokacji« wg postępów uczniów były źle i niejasno ułożone, za wyjątkiem »klasy I celującej« i III-ej (postęp niedostateczny). W szczególności »świadectwo klasy I (postęp dobry)« nie wyróżniał postępu dobrego od dostatecznego. Na wzór praktyki sprzed roku 1939 wprowadziłem do swego artykułu postęp dobry i dostateczny.

Postępy jego w »przedmiotach nauki« były i w tym roku szk. nieszczególne: na półroczu (30 stycznia 89 r.) otrzymał on ocenę niedostateczną z języka niemieckiego (uczył »gospodarz klasy«), a z fizyki wprawdzie dostateczną, ale z adnotacją: »w optyce braki«. Na końcu roku poprawił je jednak, kończąc gimnazjum z wynikiem ogólnym dostatecznym. Należy podkreślić także, że w obu półroczach otrzymał on postępy chwalebne w nauce religii, geografii i historii, co miało tak decydujący wpływ na bliski jego wybór kierunku studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim (prawo [15] — historia — geografia).

Może najbardziej frapującym momentem w życiu szkolnym Eugeniusza Romera był jednak w roku szkolnym 1888/9 jego zatarg z opiekunem klasy. Otóż w styczniu 1889 r. (I półrocze) zanotował profesor Czerny w katalogu klasy ósmej (pod nr 32) następujące uwagi o obyczajach Romera: »Mniej odpowiedne, z powodu niesfornego zachowania się w czasie nauki szkolnej«. W »uwagach szczegółowych« o zachowaniu się Eugeniusza dwaj jego profesorowie: polonista (Jan Buliński) i filolog (Michał Sękowski) wotowali jednak (podpisy) za »zadowalniającymi« obyczajami, jednak bezskutecznie. Na konferencji klasyfikacyjnej pod koniec drugiego półrocza t. r. szk. ten sam opiekun klasy zapisał w katalogu o obyczajach Romera, że są: »Mniej odpowiedne, z powodu zuchwałego zachowania się w czasie rozdawania świadectw«. Profesorowie Józef Wyrobek (psychologia) i wspomniany już polonista wypowiedzieli się jednak za odpowiednimi (wbrew większości).

Prof. Czerny musiał więc pod koniec studiów gimnazjalnych Romera zrazić go jaskrawą niesprawiedliwością, względnie stronniczością wobec »klasy« i chyba dlatego tylko doszło do tych pożałowania godnych wrogich demonstracji przeciw opiekunowi.

Aniela Chałubińska, wybitna ongiś studentka geografii na Uniwersytecie Jana Kazimierza, tak kiedyś bowiem pisała o swoim Mistrzu: [16]

»Miał oczywiście odwagę krytyki samego siebie. Gdy błąd swój poznał i uznał, mówił o nim otwarcie. Na własne niedostatki patrzył podobnie jak i na braki innych, nazywając sprawy po imieniu... Z opinią mało się liczył, utartym poglądom przeciwstawiał się bardzo często... gdy kiedyś jako 10-letni

[15] Czyżewski, o.c., s. 23—31.
[16] Chałubińska, o.c., s. 32—6.

urwipołcie przeskrobali coś w klasie z nadmiaru rozmachu życiowego, skarcił ich najpierw mocno, a potem machnął ręką i rzekł: »Ja w waszym wieku byłem jeszcze gorszy"«...

Katalogi nowosądeckie potwierdzają te sądy o nim.

W późniejszych latach profesor Romer, jak zwykle, jednych profesorów nowosądeckich chwalił, innych ganił. Bardzo ciekawe uwagi o wychowawcach Romera podał więc ostatnio jego biograf, Julian Czyżewski, profesor uniwersytetu wrocławskiego i b. uczeń sławnego geografa.[17] Oto ich treść:

»Poziom gimnazjum nowosądeckiego, które w owym czasie uchodziło w kołach nauczycielskich za „karne", nie był jeszcze istotnie, jak to ze wspomnień E[ugeniusza] Romera wynika, zadowalający. Fachowy, kulturalny i społeczno-obywatelski poziom większości nauczycieli był niski. Młodzież darzyła ich epitetami pijaków, kubaniarzy i austriaków. Szczególnie znienawidzonym i pogardzanym był gospodarz klasy Józef Szwarcenberg-Czerny. Wsławił się on rozpoczęciem nauki „historii kraju rodzinnego" apelem do młodzieży, by uczestniczyła w zbiórce na pomnik wielkiego Polaka... Radetzky'ego. Byli jednak już wówczas w Nowym Sączu także czynni profesorzy ze wszech miar godni szacunku. Spośród tych, którzy uczyli w klasie E[ugeniusza] Romera, wyróżnia on dla ich polskiego ducha i poważnej wiedzy następujących: [Ludwik] Małecki — klasyk, [Jan] Dworzański — historyk, [Feliks] Wiśniowski — klasyk i logik. Spośród młodszych profesorów porywali młodzież [Karol] Czauderna i [Józef] Wyrobek z racji ich wiedzy, niepodległości ducha i młodzieńczego entuzjazmu. Bardzo poważną rolę odegrała w życiu młodzieży konspiracyjna organizacja, która powstała w Nowym Sączu w r. 1884 z inicjatywy starszego brata Eugeniusza, Jana Romera. Przyjęcia dokonywano pod krzyżem powstańców 1863 r., wzniesionym przez młodzież na miejscowym cmentarzu. Konspiratorzy byli zobowiązani do studiowania historii Polski na podstawie czterotomowego podręcznika [Józefa] Szujskiego, do czytania broszur propagandowych, przeważnie socjalistycznych, do odbywania musztry, a nawet od czasu do czasu do ferowania wyroków. Poszlaki szpiegostwa czy śledztwa „budziły silne reakcje moralne i fizyczne". Gdy dyrektor gimnazjum przestrzegając młodzież groził policją, sądem i więzieniem, padało podejrzenie, że „profesorowie młodzież szpiegują, a nawet są na tropie jej organizacji".

Napływająca z zewnątrz szerokim strumieniem propaganda socjalistyczna znajdowała w Nowym Sączu wśród młodzieży grunt bardzo podatny z powodu sposobu stawiania problemu Polski. Wedle domysłu E[ugeniusza] Romera moralnym kierownikiem tej propagandy i dostawcą bibuły był poznany przezeń, „wysoko szanowany i gorący idealista socjalizmu, a także bojowiec, Damazy Miśko". Tenże działacz uwięziony w r. 1890 w czasie pierwszego śledztwa i procesu Ignacego Daszyńskiego oraz Emila Breitera, nabawił się w więzieniu gruźlicy, która stała się przyczyną jego śmierci.

Gdy Jan Romer po złożeniu matury opuścił Nowy Sącz, kierownictwo ruchem konspiracyjnym młodzieży przejął jego brat Eugeniusz«.

---

[17] Autor ten korzystał w swojej pracy z nie opublikowanego tekstu dzieła E. Romera pt. »*Problemy sumienia i wiary*«.

A jakżeż przedstawiał się Romer na tle swoich kolegów? Klasy ówczesne były liczne, młodzież była na ogół zaawansowana w latach, odsiew był ogromny wskutek bardzo wysokich wymagań naukowych, zwłaszcza z filologii klasycznej i matematyki. Dla ilustracji tych uwag przytoczę tu kilka danych statystycznych o uczniach tej klasy, bardzo wymownych dla ówczesnych stosunków w gimnazjach galicyjskich. Otóż klasa ósma liczyła na początku roku szk. 46 uczniów, wśród nich było 38 Polaków, 4 Żydów, 3 Ukraińców i 1 Niemiec[18]. Rozpiętość wieku w tej klasie była ogromna: 1 uczeń liczył 27 lat, 1 — 25 l., 5 — 24 l., 3 — 23 l., 2 — 22 l., 7 — 21 l., 7 — 20 l., 10 — 19 l., 7 — 18 l. i 3 zaledwie 17 lat. 31 uczniów pochodziło z miast, w czym 17 z Nowego Sącza (36.9%) i 3 ze Starego Sącza, 15 ze wsi (32.6%). Z miast i wsi powiatu nowosądeckiego (w dzisiejszych granicach) pochodziło 29 uczniów (63%), z powiatu gorlickiego 4, limanowskiego 2, nowotarskiego 2, brzeskiego 1, z innych (dalszych) powiatów 8 uczniów (17.4%).

Aż 15 uczniów tej klasy było synami rolników, 10 z nich pochodziło z rodzin chłopskich, 5 z ziemiańskich. Synów urzędników państwowych było 9, prywatnych — 4, nauczycieli — 2, księdza ruskiego — 1, rzemieślników — 7, kupców — 2; 6 uczniów było synami różnych pracowników (organisty, kościelnego, fiakra i in.).

Oceny z zachowania się tych uczniów były zatrważające[19] jak na dzisiejsze czasy: trzech uczniów otrzymało przy końcu obyczaje »mniej odpowiedne«, 14 odpowiedne, 19 zadowalające, 7 chwalebne, a trzech było nie klasyfikowanych. Zapewne część winy za takie wyniki leżała po stronie opiekuna (przy uczniu Męcińskim Janie, synu proboszcza ruskiego spod Gorlic, zanotował tenże prof. Czerny pod koniec roku szkolnego obyczaje »mniej odpowiedne, z powodu zuchwałego wystąpienia wobec gospodarza klasy«. To samo było i z Romerem).

---

[18] Być może, że był on Polakiem wyznania ewangelickiego (Gernand Franciszek). Niemcem mógł być też Wichtl Rudolf, syn Adolfa, rządcy tartaku w Rytrze, przybyłego do Galicji z Czech (»Smiritz, pow. Königinhof«), wyznania rzymsko-katolickiego.

[19] O Laxie (wyzn. mojżeszowego) opiekun kl. zanotował w dn. 10 stycznia 1889 r. taką uwagę: »Obyczaje nieodpowiedne: wykluczony z tutejszego zakładu za włóczenie się po szynkowniach w nocnej porze i obelżywe wyrażanie się o nauczycielu«.

W ówczesnych katalogach gimnazjalnych było stosunkowo wiele not słabych i niedostatecznych.

Przy końcu roku szkoln. 1888/9 otrzymało w tejże klasie ósmej (przed maturą) stopień ogólny celujący 4 uczniów.

Czterech uczniów już wcześniej musiało opuścić zakład z powodu złego zachowania się (Lax Józef i Męciński Jan), względnie wskutek choroby (Horowitz Adolf) lub z nieznanych przyczyn (Chrobak Mikołaj z Tylmanowej — 15 lutego 1889 r.).

Egzamin dojrzałości w połowie czerwca 1889 r. wypadł w ogóle źle: na 46 uczniów zapisanych do tej klasy na początku roku zdało maturę zaledwie 25 (54.3%), 11 uczniów nie złożyło jej (23.9%), a 10 (21.7%) »nie zasiadło« w ogóle do egzaminu dojrzałości (opuścili wcześniej zakład, nie zgłosili się do egzaminu: czterej, lub nie zostali dopuszczeni do matury.

Młody Romer, abstrahując od niepotrzebnych demonstracji jego przeciw apodyktycznemu zapewne wychowawcy, przedstawiał się na tle tego środowiska raczej korzystnie[20], a wśród tych 25 abiturientów gimnazjum nowosądeckiego, których uznano »za dojrzałych«, jego »lokacja« była stosunkowo wysoka.

Dopiero jednak studia uniwersyteckie Romera i praca naukowa w umiłowanym kierunku wykazała w pełni jego talent, rzadko spotykany upór w pracy[21], ale to zagadnienie nie należy już do tego tematu[22].

Natomiast znamienny był wybór kierunku studiów przez kolegów Romera w tym r. szk. Aż 9 z nich podało opiekunowi przed maturą jako przyszłe studia: teologię; 7 prawo; 4 medycynę;

---

[20] Frekwencja jego była np. zawsze dobra : w roku szk. 1886/7 opuścił w pierwszym półroczu tylko 18 godzin szkolnych, z tych 2 nie usprawiedliwione; w drugim półroczu 41 godzin. W roku szk. 1887/8 opuścił w pierwszym półroczu 13 godzin, z tych 1 nie usprawiedliwioną, w drugim zaś półroczu 40 godzin. W roku szk. 1888/9 opuścił w pierwszym półroczu 44 godziny, z czego 2 nie usprawiedliwione, w drugim natomiat półroczu 62 godziny, z tych 4 nie usprawiedliwione. »Od szkolnego« nie był jednak w ostatnich trzech latach zwolniony i płacił je regularnie.

[21] Czyżewski, o. c., s. 27—31.

[22] W wyniku starań miejscowych geografów, mgr mgr Henryka Stamirskiego i Franciszka Grodkowskiego, MRN w Nowym Sączu — w uznaniu zasług wybitnego Polaka, b. ucznia tutejszego gimnazjum — uchwaliła 29 marca 1958 r. (uchwała MRN, nr 9/II 58 r.) nadać nowoutworzonej ulicy, położonej w dzielnicy Załubińcze (między ul. Zaleskiego a ul. Paderewskiego), nazwę ul. Eugeniusza Romera.

3 filozofię (wśród nich Romer); dwóch wybrało »Akademię Leśną«, a po jednym: »Akademię Górniczą«, »Handlową«, »Sztuk Pięknych« oraz konserwatorium i agronomię. Pięciu zapowiedziało pracę w urzędach (3 na kolei, 1 na poczcie i 1 w wojsku). Najsłabsi natomiast (11) nie podali w ogóle nazwy swej przyszłej uczelni lub obranego zawodu.

Żaden zapewne z profesorów Romera i jego kolegów nie przeczuwał nawet w ówczesnej rzeczywistości jaką sławą będzie cieszył się w następnym wieku ten niepozorny, »krnąbrny« uczeń. Pozornie bowiem daleko »odbiegał« on od talentu i wiedzy swoich »celujących« kolegów: Kazimierza Flisa, syna miejscowego profesora gimn.; Wojciecha Ogorzałka, syna rolnika z Cieniawy pod Sączem; Ferdynanda Stanisława Wiśniowskiego, syna miejscowego profesora gimn. i Stanisława Woźniaka, sieroty z Ciężkowic. A jednak...

Na zakończenie tych uwag należy jeszcze wspomnieć, że Eugeniusz mieszkał w Nowym Sączu na stancji u komisarzowej. Józefy Zachariasiewiczowej. Jagiellońska 265[23], razem z rodzonym bratem Janem, przyszłym sławnym generałem wojsk polskich. Jan, urodzony w dniu 5 maja 1869 roku we Lwowie, ukończył klasę ósmą w gimnazjum nowosądeckim[24] w roku szkolnym 1886/7 »z odznaczeniem« (nr katalogu 37), otrzymując postęp celujący w 8 przedmiotach (w matematyce chwalebny).

---

[23] Dom pod tym nr został rozebrany dopiero przed kilkoma laty z powodu groźby zawalenia się. Stał on naprzeciw hotelu »Polonia«.

[24] *Katalog klasy ósmej z roku 1887* (nr kat. 37). W dniu 15 sierpnia 1959 roku zwiedzając cmentarz wojskowy na Powązkach w Warszawie, natknąłem się przy głównej alei cmentarnej na grobowiec tegoż Jana Romera, z następującym napisem na czarnej płycie marmurowej: »† Jan Romer, generał dywizji, inspektor armii, kawaler orderów II i V kl. Virtuti Militari. * 1869 † 1934«.

Nauczyciele Eugeniusza Romera w Nowym Sączu:

Lp.	Przedmioty	Rok szk. 1886/7 (kl. VI) imię i nazwisko	Rok szk. 1887/8 (kl. VII) imię i nazwisko	Rok szk. 1888/9 (kl. VIII) imię i nazwisko
1	religia	ks. Franciszek Fox	ks. Franciszek Fox	ks. Franciszek Fox
2	język łaciński	Teodor Czuleński	Ludwik Małecki	Michał Sękowski
3	język grecki	Teodor Czuleński	Ludwik Małecki	Manuel Kiszakiewicz
4	język polski	Jan Buliński	Jan Buliński	Jan Buliński
5	język niemiecki	Józef Czerny-Szwarcenberg	Józef Czerny-Szwarcenberg	Józef Czerny-Szwarcenberg
6	geografia i historia	Józef Czerny-Szwarcenberg	Józef Czerny Szwarcenberg	Józef Czerny-Szwarcenberg
7	matematyka	Ludwik Mikuła	Marcin Drzymuchowski	Marcin Drzymuchowski
8	nauki przyrodnicze[1]	Karol Gutkowski	Marcin Drzymuchowski	Marcin Drzymuchowski
9	propedeutyka filozofii[2]	—	Feliks Wiśniowski	Józef Wyrobek
10	historia kraju ojczystego	Józef Czerny-Szwarcenberg	Józef Czerny-Szwarcenberg	—
11	opiekun klasy	Józef Czerny-Szwarcenberg	Józef Czerny-Szwarcenberg	Józef Czerny-Szwarcenberg
12	dyrektor gimnazjum	dr Ludwik Klemensiewicz	Manuel Kiszakiewicz	Manuel Kiszakiewicz

[1] W kl. VI: zoologia, w kl. VII i VIII: fizyka.
[2] W kl. VII: logika, w kl. VIII: psychologia.

I. Skala ocen (»oceniania«) w l. 1886—9

1	postępy w nauce	celujący	chwalebny 5	zadowalniający 4	dostateczny 3	niedostateczny 2	wcale niedostateczny
2	zachowanie się (»obyczaje«)		chwalebne 5	zadowalniające 4	odpowiedne 3	mniej odpowiedne 2	nieodpowiedne
3	pilność		wytrwała 5	zadowalniająca 4	dostateczna 3	niejednostajna 2	mała
4	porządek i staranność około piśmiennych robót		chwalebne 5	zadowalniające 4	odpowiedne 3	mniej odpowiedne 2	nieodpowiedne
5	ostateczne wyniki postępu z końcem roku szk.		celujący 5	dobry 4	mierny 3	niedostateczny 2	

II. Ocena postępów w nauce Eugeniusza Romera w gimnazjum wyższym

Lp.	Porządek przedmiotów w XIX w.	Rok szkolny 1886 7 (klasa szósta)		Rok szkolny 1887 8 (klasa siódma)		Rok szkolny 1888 9 (klasa ósma)	
		I półr.	II półr.	I półr.	II półr.	I półr.	II półr.
1	religia	4	4	4	5	5	5
2	j. łaciński	3	3	4	3[2]	3	3
3	j. grecki	4	3	3	3[2]	3	3
4	j. polski	4	4	4	4	3	4
5	j. niemiecki	3	3[1]	3[1]	3[2]	2	3
6	geografia i historia	4	4	5	5	5	5
7	matematyka	4	4	4	3[3]	4	3
8	nauki przyrodnicze	4	3	4	5	3[4]	4
9	propedeutyka filozofii	—	—	3	3	3	3
10	historia kraju rodzinnego	5	5	5	4	—	—
11	zachowanie się (»obyczaje«)	3	3	3	3	2[5]	2[6]
12	pilność	4	4	4	2	2	3
13	porządek i staranność około piśmiennych robót	3	3	3	4	3	3

[1] »W pisemnem niedostateczny«.

[2] » » mniej dostateczny«.

[3] »Uchwałą konferencji z dn. 26/6 przypuszczony po wakacjach do egzaminu poprawczego z matematyki. J[ózef] Cz[erny] Sz[warcenberg].«
»Przy egzaminie poprawczym dn. 1/9 br. otrzymał z matematyki postęp dostateczny. M[arcin] Drzym[uchowski]. Coram me: [Ludwik] Mikuła«.

[4] »W optyce braki«.

[5] »Mniej odpowiedne, z powodu niesfornego zachowania się w czasie nauki szkolnej«.

[6] »Mniej odpowiedne, z powodu zuchwałego zachowania się w czasie rozdawania świadectw«.

III. Wyniki klasyfikacji półrocznej i rocznej w l. szk. 1886-9 w gimnazjum nowosądeckim (»klasy i postępy« na świadectwach Romera i jego kolegów)

Lp.	Rok szk. i klasa	Świadectwo klasy I celującej		Świadectwo klasy I (postęp dobry)		Świadectwo klasy II (postęp mierny)		Świadectwo klasy III (postęp niedostat.)		Przed egzaminem wystąpiło		Egzaminu nie składało		Razem uczniów	
		I p.	II p.	I p.	II p.	I p.	II p.	I p.	II p.	I p.	II p.	I p.	II p.	I p.	II p.
1	1886/7 kl. VI	3	3	40	43	5	1	—	—	1	1	—	1	49[1]	49
2	1887/8 kl. VII	1	3	24	33	19	9	2	—	2	3	—	—	48[1]	48
3	1888/9 kl. VIII	3	4	21	36	18	2	1	—	2	1	1	3	46[1]	46

[1] Powtarzało klasę: 1/IX 86 r. = 2; 1/IX 87 r. = 2; 1/IX 88 r. = 8.
Z klasy niższej: „ 45; „ = 43; „ = 36.
Przybyło: „ = 2; „ = 3; „ = 2.

Henryk STAMIRSKI

Eugen Romer als Gymnasialschüler in Nowy Sącz

(Zusammenfassung)

Der Verfasser gibt uns einen Beitrag zur Biographie von Eugen Romer, eines hervorragenden polnischen Gelehrten auf dem Gebiet der Geographie, und bespricht seine in Nowy Sącz als Gymnasialschüler verbrachten Jahre 1884—1889.

Henryk BARYCZ

Relacja o roku 1846 w Sądeczyźnie

Historiografia regionalna Sądeczyzny, mimo wielu świetnie zapisanych kart, mimo dużych wysiłków, włożonych w rekonstrukcję jej przeszłości, posiada jeszcze wiele dotkliwych luk w podstawowych problemach, które wymagają szybkiego wzięcia ich na warsztat dziejopisarski. Jednym z takich bardzo istotnych postulatów badawczych jest sprawa ujęcia ruchów politycznych i społecznych, jakie przebiegały na obszarze naszego regionu w XIX i z początkiem wieku XX, objęcie i rozpracowanie tych procesów dziejowych, które wstrząsały jego społecznością, które przynosiły doniosłe przemiany w jej świadomości i nastawieniu.

Do tych szczególnie ważkich, dotąd niezbadanych zagadnień należy rok 1846 i 1848, udział ludności Sądeczyzny w powstaniu węgierskim r. 1848/9, jej stosunek do powstania styczniowego 1863/4, początek ery autonomicznej i rozwój życia parlamentarnego, zaczątki i dzieje ruchu ludowego (bardzo wczesne i interesujące) i z kolei robotniczego, problemy zatrudnienia i przeludnienia, kwestia emigracji do Stanów Zjednoczonych A. P. Każde z tych zagadnień wymaga rozpracowania i monograficznego ujęcia.

Jeśli chodzi o dzieje roku 1846 w Sądeczyźnie, to stanowią one prawie zupełnie niezapisaną kartę.[1] Jak dotąd posiadamy jedynie przegląd dokonanych zniszczeń i pogromów zawarty w znanej książce Stefana Dembińskiego. »*Rok 1846*. Kronika dworów szlacheckich«, Jasło 1896. Mimo wielu cennych historycznie szczegółów zawartych w tym dziele, jest to obraz płytki,

[1] Nie podciągamy tu najlepiej stosunkowo opracowanego i znanego w literaturze historycznej powstania chochołowskiego. Pozostawało ono pod względem terytorialnym poza ziemią sądecką, choć łączy się częściowo z jej dziejami przez jego przywódców, ks. Leopolda Kmietowicza, Michała Głowackiego, ks. Makucha, synów naszego regionu, oraz przez impulsy, jakie wyszły z Sądeczyzny.

czysto analityczny, ułożony mechanicznie, bez uwzględnienia wewnętrznego związku i logiki dziejowej opisywanych wydarzeń, nie odpowiadający wymaganiom metodologii historycznej, do tego w sposobie ujęcia i naświetlania faktów mocno jednostronny, rozpatrujący rzecz całą wyłącznie z szlacheckiego punktu widzenia.

Świetnie skreślony, wszechstronnie ujmujący obraz przebiegu rabacji, zawarty w książce prof. Stefana Kieniewicza, *»Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku«*, Wrocław 1951, jest dla poznania tego ruchu w naszym regionie niewystarczający. Jest rzeczą jasną, że książka syntetyczna, mająca za zadanie wydobycie głównych linii i dynamiki tego ruchu, ukazanie jego przyczyn, podłoża, przebiegu i skutków w ich najważniejszych przejawach, nie mogła podejmować szczegółowego rozpracowania i szerokiego odmalowania przebiegu zaburzeń.

Jedynym badaczem w historii regionalnej, który zajął się rokiem 1846 na naszym terenie, był Jarosław Wit Opatrny w swej rozprawie: *»Z roku 1846 w Sądeczyźnie«* (IV Sprawozdanie Dyrekcji c. k. Gimnazjum II w Nowym Sączu za rok szkolny 1912, Nowy Sącz 1912). Przystąpił on do opracowania tego zagadnienia doskonale przygotowany, i rzeczywiście kreśląc generalne linie ruchu chłopskiego, dając analizę ogólną jego podstaw sformułował trafnie i głęboko pod względem metodologicznym wskazania dotyczące badań nad tym zjawiskiem. Słowa te, pisane przed prawie pół wiekiem, nie straciły dotąd swej wagi i ciężaru gatunkowego. »Kwestia tego roku — podkreślał Opatrny — jest w dzisiejszym stanie nauki albo sprawą czysto polityczną, albo literacką, dotąd nie bierze w niej wybitniejszego udziału ani wiedza o stosunkach agrarnych, ani badania ścisłe nad rozwojem kultury materialnej i umysłowej ludności, w samym zaś dramacie nie podnoszą się dotąd momenta psychologiczne« (s. 8/9).

Dr Opatrny ograniczył się jednakże tylko do wskazań metodologicznych i swej niepośledniej znajomości problemu nie wyzyskał dla szerszego przedstawienia rzeczy. Wywód swój pojął jako wprowadzenie do opublikowanej przez siebie zapiski o zaburzeniach chłopskich, wyjętej z kroniki parafialnej (*(Liber memorabilium)* w Jakubkowicach, pióra ks. Franciszka Ksawerego Gabrielskiego, a swoje uwagi traktował jako niezbędną ilustrację ogłoszonego przez siebie tekstu.

Jest rzeczą zastanawiającą, że do tak przełomowego zjawiska, jakim był na terenie Sądeczyzny rok 1846, posiadamy niezwykle skąpą ilość lokalnych źródeł narracyjnych. Uwiecznili je głównie działający po wiejskich parafiach księża (Fr. Gabrielski, W. Kowalik,[2] późniejszy, po r. 1846, proboszcz parafii w Bruśniku, wówczas, w czasie zajść, wikary w Wielopolu). Poza tym w książce S. Dembińskiego mamy zgromadzone relacje i spisane opowiadania ustne świadków i aktorów tych pamiętnych dni. Są to jednakże relacje przeważnie pośrednie, zebrane w sposób niemetodyczny i niekrytyczny.

Wreszcie wspomnieć należy o notatach, jakie sporządził w kilka miesięcy po zaburzeniach ks. Karol Antoniewicz z odprawionych przez siebie tzw. misji we wsiach Sądeczyzny objętych pożogą rabacji (m.i. w Bruśniku, gdzie zastał jeszcze w chwili wygłaszania kazań »lud bardzo niespokojny, tak że musiano prosić o wojsko dla zapobieżenia dalszemu bezprawiu«). Notaty te znamy tylko ze streszczenia zamieszczonego w monografii J. Badeniego o K. Antoniewiczu (Kraków 1896, s. 102-107).

Nie istnieje natomiast prawie zupełnie pamiętnikarstwo bezpośrednie, a jeśli się ono trafi, nie posiada ono istotniejszego znaczenia. Znajdujące się w zbiorach Archiwum Państwowego Woj. i Miasta Krakowa (sygn. I. T., nr 1155) w odpisie wyjątki ze wspomnień o latach 1846—1848 działacza politycznego, Marcelego Drohojowskiego, właściciela Czorsztyna, po których możnaby się spodziewać, że przyniosą one wiele interesującego materiału, zupełnie zawodzą. Niedokładne i pobieżne, pozbawione szerszego spojrzenia, zajmują się one niemal wyłącznie sumarycznym skreśleniem losów pamiętnikarza, bez wniknięcia głębszego w rozgrywające się wypadki, bez ich objęcia, bez uwydatnienia miejscowych powiązań z tłem ogólnym.

Cennym wyjątkiem na tej pustyni czy pustkowiu pamiętnikarskim jest relacja Nikodema Gojskiego (Gójskiego), mandatariusza i rządcy w dominium Konstantego Fihausera — wsi Bruśniku. Relację tę znaliśmy częściowo, w dość niedokładnym i niepełnym ujęciu, w częściowo odmiennej wersji zamieszczonej w książce S. Dembińskiego.[3] Pełny jej i oryginalny tekst przechował rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, nr 7373. Relacja ta, nosząca tytuł: »Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania

[2] Relacja ogłoszona przez Dembińskiego, *Rok 1846*, s. 83—85.
[3] Umieszczona na s. 75—83.

chłopów w miesiącu lutym 1846 w obwodzie sądeckim zaszłych«, stanowi jeden z nielicznych przekazów narracyjnych dotyczących naszego regionu, pisanych bezpośrednio po zajściach, we Lwowie w maju 1846 r. Sporządzona na arkuszach papieru folio, barwy siwej, składa się z trzech części.

Pierwsza część pt. »Opisanie okrucieństw i spustoszeń przez włościan w Bruśniku dnia 12 i 22 lutego 1846 wyrządzonych« (k. 2a 7b) na kartach sześciu kreśli obraz osobistych przejść i losów autora, od pierwszej wieści o ruchu przeciwziemiańskim, otrzymanych w późnych godzinach nocnych dnia 20 lutego i dokonanej ucieczki z Bruśnika, poprzez ośmiodniową tułaczkę po różnych kątach Sądeczyzny, do swego aresztowania przez rządowe władze policyjne w Starym Sączu w dniu 1 marca i pobyt kilkutygodniowy w więzieniu w Nowym Sączu. Mimo nie zawsze wprawnego pióra autora relacji, przynosi ona sugestywny obraz grozy, jaka zawisła nad ziemiaństwem i ich oficjalistami.

Część druga zatytułowana: »Zburzenie Bruśnika« na dwóch kartach (8a — 9b) daje opis wypadków, jakie miały miejsce w Bruśniku w dniach 21 i 22 lutego. Na tym kończyła się pierwotna relacja, podpisana własnoręcznie przez autora.

Rozważając zaszłe wypadki dopełnił je niebawem Gojski częścią III — »Dodatkiem«, spisanym na dwóch kartach, w którym uzupełnił względnie rozszerzył wątek opowiadania zawarty w części drugiej.[4]

O samym autorze poza tym, co można wydedukować z samej relacji, nie da się nic więcej powiedzieć, tak że pozostaje on dla nas w dużej mierze postacią anonimową. Pochodził z podupadłego rodu szlacheckiego, zwącego się także Gójski, Gujski, Gozdzki, herbu Doliwa. Był, wnosząc z posiadania dwojga maleńkich dzieci, człowiekiem młodym. Miał brata Leona, który pełnił podobne funkcje rządcy i mandatariusza w Papierówce, folwarku wsi Kąśna w pobliżu Bruśnika. W przeciwieństwie do Nikodema Gojskiego pozostał on w Bruśniku, do którego się schronił.

[4] Dodać wypada, że po tekście relacji Gojskiego wlepiono, najprawdopodobniej w czasie oprawy rękopisu jako k. 12a, odpisy dwóch pism: jednego sporządzonego przez rządcę i mandatariusza, Grodzińskiego z Cieszyny, z 22 III 1846, do urzędu obwodowego w Jaśle, w sprawie wstrzymania się włościan tej wsi od pańszczyzny oraz drugiego wystawionego przez naczelnika urzędu obwodowego Reissa z 28 t. m., zawierającego odpowiedź na powyższe pismo.

i tu został zabity przez chłopów. Obydwaj bracia mieli poza tym w pobliżu mieszkającą siostrę, Teresę Bendykiewicz.

Mandatariat i rządztwo objął Nikodem Gojski przed r. 1843 i — jak wnosić można — sprawował go sprężyście, może i ze szkodą dla chłopów. Gorąco oddany swemu chlebodawcy. Konstantemu Fihauserowi, dbał o jego dochody, co oczywista było drugim zapewne powodem zatargów z chłopami. Równocześnie nie zapominał o sobie i swej przyszłości, tak że »przez kilkuletnie prace« zdołał zebrać w ruchomościach i inwentarzu i zapewne w gotowiźnie, pewien dobytek. Wszystko to padło ofiarą grabieży i poszło z dymem w czasie zaburzeń.

Niewyjaśnioną pozostanie sprawa, czy Gojski, jak jego chlebodawca, K. Fihauser, należał do ruchu niepodległościowego i sprzysiężenia. Śledztwo austriackie nie udowodniło mu powiązań ze spiskiem ani działań antyrządowych. Zastanawiający jednak i chyba nieprzypadkowy był jego wyjazd do Nowego Sącza właśnie w dniu 20 lutego.

Po wypuszczeniu z więzienia otrzymał Gojski od władz cyrkularnych mandatariat w pobliskim Rożnowie. Nie zagrzał tu jednak długo miejsca. Groza przeżytych dni skłoniła go rychło do opuszczenia tego stanowiska i przeniesienia się do Lwowa, najpóźniej w maju tegoż jeszcze roku, dokąd ściągali gęsto ocaleli z pogromu poszkodowani, by tu przeczekać niepewny czas.

Na czym polega znaczenie relacji Gojskiego? Pierwszym jej elementem jest bezpośredniość opisu dokonanego zaledwie w trzy miesiące po wypadkach. Drugim istotnym czynnikiem jest teren opisanych wydarzeń. Gdy rzucimy okiem na mapę zasięgu ruchu chłopskiego r. 1846 zamieszczoną w książce S. Kieniewicza, uderza nas największe zagęszczenie ognisk zaburzeń w północnej Sądeczyźnie, a więc w czworoboku na północ od Nowego Sącza, zamkniętym korytami rzek Dunajca i Białej, potem od Dunajca na zachód w wąskim i stosunkowo rzadkim pasie od Klęczan, Łososiny, poprzez Limanową sięgającym aż do Myślenic. Otóż Bruśnik i jego najbliższa okolica stanowiły najbardziej zapalny punkt ruchu chłopskiego w Sądeczyźnie. Tu rozegrały się bodaj najkrwawsze wypadki, skoro na około 21 zabitych w tym obwodzie aż sześciu zabitych spotykamy w tej wsi.[5] Stanowiło to około 30% ogółu zabitych w obwodzie.

[5] Kieniewicz, s. 259.

Po trzecie relacja Gojskiego pozwala poznać mechanizm samego ruchu i jego narastanie. Przyszedł on z zewnątrz, od Ciężkowic i udzielił się, można powiedzieć, spontanicznie. Początkowo nie przybrał gwałtownych rozmiarów, skoro przybyłą w odwiedziny do Gojskich w dniu 21 lutego z sąsiedztwa ziemiankę sami chłopi zawrócili, puszczając ją wolno. Niebawem miejscowy element uchwycił ster ruchu we własne ręce, a wójt bruśnicki zaczął wydawać dla sąsiednich okolic rozkazy utrzymania pogotowia. Charakterystyczny był także fakt zabójstwa jednego z najbardziej fanatycznych przywódców poruszenia, dokonany przez samych chłopów.

Nieobojętne są też drobne, ale cenne szczegóły, dotyczące jednego z przywódców ruchu — Korygi, o którym nic dotychczas nie było wiadomym, podobnie jak ustosunkowanie się biurokracji austriackiej czy mieszczaństwa do szlachty. Dzięki temu relacja Gojskiego, jakkolwiek pisana z osobistego, ciasnego punktu widzenia, przedstawia jako materiał historyczny rzetelną wartość.

Nikodem GOJSKI

Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania chłopów w miesiącu lutym 1846 r. w obwodzie sądeckim zaszłych

Dnia 20 lutego 1846 powróciwszy podpisany, który interesa sędziego politycznego i rządcy dóbr w państwie Bruśnik [1] w obwodzie sądeckim leżącym wielmożnego Konstantego Fihausera dziedzicznym od r. 1840 sprawował, z Nowego Sącza około godziny 11 w nocy do domu, zastał tamże właśnie co przybyłego brata swego, Leona Goyskiego, któren w sąsiedniej wiosce Kąśna Górna zwanej, do w. Jana Kantego Dobrzyńskiego należącej, w obowiązkach ekonomicznych zostawał. Tenże brat mój oznajmił mi, że przybył przestrzec mię o grożącym niebezpieczeństwie mówiąc, iż tłuszcza z kilkuset w kosy, widły, piki i cepy uzbrojonych złożona chłopów w obwodzie tarnowskim najokropniejsze morderstwa na panach dziedzicznych i ich oficjalistach wywiera i wszystkie dwory niszczy, i że horda tego rozhukanego ludu już się ku nam zbliża, albowiem w odległości jednej mili w tym momencie, kiedy on do mnie przybył, rabunek dworu Przybyła dopełniają, z którego państwo najokropniej poranieni bez odzieży, ledwie życie uratowali, do brata mego wśród śniegowej zamieci przyszli, a ten ich do najbliższego miasteczka Ciężkowic odesłał.

Udzieliwszy nam owej okropnej wiadomości — odjechał, by z poddanymi był na straży u pana swego, my zaś o sposobie bronienia się przeciwko owej hordzie myśleć zaczęliśmy. Aliści i dwóch godzin po odjeździe brata mego nie wyszło, gdy jeszcze co przedsięwziąć mamy nie udecydowalim, przybiega brat mój

[1] Bruśnik położony w górzystej okolicy w odległości 8 km od Bobowej sąsiaduje z Rożnowem. Włość rożnowska i bruśnicka od XIV w. były własnością Rożnów, od końca w. XVIII należały do Fihauserów. Do dominium bruśnickiego należały wsie: Bruśnik, Bukowiec z ruinami zamku Falkowa, Jamna i Siekierczyna. Gleba loessowa oraz gospodarność chłopów zadecydowały o szybkim wzroście zamożności wsi w drugiej połowie w. XIX.

zadyszany, bez surduta, okropnie w lewą raniony rękę i powiada: »Uciekaj bracie, bo zginiesz, nie myśl o obronie, okropna jest masa uzbrojonych ludzi, do których zaraz się i miejscowi poddani przyłączają, rąbią mieszkania i mordują mieszkańców« i że gdy jego na straży przy dworze będącego za kołnierz pochwycili on zrucił szybko z siebie surdut, który mordercom w rękach pozostał, a sam uciekł. Goniąc za nim, dano mu kosą cięcie w rękę, lecz że to przy lesie już było, więc wbiegłszy w takowy, udaremnił zamiary goniących go. Gdy mi w prędkości dopiero nadmienione zdarzenie opowiedział i do ucieczki na miłość Boga naglił, przyrzekając nam, ile będzie mógł ukryć przed nadejściem hordy z rzeczy naszych, to ukryje, więc wezwawszy pomocy Najwyższego i opieki Matki Boskiej, wyrwała żona moja śpiące dwoje dzieci z pościeli, a okręciwszy takowe poduszeczkami (bo już ubierać czasu nie było), sama w mój owinąwszy się burnus dosiadła sani, ja zaś wierzchowca, udalim się wśród najgwałtowniejszej zamieci śniegowej i nocy ciemnej w ucieczkę.

Ktokolwiek zna położenie Bruśnika, przyzna mi jak trudno w porze zimowej wśród dnia jasnego trafić na drogę lub dojechać do którejbądźkolwiek sąsiedniej wioski, a nas wtenczas wśród nocy ciemnej i kurzawy dobrotliwy Bóg szczęśliwie prowadził. Na doświadczonym wierzchowcu, któren ciągle po piersi brnął, a czasem i całkiem zatopił się w zaspie śniegowej, jechałem naprzód a kochana żona moja z najdroższymi dwiema dziećmi, z których jedno trzeci rok, a drugie dziesięciomiesięczne przy piersi trzymała, za mną, wzdychając do Boga, wzywając ratunku Jego i trwożliwie się obzierając, czy już za nami nie gonią. [...]

Zawierzajcie mi, że doznałem wtenczas prawdziwego cudu, albowiem przez paryje i lasy, którędy wśród dnia trudno było bez przypadku przejechać, my szczęśliwie wśród ciemnej nocy przejechalim. On to Bóg, On najmiłosierniejszy Ojciec, nie nas to grzesznych rodziców, lecz zapewne owe niewinne niemowlęta nasze godnymi swej łaski być osądził i dla nich to przy życiu nas zostawił i szczęśliwie do w. Joanny Zdeńskiej, dziedziczki wsi Lipnicy, zaprowadził. Właśnie wtenczas dnieć zaczęło, gdy na jej dziedziniec przybylim. Trwoga, jaka się na twarzy nam malowała, przeraziła ową dobrą panią, której przyjaźnią się zaszczycalim, odebrała z rąk drżącej matki swą chrzestną i pytała lękliwie, co znaczy nasze tak nadzwyczajne do niej przybycie. Uspokoiwszy się nieco, opowiedzielim jej w krótkości, co się

dzieje. Okazała nam ta dobra pani najczulszy udział nad nieszczęściem naszym, a przyrządziwszy dla dzieci śniadanie, sama z dziećmi swymi odjechać z domu umyśliła i tak razem dalej jechać mieliśmy. Zabawiwszy u niej do godziny dziesiątej, nagle zmienia owa pani swój projekt i zostaje w domu. Jedynie syna swego Stanisława, dwudziestoczteroletniego młodzieńca, któren był wzorem teraźniejszej młodzieży, z nami wyprawia, by nas do Jasienny, dokąd my na schronienie się dążylim, odprowadził i stamtąd się do jej ojca a dziada swego udał i rady, co czynić mają, zasięgnął.

Przyjechawszy do Jasienny do współdziedzica, w. Kantego Lissowskiego, tak bezpieczni się być sądzilim, dlatego odesławszy fornalskie konie, którymi z domu ujechałem, na powrót, u tych państwa zostaliśmy. Pani Lissowskiej w domu nie było, bo właśnie do nas pojechała była, czekalim więc z największą niecierpliwością jej powrotu. Powróciła ona o godzinie drugiej po południu dnia 21 lutego 1846 z Bruśnika do Jasienny i opowiedziała nam, iż tamże niezliczoną masę uzbrojonych chłopów zastała, z których kilkunastu do jej bryczki przyszło. Pochwycili za konie, nawrócili takowe i rzekli jej: »Jedź sobie, skąd przyjechałaś, boś tu niepotrzebna«. Strwożona kobieta, gdy już z dziedzińca za bramę wyprowadzoną została, rzewnie nad losem naszym płakać zaczęła nie wiedząc, co się z nami stało, a wtem spomiędzy zgrai chłopstwa przybliżył się jeden do bryczki (był to brat mój po chłopsku ubrany) i ten rzekł jej, żeśmy w nocy z domu uciekli i żeby czym prędzej do domu jechała, radząc przebranie się w wiejski strój, że tylko to od śmierci uratować ich może.

Przybyła ona do domu swego, w którym nas zastała i opowiedziała nam powyższą okoliczność, o której natychmiast doniesienie do c.k. cyrkularnego prezydium, pomocy wzywając, uczyniłem. Resztę dnia w największej trwodze spędziwszy, a wieczór po gorącej modlitwie, nie rozbierając się, siedząco drzymać zaczęlim.

Północ już była minęła, gdy nas obudziło przybycie sześciu uzbrojonych włościan pod okna mieszkania p. Lissowskiego, współdziedzica Jasienny, zarazem urząd sędziego w tymże państwie sprawującego. Przerażeni ich przybyciem uklękliśmy z p. Lissowskim, a zmówiwszy gorącą modlitwę, zapytalim przez okno przybyłych o cel takich odwiedzin. Odpowiedzieli nam, że złapali jakiegoś pana do sąsiedniego folwarku uciekającego, który się za komisarza cyrkularnego wydaje, lecz oni o tym wątpią. Dlatego

jego w karczmie zatrzymali a z kartką tu przyszli jako do dominium prawdy się dowiedzieć. Na przyniesionej kartce napisane było, że sekretarz cyrkularny p. Nittribit[2] tu jest; zapewnił więc p. Lissowski chłopom, że ten pan jest z cyrkułu. »Więc mu damy pokój«, odpowiedzieli. Dalej pytani przez nas o przyczynę trawienia nocy bezsennie odpowiedzieli, że dostali od wójta z Bruśnika rozkaz, by byli uzbrojeni i gotowi, bo za przybyciem ich rabować dwory i panów zabijać będą. Nie słuchając dłużej, co im mówić chcieliśmy, odeszli, nas w największej zostawili obawie. Gdy dnieć zaczęło (22 lutego 1846), udałem się na ów folwark, gdzie p. sekretarz był, przywiozłem go z sobą do państwa Lissowskich, a ten powiedział nam, że tu niebezpieczni jesteśmy, co sami jasno widzieliśmy. Razem z nim tedy zabrawszy żonę i dzieci do Sącza pojechałem. P. Lissowski zaś ufny w łaskę Boga pozostał w swym domu, a p. Stanisław Zdzeński niespokojny, ażeby podczas niebytności jego z matką co się nie stało, powrócił do domu zaniechawszy podróży do dziada swego zamierzonej. Wpadł w ręce bandy i najokropniej zamordowany został.

Przybywszy szczęśliwie do Sącza, gdzie także wielka panowała trwoga, zaraz do j.w. starosty[3] z p. sekretarzem poszedłem opowiedziawszy mu, co się w naszych stronach dzieje i prosząc o pomoc, otrzymałem odpowiedź, że już na wczorajsze podanie moje wysłano komisarza cyrkularnego dla rozpoznania rzeczy, jaka to banda i jakich ludzi owe spustoszenia urządza. Z tym odszedłem, a znalazłszy u profesorki szkół panieńskich przytułek dla żony i dzieci, czułe dzięki Bogu składałem, iż szczęśliwie rąk zbójów uszedłem i już w bezpiecznym znajduję się schronieniu.

Lecz nie długo trwało moje ukontentowanie. Zaledwie bowiem utrudzone podróżą dzieci uśpiły się, już znowu zmuszeni byliśmy uciekać dalej, albowiem o godzinie piątej wieczór ogłoszono po ulicach miasta, że żaden obcy nie może w mieście nocować.

Pobiegłem do cyrkułu zapytać się, czy i mnie to ogłoszenie dotyczy się, a odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, musiałem

---

[2] Jan Nitribitt, komisarz urzędu obwodowego sądeckiego, zaciekły germanizator, wróg narodowych dążeń polskich, jak to wykazało jego postępowanie w r. 1848, i gorliwy wykonawca starego systemu reakcyjnego rządzenia.

[3] Był nim Karol Bochyński. Por. jego charakterystykę w książce prof. Kieniewicza, *Ruch chłopski w Galicji w r. 1846*, s. 110.

się z miasta wynosić uzyskawszy jedynie dla żony i dzieci wolność pozostania w mieście. Na wieść tą zadrżała żona moja, zalała się łzami i rzekła, że nie zostanie w mieście, lecz pójdzie podzielać los, jaki mnie spotka ze mną. Jeśli przeznaczone nam ginąć, zginiemy razem. Po wielu trudach wyszukałem konie z górnych okolic tam ze saniami będące, a obiecawszy sowitą fornalowi nadgrodę, byle nas za miasto wywiózł, do najbliższej wsi Nawojowej jechalim. Noc się zrobiła ciemna, deszcz rzęsisty padał, a my jechali nie wiedząc, gdzie przytułek i schronienie znaleźć będziem mogli. Rozpaczający płacz żony, tudzież nieutulony płacz dzieci od deszczu i zimna drżących, a do tego obawa, czy gdzie w drodze nie wpadniemy w ręce hordy, rozpierała serce moje. Żalu mego, obawiając się o życie moich najdroższych istot, opisać nie potrafię, na próżno bym silił się, bo to tylko czuć a nie wynurzyć może małżonek i ojciec, kiedy widzi naokoło siebie śmierć okropną, która odbierze ojca dzieciom, małżonka żonie i tak srodze ich osieroci.

Przytłumiwszy, ile możności, żal swój starałem się uspokoić żonę i utulić dzieci, a począwszy się modlić i opiece Boga polecać, uczulim ulgę w cierpieniach naszych i szczęśliwie do Nawojowej przybylim, znalazłszy w domu przyjaciół[1] osładzający los nasz przytułek. Nie chcąc ale obcym ludziom być ciężarem dostałem się po dwóch dniach spoczynku do drugiego klucza dóbr pana mego Jazowsko zwanych w górach, przy Szczawnicy leżących. Tam sądziłem się być spokojnym i pewnym, lecz niedługo tą nadzieją cieszylim się, bo nas wieści o szerzących się coraz bardziej rabunkach niepokoiły. Nareszcie dnia 27 lutego 1846 chłopiec, który na wieczorną modlitwę dzwonił, zrobił krzyk, że już banda rabusiów z góry Nowakówna zwanej ku wsi Jazowsku ciągnie. Podczas najgwałtowniejszej ulewy, jaka wtenczas była, pochwyciłem jedno a żona drugie dziecię na ręce i uszliśmy, ślizgając i przewracając się, do wiejskiej chałupki na bystrej górze stojącej, by tam dzieci schronić. Pozostawiwszy tam moje istoty udałem się sam do dworu, gdzie pakowaniem kosztowniejszych rzeczy pańskich z innymi oficjalistami zatrudniłem się, a załadowawszy na kilka wozów, sprowadziłem na powrót żonę z dziećmi, bo się pogłoska o rabusiach już idących nie potwierdziła. Już jednak

[1] U tamtejszego rządcy dóbr Majewskiego, u którego Gojscy natrafili na zabawę karnawałową.

nie dowierzając, tej samej nocy wszyscy do Starego Sącza wyjechaliśmy.

Przybywszy do Starego Sącza, gdy jeszcze z bryczek nie powysiadalim, usłyszano wystrzał pikiety około Dunajca stojącej i dano hasło, że rabusie przez rzekę się przeprawiają. Uderzono w bębny i dzwony, każdy do broni się chwyta i biegnie w tę stronę, z której najpierwszy wystrzał usłyszano. Napotykają bryczki nasze, pytają skąd i kto jedzie. Odpowiadamy, że z Jazowska, lecz pijana czereda uzbrojonych mieszczan zaczęła krzyczeć: »To zdrada! zdrada! Bierz konie na bagnety i daj ognia do siedzących w bryczce!« Kobiety pomdlały ze strachu widząc wymierzone ku nam karabiny, ja z komisarzem dóbr Jazowska, p. Zarębą[5], wyskoczyliśmy z bryczki [i] wołamy: »Panowie, uspokójcie się, poznajcie nas, wszak my pod waszą protekcją uciekamy, a wy nie poznawszy nas chcecie strzelać«. Wtenczas odstąpili od bryczek, przybyłych paru urzędników uspokoiło czeredę pijaną. Powynosilim na rękach kobiety i dzieci do oberży, nasłuchawszy się złorzeczeń mieszczan, którzy wołali: »Psie krwie, nawarzyliście piwa, teraz go wypić nie możecie; zjeżdżacie się z waszymi majątkami do miasta, a my was pilnować muszemy« itp. Za chwilę uspokoiło się w mieście, wysłani do owej pikiety, która wystrzał zrobiła, powrócili i zapewnili, że to nie rabusie, lecz chłopi z miasta powracający w karczmie się długo zabawili. Nie mogąc się z powodu ciemnej nocy dowołać przewoźników wozy swe na tej stronie wody zostawili, a sami na koniach za rzekę przeprawić się chcieli.

Tak tedy nająwszy mieszkanie dostałem na mocy rozporządzenia cyrkularnego z strony magistratu pozwolenie wolnego w Starym Sączu pobytu, gdzie nas komisarz dóbr Jazowska aż do dalszego rozporządzenia w. dziedzica kosztem własnym utrzymywał.

Dnia 1 marca 1846 udaliśmy się na nabożeństwo do klasztoru starosądeckich zakonnic, gdzie na podziękowanie Najłaskawszemu Stwórcy, iż nas po kilkakroć z niebezpieczeństwa wybawił, mszy św. wysłuchawszy [...], spokojnie oddychać zaczęliśmy. Lecz nie tu jeszcze był koniec trwogi naszej. Cierpienia bowiem dopiero się zacząć dla nas miały. Już to, co się wspomnionej trwogi tyczy, ta była dla nas okropna z powodu rozeszłej się po Starym Sączu wieści, że klasa biednych mieszczan bardzo szem-

[5] Franciszek Zaręba.

rała, iż tak dużo obcych ludzi do miasta się wprowadziło (albowiem do trzydziestu familii obywateli i tyleż oficjalistów życie swe tam schroniło) i że ci obawiając się drogości, zamierzają i ogłaszają wyrżnąć nas wszystkich. Nie bardzo wątpiliśmy o wykonaniu tego postępku, tym bardziej, że mieszkańcy nas wszystkich jako sprężyny wybuchłego w kraju nieszczęścia uważali, a hołota, uliczna nawet nad przechodzącym obywatelem się nrągała. Pomimo tej wszystkiej trwogi nie myślałem opuścić miasta tego, lecz spuścić się zupełnie na wolą Pana Boga i tam pozostać postanowiłem, gdyż wszędzie jednaką piosnkę śpiewano, a niebezpieczeństwo w każdym momencie groziło, nigdzie nie znalazł [człowiek] przytułku, nigdzie bezpieczeństwa nie było.

Tak tedy w ciągłej obawie dni spędzając, gdy dnia 8 marca 1846 w celu podania dziecięcia z kołyski do piersi matki o godzinie piątej zrana wstałem, usłyszałem stukanie do drzwi, którymi, gdy je odemknąłem, wszedł do naszego pokoju p. burmistrz w asystencji porucznika, kancelisty magistratualnego, dwóch strażników i sześciu żołnierzy i oznajmił, że mię aresztuje. Czyste mając sumienie, bo zawsze drogą prawą postępowałem, pożegnałem czule żonę i dzieci i z spokojnym umysłem udałem się pod strażą do magistratu, gdzie już gotowa czekała podwoda, która mnie do Nowego Sącza odwiezła. Przez drogę myślałem sobie, że mię do cyrkułu dostawią, do tłumaczenia jakiego potrzeba pociągną i puszczą, lecz srodze zawiodłem się, całkiem inaczej to się stało. Zaprowadzono mnie przed ratusz, gdzie na nieobecnego rewizora policji półtory godziny wśród licznych widzów palcami na mnie skazujących czekać musiałem, a potem mnie do więzienia w szpitalu syfilitycznym urządzonego zaprowadzono.

Gdy się drzwi więzienia dubeltowe za mną z niemałym łoskótem zamknęły, ujrzałem się być w obszernej, lecz brudnej i niemiłym powietrzem napełnionej izbie, pomiędzy szesnastoma nieznajowymi osobami, z których niektórzy okiem litosnym, inni zaś głupcy, bo ich wówczas za takich poczytywałem, przeto i dziś prawdziwie zdarzenia moje kreśląc tak nazwać, nie odstępując prawdy, muszę, niewczesnym śmiechem, nie pomni zasady: »co tobie niemiło nie życz drugiemu«, mnie przywitali.

Zapuściwszy się z jednym i drugim w rozmowę dowiedziałem się, że już po kilkanaście dni zamknięci siedzą a jeszcze żaden w indagacji nie był i o co jest aresztowany, nie wie. Całą okropność znalazłem przed oczami. Owe okropne kraty w oknach i zaprzeczające światła kosze niemiłe na mnie zrobiły

wrażenie. Jak ów tygrys, któren powróciwszy do swej pieczary, zastanie ją wypróżnioną z swych szczeniąt, których tam był odszedł, ryczy i wszystko, co mu w drodze stanie, niszczy, tak ja oderwan od najczulszej małżonki, od ulubionych dzieci, ryczałem i byłbym wszystkie kraty wyłamał, by się wydobyć na wolność i bieżeć w objęcia mej familii, która utraciła swego żywiciela. Lecz rozsądek wstrzymał zapędy moje i odwiódł od takiego postępku.[...]

Lubo koledzy więzienia przejęci litością starali się uspokajać mnie, to jednak mało pomagało. Nie chcąc im jednak czynić przykrości w dzień zadawałem sobie tyle gwałtu, iż się z nimi z udaną wesołością bawiłem, gdy jednak noc czarna zakryła mnie swym cieniem przed nimi, wtedy trawiłem ją bezsennie, najboleśniejszej oddając się rozpaczy, wtedy to zbolałe serce nie miało miejsca w ściśnionych żalem piersiach i rozsadzić je zdawało się, gdy pomyślałem, iż nieszczęśliwa żona i dzieci ode mnie opuszczona, przez rabusiów z całego przez kilkoletnie prace przysposobionego mienia ogołocona, na miłosierdziu obcych ludzi zostawiona, na najokropniejszą nędzę przyjść może, skoro ten, co ich z pracy rąk własnych żywił, nie może dla nich pracować. O moim drogim i zawsze łaskawym jurysdatorze zaś nie mogłem mieć z powodu zaszłych w Krakowie, gdzie mieszkał, rozruchów, żadnej wiadomości a nawet o jego, tak dla mnie drogim życiu, powątpiewałem.

Tak mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, a ja zostawałem w największej losu niepewności i ciągłej rozpaczy, niewiadomy przyczyny uwięzienia mego. Ani na myśl nie przyszło mi, by kto i za co mógł mnie był obwinić. Później dopiero wyjaśni się, co i mnie przez osiem tygodni zagadką było.

Pomijam tu różne przykrości, jakich w więzieniu od nieludzkiego dozorcy[6] ponosiliśmy, bo nie jest zamiarem moim na takowe uskarżać się, tym mniej, że ja tego, iż w niechlujnych garnuszkach drewnianymi łyżkami kiepską strawę, pomimo dość znacznej zapłaty (bo 34 krajcarów mon. konw.) dziennie, raz na dzień, prócz z rana kawy, dostawaliśmy, bynajmniej nie czułem i za dolegliwość nie brałem.[...]

Dnia 5 maja r.b. otwarły się drzwi więzienia mego, wszedł podoficer i wywołał mnie. Zaprowadzono mnie do cyrkułu, gdzie

[6] Rewizora policji Piskozuba.

ze mną indagacją przedsięwzięto i tam to wyjaśniła się rzecz, za co aresztowany byłem, którą w następujący sposób rzetelnie opisuję:

Jadąc do Sącza w interesach obowiązkowych dnia 20 lutego r. b., jak to na początku nadmieniłem, chciałem podług zwyczaju dla złej drogi wziąć z sobą człowieka, którenby sanki trzymał, a że mój hajduk miał podówczas dużo aresztantów, więc go wziąć z domu nie chciałem, lecz natomiast ogrodnikowi z sobą jechać kazałem. Ten poszedł sobie do szewca po obuwie na drogę mu potrzebne. Gdy go się [więc] doczekać nie mogłem, bez niego w drogę ruszyłem i tego samego dnia powróciłem, a dowiedziawszy się (jak wyżej wspomniałem) o grożącym nam niebezpieczeństwie, tejże samej nocy wraz z familią z domu ujechałem. Miejscowy pleban, jmść Ludwik Kowalski, który za gorszące swe postępki i nieprzyzwoite życie, tudzież różne dopuszczane się występki z rozkazu kolatora, na żądanie własnych swych parafian, przeze mnie jako reprezentanta dominii oskarżonym został i przez konsystorz z porozumieniem wysokich c.k. rządów krajowych na karę aresztu rekolekcyjnego dwóch miesięcy skazany był, od której bardzo łagodnie i sprawiedliwie zasądzony, nawet najjaśniejszy monarcha, do którego się z prośbą udawał był, uwolnić go nie raczył, zachował przeciwko mnie, niepomny przykazania Boskiego, ukrytą złość i zemstę poprzysiągł wobec niejakiego p. Leona Mikiewicza tymi słowy: »że kiedy tylko będzie mógł mieć sposobność,' nie omieszka szkodzić mi i do upadku mego się przyczynić«. Mniemał, że mnie gdziekolwiek podczas ucieczki z domu rabusie zamordowali, a że się o mym życiu od siostry mej, która po zrabowaniu Bruśnika tamże w celu zabrania matki naszej przybyła, dowiedział, więc ułożył fałszywą skargę przeciwko mnie, jako ja namawiałem ogrodnika, by ze mną do rewolucji jechał, i że go pistoletami uzbrajałem, a gdy on nie chcąc ze mną jechać ukrył się, ja sam uzbrojony konno wyjechałem, bo niezawodnie do spiskowych należę. Taką skargę napisawszy podmówił dwóch chłopów, którzy ją podpisali i do c.k. urzędu cyrkularnego podali. Kontent, że mu się udało zgubić mnie, opowiadał chłopom, że ja w kajdany okuty, do piwnicy wtrącony zostałem, i że już więcej światła dziennego nie zobaczę. Nie był to czas z powodu gwałtownych zaburzeń w kraju przekonywać się o prawdziwym lub też fałszywym stanie rzeczy. Władza uznała rzeczą potrzebną każdego przyaresztować, co też i ze mną uczyniono, lecz srodze wspomniony pleban zawiódł się.[...]

Gdy owo zaskarżenie przez c.k. komisją cyrkularną na miejscu w Bruśniku indagowane zostało, pokazało się, że jest kłamliwym i złośliwym, niewinność moja wyszła na wierzch, mnie uwolniono, zaś księdza plebana od urzędowania uchylono, administracją zaprowadzono i aresztować chciano. Lecz uczuwszy zanadto wyrzuty sumienia, które mu przewielebny ksiądz Antoniewicz, członek [zakonu] Towarzystwa Jezusowego[7] z Sącza tamże do powściągnienia rozhukanego pospólstwa po chrześcijańsku roztrząsł był, rozchorował się śmiertelnie, a ja go jeszcze w tamtych stronach będąc na łóżku odjechał.

Po skończonej ze mną indagacji j. w. starosta cyrkularny oraz konsyliarz gubernialny rzekł do mnie te słowa: »Żałuję mocno, żeś pan niewinnie cierpiał, bądź pan przy tym pewien, iż o twej niewinności zupełnie przekonany jestem, i że zaufanie, jakie dotąd w rządzie miałeś, bynajmniej nie zostało zachwiane«. Po czym wydano mi dekret, którym mi posadę sędziego politycznego w państwie Rożnów nadano z poleceniem sprawić uniform przepisany i udać się do c. k. gub. konceptowego praktykanta, w. dr Seliga w Ciężkowicach urzędującego, aby mię wprowadził do Rożnowa i urzędowanie oddał.

Udałem się tedy stosownie otrzymanego rozkazu do w. Seliga, którego w Bruśniku zastałem. Tamto, o zgrozo, od nieszczęśliwych wdów, które mężów potraciły, tudzież naocznych świadków jako też zaprzysiężonych urzędowych protokołów, następujących okoliczności dowiedziałem się:

ZBURZENIE BRUŚNIKA

Po ucieczce mojej, może w dwie godziny, dnia 21 lutego 1846, zaległa masa uzbrojonego ludu dwór i wszystkie jego budynki. Byli to właśni poddani, a gdy o przyczynę swego zgromadzenia zapytani zostali, odpowiedzieli, iż jest im rozkaz od sąsiedniej gromady posłany, aby byli gotowi do rabowania całego dworskiego majątku i że tu naczelnik ich wkrótce przybędzie, któren dzieło to rozpocznie, mając do tego rozkaz i upoważnienie od monarchy i ojca św. Wszystkich oficjalistów, którzy się przed

[7] Ks. Karol Antoniewicz (1807—1852), uczestnik powstania listopadowego, z zawodu prawnik. Po zgonie żony i pięciorga dzieci wstąpił w r. 1839 do zakonu jezuitów. Wyświęcony w r. 1844 zasłynął z akcji społecznej. W r. 1846 odprawił kilkanaście misji wśród ludu diecezji tarnowskiej, przyczyniając się do uśmierzenia panującego wzburzenia.

czasem ucieczką nie ratowali, trzymali powiązanych w karczmie, przeznaczywszy każdemu godzinę śmierci, mówiąc: »Ty będziesz dla nas na obiad, tamten na wieczerzą, a ów jutro na śniadanie«. Koło południa naczelnik bandy, niejaki Koryga, z przedmieścia Ciężkowic, który już o zabójstwo, a później i o rabunki i kradzieże był kryminalnie karany, udał się sam w inne okolice, zaś do Bruśnika przysłał kilku podrzędnych, którzy wystrzałami na dziedzińcu dali znak do rozpoczęcia rabunku. Z wściekłością wzburzone pospólstwo rzuciło się do mieszkań dworskich. Zaczęli rąbać drzwi i okna, wszystkie sprzęty domowe i meble tłukli i rozbijali począwszy od pomieszkania mego. Rozbili najprzód kasę prowentową i podatkową u mnie będącą, lecz srogo się zawiedli znalazłszy ją próżną, gdyż ja ujeżdżając, chociaż z swoich rzeczy bynajmniej nie wziąłem, to jednak pieniądze skarbowe mi powierzone wszystkie zabrałem. Zapalili się jeszcze większą złością, widząc się być oszukanymi w nadziejach swoich, gdyż się kilku tysięcy gotówki spodziewali, albowiem dopiero przed tygodniem 5000 fl.m.k. za wydzierżawienie gorzelni z wszelkimi produktami odebrałem był, więc z największą wściekłością niszczyli wszystkie rzeczy moje. Nareszcie akta dominikalne z szaf wyrzucać i tymi ogień w pokojach podniecać na zupełne zniszczenie dobytku mego zaczęli i tymi pożar wznieciwszy dom mój w perzynę obrócili. Poułatwiawszy sobie przez wyrąbanie drzwi wejścia do wszystkich budynków dworskich, zrąbali okna, obdarli obicia płócienne z ścian i sufitów, porąbali posadzki, poburzyli piece, owo zgoła takie spustoszenie zrządzili, że żaden budynek nawet zreperować się nie da. Dalej zabierali dworskie i nasze bydło, konie, trzody, owce, sprzęty różne. Zboże z spichlerzów wynosili, jedni na fury sypali, drudzy na kupki po dziedzińcu wynosili. Chłopy, kobiety, dzieci, wszystko to uwijało się na zabój, by więcej nabrać. Nareszcie wzięli się do morderstwa.

1. P. Artura Rozna, oficjalistę, po okropnej męczarni i młóceniu go cepami z boku na bok przewracając, gdy już wszystkie kości połamali w nim, dobili go cięciem w głowę siekierą, przeklinając, że się długo mordować musieli, zanim z niego rogatą wystraszyli duszę.

2. P. Aleksandra Makulskiego podobnie zamordowali.

3. Józefa Ziębę, hajduka mego, gdy bić, zruciwszy go z bonta, na którym się za komin ukrył, zaczęli, piesek jego mały morderców za płóciennice szarpał. Zabito i tego obrońcę uderzeniem, lecz zaraz cepy te rzucili mówiąc: »Nie należy zabijać

tym samym człowieka, którym się psa zabiło«. Więc inne wziął. Obnażyli go i bili dotąd po brzuchu, poki wszystkie wnętrzności nie wyszły, i nieszczęśliwy nie skończył.

4. Pana Tomasza Drezińskiego, leśniczego, najprzód wobec żony i trojga dzieci, którzy czołgając się na kolanach do nóg morderców błagali, by im ojca nie zabijali, z litości na prośbę dzieci nie chcieli męczyć, przeto najprzód odstrzelono mu szczękę, dalej prawą złamali rękę, a dopiero pozwolili, by się pożegnał z żoną i dziećmi i dobrze wymierzonym wystrzałem w piersi, na co mdlejąca żona i dzieci patrzyli, na tamten świat wysłali.

5. Brata mego, Leona Goyskiego, o którym wyżej nadmieniłem, zaczęli bić cepami złorzecząc mu, że mnie ostrzegł. Gdy matka nasza, osiemdziesięcioletnia staruszka, go przylegla, nielitościwie uderzona bez przytomności odwleczoną na bok została wraz z synową swoją a żoną nurzającej się w krwi własnej ofiary. Gdy także ubili, zawlekli wszystkich pięciu do kostnicy a sami dalej rabowali. Bratowa udała się do kostnicy i znalazła w mężu swym znaki życia. Błagał on ją, by poszła do księdza, by mu tenże ostatniego błogosławieństwa nie odmawiał. Zaczołgał się do kuchni plebańskiej, gdzie Najświętszy Sakrament Ostatni przyjąwszy, błagał księdza o ratunek dla siebie i przytułek chociażby i w sieni, lecz to »ludzki« pleban odmówił umierającemu i natychmiast wynieść się kazał. Wyczołgał się nieszczęśliwy i wszedł na powrót do kostnicy między trupów, gdzie go żona trochą grochówki przykryła i sekretną o nim pieczę miała.

Nadeszła noc. Rabusie przy jasno gorejącym domu moim wygodnie rabowali i wywozili, co tylko było, do domów swoich, przy czym im do rana zeszło, a że jeszcze jeden z oficjalistów naszych, p. Leon Mikiewicz, pisarz gorzelniany, pięciorga maleńkich dzieci ojciec, był przy życiu, przeto wysłaniec Korygi, Jędrzej Lampa, syn karbownika z państwa bruśnickiego, i tego zabić chciał. Pojął ich razem z dziećmi obojga w postronki i do karczmy zaprowadził. Tam musiała nieszczęśliwa żona owego pisarza z rąk mordercy niewinną krwią zbroczonych odbierać piwo i siedem szklanek wypić, czekać zaś co chwila, rychło jej mąż zamordowany zostanie. Gdy się do czynu tego już brać miał, Żyd zaczął prosić zbójcy, by udarował życiem i nie osieracał tak licznej familii. Zapamiętalec zapędził się z nożem do Żyda, Żyd zaś gdy ratunku wołać począł, przemógł na uczestnikach rabunku i morderstw, iż go ocalono przez powiązanie owego Lampy. Gdy się im ale Lampa odgrażać zaczął, że całą wieś spali, gdy go nie

puszczą i będą mu wzbraniać zabić pisarza, spadło na niego razem kilkaset cep, pod którymi ducha wyzionął.

Zadzwoniono potem na nabożeństwo, bo to była niedziela 22 lutego r.b. Horda ta udała się do kościoła, do których po skończonej mszy św. jm. ksiądz Kowalski odezwał się w te słowa: »Moi parafianie! Co żeście porobili, zrabowaliście dwór, spalili, jednych pozabijaliście, drugich ciężko ranili, trzecich żywo puściliście. Powrócą się ostatni, złączą z tymi i będą mścić«. Już też go więcej nie słuchali, wyszli hurmą z kościoła i leżących trupów w kostnicy rewidować zaczęli, a znalazłszy ślady życia w moim bracie pomimo błagań przytomnej żony piętnastofuntowym kamieniem uderzono go w głowę, która się zaraz rozpękła i tak skończył. Czereda zaś rozjuszona krzykła: »Hurra! chłopcy do Jasienny i Podoła, tam pewno sędziego znajdziemy« i jak szarańcza z dzikim wyciem i krzykiem pobiegła.

Zobaczywszy tak ogromne spustoszenie czterech bruśnickich folwarków uczułem najokropniejszy żal i wstręt pozostania w tamtych okolicach, a szczególnie w Rożnowie, któren z Bruśnikiem graniczy. Przeto dawszy memu następcy potrzebne wyjaśnienia i obrachowawszy się panu swemu zabrałem 93 fl.m.k., które następca mój za poodbierane rabusiom kilka sztuk bydła mego był zebrał i te przedsięwziąłem obrócić na podróż, by się wydalić z okolic, gdzie tyle bolesnych chwil przebyłem, gdzie utraciłem wszystko i gdzie tyle wykonano zbrodni. Tutaj przecie nie oddycham owym jękami umierających napełnionym powietrzem i nie widzę morderców przyjaciół moich i jedynego brata mego, a gdy znajdę dla siebie kawałek chleba, nie pomyślę nawet zbliżyć się kiedy w owe strony, gdzie lat kilka swobodnie przeżyłem. Boleść tylko nigdy nie utulona, rana nigdy nie zagojona zostanie wiecznie w sercu moim, że tak dobrego pana, któremu dozgonnie służyć przyrzekłem, przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności opuścić musiałem.

DODATEK

do opisania poprzedzającego, tyczący się morderstw i rabunków w sąsiednich, około Bruśnika położonych, wsiach popełnionych, uzasadniony na podaniach tyczących się osób, z którymi mówiąc dowiadywałem się.

Początek do rabunków w obwodzie sądeckim wynikł z rozeszłych się wieści, że starosta obwodu tarnowskiego wydał rozkaz do rabowania dworów i zabijania panów nałożywszy cenę

na głowy obywatelskie. Aczkolwiek wieść ta była najhaniebniejszym kłamstwem, przecie ją ciemny i do kradzieży skłonny lud za prawdziwą wziął, a do tego niejaki Koryga, sławny herszt rabusiów, któren zawsze w okolicy Bruśnika miał swoją bandę, z której ja sam w roku 1845 po wykonanym w państwie Bruśnik u Żyda rabunku, mając dwunastu żołnierzy na asystencji, ośmiu razem z ich hersztem ująłem i do kryminału oddałem, skąd jednak herszt umiał się wykręcić, że w jesieni 1845 uwolniony został. Zebrawszy liczną bandę łotrów posyłał od wsi do wsi pisemny rozkaz (co byle jaki kawałek papieru zastępował), aby byli uzbrojeni i do rabunku gotowi. Gdy z swym orszakiem nadciągnął, wyjął z kieszeni papier drukowany, kazał dla uspokojenia się na przewróconym do góry dnem cebrzyku zabębnić, a potem czytał z papieru tego jako od najjaśniejszego cesarza i ojca św. jemu pozwolono i nakazano jest dwór ten zrabować i zniszczyć.

»Hurra! chłopcy, za mną!« krzyknął i w oka mgnieniu wszystko w ich mocy było, no on sam nie bawił się długo, pozbierał tylko niektóre rzeczy, pieniądze i kosztowności, dalej ruszał, a resztę właśni poddani dokonali. W ten sposób zrabowano w okolicy Bruśnika:

1. Państwo Bogouiowice, lecz tam nikogo nie zabito.
2. Państwo Kąśną Dolną, zamordowawszy sędziego, p. Jakuba Sadowskiego.
3. Państwo Kąśną Górną, skąd, zacząwszy męczyć i śmiercią grozić w. dziedziczce Salomei z bar. Gostkowskich Dobrzyńskiej, jej posagowego majątku 18000 fl. m. k. gotówką zabrali.
4. Państwo Jastrzębią, gdy rabowali, padł tam ofiarą ekonom Wodziński,[8] pisarz Wójcicki i dwóch podróżnych panów: Białobrzeski i Nemewski.[9] oba z Tarnowskiego. Tamto

[8] W spisie ofiar ruchu r. 1846 sporządzonym przez S. Dembińskiego (*Rok 1846*, s. 433) figuruje pod nrem 425 jako Wodziejski, ekonom z Jastrzębia.

[9] Piotr Białobrzeski, pułkownik wojsk polskich, mieszkający w Sieprawiu. Julian Niemeski brał udział w wyprawie na Tarnów w dniu 17 lutego, potem w Stróżach nad Dunajcem i Rożnowie oczekiwał na termin wybuchu powstania w dniu 21 t.m. Wobec rozbicia planów powstania podjął ucieczkę na Węgry. Schwytany w Jastrzębiej (na drodze między Kąśną a Palenicą), zginął z rąk chłopów.

zatrzymała banda siostrę moją. Teresę Bendykiewicz, dnia 24 lutego 1846, która dowiedziawszy się, żeśmy cały majątek utracili, by zabrać do siebie matkę naszą, do Bruśnika jechała, wioząc nam na najpierwsze potrzeby pożyczone 200 fl. m.k. Te jej rabusie odebrali, zatrzymując ją za przebranego mężczyznę, zabić chcieli, od czego dopiero obnażywszy ją odstąpili, bo że jest kobietą przekonali się.

5. Państwo Zimnowódkę, gdy zrabowali, gdzie jednak nikt ofiarą nie padł, przyjechał do nich jm. ksiądz Serwoński, pleban z Siedliska, uroczyście ubrany, chcąc ich wściekłości zapęd wstrzymać. Lecz zapamiętała horda nie uważała ani na kapłana, ani ukrzyżowanego Chrystusa, którego w ręku trzymał, tylko dawszy księdzu parę kijów przez plecy, zabrała go z sobą, by im błogosławił, gdy rabować i zabijać będą. Biedny ksiądz poszedł z nimi aż do Bobowy, gdzie im wino kupować i za ich zdrowie toasty spełniać musiał. Stamtąd go uwolniono z poleceniem, by się za ich pomyślność modlił.
6. W Bobowej zrabowano dwór, sędziego i doktora, zamęczono aktuariusza dominikalnego Mattnera przez roztratowanie go końmi, tudzież syna dziedziczki z Brzany, p. Leona Wojnarowicza, dwudziestotrzyletniego młodzieńca, siekierami rozrąbano.
7. Przy zrabowaniu Brzany nie padł nikt ofiarą, gdyż dziedziczka z trzema swymi córkami, w. Tekla, 1 o Wojnarowiczowa, 2 o voto Zarzycka, do miasteczka Bobowej schroniła się i tam po miejsku przebrane ukrywały się.
8. Uderzywszy na Jankową, w. Elżbieta Krosińska, dziedziczka sześćdziesięcioletnia i kilkutygodniową chorobą złożona pani, za zbliżeniem się bandy w koszuli tylko uciekła i pomimo cierpień swoich, przez paryje, śniegi i rzekę Białą przebrnąwszy, do Bobowy, o 3/4 mili odległej, wśród ciemnej nocy uciekła.
9. Zrabowano dalej państwo Białą Niżną.
10. Stróże Niżnie.
11. Stróże Wyżnie.
12. Wojnarową.
13. Jeżów, lecz w tych ostatnich pięciu miejscach morderstw nie popełniono.

14. Przy rabowaniu Niecwi i Lipnicy zamordowano w później nazwanej wiosce syna sędziego Głowackiego i dziedziczki syna. p. Stanisława Zdzeńskiego.
15. Gdy banda do Jasienny przyszła, zrabowała tamże siedmiu współdziedziców, z których dwóch, p. Jana Kamińskiego i Grabczyńskiego[10], najokropniej zamordowano. P. Jana Kantego Lissowskiego zaś, u którego ja, jak wyżej wspomniano, ukrywałem się, poraniono najokropniej, iż osiem tygodni w szpitalu wojskowym bez nadziei życia leżał i dotąd chodzić nie może. Gdy go bić zaczęli, trzy córeczki jego, panienki od 13 do 17 lat mające, przylegly go, błagając o darowanie życia ich ojcu, zostały nielitościwie za włosy odwleczone i pobite. Widziałem nieszczęśliwego dnia 25 lutego r. b., gdy do Sącza przybyłem, jak go na płachcie do szpitala niesiono, widziałem obok niego idące poranione córeczki, w wiejskie przyodziane szaty.
16. Gdy banda na Podole przybyła, znalazła odpór przez odkomenderowany oddział do uśmierzenia rabunków. Poczęła jednak do żołnierzy strzelać, lecz wojsko ubiwszy siedmiu, resztę rozpędziło. Odgrozili jednak zemstą i gdy wojsko ustąpiło, na drugi dzień wpadli. Podole z ziemią zrównali i tamże p. Traszewskiego zabili.
17. Korzenną i
18. Łyczanę zrabowano. Dalej
19. Gródek.
20. Rostokę.
21. Znamirowice.
22. Strugę i
23. Tęgoborzą zniszczono, lecz nikt ofiarą nie padł; podobnież i
24. Filipowice.
25. Witowice zgrasowano bez morderstw.
26. Przy rabowaniu Łososiny leśniczego zamęczono, który ukrył szkatułę z pieniędzmi pana swego, bar. Przychockiego.

Na miasteczko Limanową nacierali po kilkakroć, lecz zawsze odpartymi zostali przez mieszczan i załogę wojskową. Raz jednak bardzo mężnie natarli. Naczelny dowódca bandy

[10] Jan Grabczyński.

wysłaniec Korygi, lecz nikomu nie znany, gdy wojsko przeciw niemu wystąpiło, zawołał: »Stójcie! Ja mam rozkaz cesarski zrabować dwór tutejszy i wyrżnąć panów w miasteczku ukrytych«. Podoficer wezwał dowódcę do okazania mu rozkazu tego, on też wyjął drukowany papier (było to ogłoszenie drukarza z Bochni, jakie urzędowe papiery ma do sprzedania) i zbliżał się z takowym ku wojskowemu, a gdy już blisko był, machnął kosą na podoficera i krzyknął: »Hurra, chłopcy, za mną!«. Nie dosięgnął on podoficera zająć kosą, lecz sam od kuli karabinowej w głowę ugodzony padł trupem, a przy nim dwunastu jego towarzyszów poległo, reszta zaś w rozsypkę poszła. Dowódca ten był w góralskim odzieniu, jednak cienka bielizna, delikatne ciało, niespracowana ręka i mała noga, wydawały, że on nie był chłopem, jednakowoż nikomu nie znany, dotąd wykrytym nie jest, kto to był.

Zaciekła horda, chcąc koniecznie Limanową zniszczyć, wpadła na myśl, iż posłała do bocheńskiego cyrkułu denuncjantów, którzy tam oznajmili, iż w Limanowej kilka tysięcy insurgentów się ufortyfikowało i że stamtąd wyparci być nie mogą. J.w. starosta z Bochni[11] wysłał natychmiast oddział konnicy i piechoty, dodał urzędnika cyrkularnego, p. Witzthum i kilka tysięcy chłopów do Limanowej, dawszy rozkaz, by jeśli inaczej nie będzie być mogło, ogniem zniszczyć miasteczko a insurgentów pokonać. Zbrojna siła z Bochni wysłana dla nadeszłej nocy nie mogła dociągnąć tegoż samego dnia do Limanowej i nocowała w drodze. Na drugi dzień obtoczono miasteczko naokoło i przypuszczono atak. Limanowa miała już podówczas do obrony, prócz własnych kilkuset ludzi, komisarza cyrkularnego w. Grohmana[12] z 30 żołnierzami i 40 strażników, przeto za spostrzeżeniem zbliżającej się tak znacznej siły rabusiów, za których ową zbrojną siłę z Bochni wzięto, wszyscy pod broń stanęli, umyśliwszy bronić się do ostatniego. Gdy jednak pomiędzy chłopstwem obtaczającym ich ujrzeli jakieś wojsko, więc pewni byli, że to są przebrani w austriackie mundury insurgenci, więc także jeszcze bardziej bić się wypadało.

Z Limanowej wyszła konferencja z c.k. komisarza cyrkularnego, porucznika, komisarza akcyzowego i z kilkunastu żołnierzy złożona ku atakującym. Oficer konnicy pewny był, że to są prze-

[11] Karol Bernd. Jego sylwetkę zob. w książce *Kieniewicza*, s. 109.

[12] Franciszek Grohman, komisarz urzędu obwodowego w Nowym Sączu. O sprawie limanowskiej, zob. Kieniewicz, s. 238.

brani insurgenci, mówił, że ich aresztować każe. Oni zaś jego za takiego trzymając, odpowiedzieli, że się bronić będą.

Jedni drugim nie ufali, aż nareszcie komisarz Limanowej okazał pisany rozkaz cyrkularny, iż on ma polecone miasta bronić. Dopiero komendant zbrojnej siły z Bochni wezwał urzędnika cyrkularnego z nim przybyłego, któren podobnie swój rozkaz okazawszy, wzajemnie się poznali i po przyjacielsku powitali.

Wyznali przy tym wdzięczność przeznaczeniu, że im nadeszła noc burzliwa nie dała dociągnąć i że dnia czekać musieli, bo skoro w dzień porozumieć się tak im trudno było, w nocy nie byliby się poznali byli, przez co okropny rozlew krwi i zniszczenie miasteczka nastąpić mogło. Potem zrabowano jeszcze:

27. Męcinę,

28, Klikuszową,

29. Mszanę i

30. Porębę, bez morderstw, a gdy też wojska więcej naciągło, ustały rabunki i teraz już spokojność w Sądeckiem panuje.

Stanisław ŁEMPICKI

Z pamiętnika sądeckiego

wydał z papierów pośmiertnych
Henryk Barycz

WSTĘP

Stanisław Łempicki (1886—1947), długoletni profesor Uniwersytetu Lwowskiego, a od 1945 Uniwersytetu Krakowskiego, zapisał swe nazwisko przede wszystkim na kartach polskiej humanistyki. Z wykształcenia historyk literatury (uczeń lwowski J. Kallenbacha i W. Bruchnalskiego) poświęcił dziesiątek wnikliwych rozpraw i studiów podstawowym problemom dziejów piśmiennictwa polskiego od stulecia XV poprzez literaturę złotego wieku, epokę Oświecenia, po czołowych twórców romantyzmu naszego. Z zainteresowaniem do historii literatury, która była »wyuczonym« zawodem St. Łempickiego, łączył on szersze i głębsze zamiłowania do historii kultury umysłowej, do której podchodził od różnych stron: rozwoju oświaty, szkolnictwa i wychowania, opiekuństwa literacko naukowego, związków z zagranicznymi prądami i czołowymi postaciami kultury i intelektu europejskiego.

Najtrwalsze wyniki i największe sukcesy osiągnął niewątpliwie St. Łempicki w studiach nad polskim Odrodzeniem. Prowadził je całe życie: od początku swej drogi twórczej, od swej pierwszej pracy konstrukcyjnej stanowiącej dysertację doktoryzacyjną pt. *Ze studiów nad Janem Zamoyskim jako humanistą* (1913) po ostatnie prace nad Janem Kochanowskim pisane u kresu swego żywota. W badaniach renesansowych uzyskał St. Łempicki rangę najwyższą. Obok J. Szujskiego, K. Morawskiego, J. Fijałka, St. Windakiewicza, St. Kota, J. Krzyżanowskiego należy do czołowych historyków tej epoki. W swych studiach z tej epoki pisanych niezwykle sugestywnie i ujmująco przejawił Łempicki gorący, rzadko spotykany entuzjazm i żar miłości dla wielkiego wzlotu kulturalnego cechującego tę epokę, gorące uwielbienie dla pełni życia i dynamizmu tych czasów, dla reprezentatywnych

postaci tego okresu, ich dążeń, porywów, witalności i wszechstronności.

»Epoka renesansu i humanizmu renesansowego — pisał — ma oblicze naprawdę pełne czaru, ma w sobie tę siłę napięcia życia i kształtowania go wedle jakiejś nowej i dalekiej modły, która mogła porywać współczesnych, dawać im poczucie niezwykle wzmożonego tętna, zabarwiać ich przeżycia na sposób bardzo intensywny i na długo niezapomniany«. Ten burckhardowski typ spojrzenia na sprawy i ludzi Odrodzenia, który uskrzydlał myśl i pióro Łempickiego i przepajał jego obrazy niezrównanym wdziękiem, tchnieniem zarazem wielkości czasów i blaskiem piękna, jakie wokół siebie roztaczały, podbijał jednocześnie czytelników czarem i urokiem ujęcia, żłobił w ich umysłach miłość i podziw dla tego niezwykłego okresu, podobnie jak to czyniły przedtem szkice renesansowe jego ojca duchowego i mistrza, K. Morawskiego.

St. Łempicki był przede wszystkim mistrzem małych form prozy naukowej. W niewielkich wycyzelowanych obrazkach przynosił ciekawie skreślone obrazy ludzi i czasów, prądów i filiacji kulturowych, koneksji i stosunków intelektualnych. Główny i najwartościowszy dorobek St. Łempickiego na tym polu skupił się właściwie w dwóch książkach: *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa* (Kraków 1922) i *Renesansie i humanizmie w Polsce* (Warszawa 1951), pierwszej, rozwijającej jedno zagadnienie i drugiej, stanowiącej zbiór monografijek, esejów i studiów.

St. Łempicki przy całej swej nerwowości i neurasteniczności, a co za tym idzie zmienności usposobienia, zabłysnął również jako rzutki organizator życia naukowego. W swym lwowskim seminarium historii oświaty i szkolnictwa w Polsce (1923—1939) wychował plejadę uczniów z zamiłowaniem kontynuujących trudy badawcze mistrza. Był organizatorem zjazdów naukowych (Sz. Szymonowicza), zbiorowych ksiąg naukowych (*Z epoki wielkiej reformy*, Lwów 1923; *Szymon Szymonowicz i jego czasy*, Zamość 1929), był założycielem pierwszego czasopisma poświęconego historii oświaty (*Minerwa Polska I—II*, Lwów 1926—1929), był czas jakiś przewodniczącym lwowskiego oddziału Komisji do Dziejów Wychowania i Szkolnictwa, współredaktorem *Pamiętnika Literackiego* i co najważniejsze przez dwa lata (1923—1925) odpowiedzialnym sternikiem redakcji literacko naukowej w Ossolineum, a w latach 1933—1938 naczelnym redaktorem doskonałej trzytomowej *Encyklopedii Wychowania*.

Ale Łempicki posiadał jeszcze inne uzdolnienia. Łatwość formowania myśli, umiejętność niepoślednia pisarstwa sprawiły, że zajmował się długie lata dziennikarstwem, szczególnie publicystyką naukową i popularyzacją wiedzy. Wykazywał też zamiłowania czysto literackie: pisał nowele, drobne okolicznościowe wierszyki, dał własny przekład *Pieśni* Heinego.

Tę bogatą skalę rozpiętości twórczej pomnożył St. Łempicki pod koniec życia o jeszcze jedną strunę, o nowy rodzaj pisarstwa — pamiętnikarstwo. Wyzwolenie się tej dziedziny, domeny z reguły starszego wieku i dobiegającego żywota, przyszło istotnie u Łempickiego u schyłku życia. Potężnym bodźcem, który spowodował tę ucieczkę w przeszłość, była wojna, szczególnie dla niego ciężka, połączona z dużymi przejściami osobistymi. Ten subtelny i wrażliwy twórca, na którego psychikę oddziaływała niezwykle silnie groza wojny i okropności okupacyjne, chciał oderwać się w ten sposób od ciągłego napięcia nerwowego i przeżyć przez zanurzenie się w lata szczęśliwej (przynajmniej w swym ówczesnym wyobrażeniu) młodości. Jej obrazy narzucały mu się z szczególną siłą, »jak wszystko, co tchnie barwami młodości i wonią rzeczy błogich, które się nigdy nie powtórzyły i nie powtórzą«.[1]

Zasiadał Łempicki do pisania wspomnień bez wyraźnego planu, bez notat i studiów przygotowawczych, w oparciu wyłącznie o własną pamięć, bo jak słusznie zauważył,[2] »przy pisaniu pamiętnika« (na przekór etymologii) posługują się ludzie zazwyczaj różnymi notatkami, źródłami, czasopismami itd«. Sentymenty starej i świeżej daty do wielkiej instytucji pamięci narodowej — Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, w którym w czasach młodości pracował jako stypendysta, w którym potem, w latach męskiej dojrzałości, sprawował stanowisko kierownika literackiego Wydawnictwa i w którym w swoich najcięższych czasach wojennych znalazł przytułek i spokojną, choć skromnie wynagradzaną ostoję, sprawiły, że najpierw postanowił odtworzyć te właśnie węzły łączące go w różnych okresach życia z tą czcigodną instytucją. W ten sposób jesienią i zimą r. 1944 we Lwowie powstała część pierwsza i druga *Wspomnień ossolińskich*. Objęły one dwa duże okresy życia Łempickiego. Pierwszy to okres stypendialny w Ossolineum i postypendialny »przygotowy-

[1] *Wspomnienia ossolińskie*, Wrocław 1948, s. 6.
[2] *O. c.*, s. 8.

wania się do egzaminów i doktoratu, a potem początków samodzielnej pracy naukowej w wybranej dziedzinie«, trwający w sumie lat bez mała dziesięć (1904—1913), w którym »pracownia Ossolineum była ciągle dalej tłem, gdy przestał nim być dawno uniwersytet widziany od studenckiej parafii«.[3] Okres drugi, czasowo znacznie krótszy, bo obejmujący tylko dwa lata (1923—1925) stanowił dobę sprawowania stanowiska redaktora naukowo literackiego w »Wydawnictwie«, drugim dziale pracy Ossolineum.

Na napisanie części trzeciej wspomnień ossolińskich z okresu wojny brakło już Łempickiemu czasu. Była ona zresztą za świeża, ciągle jeszcze przecież tkwiła we współczesności.

Z kolei, już po repatriacji i osiedleniu się w r. 1945 w Krakowie, ciągle z myślą o swym ukochanym i niezapomnianym mieście, cofnął się wstecz i odtworzył z niezrównanym mistrzostwem pierwsze, gimnazjalne lata swego pobytu lwowskiego, obejmującego trzy ostatnie klasy (VI—VIII) spędzone na ławie Gimnazjum V. Ukończył je dosłownie na kilkanaście dni przed swym przedwczesnym zgonem. Obydwa cykle pamiętnikarskie wyszły pośmiertnie: *Wspomnienia Ossolińskie* już w r. 1948, *Złote paski* w r. 1957.

W czasie pisania tych dwóch odrębnych kompozycji wspomnieniowych zaczął Łempicki rzucać na papier zarysy i kontury trzeciego wątku wspomnień, którego zaszły zgon nie pozwolił mu dokończyć. Obejmował on okres wczesnego dzieciństwa i początków nauki elementarnej i gimnazjalnej do r. 1901, w którym przybył z rodzicami do Lwowa, by zżyć się z tym miastem, jego murami, czarem zabytków i ludzi. Był to cykl wspomnień sądeckich, drugiego nurtu wspomnieniowego Łempickiego.

Co zrodziło ten ostatni cykl wspomnień?

Jeśli chodzi o topograficzne rozłożenie życia to ta dziedzina układała się Łempickiemu wyjątkowo jednostajnie, zresztą przy jego świadomym i czynnym współudziale. Syn urzędniczej rodziny, wędrującej z jednego kąta Galicji w drugi, właściwie Łempicki nie posiadał »bliższej« ojczyzny. Znalazł ją dopiero znacznie później i to z własnego wyboru. Urodzony w Kamionce Strumiłłowej, przybył we wczesnym dzieciństwie z ojcem — wyższym urzędnikiem administracyjnym (komisarzem starostwa) do Nowego Sącza. Te same względy urzędnicze sprawiły, że w r.

[3] *O. c.*, s. 6.

1901 znalazł się we Lwowie. Do tych dwóch miejscowości, które los przypadkowo postawił na jego drodze, i do ich regionów zachował Łempicki miłość i gorące przywiązanie. Domator, nie lubiący podróży, ruchu, zmiany, całe też życie aż do repatriacji spędził między tymi dwiema miejscowościami: dziesięciomiesięczną pracą we Lwowie i dwumiesięcznym zazwyczaj wypoczynkiem w Sądeczyźnie, a ściślej mówiąc w Piwnicznej. Jest rzeczą zastanawiającą, i chyba wielką rzadkością w dziejach współczesnej nauki polskiej, że ten subtelny humanista — właściwie nie był nigdy za granicą, że jedyne poszukiwania archiwalne, jakie prowadził jako »cudzoziemiec«, spędził — w Bibliotece Zamojskich w Warszawie przed pierwszą oczywista wojną światową.

Jeżdżąc co roku w Sądeckie, nie tylko utrwalał i odświeżał Łempicki swe wspomnienia, ale rozszerzał je i wzbogacał. W czasie tych pobytów robił wypady do miejscowości historycznych czy słynących z pięknego krajobrazu, odwiedzał ruiny zamków, rozsiane nieliczne już dworki, miejsca kultu religijnego. Obowiązkowo składał wizytę Staremu i Nowemu Sączowi. Odnawiał przy tym stare znajomości i zawierał nowe. W Piwnicznej miał starego druha, prof. Szymona Kopytkę. Można powiedzieć ogólnie, że nic, co sądeckiego, nie było mu obce.

Rzecz jasna, że z zaciekawieniem dla teraźniejszości Sądeczyzny łączył St. Łempicki silne zainteresowanie dla jej przeszłości. Gdzieś w latach trzydziestych skrystalizowały się one wokół dwóch zagadnień, do których w wolnych chwilach gromadził materiały źródłowe. Jedno z nich, któremu nadał tytuł: *Sandecia litteraria,* miało stanowić monografię dziejów kulturalnych (szeroko pojętych) Sądeczyzny, drugie poświęcone było rekonstrukcji przeszłości Piwnicznej. Obydwa przedsięwzięcia pozostały niedokończone, w stanie surowym, w postaci dużej teki z wypisami źródłowymi.

Nasycony tym osobliwym genius loci, ukojony szumem Popradu, nad którym uprawiał sport wędkarski (co prawda sport ten polegał więcej na żywieniu ryb niż ich wyciąganiu u zamyślonego profesora), uszczęśliwiony spotkaniami z ludźmi, wracał St. Łempicki pod koniec wakacji do pracy we Lwowie.

Niestety nad podjętym pamiętnikiem sądeckim St. Łempickiego zawisł zły los. Pozostały z niego nieliczne strzępy. Dzieło było właściwie tylko poczęte w myśli autora, do zrodzenia go, obleczenia w ciało — nie starczyło już autorowi życia. Cztery

fragmenty: jeden pełny (o dziadach sądeckich), jeden urwany w połowie i dwa stanowiące niewątpliwie pierwsze rzuty, które może uległyby rozwinięciu — oto wszystko, czym z tego pamiętnika dziś rozporządzamy.

Zapewne nie jest to wiele. Ale i w tych drobnych fragmentach poznać rękę mistrza. Świadczą one o szerokości ram, w jakich Łempicki zamyślał zamknąć swój obraz. Przedmiotem jego miało być szczęśliwe dzieciństwo, odrębny świat jego dziwów, osobliwości, pierwsze zetknięcia z rzeczywistością społeczną, okres nauki szkolnej »w normałkach«, tj. szkole powszechnej i średniej, nasycony opowieścią o uczniowskich przygodach, o swoich kolegach, o tych »swoich dobrych Mazurach ze Szonca, swoich chłopskich koleżkach z Podegrodzia, Trzetrzewiny, Świniarska, Tęgoborzy«.[4] Miał ten pamiętnik sądecki równocześnie ukazać i roztoczyć obraz przemian społecznych tej ziemi i rozwoju kulturalnego, tak jak go potem, z perspektywy czasu, widział autor.

Niewątpliwie było w tym sentymencie i przywiązaniu do ziemi sądeckiej u Łempickiego coś wzruszającego, była idealizacja, jak wszystko to, co wysnuł on z różańca wspomnień. Pesymista w życiu, był, jeśli chodzi o własną przeszłość, optymistą, upiększał ją i pozbawiał stron ujemnych. Sam on zresztą zauważył tę cechę: »We wspomnieniu może i pięknieje niejedno; może zaciera się czasem to, co było cieniem lub plamą«. Ale dodawał: »Prawda w zasadniczych swoich konturach jawi się jednak niezmieniona; zachowała się żywa i młoda w cieple ludzkiego serca«.[5]

Niewątpliwie to »ciepło ludzkiego serca« towarzyszy nam przy czytaniu całego dzieła pamiętnikarskiego St. Łempickiego. Przepaja ono i te nieliczne karty, jakie pozostały z jego pamiętnika sądeckiego. Stanowi on mimo swej fragmentaryczności nie tylko interesujący obraz czasu i ludzkich spraw, ale trwały dokument sentymentu i przywiązania profesora Stanisława Łempickiego do umiłowanego przez siebie nade wszystko kraju lat dziecinnych.

W Krakowie, dn. 17 marca 1960 r.

Henryk Barycz

---

[4] *Złote paski*, Warszawa 1957, s. 9-10.

[5] *Wspomnienia ossolińskie*, s. 113.

STRACHY

Ze strachami to było tak. Kto i kiedy zaczął nas najpierw straszyć, tego nie pamiętam — myślę jednak, że były to nasze piastunki i inne służące. Może jeszcze z czasów najwcześniejszego dzieciństwa datują się pierwsze, niezapamiętane fakty »straszenia« nas i pierwsze nasze lęki przed tajemniczym nieznanem, które każdej chwili pokazać się może w ciemnym pokoju lub wyciągnąć ohydną łapę spoza łóżeczka naszego lub starej kanapy. Wszystko jedno jak się to będzie nazywać: bobo, bobak, baba Jaga, cyganka czy jeszcze inaczej.

Dopiero jednak, gdyśmy nieco podrośli — a było to w naszym ukochanym mieście — zapoznaliśmy się ze strachami większego kalibru i na większą skalę. Dopływ cennego materiału przydatnego do tego celu odbywał się z rozmaitych źródeł. Miasto nasze (Nowy Sącz), chociaż na wskroś polskie, sąsiaduje z Łemkowszczyzną, która od dawna znana była jako gleba urodzajna we wszelkie zabobony, przesądy, strachy i niesamowite opowiadania. Rodziły się one w biednych chatach rusnackich zagubionych w dolinach górskich strumyków i po zielonych halach, dokąd wszelka, choćby prymitywna oświata, dostawała się z ogromnymi trudnościami i nie była wcale towarem upragnionym. Niewiele pomagały rzadko rozsiane szkółki i parochie. Co więcej, po tych parochiach, stojących kulturalnie wyżej od wsi, utrzymywały się również, jeśli już nie przesądy i zabobony (na co nie pozwalała religia), to w każdym razie opowiadania o strachach, zjawach z tamtego świata, dziwnych, pełnych tajemniczości wydarzeniach. Opowiadały je sobie stare popadie i urodziwe popadianki. — *Na tym urywa się opowiadanie.*

NASZE DZIADY

Kiedy przeczytałem nie tak dawno jeden z najlepszych utworów polskiej literatury popularnej XVII wieku, *Peregrynację Dziadowską*, z jej bajecznymi wprost portretami żebraków i żebraczek, stanęły mi, jak żywe, przed oczyma wszystkie n a s z e d z i a d y. Mówię »nasze«, bo po pierwsze były to dziady naszego rodzinnego miasta, a po wtóre odegrały nie byle jaką rolę w zainteresowaniach naszego dzieciństwa.

»Dziadostwo« miało od wieków świetne tradycje na t. zw. Podgórzu, to jest w podgórskich okolicach, leżących nad prawobrzeżnymi dopływami Wisły. Wydaje się wprost, że tam stała

jego kolebka. Przecież autorem *Peregrynacji Dziadowskiej* był prawdopodobnie imć pan Jan Jurkowski, pisarz miejski z Pilzna, a dziady z jego starej komedii rozłaziły się po wszystkich sąsiednich powiatach nad Skawą, Sołą, Rabą, Dunajcem i Wisłokiem, uprawiając swój szlachetny proceder po takich miejscach odpustowych i jarmarcznych, których nazwy obijały mi się od dziecka o uszy. Zresztą, czyż to tak daleko, choćby z samego Pilzna do naszego miasta, nad Dunajec? A dziady, chociaż piechotą i powolutku, dojdą wszędzie prędzej niż pociąg kolejowy. Oho, kto by ich nie znał...

Ale co nas obchodzą pilzneńskie, czy jakieś tam kalwaryjskie prapradziady i prapradziadówki sprzed 300 lat, skoro t a k i c h dziadów, jak właśnie te »nasze«, nie było chyba dotąd na całym świecie.

Nazywaliśmy ich »dziadami«, a nigdy »żebrakami«. I słusznie. Bo żebractwo ma w sobie coś upokarzającego, coś natrętnego, a zarazem wzbudzającego litość. Tymczasem nasze dziady bywały albo straszne i harde, lub znowu bardzo śmieszne, i niemal że wesołe. Pierwszych baliśmy się, lecz ten dreszczyk grozy pociągał nas równocześnie do nich; drugą kategorię, tych śmiesznych, darzyliśmy prawdziwą sympatią. Nazywać ich wszystkich żebrakami? Dlaczego? Nazwa »dziad« jest ładniejsza, jakaś staropolska. Przypomina dziadka, dziadunia, z długą siwą brodą i z kosturem w ręku. A niekiedy ma w sobie coś tajemniczego. I może istnieć nawet »straszny dziadunio«, jak sam widziałem na tytule tej powieści, którą mama czytała.

Nie wszystkie nasze dziady były miejskie. Niektóre przychodziły do miasta ze wsi w pewne oznaczone dni, a jeszcze inne wędrowały — jak w owej *Peregrynacji Dziadowskiej* — skądsiś, z bardzo daleka i zjawiały się rzadko, czasem nawet raz do roku. Tym silniejsze wrażenie czyniło na dzieciach ich pojawienie się na ulicach, a cóż dopiero na schodach domu...

Na przykład, ta okropna dziadówka, na pół obłąkana, z płatem bielma na oku i twarzą wykrzywioną w straszny, kurczowy uśmiech, która zwykle wczesną jesienią ciągnęła przez nasze miasto na jakiś odpust. Spotykało się ją na ulicy, prowadzoną przez drugą kobietę. Boże nas broń, aby wtargnęła kiedy do domu... Może nawet nie była dziadówką, chociaż śmiałkowie dawali jej po drodze jałmużnę. Może to jakaś nieszczęśliwa, którą rokrocznie wiódł ktoś do miejsc cudownych w nadziei uzdrowienia... Tak czy owak, zetknięcie się z nią przejmowało

mnie panicznym lękiem. Przez kilka dni bałem się wejść wieczór do ciemnego pokoju, a w nocy jej oko z bielmem patrzyło na mnie z każdego kąta pokoju, oświetlonego mdłym płomykiem lampki, pełgającej przed Matką Boską. Jednego roku, po takim spotkaniu, wróciłem do domu zupełnie chory i mama z Jagusią musiały zdejmować ze mnie uroki...

Jakżeż inna była taka »Basia«, wędrująca co roku na odpust do Kobylanki. Paskudna jak nieszczęście, sucha jak szczapa, baba wiejska o czerwonych, wystających policzkach i skośnych, rozbieganych oczach histeryczki, wpadała w jakieś wrześniowe popołudnie do naszej kuchni. W dziwnych podskokach i przysiadach, przypominających chyba taniec św. Wita, odnawiała starą z nami znajomość, plotąc coś prędko i trzy po trzy o Kobylance i cudownym Chrystusie, do którego zdążała. Obawialiśmy się jej trochę i śmialiśmy się z niej do rozpuku. Prosiła o zasiłek pielgrzymi. Dostawała kawę z bułką i parę szóstek, po czym w takich samych podskokach i pokłonach, prawie że na skrzydłach, wyfruwała z mieszkania. Miało się wrażenie, że wiatr ją zaraz porwie i zaniesie aż do kruchty kobylańskiego kościoła.

Z miejskich dziadów najbliższym sercu naszemu był »syn Wojciechowej«, Jaś. Lubiliśmy go i ze względu na Wojciechową, i ze względu na niego samego. Któż mógł nie lubić starej, małej i zgarbionej Wojciechowej, która w domu naszym pełniła ważną funkcję. Ilekroć rodzice szli gdzieś na wieczór, albo w karnawale na bale i zabawy, przychodziła Wojciechowa, aby »pilnować dzieci«. Służące się zmieniały, a czy można było zaufać tym młodym przeważnie dziewczętom, które miały zawsze »narzeczonego« i biegały za żołnierzami z pobliskiej kasarni? Zostawi taka dzieci sama przy »palącej« lampie i pójdzie stać na bramie z kawalerem...

Wojciechowa była nieoceniona. Bawiła się z nami cały wieczór, a potem, ułożywszy nas do snu, siadała, tuż przy naszych łóżkach, wygodnie w starym fotelu (zawsze bardzo bolały ją nogi) i rozpoczynała swoje śliczne bajki albo opowiadania o grzecznych dzieciach, które niegdyś piastowała, a które są już teraz dużymi panami i paniami. Jej ciemna, starcza twarz o szerokich ustach migała nam chwilami w świetle nocnej lampki, a że mówiła dość cicho i monotonnie, chociaż bardzo zajmująco, więc działało to na nas cudownie. Zasypialiśmy niedługo, przędąc sobie w snach dalsze ciągi jej bajek. A gdy rodzice o bla-

dym świcie zimowym wracali z balu, zastawali Wojciechową czuwającą jeszcze półsennie u naszych głów.

»Syn Wojciechowej« nie był właściwie jej synem: był jej pasierbem, zostawionym w spadku po mężu, razem z malutką chałupinką na Przetakówce. I był półgłupkiem, a równocześnie głuchoniemym. Niziutki, gruby, o lnianych włosach i szczecinowatym zaroście, miał twarz podobną do świnki; małe oczka głupowato patrzyły na świat, a uśmiech niedorozwiniętego poczciwiny nie schodził mu prawie z policzków. I był z Jasia już stary chłop, bo miał pewnie ze trzydzieści kilka lat.

Wojciechowa chowała rzetelnie ten nieudały mężowski depozyt. Myła Jasia i odziewała czyściutko, latem w białe, zgrzebne szatki, po wsiowsku, w zimie w buty i ciepły kabat. Jasio sam nigdy nie żebrał (nie umiał tego robić), chociaż nosił przewieszoną przez ramię sporą dziadowską tajstrę. Uśmiechał się komicznie spode łba, coś tam mruczał pod wąsem, a ludziska zapełniali mu torbę jedzeniem, wrzucając i centy. Co dostał, odnosił sumiennie do chałupy, wspomagając starą macochę. Wszystko robił z jakiegoś dobrego instynktu, bo zdawało się, że rozumiał chyba niewiele; jedna Wojciechowa potrafiła się z nim »dogadać«. Nie chodził też Jaś nigdy po domach; macocha na takie »żebry« nie pozwalała. Co innego do nas. Do nas zaglądał czasem, kiedy Wojciechowa pomagała przy praniu lub wcześniej wezwana została do dzieci. Kuśtykał wtedy śmiesznie po schodach, stukając cienkim kijkiem i balansując niezdarzoną głowiną na obie strony. Odwiedziny Jasia były dla nas miłą niespodzianką. Nie dokuczaliśmy mu nigdy (jak nieraz innym, niesympatycznym dziadom), tylko stroiliśmy z głuptasem figle jak z równym sobie. Ale on nie pozwalał się zanadto w nie wciągać; znał swoją miarę. Rżał cicho, jak źrebak, i udawał, że chce nas bić laseczką. Lecz nigdy nie uderzył. Rozumiał się na żartach.

»Syn Wojciechowej« był bardzo pobożny. Tą osobliwą pobożnością półludków i głuptasków, którzy są jak zwierzątka Boże. Klęczał godzinami u Jezuitów przed wielkim ołtarzem, a złożywszy małe, grube łapy, jak dziecko, modlił się po swojemu. Nie poruszał ustami, tylko wpatrzony w mądre oblicze cudownej Matki Bożej, trwał tak w swym biednym skuleniu. Podczas Komunii zbliżał się, zawsze taki czyściutki, do stołu Pańskiego i chciał przyjmować Hostię. Lecz ksiądz mu jej nie podawał. Jaś czekał, aż kapłan obszedł kilka razy łaknące półkole, a po-

tem oddalał się, jakby jeszcze mniejszy, jeszcze bardziej niepotrzebny.

Aż zdarzyło się raz, że jakiś dobrotliwy kapłan wziął na swoje sumienie tę niebywałą śmiałość Jasiowej duszyczki i podał mu Komunię świętą. Jaś przyjął ją, jak inni ludzie, i pochylił się tak nisko, niziuteńko, że szara jego postać zrosła się prawie z szarym kamieniem posadzki. Dawno już było po mszy i ostatni ludzie wychodzili z kościoła, a głuptasek boży nie ruszał się jeszcze z miejsca, skurczony jak robak najlichszy przed Panem. Ale takie wielkie święto trafiło się Jasiowi może tylko jeden raz w życiu. I ksiądz był przyjezdny, nietutejszy. Mówili, że Włoch, franciszkanin z Asyżu...

Pewnego rodzaju parę do »syna Wojciechowej« stanowiła »K u c i j e j a«. Tylko że z nią było nam najweselej. Zaglądała do nas we wszystkie niedziele i święta, z wyjątkiem szarug jesiennych i zimy, rano, w porze nabożeństw kościelnych. Już z daleka słychać było chropowaty szelest jej mocno nakrochmalonych, różowych lub niebieskich spódnic, potem lekkie skrzypnięcie drzwiami, i ukazywała się jej roześmiana od ucha do ucha gęba wiejskiej brzyduli. Za chwilę mała, pewnie już dobrych 40 wiosen licząca „Kucijeja", w barwnym gorseciku i czerwonych korałach na wołowatej, pomarszczonej szyi, całowała w rękę mamę, a nam ściskała dłonie delikatnie, z partesem, po chłopsku. Była tak zwaną wiejską »bejdulą«.

Pełno tam w naszych stronach »bejdaków« i »bejdul«, to jest ludzi upośledzonych na tle przerostu gruczołu tarczykowego. W górach są wsie, gdzie czasem nie ma rodziny chłopskiej, której by Bóg nie pokarał takim odmieńcem. Chłop, zapytany, ile ma dzieci, odpowiada nieraz: »Trzech chodoków (chłopców), dwie dziopy (córki) i jednego bejdoka«. Bo bejdaki są niejakie, uważa się je za istoty o płci nie określonej. Żyje takie stworzenie byle czym, pasie krowy (z którymi doskonale się porozumiewa) i dźwiga chrust z lasu; jest czymś pośrednim między człowiekiem a zwierzęciem domowym. I zwykle wcześnie umiera. Ot, skaranie Boże!

Takim bejdakiem był właściwie i »syn Wojciechowej«. Był nim także ów »Ś m i e s z e k«, snać gospodarski, niepodarzony syn, który przychodził do nas po prośbie, w porządnym ubraniu i błyszczących cholewach, również w niedziele, tylko — na odmianę — po południu, na nieszpór. Sapał dychawicznie i uśmiechał się do nas tak wesoło, jakby mu nic a nic do szczęścia nie brakowało.

Ale Kucijeja, też gospodarska dziopa (co widać było z przyodziewku), należała do »bejdoczek« wyższej klasy. Miała swój spryt, humor, nawet kokieterię. Jak dumna była np. z swych kolorowych kiecek i świecidełek i jak się gniewała, gdy się na to nie zwracało uwagi... Chociaż prawie głucha i niby niema, pyskata była niesłychanie. Nie zamykała się jej gęba, jakby chciała opowiedzieć od razu całą kronikę swojej wsi za ubiegły tydzień. Cóż, kiedy nikt jej nie rozumiał... Słyszało się tylko ciągły świst krtani i jakieś nieartykułowane słowa. W ten mało przystępny sposób dowiedzieliśmy się kiedyś od niej, że się nazywa »Kucijeja«. Nazywała się w istocie Kundzia, jak mnóstwo dziewcząt w tej okolicy, od imienia świętej patronki starosądeckiego klasztoru. Jak jej było po ojcach — Bóg raczy wiedzieć.

Opowiadania Kundzi posiadały swoistą siłę ekspresji. Na twarzy jej widziało się całą grę uczuć, zależną od tematu, którego w danym momencie dotyczyły. Raz zaśmiewała się z tego, o czym gaworzyła, aż się śliniła z uciechy, a w oczkach jej pobłyskiwało niefałszowane poczucie humoru. Była to pewno relacja o jakimś komicznym wydarzeniu na wsi. Zato innym razem zdawała się do głębi przejęta, nawet oburzona, opowiadanym faktem; minę miała srogą, w oczach złość. To albo jej ktoś krzywdę wyrządził, albo była świadkiem jakiejś niesprawiedliwości ludzkiej.

Nie pozwalaliśmy Kundzi na zbyt długie opowiadania. Ugościwszy naszą bejdulę śniadaniem, zapraszaliśmy ją do tańca. Byłem głównym danserem »Kucijei« i wycinałem z nią po naszej wielkiej kuchni hołubce, jak po wiejskiej karczmie. Potem Mania i Władek. Kundzia radowała się okrutnie. Jej nakrochmalone spódnice obracały się jak skrzydła wiatraka, a ona śmiała się i tańcowała, dopóki ciężka zadyszka nie zmusiła jej do spoczynku. Czyż można się było dziwić jej bachicznemu uniesieniu? Na wsi musiała nieraz patrzeć na tańce, tylko, że tam nikt nie zapraszał jej do nich, i to jeszcze z taką galanterią...

W zimie było nam smutno za Kucijeją i za taneczną zabawą, toteż wyczekiwaliśmy jej jak pierwszej jaskółki.

— »Mamo!« — krzyczało któreś z nas, zaglądając w marcową niedzielę przez zapocone okno — »mamo, Kucijeja idzie, już niedługo będzie wiosna«...

* * *

Zainteresowania nasze wobec »dziadów« rosły z wiekiem. Uderzała nas rozmaitość ich typów — po prostu typologia dziadowska. Umieliśmy z ciekawością podchwytywać ich cechy charakterystyczne, obserwować je po swojemu, nieraz wedle tych cech nadawać im różne przezwiska. Powoli wprowadziliśmy e w i d e n c j ę naszych klientów, do czego przydały się bardzo moje uzdolnienia kancelaryjne. Założyłem pewnego rodzaju »kataster dziadowski«, w którym pod odpowiednimi imionniskami widniała kolejno cała nasza galeria. Poniżej wpisywało się skrupulatnie, kiedy który dziad był, ile centów i co do jedzenia dostał. Było także miejsce na »szczególne uwagi«.

Interes »naukowy«, statystyka i psychologia, podawały sobie tutaj ręce z dobroczynnością. Bo miłosierdzia chrześcijańskiego nikt nam nie mógł odmówić. Dbaliśmy o naszych dziadów szczerze, żaden nie odchodził od drzwi mieszkania bez wsparcia. Na piątki (dzień targowy i dziadowski zarazem) i niedziele mieliśmy zawsze z góry przygotowane pieniądze, ściągnięte energicznie od rodziców.

W naszej księdze dziadowskiej figurowali na czele: »Ł a p i m u c h a« i »R o s o ł e k«. Może dlatego, że byli najstarsi. Chociaż z Łapimuchą była jeszcza inna sprawa. Uważaliśmy go za jedną i tę samą postać z Madejem-zbójem, o którym wzruszającą i straszną bajkę opowiadał nam ojciec. Bo ojciec umiał opowiadać najpiękniejsze bajki, piękniejsze nawet niż Wojciechowa. Szczególnie, gdy był chory i leżał w łóżku, a my we trójkę siedzieliśmy koło niego.

Łapimucha był okazem prawdziwego dziada: wysoki, pochylony wiekiem, z długą, jeszcze niezupełnie siwą brodą i ogromną skołtunioną czupryną, przywlekał się do nas na swoich chorych, szmatami owiniętych nogach i siadał na schodach, czekając spokojnie na jałmużnę. Ojciec znał szczegóły jego życia. Podobno zabił przed laty w jakiejś kłótni własną matkę i odsiedział długie lata ciężkiego więzienia, z którego wyszedł starcem. Potem pokutował: chodził po miejscach odpustowych, modlił się ustawicznie. Zupełnie, jak Madej-zbój z bajki. Może nawet, jak tamten, odbył wędrówkę do piekła i oglądał »madejowe łoże«... Budził w nas tajemniczy strach. Zabił matkę... Ale spojrzenie jego siwych oczu było już teraz bardzo łagodne i jakby zawstydzone. Nie odzywał się do nas nic, patrzył tylko życzliwie na dzieci i uśmiechał się czasem dobrotliwie, jak stary dziadunio. Zapewnie był już w zgodzie z Panem Bogiem. I może już nie-

długo — myśleliśmy sobie — z tej jego grubej laski, leżącej przy nim na schodach, wyrośnie mała jabłonka, cała okryta biało-różowym kwieciem przebaczenia...

Inna była historia Jasia, przezwanego »R o s o ł k i e m«. Ten zachodził nieczęsto, ale pakował się bezceremonialnie do kuchni, zawsze w porze dogotowywania obiadu. Stary, lecz żwawy jeszcze chłop. Twarz bez zarostu, pofałdowana w nieskończoną ilość zmarszczek. Nienajgorzej ubrany: cholewy, czapa z skórzanym daszkiem, sękaty kij w ręku. Mógł mieć równie dobrze pięćdziesiąt kilka lat, jak i pod osiemdziesiątkę. Pokłoniwszy się z godnością, prosił stale o »talerz rosołku«. Nie chciał barszczu, ani innej zupy, tylko koniecznie rosołku. Naturalnie, do tego kawałek mięsa z ziemniakami i krzynka chleba. Mówił, że rosołek wzmacnia i przedłuża życie. Mama śmiała się niby to oburzona na te wielkopańskie gusty, lecz talerz rosołu — o ile naturalnie był na kuchni — zjawiał się wnet przed zadowolonym obliczem pomarszczonego Jasia. Służące opowiadały o Rosołku ciekawe rzeczy. Że jest już bardzo stary, że przez długie lata sługiwał jako lokaj po pańskich domach, może nawet u samego hrabiego z Nawojowej, i że zawsze umiał dogadzać swemu wybrednemu podniebieniu. Toteż przychwytywano go po pewnym czasie na jakiejś kulinarnej kradzieży. Raz wypił wszystek rosołek z bulionem, to wyciągnął hrabiowską kurę z garnka, kiedy indziej uszczknął panu marszałkowi omszałą flaszkę starego wina z piwniczki. Niczego innego nie ruszył, można mu było powierzyć cały skarbiec, do służby był zmyślny i ochotny, chłop okazały i inteligentny, ale co do smakowitych kąsków i napitków, to już nie mógł poradzić. I przez to właśnie, gdy się postarzał, nie osiadł nigdzie na łaskawym chlebie. Zeszedł na żebry.

Dziewczęta kuchenne wypominały mu nieraz złośliwie te przedwieczne jego grzeszki:

— Jasiu, a dobra była kurka z rosołu?

— Jasiu, a smakowało ci hrabiowskie winko?

— Jasiu, a trza ci było ściągać kotleciki z patelni?

Wtedy Rosołek okrutnie się gniewał. Drżały mu usta i ręce — i poznać było, że jest już bardzo stary. Szybko dojadał posiłku i rzuciwszy dziewczynie jakieś paskudne przekleństwo, a nam rozedrgane: »Ostańcie z Bogiem«, nabijał energicznym ruchem kaszkiet na głowę i wychodził.

* * *

Bywają w każdym mieście dziady, które nigdy nie włóczą się po domach, lecz zato widzi się ich każdej chwili na ulicach. Są jakby nieodzownym elementem składowym urbanistycznego krajobrazu i należą do najpopularniejszych postaci miasta. Tak było u nas z »Tiutiusiakiem« i »Brajką«.

Tiutiusiak miał swoją najlepszą epokę jeszcze w okresie naszego niemowlęctwa, a nawet wcześniej. Opowiadano o nim z tych czasów pocieszne kawały. Ja pamiętam już okres jego zmierzchu. Niski, brudny brodaty człowieczyna w potarganym, niebieskawym anglezie szedł szybkim, dużym krokiem przez ulice i rozmawiał sam z sobą na migi. Cały zaś jego wyraz tkwił nie tyle w rozmigotanych oczkach, ile w ustawicznie ruchliwych palcach obu rąk, którymi jak gdyby coś kombinował i obliczał, coś ukazywał na ziemi i niebie; nieraz miało się wrażenie, że spomiędzy tych palców, obracanych ciągle koło ust i nosa, wychodzą jakieś kształty, figury, może nawet jakieś małe, żyjące, a niewidzialne istotki, które rozpraszają się w powietrzu.

Tiutiusiak nie był »bejdakiem«, tylko »świrkiem«. Można go było wziąć za pomylonego astromoma, gdyż czasem zatrzymywał się, patrzył w niebo i palcami coś po nim kreślił. Albo za sfiksowanego buchaltera. Na ludzi prawie nie zwracał uwagi. Żył jak ptak niebieski, nie wiadomo z czego. Jeśli go kiedy przytrzymano, wrzucając mu jałmużnę do kieszeni, lub gdy mu zabiegły drogę uliczne paupry, stawał spokojnie jak filozof i kręcił ludziom palcami tuż pod ich nosem, pokazując potem na niebo. Obłąkana jego dusza była wciąż nieobecna: albo skryta głęboko gdzieś w głowie, albo biegająca krańcami świata. Nawet zuchwałe chłopaki nie lubiły tej jego niesamowitości i odczepiały się co prędzej. Stanowczo wolały pobaraszkować z »Brają«.

Tak zwany »Brajka« był uweseleniem miasta. Głupowaty, bezzębny blondas, zawsze wesoło uśmiechnięty, prezentował się publice już od wczesnego ranka w swojej połatanej bluzie żołnierskiej i czapce wojskowej bez austriackiego bączka. Salutował nas, gdyśmy spieszyli do szkoły. Przyodziewek dawali mu często żołnierze z kasarń, koło których się uwijał. Jakieś stare, niezdatne już do niczego, części uniformu. Czasem i oficerskie serce się zmiłowało — i wtedy Brajka występował w paradniejszym mundurze, od którego odpruto dystynkcje. Nie był jednak konsekwentnie zmilitaryzowany. Chadzał i w cywilu. Wszystko zależało od tego, która połowa ludzkości, wojskowa czy cywilna, obdarzyła go swoją tandetą. Ale za te dary stawał się Brajka

przedmiotem różnych figlów. Żołnierze lub uczniaki gimnazjalne z gromadnych stancyj malowali mu węglem czy sadzą wspaniałe czarne wąsy, faworyty, bródkę i brwi, wkładali na głowę stary, wysoki cylinder, do piersi przypinali wielkie, papierowe ordery — i tak wypuszczali go rano na miasto. A widocznie pokazywali mu przedtem tę jego niezwykłą metaformozę w jakimś szczerbatym lusterku, skoro Brajka — brunet, w cylindrze i przy orderach, bywał ponad miarę zadowolony. Roześmiany bardziej niż zazwyczaj, kłaniał się wszystkim dokoła, uchylając ostrożnie cylindra, zwracał palcem uwagę na swój nowy zarost i odznaczenia, cieszył się, kiedy go podziwiano.

Spokojny i dobroduszny, zmieniał się jednak we wściekłego zapaśnika, jeśli mu zalano sadła za skórę. Z pianą na wargach atakował napastliwych uliczników i dawał im się we znaki. Miał siłę młodego idioty, któremu cały rozum uciekł w muskuły.

Pamiętny był za naszych czasów jego pojedynek z Tiutiusiakiem, sprowokowany przez kilku łobuzów. Tak długo popychano małego brodatego »astronoma« ku Brajce, aż zaczął mu coś palcami »wykształtowywać« pod nosem. Brajka nie łatwo wypadał z równowagi. Więc tylko śmiał się z starego i bełkotał, już trochę rozeźlony. Ale gawiedź zapragnęła przedstawienia w rodzaju walki byków. Zacieśniał się coraz silniej krąg gapiów, dopóki obu królów ulicy nie rzucono niemal na siebie. Młody »bejdak« uderzył teraz z całym impetem na starego »świrka«. Rozpoczęła się bitka — zdawało się całkiem nierówna. Temperatura okrutnej zabawy rosła z minuty na minutę. Cóż jednak powiecie? W chuderlawym Tiutiusiaku zbudził się nagle lew. Może uroiło mu się w tej chwili, że walczy z upostaciowaniem jakichś kosmicznych mocy... Sięgając Brajce zaledwie niżej ramion, stary podskakiwał ku niemu w najkomiczniejszych podrygach i podciągając za długie rękawy angleza, walił w przeciwnika jak w bęben. Interwencja »policaja« miejskiego z ogromnym półksiężycem położyła kres homeryckiemu bojowi. Brajka wyszedł z niego z rozbitym nosem, skrwawiony, rzężący z oburzenia. A filozof Tiutiusiak, ciężko dysząc, oddalał się już wśród szpaleru rozstępujących się gapiów, kreśląc im pod nosami swoje tajemnicze esy i floresy.

Ot poczciwa dusza była z tego Brajki! Najbiedniejszy był, gdy przyszła ciężka, podgórska zima. Stary kabat nie zawsze spadał z nieba, palce wyłaziły z podartych łapci, a głód dobierał się ostro do miejskiego włóczęgi. O przytułkach dla takich

nie było wówczas mowy. A na mrozie i śnieżnej kurzawie nie można przecież za długo krążyć po ulicach. Odstępował więc Brajka od swoich zasad i chronił się w bramy i sienie kamienic, jak zmarznięty zwierz po wiejskich chałupach. Znali go wszyscy, lubiły go kucharki i dzieci, więc przywoływano dygocącego z zimna do kuchni, dawano mu ciepłej zupy czy gorących kartofli. Brajka jadł łakomie, uśmiechając się do nas z zadowoleniem. Naraz przerywał jedzenie i jakby uważając, że i porozmawiać wypada, opowiadał coś o wypadkach miejskich. Ale byliśmy z tego akurat tacy mądrzy, jak z kronik tygodniowych Kucijei. Jeden tylko wyraz wymawiał całkiem zrozumiale: »P o l i c y j a« (brzmiało to u niego: »Politieja«). Wymawiał go z szacunkiem i przestrachem. Była to na pewno dla niego najwspanialsza i najgroźniejsza potęga pod słońcem. I jemu najbardziej dawała się we znaki.

Podjadłszy i ogrzawszy się przy palenisku, kręcił się Brajka niespokojnie po kuchni. Szukał czegoś. Aż dopatrzył konewek. Chwytał je wtedy zdecydowanym ruchem (za nic w świecie odebrać ich sobie nie pozwolił) i uciekał. Biegł do studni i wracał po chwili z konwiami pełnymi wody. Gestykulując wymownie, zmuszał kucharkę, by wlała wodę do kuchennego zbiornika, i znów biegł do studni, raz drugi i trzeci, dopóki nie udowodniono, że już dość. Miał swoją dziadowską ambicję. Chciał zarobić na tę chochlę gorącej strawy i kawał chleba. A gdyśmy mu potem wtykali w rękę parę naszych centów — że to niby nadprogramowo, od nas, dzieci, z dobrego serca — to zostawiał je na stole i uśmiechnięty, wymachując czapką, cofał się zwolna plecami ku drzwiom, jak na cesarskiej audiencji. Był honorowym bejdakiem. Patrzyliśmy za nim przez okno. Brajka włożywszy obie ręce w rękawy, brnął już poprzez śnieg miejskiego ogrodu ku Jagiellońskiej ulicy.

Smutną pozycję zajmował w naszym katastrze dziadowskim — M a l i c z e w s k i. Nie mogliśmy myśleć o nim bez wzruszenia. A właściwie bez szczególnie zmieszanych uczuć. Wyrastał od czasu do czasu w naszej kuchni, jak widmo: wysoki, chudy jak patyczek, młody jeszcze człowiek, o drobnych, nawet pięknych rysach twarzy, z zagasłymi zupełnie oczyma i rubinowo czerwonym, orlim nosem. Cały w czerni starego, wizytowego ubrania, jakby dopiero co wstał z trumny. Słyszeliśmy od ojca, że był synem wysokiego urzędnika, że ukończył gimnazjum i część uniwersytetu, że miał niegdyś żonę i dziecko. Zniszczyło

go pijaństwo. Podobno i jakieś niesnaski małżeńskie. Zostawił rodzinę, rzucił posadę, uciekł w świat. Włóczył się z bandami cyganów i rzezimieszków na pograniczu, nie biorąc zresztą udziału w ich sprawkach. Trochę zarabiał pracą fizyczną, przygodnie i jak bądź, więcej żebrał, a przede wszystkim włóczył się i pił. Podobno od dziecka wichrzył się w nim ten nieposkromiony instynkt włóczęgi. Czasem wracał na dzień — dwa do rodzinnego miasta, jak winowajca do miejsca popełnienia zbrodni.

— »I to z takiej rodziny, proszę pani, syn takiego ojca« — powtarzały kumoszki z ubolewaniem na jego widok.

— »Rodziców wpędził do grobu... Żona ciężko pracuje na życie... widzieć go już nie chce...«

I nie było go po co oglądać. Maliczewski był tylko żałosnym cieniem dawnego »hofratowicza«. W momentach jasnych przejrzeń zapewne sam zdawał sobie z tego sprawę. Nie było już dlań odwrotu.

Stał wyprostowany jak widmo, nic nie mówił, nie prosił, nie patrzył nigdy w oczy. Oszczędzano go. Dawano mu posiłek, który jadł ładnie, jak kiedyś przy rodzinnym stole. Zachował jeszcze dobre maniery. Wsuwano mu w wychudzoną dłoń jałmużnę. Padało szeptem ugrzecznione: »Bardzo dziękuję«, i czarna zjawa znikała bezszelestnie. W najbliższym szynku przepijał wszystkie grosze.

Odwiedziny jego działały na nas silnie. Były dla dzieci ucieleśnioną moralną przestrogą, niejako żywą ilustracją niszczących skutków alkoholizmu. I nie podchodziliśmy nigdy do Maliczewskiego. Zaglądaliśmy tylko przez drzwi. Żal nam go było i — wstyd nam było za niego.

* * *

W *Peregrynacji Dziadowskiej* z XVII wieku błyszczą, jak gwiazdy, pyszne typy i nazwiska dziadów. Wdraża się w pamięć taki stary dziad Chełpa (niby król żebraków podgórskich), to znowu Lagus i Dygudej, Klimek i Lepiarz i Wilkołek; są dziadówki-wiedźmy i dziadówki-latawice, jak stara Zwoniczka i Kałwica, Stypa i Łabajka, Chroma-baba i Guza-baba i inne. Ale i w naszym kalendarzu dziadowskim nie brakowało wielu jeszcze okazów ciekawych i nazwisk osobliwych. I na pewno ucieszyłby się historiograf dziadowski, pan Jurkowski z Pilzna, gdyby niejedną taką postać mógł wprowadzić do swojej komedii.

Pokażmy jeszcze choćby kilka z nich na ekranie naszej dziecinnej latarni magicznej.

Oto wyłania się w rozchyleniu drzwi ogromna, nalana, boleściwa twarz »P o d w i ą z a n e g o« i płaczliwym głosem żebrze o datek. Mistrz to był nie lada jaki! Wtajemniczeni twierdzili, że zupełnie zdrową gębę podwiązywał wielką, kraciatą chustką, której dwa końce podobne do oślich uszu sterczały mu na szczycie głowy. Wyglądał, jak uosobienie straszliwego, chronicznego bólu zębów. Bólu zębów z epoki, gdy nie było jeszcze dentystów, znieczuleń, plomb i neokokainy, gdy zęby wyrywali magnatom fryzjerzy a prostakom kowale. I gdy jedyną lekarką na te dolegliwości była tylko święta Apolonia. »Podwiązany« robił swoją minę znakomicie. Oczy baraniały mu z cierpienia, twarz zastygała nieruchomo w jakimś jękliwym zniedołężnieniu. Prośba jego była właściwie już płaczem.

— »Litościwa osobo. Dwadzieścia lat choruję na fluksyją«. Jak tu można było się nie wzruszać. Dzięki cukierkom, chorowaliśmy nieraz na zęby. Toteż »Podwiązany« dostawał od nas więcej, niż niejeden inny. I wcale nie wierzyliśmy Jagusi, która mówiła, że prócz piwa lubi on pasjami włoskie orzechy i że je zawsze rozgryza zębami. Bo mieszkał niedaleko jej ciotki, na Kaduku.

Zato »M a s z y n k a« nie była już na pewno udawaczką. Była pijaczką, ale tego nikt by nie poznał po jej bladej, wymizerowanej twarzy. I nosa nie miała czerwonego, jak Maliczewski. Opowiadała nam zawsze o jakiejś »maszynce« i stąd poszło jej przezwisko. Czy to miała być lokomotywa, czy młyn piekielny, czy jakaś maszyna fabryczna — trudno dociec. Ale na każdy sposób była to maszyna okrutna. Zrazu — wprawiona w ruch — terkotała powoli, miarowo; potem zaczynała rozpędzać się, furkotać, huczeć, miotać się, szaleć, ogłuszać wszystkich dokoła; w końcu urastała do roli jakiegoś rozpętanego żywiołu: pędziła na ślepo, miażdżąc wszystko przed sobą i koło siebie, rozrywając ludzi na kawały, rozpryskując mózgi, siejąc zniszczenie i trwogę.

Stara »Maszynka« opowiadała o tym wszystkim bezzębnymi ustami chaotycznie, szybko, ale tak plastycznie, że się widziało i słyszało ten diabelski instrument. Nieraz aż zatykaliśmy uszy. A gdy doszło do momentu katastrofalnego, to przerażenie rozszerzało jej wyblakłe oczy i zdarzało się, że krzycząc, uciekała w popłochu. W kuchni zostawała po niej przykra woń lichego spirytusu. Mówiono, że przed laty jakaś maszyna rozszarpała

jej kochanka i od tego czasu popadła w rodzaj obłędu. Tragicznego robaka zalewała wódką. I tylko gdy była pijana, nabierała odwagi do wspomnień i mogła mówić o maszynce - morderczyni.

Właściwie przez długi czas nie lubiliśmy, gdy przychodziła »N i e m a«. Młoda, tęga dziewczyna, o niebrzydkiej, prostej twarzy i rozkudłanych blond włosach, miała duże, »straszne« oczy. Przynajmniej nam wydawało się, że były takie straszne. Jak złe zwierzątko, przykucała na podłodze w kącie wielkiej sieni, oczekując ze strachem i nienawiścią zarazem, kiedy jej zaczną dokuczać. Bo »Niemej« dokuczali wszyscy, a przede wszystkim dzieci, w których tkwi często wrodzony instynkt okrucieństwa. Dokuczano jej, bo była gruba i rumiana, a więc — wedle ludzkiej opinii — nie powinna była żebrać; dokuczano jej, bo była niema i bronić się nie mogła, nawet niedołężnym gaworzeniem bejdaków. Dzieci nie lubią, gdy im się nie odpowiada, gdy się nie reaguje, choćby byle jak, na ich odnoszenie się do drugiej osoby. A »Niema« siedziała nieporuszona, jak kamień, bez głosu, bez gestu, i tylko jej duże, niebieskie oczy wyrażały na przemian to lęk, to wściekłość. Raz zdawało się, że wciśnie się w ścianę, by uciec przed złym człowiekiem, to znowu, że jak rozwścieczona puma rzuci się i wydrapie ślepia ciekawskim dręczycielom. Bywały jednak wyjątkowe dni, kiedy przychodziła apatyczna, z obojętnym wejrzeniem i wtedy kreśliła palcami duże koła w krąg swojej przycupniętej postaci.

Nie byliśmy — bez przechwałki — takimi niedobrymi dziećmi jak inne. Mało kiedy dokuczaliśmy »Niemej«. Czasem niemądry jeszcze Władek szturknął ją jakimś patykiem, albo rozzuchwalona Zula od sąsiadów targnęła ją z tyłu za czuprynę — i sama prędko uciekała. Mama zawsze się o to bardzo gniewała. Pamiętaliśmy o »Niemej«. Nasza kasa podręczna była dla niej zawsze otwarta, ilekroć przydreptała boso do miasta ze swego Chełmca. Bo mieszkała w Chełmcu, za rzeką.

Dowiedzieliśmy się o tym podczas jednego spaceru w lecie. Poszliśmy tam z mamą i z różnymi znajomymi, a samych dzieci było może z ośmioro. Przychodzimy do schludnej wioski i naraz patrzymy, a tu przed jakimś ładnym domkiem siedzi na progu nasza »Niema« w swojej szarej, długiej po kostki sukni, która przypominała habit zakonnicy. I oczy ma całkiem, ale to całkiem spokojne — prawie wesołe. Obok na ławeczce stary chłop, w kaszkiecie na głowie, pyka fajeczkę — jej ojciec, kolonista

niemiecki. Przy nim nie stara jeszcze kobieta o spracowanych rękach skrobie ziemniaki na wieczerzę. Jej matka.

»Niema« przyglądała się przez dobrą chwilę uważnie całemu towarzystwu. Poznała nas. I oto zerwała się nagle, podbiegła ku nam, i pokazując coś na migi swoim rodzicom, pogłaskała nas, wszystkich troje, długim przyjacielskim ruchem po ramionach. Na inne dzieci ani nie spojrzała. Starzy uśmiechnęli się do nas z daleka.

W domu rozmawialiśmy o tym niezwykłym wydarzeniu dość długo. I uchwaliliśmy, że »Niema« nie jest znowu taka zła i straszna, i że kto jej odtąd będzie dokuczać, to go zbijemy wspólnie na kwaśne jabłko.

Na koniec jeszcze historyjka o Olesiaku. Tylko niech nikt nie odważy się pomyśleć, że niski, grubawy i łysy pan Olesiak, z rudymi wąsami i fioletowym nosem, był przypadkowo żebrakiem, aczkolwiek nazwisko jego miało w naszym katalogu dziadowskim także osobną stronicę. Olesiak chodził po prośbie, lecz tylko do urzędników, no, powiedzmy, tak po znajomemu, po koleżeńsku. Był przecież niegdyś »diurnistą«, potem znanym »winkelszrajberem« (pisarzem pokątnym), a i teraz jeszcze napisze od ręki gładkie podanie za niewielką fundę w szyneczku. Chociaż to już nie ta sama ręka, co dawniej... Olesiaka poderwała wódeczka, którą umiłował nade wszystko, szczególnie anyżówkę z kropelkami. Był starym kawalerem, więc o kogoż na świecie miał się troszczyć? Czego nie zarobił piórem na ladzie szynkowej, to uzupełniał żebraniną po »lepszych domach«, żebraniną praktykowaną dyskretnie i z pewną godnością. Mama nie pozwalała dawać mu żadnych wsparć; mówiła, że to pijak. Ale ojciec miał jakąś słabość do zdeklasowanego biuralisty (w ogóle był wyrozumiały na błędy ludzkie) i kiedy rudy Olesiak pięknie zdjął stary melonik i przymówił się o parę szóstek »na zapłacenie czynszu«, lub »dla chorej ciotki« (figury mitologicznej), to zawsze coś dostał.

— »I znowu dałeś temu pijakowi, przecież on to zaraz przeputa w tym szynku na rogu« — oburzała się matka.

Aż pewnego razu Olesiak umarł. Na mieście pojawiły się pięknie ręką wykaligrafowane plakaty żałobne, zawiadamiające o jego śmierci i pogrzebie. Takie pisane plakaty, jak nieraz dla ubogich ludzi. Wszystko tam było wyszczególnione sprawiedliwie, jak potrzeba, a całe miasto kiwało głowami, że rudego pijaczynę dopadła gdzieś śmierć niespodziewana.

To też można sobie wyobrazić nasze przerażenie, kiedy jednego dnia, w jakiś czas potem, przy zapadającym zmroku zimowym otworzyły się nagle drzwi i na progu kuchni stanęła mara Olesiaka. Narobiliśmy potwornego krzyku i wpadliśmy przerażeni do jadalnego.

— »Mamo, tatusiu, Jezus Maria. Trup Olesiaka jest w kuchni«— wrzeszczeliśmy jedno przez drugie.

— »Nie mówcie głupstw. Coś wam się po ciemku przywidziało. Czy Jagusi nie było z wami? A to dopiero nerwowe dzieci«— uspakajała matka, biegnąc równocześnie do kuchni. Za matką szedł i ojciec.

Ale Olesiak stał istotnie, jak żywy, a Jagusia uciekła gdzieś już dawno.

— »Wszelki duch Pana Boga chwali« — zawołała matka, cofając się wylękła od progu, a my, uczepieni do jej sukni, drżeliśmy jak liście.

— »Proszę się nie bać, pani dobrodziejko, to wszystko nie prawda« — przemówił upiór. — »Chciałbym upraszać o niewielki zasiłek, bo mi ciotka strasznie cierpi na romatyzm, a tu taka zima. Ani szczypki drzewa nie ma w domu na podpałkę«.

Tymczasem ojciec, zaglądający figlarnie spoza pleców mamy, już dawno domyślił się jakiejś mistyfikacji i z miejsca zażartował tonem bardzo serio:

— »Panie Olesiak, przecież pan umarł i kilka dni temu odbył się pański pogrzeb. Sam czytałem plakaty, a ludzie byli na pogrzebie. Żywym nigdy nie odmawiam tych paru centów. Ale, zmiłuj się pan, gdyby tak wszyscy umarli zaczęli przychodzić po pieniądze, toż bym sam za parę dni zeszedł na dziady. Po co panu pieniędzy na tamtym świecie? Ciotce dopomogą dobrzy ludzie, a pan niech wraca na cmentarz i nie straszy mi dzieci«.

Mara nie dała się przekonać.

— »Panie radco« — odezwał się głos z głębi kuchni — »ja wcale nie umarłem. Jestem, chwała Bogu, zdrów. To te łajdaki, winkelszrajbery z zazdrości wysłali mnie na tamten świat. Bo to proszę łaski pana radcy, żaden uczciwego podania napisać nie potrafi, więc chcieliby odebrać staremu urzędnikowi ten marny kawałek chleba. Niedoczekanie ich... Takem się tym zmartwił, bo teraz wszyscy przede mną uciekają, że gdybym nie ślubował od wódki, to bym się upił z rozpaczy. A tu znowu ta biedna ciotka, co mnie wychowała...«.

Ojciec śmiał się i sięgał już do kieszeni. Mama zła, zabrała nas do pokoju. A zmartwychwstały Olesiak poszedł zapewne do szynku na rogu na anyżówkę. Tylko wszedł może tylnymi drzwiami, aby go znowu nie wzięto za upiora.

* * *

Dobiega końca nasza epopeja dziadowska. *Peregrynacja dziadowska* w miniaturze — z końca XIX wieku.

Katalog »naszych dziadów« z cennymi notatkami przechowywaliśmy jeszcze przez kilka lat po opuszczeniu rodzinnego miasta. Zaglądałem nieraz do niego i czyniłem nawet coś w rodzaju studiów porównawczych między t a m t y m i dziadami a na przykład lwowskimi. Lecz lwowskie były dla nas jakieś niecie-kawe, wszystkie jednakowe. No, jeden »durny Jasio« — to niezaprzeczona indywidualność! A może rzecz miała się inaczej? Może to tylko stępił się z czasem nasz dziecinny instynkt, wnikający przedtem tak łatwo i z upodobaniem w niesamowitą psychikę człowieka nienormalnego czy wykolejonego. Nie popychał nas już do tego ani strach, ani to tajemnicze, nieuświadomione zainteresowanie dziecka względem »dziada«, który jak żywe ucieleśnienie ludzkiej winy i kary chodzi po świecie.

* * *

Kiedy po latach przyjechałem z siostrą do naszego miasta w krótkie odwiedziny i oblatywaliśmy z głębokim wzruszeniem wszystkie znajome kąty, zaglądając raz po raz w zmienione, postarzałe ludzkie twarze, to wypatrywaliśmy także naszych dziadów. Nie było już jednak ani śladu po nich. Ani na mieście, ani pod kościołami, ani na targu. Pytaliśmy o niektórych.

— »O już dawno pomarł«. — »Dawno gdzieś przepadła« — brzmiały obojętne odpowiedzi.

Aż jednego upalnego południa, gdyśmy z pobliskiego letniska dojechali znowu na parę godzin do miasta, wstąpiliśmy, jak zwykle, na pacierz do Jezuitów, aby przed cudowną Madonną naszego dzieciństwa poskarżyć się na to i owo zło w życiu.

Kościół był prawie pusty. Kilka starych babinek klepało w ławkach różaniec. Tuż przed samym wielkim ołtarzem natknęliśmy się na jakiś drobny, szary łachman człowieczy, przywarty do zimnej posadzki. Odruchowo tknąłem dziada ręką. Podniósł do góry łysą, zupełnie już pomarszczoną głowę bejdaka. Popatrzył bezmyślnymi oczami. Czego to od niego chcą? Poznaliśmy

Jasia, syna Wojciechowej. Żył jeszcze i modlił się po swojemu, jak za dawnych lat. Spojrzeliśmy z siostrą na siebie i daliśmy mu największą chyba jałmużnę, jaką otrzymał w życiu. Ostatniemu z »naszych dziadów«!!

ZAMIERAJĄCA SZLACHTA SĄDECKA

Szlachta sądecka w drugiej połowie XIX i w początku XX wieku nie podobna do szlachty sądeckiej z poprzednich stuleci pod wieloma względami. Jest to przeważnie drobna szlachta, nieraz po trzy, cztery, pięć dworków w jednej wsi, prawie jak zaścianki na Litwie. Nazywa się to, że pan X. jest właścicielem tej a tej wsi czy dóbr, a to tymczasem pan na dworku, do którego należy 100, 200 morgów ziemi z lasem, a czasem i kilkadziesiąt. Wielkie rodziny dawne, sądeckie, biednieją, dzielą majątki lub wymierają, nie mają dzieci, np. prasądecka rodzina Wielogłowskich (tak samo Jordanowie lub zbiedniali Pieniążkowie - Odrowąże). Szlachta ubożeje, parceluje ziemię. Kupuje ją np. często Towarzystwo Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej, lub wprost chłopi, pojedynczo lub w kilku, miejscowi lub z pobliskich gmin. Żydom prawie się nie sprzedaje.

Chłopi urządzają się stosownie do swych potrzeb, burzą okazalsze dwory i dworki lub przerabiają je nie do poznania, zatrzymują budynki gospodarcze, szczególnie murowane, wycinają starodrzew cenny, aleje wspaniałe, topolowe i grabowe, dęby i modrzewie. Czasem ostoi się tylko jakiś wiekowy olbrzym. Znikają szczególnie typowe dla podgórskiej Sądeczyzny małe drewniane dworki zaścianków szlacheckich z gankami na kolumnach drewnianych. Takimi typowymi zaściankami były np. w Limanowszczyźnie jeszcze na przełomie XIX i XX stulecia taka Siekierczyna (pięć dworków: Trembeckich, Gładyszewskich, Zarębów, Głębockich); Przyszowa (jeden dwór i cztery dworki: Skarszewskich-Żuków, Racięskich, Mieczkowskich, Podoskich, Kałuskich); lub Świdnik (cztery dworki: Walterów, Gostkowskich, Reklewskich, Stahlbergerów) itp. Często są to wszystko dawne majątki Wielogłowskich.

Szlachta na przełomie XIX i XX wieku biednieje, bo 1. ogólne warunki ekonomiczno społeczne; 2. mnóstwo dzieci szczególnie u mało zamożnych (tylko piękne córki mają popyt, np. Zielińskie, Gostkowskie, Dzianottówny); 3. szlachta ta żyje nad stan, dobrze je, pije po jarmarkach, zagląda ciągle do miast, urządza

u siebie huczne zabawy i bale w karnawale, imieniny, odpusty, zaręczyny, trzyma się tradycyj obyczajowych dawnych czasów, trącących wielkopaństwem.

Szlachta sądecka i limanowska koligaci się ustawicznie i żeni między sobą. W każdej rodzinie spotyka się jakąś Wielogłowską, Głębocką, Pieniążkówną, Dunikowską, Marynowską itd.

Z dawnych, staropolskich rodzin sądeckich ostali się pięknie świecący swój złoty zachód Wielogłowscy, dalej Pieniążkowie, ostatni ślad zostawiają po sobie w Stroniu z Wolicą tak możni i popularni niegdyś Taszyccy, znikający z Sądeczyzny gdzieś około 1830 roku. Są jeszcze ze starych sądeckich rodzin Trzeciescy (ale bez Trzecierza, tak jak i w Lubomierzu nie ma od dawna Lubomirskich, wspaniałych starostów sądeckich). Są zbiedniali Chwalibogowie i stara rodzina Finków, herbu Ostoja, z Komornik, o których wspominał już Wacław Potocki w XVII w., najświetniejszy piewca podgórza sądeckiego. Są (zdaje się w Limanowskiem) Potoccy-Szreniawici, z tego samego pnia, co poeta. Zanika stara rodzina Dzięciołowskich, są Długoszewscy w Bobowej. Może siedziały tu dawniej i inne rodziny, co trzeba sprawdzić w herbarzach, np. Gostkowscy, Dunikowscy-Abdanki, Marynowscy, Zielińscy itd.

Na przełomie XIX i XX wieku typowa szlachta sądecka — to prócz Wielogłowskich i Pieniążków, tacy Gostkowscy, Zielińscy, Głęboccy (chyba w XVIII wieku przybyli z Wielkopolski), Dunikowscy, Marynowscy, Marszałkiewiczowie, Romerowie, Reklewscy, Żuk-Skarszewscy, Żuławscy. Typowo napływowymi są baronowie Brunicey z Żydów, austriacka szlachta, ale i dawna szlachta porobiła się »baronami« austriackimi, jak Gozdawa-Gostkowscy. Przychoccy, raczej w Limanowskiem, są już austriaccy hrabiowie Wodzicey i Rostworowscy, mało skoligaceni z tą szlachtą. Reprezentatywni hrabiowie Sądeczyzny to Stadnicey przecież. Elementem austriacko-urzędniczym czy wojskowym wnikającym w tę szlachtę są Waksmanowie, Germanowie, Zwierzynowie, Brandysowie (może nie?), Meisnerowie, Longschampsowie, Stahlbergerowie, może i Walterowie (?).

Na skalę bardziej wielkopańską żyją, budują wielkie dwory, ogrody, aleje, zwierzyńce, sadzą drogie drzewa i kwiaty najbogatsi w pewnym okresie, np. Brunicey w Pisarzowej (t.j. Maurycy Brunicki, zm. 1874 r.), lub Gostkowscy (Bazyli Gostkowski z Męciny Dolnej, zm. 1886 r.), jakby chcieli zadać nowego szyku baronowskiego. Byli to jednak równocześnie ludzie inicjatywni,

filantropi, po części przyjaciele ludu, tak samo jak ich małżonki. Przedsiębiorczości na polu podniesienia rolnictwa, a daleko częściej na polu ruchu przemysłowego czy naftowego, czy fabrycznego (na mniejszą skalę), sądeckiej szlachcie nie brakło, choć było to nieraz krótkotrwałe, na miarę jednego życia ludzkiego.

SĄDECKIE ŻYCIE KULTURALNE i KILKA SYLWETEK PROFESORSKICH

Wśród dawnych profesorów sądeckich przed r. 1900 było wielu ludzi bardzo inteligentnych, oczytanych, doskonałych nieraz nauczycieli, ale praca naukowa czy literacka nie miała tu reprezentantów. Wielu wybitnych potem uczonych czy literatów przechodziło przez Nowy Sącz na krótko jak przelotne ptaki. Uczył tu jakiś czas Kazimierz Krotoski, późniejszy dyrektor gimnazjum w Nowym Targu, znany z swoich prac historycznych, nie zawsze zresztą trafnych i bezstronnych, to znowu zasłużony wydawca źródeł historycznych, dr Aleksander Czuczyński, czy beletrysta historyczny o zgrabnym piórze, Ludwik Glatman (potem w Sanoku). Przesunął się przez Nowy Sącz prof. Artur Rafałowski, zdolny matematyk i filozof, który skończył młodo śmiercią samobójczą. Przelecieli przez Sącz poeci: Stanisław Maykowski, Jan Pietrzycki i Jerzy Żuławski(?), potem płodny polonista-slawista i słowianofil, Jan Magiera; przez jakiś czas historyk, Jarosław Wit Opatrny, autor ciekawych przyczynków, czy zdolny germanista i polonista, dr Zygmunt Zagorowski, który potem poświęcił się zupełnie szkolnictwu. Były to jednak bardzo często tylko przeloty nie zostawiające głębszych plennych bruzd w kulturze miasta.

Przed r. 1900 piórem władał chyba tylko stary już wtedy Ludwik Małecki, tłumacz Lukrecjusza(?), mówcy Ajschinesa i innych; Pazdanowski, polonista, autor rozprawy młodzieńczej o poezji rokoszu Zebrzydowskiego, na której się skończyło; polonista, popularyzator bez głębszej wartości, Jan Wilkosz, wydający w Nowym Sączu swoje tendencyjne rozprawki o Krasińskim. Dopiero od Stanisława Rzepińskiego, zamiłowanego entuzjasty archeologii, doskonałego filologa, rokującego nadzieje kariery naukowej, mającego i wymowę porywającą i żyłkę pisarską i rozgląd w nauce europejskiej (w swoich przedmiotach i w pedagogice) zaczęło się w sferach nauczycielskich Nowego Sącza rozwidniać.

Z moich czasów szkolnych sądeckich od 1895—1901 r. mniej więcej zapamiętałem tylko trzy nazwiska profesorów, którzy coś z nauką mieli wspólnego i byli ludźmi pióra ,tj. właśnie Rzepińskiego, Małeckiego i Bizonia, który całe życie pracował nad sobą, zbierał materiały, miał oryginalne poglądy i w literaturze pedagogicznej zostawił nazwisko.

Wiedzieliśmy także o literackim talencie Glatmana, uczącego historii. Wielu ludzi od nauki odrywała potem szkoła czy kariera w szkolnictwie lub podręcznikarstwo, jak Janelliego, St. Komara, Leonharda, Fl. Wilińskiego (zdolnego przyrodnika lwowskiego i asystenta tamtejszego uniwersytetu). A. Hobowski — czy to ten wybitny matematyk?

W czasach ostatnich podtrzymywali literaturę na prowincji sądeckiej pracujący w zaciszu, nie wyrzekający się pewnych aspiracji naukowych czy literackich: A. Lambor, St. Komar, J. Miczyński, po części Jan Witek. Wielu zostawało tylko niejako, jak to bywa w gimnazjach prowincjonalnych — autorami unius libelli, którą była uniwersytecka rozprawa nauczycielska czy rzadko doktorska. Odczytów i referatów opracowywanych dorywczo dla miejscowej publiczności lub młodzieży nie pogłębiało się i nie wydawało drukiem.

Tymi siłami obydwóch gimnazjów stały obchody urządzane staraniem Koła T. N. S. W. W r. 1908 odbyły się uroczystości ku czci Wyspiańskiego, w r. 1909 uroczystość Słowackiego (Kopacz) a — inne? W r. 1923 odczyty Rapfa o Koperniku, w r. 1923 obchody Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej — szerzej zakrojone — referował Golachowski. W r. 1924 uroczystości Sienkiewiczowskie (Witek); w r. 1925 obchód Żeromskiego (Komar); w r. 1926 obchód Staszica (Golachowski); w r. 1926 śmierć Kasprowicza (obchód); r. 1927 sprowadzenie zwłok Słowackiego (obchód na większą skalę). W r. 1928 Tydzień Dziecka i uroczystość matki; r. 1930 obchód Orkana (przemawia E. Pawłowski); jesień 1930 r. obchód Kochanowskiego.

Henryk DOBROWOLSKI

Materiały do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1918 — 1928

Nowy Sącz w pierwszym dziesięcioleciu niepodległego państwa polskiego okresu międzywojennego stanowił nietypowy ośrodek, w którym rozwijał się żywy ruch komunistyczny. Powstał w środowisku robotników kolejowych i młodzieży kształcącej się w gimnazjach i szkołach wyższych, przeważnie pochodzenia robotniczego, związanej ze środowiskiem kolejarskim. Genezy tego ruchu szukać należy w nielegalnym kole młodzieży socjalistycznej, założonym przez Feliksa Zagańskiego i Józefa Kustronia jesienią 1917 roku.

Zagański urodził się 4 lutego 1890 r. w Nowym Sączu i był do r. 1914 robotnikiem budowlanym (czeladnikiem murarskim), a po wojnie od r. 1919 pracownikiem PKP. Politycznie był powiązany z PPSD Galicji i Śląska i ruchem niepodległościowym, który pozostawał pod patronatem Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (ZWCz. i Strzelec). W czasie I-szej wojny światowej był żołnierzem I Brygady Legionów Polskich i na froncie nabawił się choroby płuc, co było przyczyną skierowania go do szpitala w Nowym Sączu, a następnie zwolnienia z wojska w charakterze inwalidy wojennego we wrześniu 1918 r.

Kustroń, urodzony 16 października 1892 r. w Stryju, wychowanek II-go gimnazjum w Nowym Sączu, wstąpił przed I wojną do Z.W.Cz. i Strzelca, służył w I Brygadzie L. P., w r. 1917 był kapitanem 4 p. p. W okresie II Rzeczypospolitej Polskiej dosłużył się rangi generała brygady, uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. i zginął 16 IX pod Ułazowem k. Cieszanowa.

Światopogląd pierwszego sterował w kierunku marksistowsko-leninowskim, drugiego nie wyszedł poza brzozowszczyznę i swoisty syndykalizm. Od prób teoretycznych i organizacyjnych w dziedzinie wojskowej swółdzielczości przeszedł jako oficer sztabu generalnego do czynnej służby wojskowej w śląskiej dywizji.

Różnice poglądów rozdzieliły obu założycieli socjalistycznej organizacji młodzieży sądeckiej. Pod koniec r. 1918 Koło liczyło około 100 członków. Po odzyskaniu niepodległości pod wpływem Zagańskiego niezdecydowane elementy o ideologii mieszczańskiej odpadają, w kole pozostają jednostki o radykalno-społecznych poglądach i coraz bardziej skłaniają się pod wpływem przewartościowań ideologicznych ku komunizmowi. Rok 1920 był wielką próbą, kiedy wypadło ustosunkować się w sposób jasny i zdecydowany do wojny polsko-radzieckiej. Koło wydawało własne pismo nielegalne (powielane na hektografie) *Płomienie* (nie należy ich mylić z *Płomieniami* wolnoharcerskimi redagowanymi przez Adama Ciołkosza w Krakowie), posiadało też własną bibliotekę kilkusettomową o profilu społecznym, która stanowiła podstawę szeroko zakrojonej pracy samokształceniowej.

Latem r. 1920 Koło nawiązało za pośrednictwem Zagańskiego łączność z Komunistyczną Partią Robotniczą Polski, reprezentowaną przez Franciszka Łęczyckiego. Od jesieni tegoż roku Koło przeszło na pozycje walki klas i dyktatury proletariatu, organizacyjnie wiążąc się z KPRP.

W nowosądeckim ruchu komunistycznym szereg momentów zasługuje na wyróżnienie, co zresztą znajduje odbicie w materiałach źródłowych. Do nich należą: 1) akcja związana z wyborami do sejmu w r. 1922, którą kierował Zagański z ramienia Komitetu Wyborczego Związku Proletariatu Miast i Wsi i z listy tego związku Nr 5 kandydował, za co został aresztowany i bezprawnie zwolniony ze służby kolejowej; 2) epizod z wydawnictwem *Pionier*, którego nr 1 wydany w N. Sączu w listopadzie 1924 r. zapoczątkował ruch pionierski w Polsce; 3) przerzucenie działalności komunistycznej do legalnych organizacyj, jak Niezależna Partia Chłopska, a następnie PPS Lewica, oraz stowarzyszeń takich, jak Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza i Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich.

Materiały archiwalne, które ogłaszam, odnoszą się do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1920-1928. Uzupełniają je informacje wstępu dla lat 1917-1920, zaczerpnięte z „Życiorysu Feliksa Zagańskiego", przechowywanego w Archiwum Państwowym Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego w Krakowie pod sygn. I. T. 1378 (duplikat maszynopisu znajduje się w oddziale tegoż Archiwum w Nowym Sączu, sygn. 168 San.). Materiały pochodzą z zespołu Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego i przynależą do kilku kancelarii państwowych władz, jak

Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Nowym Sączu. Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Tarnowie. Sąd Okręgowy Karny w Krakowie. Dowództwo Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie. Komenda Wojewódzka Policji Państwowej — Urząd Śledczy w Krakowie. Chronologia wyprodukowanych akt zamyka się w latach 1925-1929.

Wyjaśniam, że zespół aktowy Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego nie zachował się w całości — bowiem na skutek perypetyj wojennych i w związku z przejęciem części akt przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie po roku 1945, został zdekompletowany, stąd wydawca nie dysponował pełnymi materiałami do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu, zwłaszcza sprzed roku 1925.

Nie wszystkie materiały, które zawierają dane do ruchu komunistycznego w Nowym Sączu, ogłaszam z zespołu akt Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Pomijam bowiem bądź sprawozdania Powiatowej Komendy Policji Państwowej w Nowym Sączu, skierowane do Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Krakowie, o charakterze negatywnym, np. że trzechlecie ZMK w r. 1925 nie znalazło odbicia w formie zebrań, odczytów i kolportażu *Towarzysza* (Organ ZMK)—(UWKr f. 62, pl. 20), albo takie, które przynoszą informacje odnoszące się do wąskich spraw, jak np. nadejścia przesyłek pocztowych z *Biuletynami Centralnego Międzypartyjnego Sekretariatu do Walki o Amnestię dla Więźniów Politycznych* (UWKr f. 62, pl. 3).

Pomijam też zbiorcze *Informacje o ruchu komunistycznym 1925-1928* (UWKr f. 62, pl. 3), które ograniczają się do suchych danych statystycznych, bowiem przytaczam je na tym miejscu. W r. 1925 były w Nowym Sączu 3 koła KPP, w r. 1926 wpływy komunistyczne w ZZK obejmowały 1%, w Związku Zawodowym Pracowników Krawieckich 25%, w połowie r. 1926 były 2 koła KPP.

Wyselekcjonowane materiały ogłaszam na ogół bez skrótów, a tylko w paru wypadkach pomijam nieistotne informacje lub powtarzające się w aktach.

Skróty oznaczają: APKr = Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego; UWKr = Urząd Wojewódzki w Krakowie; f = fascykuł; pl. = plik; or. = oryginał.

1. *Sprawozdanie komisarza policji w Nowym Sączu w sprawie udziału komunistów sądeckich w konferencji K. P. R. P. w Gdańsku.*

Powiatowa Komenda
Policji Państwowej
w Nowym Sączu

Nr 135 — V/24

Nowy Sącz. dnia 20 sierpnia 1924 r.

Do Okręgowego Urzędu
Policji Politycznej
w Krakowie

Krajowa konferencja K. P. R. P.
w Gdańsku: sprawozdanie

Do rozkazu z dnia 18 sierpnia 1924. Nr 422—V/24. zgłaszam. według uzyskanej informacji drogą konfidencjonalną, iż z tut. działaczy względnie ideowców komunistycznych w Krajowej Konferencji K. P. R. P. w Gdańsku nikt udziału brać nie zamierza.

W razie ewentualnej delegacji na wspomnianą konferencję byłby skłonny wziąć udział Feliks Zagański, reprezentant partii komunistycznej tut. okręgu, pochodzący z Nowego Sącza. a zamieszkały stale w Warszawie. oraz ewentualnie spośród młodzieży żydowskiej Markus Wanderer. fryzjer z Nowego Sącza. który ma znaczne wpływy na radykalnych żydów o podłożu III Międzynarodówki.

Nie jest również wykluczone, czy Stanisław Skrzeszewski. student filozofii na U. J. w Krakowie, w powyższej konferencji udziału nie weźmie, albowiem tenże często wyjeżdża w niewiadomych kierunkach. (Jak tut. raport z 7/8. 1924. Nr 110-V/24).

Wymienieni są ściśle inwigilowani w swej działalności. a w razie uzyskania jakichkolwiek danych zmierzających do powyższej akcji, raport bezwłocznie przedłożę.

Powiatowy Komendant P. P.

Hanus kom[isarz])

Oryginał
APKr
UW f. 65, pl. 22

2. *Informacja wywiadu wojskowego o ruchu komunistycznym w Nowym Sączu.*

Dowództwo Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie — Kraków, dnia 28 stycznia 1925 r.

l. 247 Inf. Taj[na]
Agitacja komunistyczna w Nowym Sączu

Okręgowy Urząd Policji Politycznej w Krakowie

W ślad za ustną konferencją kierownika Samodz. Ref. Inf. przesyłam wyniki dalszego wywiadu o ruchu komunistycznym w Nowym Sączu.

Akademicy, o których wówczas była mowa, zjechali na okres świąteczny do Nowego Sącza i wśród tamt. młodzieży szerzyli dalej agitację. Daje się zauważyć coraz to większe koło ich sympatyków. Najbardziej czynnym okazać się miał Kropczyński[1] i Tomaszkiewicz.[2] Na terenie tamt. pracuje intensywnie żydówka, niejaka »Frydka«[3] (nazwisko nieznane), mieszka przy ul. Żydowskiej — wysmukła, bardzo ładna brunetka z krótkimi włosami, chodzi w krótkim płaszczyku i nie nosi nigdy kapelusza. Ta wraz z drugą żydówką chodzi po ulicach i swoim kokieteryjnym spojrzeniem i ruchami przyciąga młodych ludzi, szczególnie katolików akademików, inteligentniejszych pisarczyków sądowych, robotników, wyznacza sobie z nimi schadzki, a potem wprowadza ich do lokali, gdzie schodzą się komuniści na odczyty. Gdyby policja śledziła tę „Frydkę", odkryłaby miejsca schadzek komunistów. — —[a]

Or.
APKr
UW f. 63, pl. 4

Zastępca Dowódcy O. K. V.
(— Dziewanowski Gen. Brygady

[a] Opuszczony tekst dotyczy punktu sprzedaży gazet Kornfelda, który nie miał żadnych powiązań z ruchem komunistycznym. Lokal zalecono policji obserwować, ewentualnie przeprowadzić w nim rewizję w związku z kolportażem *Pioniera*.

[1] Tadeusz, student filozofii U.J.
[2] Edward, student medycyny U.J.
[3] Osoba prawdopodobnie zmyślona przez wywiad.

3. *Sprawozdanie komisarza policji w Nowym Sączu w sprawie działalności komunistów.*

Powiatowa Komenda Policji Państwowej w Nowym Sączu
Nr 126 — V 25

Nowy Sącz. dnia 12 lutego 1925 r.

Agitacja komunistyczna w Nowym Sączu — sprawozdanie

Do Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Krakowie

Po przeprowadzonym wywiadzie odnośnie do rozkazu z dnia 4 lutego br. Nr 628-V/25 zgłaszam następująco:

W pierwszej połowie listopada 1924 r. powstała w N. Sączu redakcja i administracja miesięcznika *Pionier*, pismo poświęcone dla socjalistycznej młodzieży harcerskiej i urządzono się w ten sposób, że korespondencja przychodziła na adres: ul. Długosza 46 Robotnicza Spółdzielnia Spożywców »Promień«, której prezesem jest dyrektor szkoły im. A. Mickiewicza w N. Sączu, Antoni Broszkiewicz, następnie oddawana była Henrykowi Dobrowolskiemu, akademikowi zam. w N. Sączu ul. Kunegundy 15, po którą co drugi dzień w powyższej spółdzielni zgłaszał się posłaniec Dobrowolskiego.

Następnie, jak osiągnięto, Dobrowolski pismo to redagował,[4] zaś jako odpowiedzialny [!] redaktora i wydawcę wysunięto Stefana Lenczewskiego, robotnika kolejowego z N. Sącza. Pismo to było subwencjonowane przez Związek Harcerski z Krakowa.[5]

Lenczewski i Dobrowolski oraz Antoni Broszkiewicz należą do Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w N. Sączu i jak zaobserwowano wszyscy członkowie tego Uniwersytetu odnosili się z sympatią i poparciem tego wydawnictwa. Pierwszy

---

[4] *Pioniera* zredagowano w Warszawie i gotowy materiał redakcyjny przekazano Dobrowolskiemu za pośrednictwem Mieczysława Erlicha (ps. Sławek), działacza ZMK i KPP w Warszawie. Według pisma Komendy Policji Państwowej m. st. Warszawy, l. dz. 14056 25/V, z dnia 27 maja 1925, skierowanego do Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Krakowie, choć nr 1 *Pioniera* był wydany w N. Sączu, posiadał redakcję w Warszawie w mieszkaniu Janusza Reklewskiego (Mokotowska 62) i w toku dochodzeń prowadzonych przeciwko członkom *ZNMS* »*Życie*« stwierdzono, że autorem artykułów podpisywanych pseudonimem »Szaruga« i »Rajmund Wirski« był Mieczysław Wągrowski, wybitny działacz komunistyczny (*APKr, UWKr f. 65, pl. 20*).

[5] Informacja jest oczywistym wymysłem policji, niezgodnym z prawdą.

numer *Pioniera* został w pierwszej połowie listopada 1924 r. przedłożony do cenzury tut. Prokuraturze i Starostwu, który został zatwierdzonym z powodu niedopatrzenia się przez Prokuraturę przedmiotowej istoty czynu, wobec czego został miesięcznik ten wydrukowany w drukarni Jeleuia w Tarnowie i kolportowanym na tut. terenie.

Ponieważ *Pionier* wyszedł legalnie, wystawiono go na sprzedaż we wszystkich gazeciarniach, między innymi u Kornfelda przy ul. Jagiellońskiej oraz w Związku Inwalidów i sprzeda[wa]no go otwarcie, nie kryjąc się z tym w ogóle.

Opinia publiczności dla pisma tego [w] większej części była nieprzychylna, przeto zaczęto piętnować w pierwszej linii Broszkiewicza za to, że redakcję i administrację *Pioniera* trzyma w swym sklepie, następnie właścicieli gazeciarni, wobec czego w krótkim czasie pozostały w małej liczbie egzemplarze zwrócone redakcji, z powodu że to ma być pismo komunistyczne.

Wobec powyższego, Broszkiewicz widząc skierowane do niego aluzje, że jest protektorem tego pisma, oświadczył około połowy grudnia 1924 Lenczewskiemu, by od 15 grudnia 1924 nie przesyłał więcej korespondencji do jego sklepu, wskutek czego Lenczewski upoważnił na poczcie Henryka Dobrowolskiego do przyjmowania korespondencji dla *Pioniera*, co też od 15 grudnia 1924 jest przez pocztę stosowanym.

Dnia 19 grudnia 1924 wniósł Lenczewski do tut. Starostwa oświadczenie, że o polecone mu przez Starostwo przedłożenie prawa obywatelstwa starać się nie będzie i że zrzeka się stanowiska odpowiedz[ialnego] redaktora i na przyszłość nie ma nic z *Pionierem* wspólnego.

Według zapodania wiarogodnych osób, Antoni Broszkiewicz otrzymał w dniu 3 II 1925 list z Grodna z przeznaczeniem dla *Pioniera*, nad dalszą korespondencją czuwa się.

Co do istnienia na tut. terenie związku akademickiego »Życie«,[6] nie stwiedzono dotychczas istnienia tegoż w Nowym Sączu, jak również w czasie ostatnich ferii świątecznych nie zauważono, by Kropczyński, Skrzeszewski i Wróbel agitowali wśród tut. mło-

[6] Dotyczy to socjalistycznej organizacji akademickiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, założonej w r. 1922, której członkami byli wymienieni studenci Skrzeszewski, Kropczyński, Tomaszkiewicz i Dobrowolski.

[7] Roman, student Wydziału Leśnego Politechniki Lwowskiej, również członek »*Życia*«.

dzieży akademickiej, która organizując się w koło Sądeczan, ulega całkowicie wpływom wszechpolskim.[8]

Również nie jest dotychczas tu znaną »Frydka« i nie stwierdzono by takowa starała się z pisarczykami sądowymi zawierać znajomości, natomiast znaną jest tut. komendzie Scheindla Zopf, która często była widziana w towarzystwie Kropczyńskiego.

Co do Kornfelda i jego żony to dotychczas nie dali powodów do zwrócenia na siebie jakichkolwiek podejrzeń oraz by w trafice tej schodzili się oficerzy po zamknięciu sklepu, jest nieprawdą, wobec czego tamt. Komenda została błędnie poinformowaną.

Natomiast prawdą jest, że do Kornfeldów przychodzi Regina Weissówna, ur. 1896 w Nowym Sączu, córka Natana i Simona, zam. przy ul. Długosza 7, właścicieli hotelu III kl., ponieważ Weissówna jest krewną Korfeldów i często przechodząc do kancelarii adwokackiej dr Steinmetza (ortodoksa), u którego jest mundantką, lub wracając z powrotem, wstępnje do trafiki, skąd po krótkim pobycie wraca do domu.

Weissówna ma jeszcze dwie siostry: Rozalia, ur. 1889 w Dobrej, obecnie zamężna za Moritzem Lustbaderem, artystą rzeźbiarzem, zam. w Budapeszcie.

Wymieniona była u rodziców w 1924 r. od 31.6 do 3.8, po czym odjechała z powrotem do Budapesztu wraz z siostrą Laurą, ur. 1894, która po dwumiesięcznym pobycie w Budapeszcie przyjechała do N. Sącza, gdzie dotychczas przebywa. Również posiadają jednego brata imieniem Rubin (Robert), ur. 1890 w Jaśle, który obecnie jest bez zajęcia i spotyka się go przeważnie w hotelu Imperial, gdzie grywa z innymi żydami w karty. Dotychczasowa obserwacja jego nic takiego nie wykazała, by można było podejrzewać o działalność antypaństwową w ogóle.

Tut. Komenda musi się jednak zastrzec przeciw tym informacjom, jakie otrzymuje Okręg. Urząd Policji Polit., a które insynuują tut. Komendzie brak odpowiedniego przeciwstawienia się ze strony tut. komendy agitacji komunistycznej, oraz tolerowanie tej agitacji.. W służbie z zakresu policji polit. natrafia tut. komenda na wielkie trudności, bo policja mundurowa w służbie tej nie jest jeszcze odpowiednio wyszkolona i pomoc jej w tym

[8] Informacja nieścisła, bowiem »Koło Sądeczan« nie było wówczas opanowane przez Młodzież Wszechpolską i w skład jego zarządu wchodzili także członkowie »*Życia*«.

zakresie jest minimalna, prawie żadna. Ponadto społeczeństwo tut. jest na ogół w sprawach politycznych indyferentne, a na punkcie komunizmu i agitacji komunistycznej jest albo przeczulone, albo zgoła ślepe. Toteż ze strony społeczeństwa ma policja w zwalczaniu agitacji komunistycznej bardzo słabą pomoc.

Tut. PPS nie widzi w swym gronie komunistów i robotę ich pokrywa chętnie, choć może czasem nieświadomie, swoją marką lub swoim Markiem.[9]

Syjoniści zręcznie i wyrafinowanie popierają agitację komunistyczną przez sprzyjanie i propagowanie haseł ultra-liberalnych wśród społeczeństwa polskiego. Dość znaczna część społeczeństwa polskiego, nie wyłączając i pewnej części inteligencji, przez indyferentyzm swój i snobizm stanowi już dziś dobry nawóz na pole komunistyczne. Młodzież przez wojnę zdemoralizowana ulega łatwo wpływom komunistycznym.

Zwalczanie agitacji komunistycznej przez policję w takich warunkach jest bardzo trudne, a trzeba także podnieść, że nie posiadamy ustaw, które by pozwalały na szybkie i stanowcze zapobieganie złu. Niech służy za przykład pismo *Pionier*, które zredagowane było w duchu komunistycznym, a jednak zdołało przejść przez cenzurę prokuratorską.

Policja śledzi działalność destrukcyjnych jednostek, jednak środki, jakie w tej służbie stoją do dyspozycji, są niewystarczające. Zbiera też przeciw nim materiał dowodowy, ale te dowody zwyczajnie nie posiadają tej siły, by mogły ustalać »przedmiotową istotę czynu«. Jednostki zaś destrukcyjne nie są skłonne do łatwego popełnienia czynów, w których by się można było dopatrzyć przedmiotowej istoty czynów karygodnych. Ale jedną z zalet policji powinna być cierpliwość, a nie będzie dla niej ujmą, gdy będzie ostrożną, np. co do otrzymywanych informacji.

Nie jest wykluczonym, że tut. policja o pewnych sprawach tut. natury polit. nie będzie poinformowana i że informacje te otrzyma okręg. Urząd Policji Polit., proszę jednak w tych wypadkach informacji tych udzielić tut. Komendzie, przy czym proszę o oszczędzenie jej zarzutów, na które sobie może nie zasłużyła.

Tego rodzaju zarzuty, podnoszone na skutek niestwierdzonych informacji, wywołują tylko rozgoryczenie. Informacje te

[9] Jest to aluzja do dr Zygmunta Marka, działacza PPS, posła z okręgu nowosądeckiego.

wywołały także zaniepokojenie w Województwie, które zostało poinformowane, że komuniści, przepłoszeni w Krakowie, przenieśli swoją akcję na teren Nowego Sącza i Tarnowa.

Możnaby i w Nowym Sączu przepłoszyć komunistów, jednak samo przepłaszanie wydaje rezultaty bardzo problematycznej wartości, oprócz tej jednej, że w danej miejscowości ma policja na chwilę z nimi spokój. Należy jednak stwierdzić, że krakowskie przepłoszenie komunistów nie miało znaczenia dla komunistów nowosądeckich ani też nie wzmogło ich działalności na tut. terenie.[10]

Or. Hanus kom[isarz]
APKr Powiatowy Komendant P. P.
UW f. 65, pl. 21

4. *Informacja powiatowego komendanta policji w Tarnowie o czasopiśmie Pionier.*

Tarnów, dnia 26 lutego 1925 r.

Powiatowa Komenda Policji Państwowej
w Tarnowie
Nr 191—V/25
Wydawnictwo *Pionier* - informacje

Do Okręgowego Urzędu
Policji Politycznej
w Krakowie

Na tamtejszy rozkaz z dnia 18 II 1925, Nr: 912-V 25, zgłaszam, że w listopadzie 1924 oddał do wydrukowania w drukarni Jelenia w Tarnowie Henryk Dobrowolski z Nowego Sącza manuskrypt *Pioniera*, celem wydrukowania 2000 egzemplarzy.

Wydrukowane egzemplarze przesłał zarząd drukarni pocztą do Redakcji *Pioniera* w Nowym Sączu, wyszczególnionej w numerze dotyczącego wydawnictwa.

Nie jest prawdą, jakoby Prokuratura w Tarnowie zarządziła konfiskatę tego czasopisma.

Więcej nakładów w tut. drukarni Jelenia tego czasopisma drukowane nie było.

Or. Powiatowy Komendant
APKr
UW f. 65, pl. 21 [podpis nieczytelny]

[10] Komenda P. P. Okr. VII w Krakowie pismem Nr 44-25/tajne z dnia 28 II 1925 uznała raport za niedopuszczalną krytykę zarządzeń władzy przełożonej ze strony podwładnej jednostki policyjnej (*APKr, UWKr, f. 65, pl. 21*).

5. *Sąd okręgowy karny w Krakowie zwraca się do komendy powiatowej policji w Nowym Sączu o informacje w sprawie działalności »Związku Pionierów« i wydawnictwa Pionier.*

Sąd Okręgowy Karny w Krakowie O. V.
Kraków, dnia 9 maja 1925 r.

Vr: 1790/25
Areszt b. pilne

Do
Komendy Policji Państwowej
w Nowym Sączu

Sąd tutejszy prowadzi śledztwo o zbrodnię zdrady głównej z § 58 k.k. przeciw kilku aresztowanym akademikom krakowskim, a między innymi przeciw Henrykowi Dobrowolskiemu.

Proszę o wyjaśnienie, czy znanym jest tam »Związek Pionierów«, jaką objął działalność — czy znanym jest tam miesięcznik *Pionier*, zeszyt I-szy (ten wyszedł w Nowym Sączu w listopadzie 1924 r.), o ile taki egzemplarz tam istnieje, proszę o jego nadesłanie.

Sąd Okręgowy Karny w Krakowie O.V.

Or.
APKr
UW f. 63, pl. 20

[podpis nieczytelny]

6. *Sprawozdanie informujące o akcji komunistycznej wśród młodzieży szkolnej i wydawnictwie Pionier.*

Powiatowa Komenda
Policji Państwowej
w Nowym Sączu
Nr 444—V/25

Nowy Sącz, dnia 23 maja 1925 r.

Do Sądu Okręgowego Karnego O. V
w Krakowie

Stosownie do polecenia tamt. z dnia 9 maja 1925 r., Vr V 1790/25 donosi się, że »Związek Pionierów« nie jest tu znany, natomiast w listopadzie 1924 wyszedł w Nowym Sączu I numer *Pioniera*, drukowany w Tarnowie w drukarni Jelenia, który po cenzurze prokuratury tutejszej był sprzedawany w kioskach i sklepach z gazetami.

Starostwo tut. zażądało od Stefana Lenczewskiego, redaktora *Pioniera*, by przedłożył dowód obywatelstwa polskiego, na co Lenczewski w piśmie skierowanym do Starostwa oświadczył, że zrzeka się stanowiska redaktora pisma *Pionier*.

Dyrektor szkoły Adama Mickiewicza w Nowym Sączu, Antoni Broszkiewicz, zeznał, iż w październiku 1924 r. zgłosił się u niego akademik Henryk Dobrowolski i oświadczył mu, iż zamierza wydawać pismo *Pionier* dla postępowej młodzieży socjalistycznej, prosząc go, by korespondencję tego pisma przyjmowała »Robotnicza Spółdzielnia Spożywcza« w Nowym Sączu, ul. Długosza Nr 46. Broszkiewicz zgodził się na to i korespondencja *Pioniera* nadchodziła istotnie na adres tej Spółdzielni i samego Broszkiewicza z dopiskiem: »dla *Pioniera*«.

Gdy jednak w I numerze *Pioniera* podano jako adres administracji adres Spółdzielni Robotniczej, zwrócić się miał Broszkiewicz pisemnie do Dobrowolskiego z oświadczeniem, że nie może zezwolić na ogłoszenie, iż redakcja i administracja *Pionier* znajduje się w lokalu Robotniczej Spółdzielni i prosił Dobrowolskiego, by to w następnym numerze *Pioniera* sprostowano. Drugi numer *Pioniera* już tu nie wyszedł.

I numer *Pioniera* rozesłano tu także pocztą na adres pewnych osób, w szczególności — o ile zdołano wyśledzić — na adres ucznia VIII kl. gim[nazjum] I w Nowym Sączu, Władysława Zemanka i na adres Józefy lub Janiny Młynarskiej, uczennicy V kursu Seminarium Żeńskiego w N. Sączu. Tak Zemanek jak i Młynarska zeznali, że o piśmie tym wcale nie wiedzieli, że pisma tego nie żądali, ani też prenumeraty żadnej nie uiścili. Nie wiedzą też, dlaczego na ich adres pismo to przesłano.

Przeprowadzone dochodzenia przez tut. Komendę odnośnie do działalności akademika Henryka Dobrowolskiego wśród tut. młodzieży wykazały, że Dobrowolski przy różnych okolicznościach zapoznawał się ze zdolniejszymi uczniami tut. gimnazjum i nakłaniał ich do zawiązania kółka samokształcących się uczniów. Między innymi poznał się z Ludwikiem Nowakiem, uczniem VII kl., z Marianem Babińskim, uczniem VIII kl. i Władysławem Zemankiem, uczniem VIII kl. I gimnazjum w Nowym Sączu. Uczniom tym wypożyczał książki, między innymi książkę Guyota, traktującą o socjalnych zagadnieniach chrześcijaństwa.

Stosunek najbardziej zażyły nawiązał Dobrowolski z uczniem Ludwikiem Nowakiem, który następnie pomagał mu w zaznajamianiu się Dobrowolskiego z innymi uczniami i który dla zebrań uczniów z współudziałem Dobrowolskiego użyczał lokalu.

Zebrania takie odbyły się kilkakrotnie u Ludwika Nowaka, a na pierwszym z nich, na którym obecny był Dobrowolski,

akademik Edward Tomaszkiewicz, Ludwik Nowak, Michał Babiński, Władysław Zemanek i Jan Zelek, uczeń IV kl. II gimn., wybrano gospodarzem kółka Ludwika Nowaka i rozdzielono między poszczególnych obecnych różne referaty do opracowania.

Na tym zebraniu wygłosił też Dobrowolski odczyt pt. »Upadek ustroju kapitalistycznego w Anglii«.[11] Po zebraniu tym uczniowie Babiński i Zemanek mieli się odsunąć od Dobrowolskiego, gdyż widzieli, że cele jego co do młodzieży są inne, niż te, jakie stawiał przy zaznajamianiu się z nimi. Opinia zresztą wskazywała Dobrowolskiego, Tomaszkiewicza i Kropczyńskiego jako komunistów, wobec czego tym mniej chcieli mieć z nimi do czynienia. Z zeznań jednak ucznia Nowaka wynikałoby, że takie zebrania u niego odbywały się częściej. Uczeń Zemanek zeznał, że już po jego zupełnym zerwaniu stosunków z Dobrowolskim przyszedł do niego w październiku 1924 r. uczeń Nowak, wywołał go na ulicę i tam czekający Dobrowolski wręczył Zemankowi pakiet odezw Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej Szkół średnich celem rozrzucenia ich pomiędzy uczniów. Odezwa ta występowała przeciw opłatom szkolnym. Zemanek odmówił przyjęcia odezw i nie wie, czy odezwy te zostały istotnie rozrzucone. Odezwę taką wręczył Dobrowolski na zebraniu u Ludwika Nowaka uczniowi Marianowi Babińskiemu.

Pomocnym Dobrowolskiemu w werbowaniu uczniów do tajnej organizacji młodzieży szkolnej był akademik Tadeusz Kropczyński. Ten również rozpoczynał akcję tę od wypożyczania książek uczniom. Akcja ta jednak miała tylko ten skutek, że zdołano kilkakrotnie zebrać po kilku uczniów u Ludwika Nowaka, najbardziej w stosunki z Dobrowolskim i Kropczyńskim zaangażowanego, po czym jednak inni uczniowie od Dobrowolskiego i Kropczyńskiego się usunęli, a Babiński miał nawet wśród uczniów otwarcie wystąpić przeciw Dobrowolskiemu, wskazując go jako komunistę.

Angażowani do tajnej organizacji uczniowie zeznali, że o zamiarach Dobrowolskiego co do wydawnictwa *Pioniera* nic nie wiedzieli i że to pismo bez żądania z ich strony jedni otrzymali pocztą, inni zaś nabyli je w kioskach z gazetami. Uderzyć ich miał w 1 numerze *Pioniera* nekrolog o Zenonie Mikolu, którego rzekomo w nekrologu niesłusznie przedstawiono jako

[11] Tytuł winien brzmieć: *Kryzys kapitalizmu w Anglii.*

radykała. O autorstwo nekrologu podejrzewanym jest przez uczniów i profesorów uczeń Nowak, gdyż utrzymywał on z Mikolem bliskie stosunki, jednak udowodnić tego mu nie zdołano.

Uczennica Janina Młynarska zeznała, że Dobrowolskiego poznała w czasie świąt wielkanocnych br. u dyrektora szkoły, Aleksandra Kocha, o którego córkę Dobrowolski podobno czyni starania. Młynarska przypuszcza, że I numer *Pioniera* otrzymała dlatego, iż jest skautką. Pisma tego miała wcale nie czytać, bo zakazała jej starsza siostra.

Co do samego pisma *Pionier*, podaje się jeszcze następujące informacje według raportów wywiadowców:

W pierwszej połowie listopada 1924 powstała w Nowym Sączu redakcja i administracja miesięcznika *Pionier*, pisma poświęconego dla socjalistycznej młodzieży harcerskiej, dla którego korespondencja przychodziła na adres: Długosza 46, Robotnicza Spółdzielnia Spożywców »Promień«, której prezesem jest dyr. szkoły Antoni Broszkiewicz, następnie oddawana była Henrykowi Dobrowolskiemu, akademikowi, zamieszkał [emu] w Nowym Sączu przy ul. Kunegundy l. 15, po którą co drugi dzień w powyższej spółdzielni zgłaszał się posłaniec Dobrowolskiego.

Około 25 lutego br. nadeszła do N. Sącza przesyłka pocztowa, zawierająca 6 broszur czeskich, na adres: Redakcja *Pioniera* Nowy Sącz Długosza 46, z daty stempla pocztowego Praha II 18.II 1925. Jak stwierdzono, wewnątrz tej przesyłki znajdowały się broszury pod tytułem *Plamen* (oznacza Płomień), mesecnik »Skautu Volnosti«, Administrace Praha II Petrskie Nabrezi, Skautsky Domow. Treść tych broszur zawiera mniej więcej tę samą treść, co i *Pionier*, w szczególności występuje najsilniej antymilitarystycznie.

Broszury te, ze względu na nieczynność redakcji *Pioniera* tut. urząd pocztowy miał odesłać do Dyrekcji Poczt i Teleg. w Krakowie. Zachodzi zatem podejrzenie, że Henryk Dobrowolski pozostawał w ścisłym kontakcie z czynnikami *Plamenu* w Czechosłowacji, nadto miał otrzymywać większą ilość gazet ruskich ze Lwowa i Grodna.

Nadmienia się, że przesyłki pocztowe zawierające miesięcznik *Pionier* były szczelnie pakowane i opłacone jako druk, nie korzystające z opłaty przewidzianej dla czasopism.

W końcu nadmienia się, iż tut. komenda nie jest w posiadaniu egzemplarza *Pionier*, natomiast przy rewizji u Edwarda

Tomaszkiewicza zakwestionowano miesięcznik *Pionier*, który wraz z przyaresztowanym Tomaszkiewiczem w myśl polecenia Prokuratury, z daty Kraków 28/4 1925, L: 16/25, pod tut. Nr: 408—V/25, Eksp. Urzędu Policji Politycznej w Krakowie przedłony został.

Hanus mp. kom[isarz]
Powiatowy Komendant P.P.

Powiatowa Komenda
Policji Państwowej w Nowym Sączu
Nr 444—V/25

Starostwo w Nowym Sączu
Okręg[owy] Urząd Policji Politycznej
w Krakowie

Przedkładam do wiadomości.

Hanus kom[isarz]
Powiatowy Komendant P. P.

Or.
APKr
UW f. 65, pl. 21

7. *Informacja wywiadu wojskowego o komunistycznej działalności w Nowym Sączu.*

Dowództwo Okręgu Korpusu Nr V Kraków, dnia 15 czerwca 1925 r.
w Krakowie
L. 1633/Inf. tjn.

Do Wojew. Urzędu
Policji Politycznej
w Krakowie

Podejrzenie o istnienie „jaczejki" kom[unistycznej] w gimnazjach w Nowym Sączu

Otrzymałem poufną wiadomość o komunistycznej działalności w Nowym Sączu akademików: Kropczyńskiego, Tomaszkiewicza, Wróbla, Dobrowolskiego.

Wyżej wymienieni uważani są za propagatorów komunistycznych. Oprócz tego otrzymałem wiadomość o wciągnięciu do pracy komun[istycznej] uczniów tamt. gimnazjów, zwłaszcza klas VII i VIII i VI gimnazjum II-go.

Działalność swą rozszerzyli wym[ienieni] na młodzież pozaszkolną, a mianowicie subiektów i praktykantów handlowych. Mają oni utrzymywać również kontakt z tamt. działaczami syjo-

nistycznymi. Miejscem ich zebrań ma być ogród Strzelecki i błonia za miastem na „Helenie".

Nasuwa się zatem uzasadnione podejrzenie, że działalność kom[unistyczna] przybrała na tamt. terenie formy zorganizowane, ufne w swe siły, co znalazło wyraz w kilku incydentach, mających miejsce w gimn. II i żeńskim.

Na skutek tego miało kuratorium O. S. K. wysłać na miejsce delegata, którego decyzja w pow[yższej] sprawie miała wypaść zbyt pobłażliwie.[12]

Kierownicze stanowisko w tamt. organizacji komun. ma zajmować student, żyd, brunet, wysoki, o czerwonej twarzy, ubrany w pelerynę, mieszkający przy ul. Jagiellońskiej, naprzeciw sklepu p. Pennara.

Pow[yższą] informację odstępuję do tamt. urzędowania, przy czym proszę o powiadomienie mnie o wyniku dochodzeń.

Or.
APKr
UW f. 65, pl. 20

Zastępca Dcy O[kręgu] Korp[usu]
Dziewanowski gen. bryg.

8. *Sprawozdanie komisarza policji w Nowym Sączu z agitacji komunistycznej wśród młodzieży szkół średnich.*

Powiatowa Komenda Policji Państwowej w Nowym Sączu
Nr 563 — V/25

Nowy Sącz, dnia 2 września 1925 r.

Do Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Krakowie

Agitacja komunistyczna wśród młodzieży szkół średnich w N. Sączu — sprawozdanie

Wykonując rozkaz z dnia 26 sierpnia 1925, Nr: 5035 — V/25, w sprawie nagłówkiem objętej, zgłaszam, że dotychczasowa obserwacja Kropczyńskiego, Tomaszkiewicza, Wróbla i Dobro-

[12] Kuratorium O.S.K. wymienionych wyżej uczniów nie usunęło wówczas z gimnazjów nowosądeckich. Natomiast decyzją Min. WR i OP ucznia gimn. I, Abrahama Lichtiga, ps. Artur, wydalono z kl. VI w r. 1925 ze wszystkich szkół na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej za działalność komunistyczną, w związku z czym maturę złożył w r. 1928 w Gdańsku, po czym w Krakowie jako student U.J. pracował w ZMK (*APKr, UWKr. f. 63, pl. 5*).

wolskiego pod względem ich agitacji komunistycznej wśród młodzieży szkół średnich oraz subiektów i praktykantów handlowych, nie dała pozytywnego wyniku. Tomaszkiewicz ze względu na swe wątłe zdrowie prawie że wcale z domu nie wychodzi, natomiast Wróbel przesiaduje w dnie pogodne nad Dunajcem, gdzie studiuje lekturę naukową, zaś Dobrowolski i Kropczyński nie zdradzili dotąd swym zachowaniem, by szerzyli propagandę komunistyczną wśród młodzieży.

Przeprowadzone dochodzenia wśród uczni gimnazjum II-go nie wykazały, by wśród tychże szerzoną była akcja komunistyczna przez wymienionych, raczej przyjąć by można, że działalność ich ograniczała się do zorganizowania młodzieży w Związek Niezależnych Socjalistów.[13]

Również w tut. Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza nie stwierdzono akcji antypaństwowej, albowiem od paru tygodni żadnych zebrań nie zwoływano i ruch ten prawie zamarł.

Żyd, o którym mowa w powyższym rozkazie, który ma zajmować kierownicze stanowisko w organizacji komunistycznej, jest Hersch Kornhauser[14], uczeń 7 kl. gimn. II-go, co do którego stwierdzić nie zdołano, by tego rodzaju pracą się zajmował. W końcu zgłaszam, że dotychczasowa obserwacja nie wykazała, by osobnicy masowo zbierali się w parku Strzeleckim lub za mostem Heleny, albowiem zebrania te urządzają i odbywają się z ramienia Stow. Haszomerowców,[15] oczywiście pod inwigilacją.

Dalsze wywiady w toku, z których w swoim czasie raport przedłożę,

Or.
APKr
UW f. 65, pl. 20

Hanus Kom[isarz]

[13] Informacja nieścisła.
[14] Wymieniony nie był związany z ruchem komunistycznym.
[15] Skauting żydowski = Haszomer.

9. *Sprawozdanie powiatowego komendanta policji z działalności KPRP w Nowym Sączu w latach 1920 do 1925*

Nowy Sącz, dnia 23 października 1925 r.

Powiatowa Komenda Policji Państwowej
w Nowym Sączu
Nr 838 — V 25
Organizacja KPRP — rozwój i geneza powstanie — sprawozdanie

Do Okręgowego Urzędu
Policji Politycznej
w Krakowie

Na rozkaz z dnia 24. IX. 1925. Nr 4492-V/25. w sprawie nagłówkiem objętej, zgłaszam następująco:

Działalność kumunistyczną po raz pierwszy zauważono na tut. terenie [z] początkiem roku 1920. kiedy rozrzucono po ulicach N. Sącza odezwy komunistyczne.

Pierwszym podejrzanym o działalność tę był tu Feliks Zagański, b. legionista, podówczas zajęty jako pisarz kancelaryjny w warsztatach kolejowych w N. Sączu.

Inwigilowany dłuższy czas Zagański, otwarcie jako komunista nie występował, lecz prowadził pracę agitacyjną konspiracyjną do roku 1922 do października, tj. do czasów wyborów do Sejmu.

Od roku 1920 do 1922 kilkakrotnie były odezwy komunistyczne rozrzucone po ulicach N. Sącza, a wydawane przez KPRP.

W czasie jednego z wypadków rozrzucenia odezw kom., przed dniem 1 maja 1921.[16] został w czasie rozrzucenia tychże odezw przytrzymany przez defensywę wojskową Feliks Zagański, u którego następnie przeprowadzono rewizję i zaleziono u tegoż jeszcze 5 odezw komun., za co został Prokuraturze w N. Sączu tut. pismem z dnia 2. 5. 1921 Nr 112 Pr., doniesiony.

Prowadzone dochodzenia sądowe przeciw temuż zostały wskutek amnestii umorzone.

W czasie wywiadów prowadzonych w kierunku akcji kom. w N. Sączu zauważono kontakt między Zagańskim a żydami, z których wybitniejsi byli: Jakub Kaufteil, Abraham i Mozes Schuss i Markus Wanderer.

Kaufteil na zgromadzeniu ZZK w roku 1921 w październiku wystąpił z hasłami komunistycznymi i antypaństwowymi, za co

[16] Do tego czasu policja nie wpadła na trop tajnej organizacji.

został Prokuraturze w N. Sączu pismem z dnia 24. 10. 1921. Nr 395 Pr., doniesiony, jednak wskutek braku odpowiednich środków dowodowych dochodzenia przeciw temuż zostało zaniechane.

Jako zwolennicy idei komun. i działacze, oprócz Zagańskiego, byli tu już w roku 1921 z Polaków: Stefan[17] Krzyżak, Tomasz i Michał Firlejczyk, Stefania Zagańska, siostra Feliksa i Hamiga, którzy bezpośrednio stali w kontakcie z Zagańskim.

W roku 1922 w dniu 1 maja rozrzucono po ulicach N. Sącza znowu odezwy komunistyczne, wydane przez KPRP, redagowane w języku polskim i żydowskim.

W czasie rozrzucania tychże odezw przytrzymano tu Samuela Schlacheta, za co został aresztowany i Prokuraturze w N. Sączu z doniesieniem z dnia 2. 5. 1922. Nr 220-Pr. dostawiony, gdzie przebywał w areszcie śledczym do dnia 19. VI. 1922, następnie wskutek braku odpowiednich środków dowodowych, został zwolniony a dochodzenie umorzono.

Z powodu, iż Schlachet był kursorem stow. „Hatikwach", którego prezesem podówczas był Kaufteil i z powodu, że zaobserwowano jak Schlachet wychodził w dniu 1 maja 1922 z odezwami z lokalu „Hatikwach", przeprowadzono przeto w lokalu tym rewizję, w czasie której znaleziono większą ilość odezw komunistycznych, już podartych, został Kaufteil Prokuraturze doniesiony, jednak z braku odpowiedniego materiału dowodowego sprawę umorzono.

Przed wyborami do Sejmu w roku 1922 Zagański utworzył tu Komitet wyborczy „Proletariatu Miast i Wsi" w skład którego wchodzili jako przewodniczący Zagański Feliks, jako sekretarz Firlejczyk Tomasz, jako członkowie komitetu: Firlejczyk Michał, Schuss Abraham i Moses, Hamiga Stanisław, Krzyżak Stefan,[18] a zebrawszy odpowiednią ilość podpisów przewidzianych ustawą wyborczą, wniósł Zagański listę kandydatów do Sejmu Nr 5, na której figurowali: Łańcucki Stanisław, Zagański Feliks, Paszta Józef z Krakowa, Jakub Dutlinger z Warszawy, Dyja Józef z Myszkowa i Tuchowski Antoni z Ząbkowic.

W czasie tej akcji członkowie Zw. Proletariatu Miast i Wsi rozrzucali masowo odezwy przedwyborcze tegoż związku, wsku-

[17] Winno być: Stanisław.
[18] Jak wyżej.

tek czego przeprowadzono wśród wielu osobników masową rewizję, w czasie której znaleziono większą ilość tych odezw.

W związku z powyższą akcją i rewizją, aresztowano tu w dniu 24. 10. 22 Schussa Abrahama. Firlejczyka Michała. Zagańską Stefanię i Lewniowską Rachelę, zaś w dniu 27. 10. 1922 Firlejczyka Tomasza (tut. Nr 1006/P. z 24. 10. 1922). Feliks Zagański w tym samym czasie został aresztowanym w Krakowie.

Firlejczyk Michał przebywał w areszcie prewencyjnym od 24. 10. do 2. 11. 1922, Lewniowska Rachela od 24. 10 do 30. 11 1922. Zagańska od 24. 10 do 18. 11 22. Schuss Abraham od 24. 10 do 30. 11. 1922.

Firlejczyk Tomasz od 27. 10 do 30. 11. 22, następnie wskutek amnestii, dochodzenia przeciw tymże zostały umorzone i aresztowani zostali uwolnieni.

W czasie wyborów do Sejmu w r. 1922 lista nr 5 otrzymała z całego Okręgu Wyborczego N. Sącz 45 głosów.

Dnia 20. 12. 922 został aresztowany Moses Schuss za przywóz odezw komunistycznych z Krakowa, następnie Prokuraturze oddany (tut. Nr 1178/22 z dnia 20. 12. 1922) — przebywał w areszcie śledczym od 20. do 22. 12. 1922. a następnie dochodzenia przeciw temuż umorzono wskutek amnestii.

W dniu 14. 11. 1922 Dawid i Scheindla Ruckel z N. Sącza. Prokuraturze doniesieni do tut. Nr 1006 P 22 z dn. 13. 1. 1922 za zezwolenie na tajne zebrania w swym domu, jednak również i ci zostali uwolnieni od kary i winy.

Wynikiem działalności komunistycznej Zagańskiego, tenże został wraz z Stefanem[19] Krzyżakiem z posady kolejowej w N. Sączu zwolniony, a nie mogąc tu znaleźć odpowiedniej pracy, wyjechał w dniu 28. 2. 1923 do Warszawy, gdzie dotychczas przebywa.

Od czasu wyż. wymienionych represji, akcja komunistyczna na tut. terenie osłabła, przeważnie wskutek wyjazdu Zagańskiego, oraz z obawy przed ewentualną ponowną represją.

W latach 1923, 1924 i 1925 nie zdołano więcej wpaść na trop organizacji KPRP, a to z powodu braku stałego konfidenta, jednak poszczególni działacze znani tut. Komendzie ze swej komunistycznej działalności, jak w czasie obserwacji osiągnięto —

---

[19] Jak wyżej.

spotykali się przygodnie lecz działalności swej, bądź to przez rozrzucanie odezw komunistycznych, bądź też innych jawnych wystąpień, na zewnątrz od roku 1922 dotychczas nie zaznaczyli.

Natomiast, jak osiągnięto w r. 1923, zaniechaną przez Zagańskiego pracę organizacyjną KPRP na tut. terenie prowadzili dalej akademicy z Uniw. Jag. z Krakowa, pochodzący z N. Sącza, którzy już przedtem z Zagańskim stali w kontakcie: jak Kropczyński, Dobrowolski, Tomaszkiewicz i inni, w kierunku zorganizowania ZMK, o czym traktuje odrębny raport.

Hanus kom[isarz]
Powiatowy Komendant PP

Or.
APKr
UWf. 63, pl. 4

10. *Raport konfidenta służby śledczej w Krakowie o działalności organizacji komunistycznej w Nowym Sączu*

Raport wyw. Boguckiego w sprawie działalności organizacji komunistycznej w Nowym Sączu v

Kraków, dnia 27 października 1925 r.

Do nru 5466/25

Działalność organizacji komunistycznej w Nowym Sączu objawiła się w 1920 r.

Pierwszym organizatorem partii komunistycznej na tamt. terenie był Feliks Zagański. Zagański wówczas z ramienia Centr. Komitetu w Warszawie rozwijał agitację komunistyczną przeważnie wśród tamtejszych kolejarzy, organizując koła, oraz kolportując wydawnictwa komunistyczne otrzymywane w tym czasie z Krakowa.

Współpracownikami Zagańskiego byli dwaj bracia Firlejczykowie, z zawodu stolarze, oraz kolejarz Stanisław Hamiga.

Największą działalnością odznaczała się tamt[ejsza] organizacja w r. 1922 w czasie wyborów do Sejmu i Senatu, kiedy to organizacja komunistyczna wystawiła własną listę wyborczą nr 5 pod nazwą »Związku Proletariatu Miast i Wsi«. Na liście tej, oprócz znanych wybitnych działaczy, figurował również jako kandydat Feliks Zagański.

Przedsięwzięte wówczas represje tamt. władz przeciw członkom tamt. organizacji w związku z wyborami sparaliżowały częściowo jej organizację, zmuszając wielu wybitnych działaczy do opuszczenia tamtejszej miejscowości.

Na skutek tych represyj działalność organizacji przycichła, jednak wkrótce rozpoczęła się ponownie rozwijać, stosując ścisłą konspirację.

O dalszej organizacji sądeckiej organizacji komunistycznej nie ma ściślejszych wiadomości, a to z powodu braku informacji konfidencjonalnych. Stwierdzono tylko na podstawie znalezionego materiału wśród aresztowanych krakowskich działaczy komunistycznych, że z końcem 1923 roku były 3 koła ZMK w Nowym Sączu, a następnie zaś z końcem 1923, według przejętego sprawozdania z działalności sądeckiej organizacji: były tam 3 koła ZMK oraz 4 koła KPRP.

Koła ZMK składały się wówczas z członków narodowości żydowskiej, w tym kilku studentów szkół średnich, a znów »Koła« starszych przeważnie z samych kolejarzy.

Przewodniczącym ZMK był osobnik używający pseudon. »Młot«[20], natomiast łącznikiem między Krakowem a Nowym Sączem był Szaja Beer, false Kindermann.

Po rozbiciu się organizacji komunistycznej w Krakowie z końcem 1924 zerwany został zupełnie kontakt między organizacją krakowską a sądecką i od tego czasu nie miano tutaj żadnych danych o stanie oraz działalności organizacji komunistycznych na terenie Nowego Sącza.

Natrafiono tylko na ruch komunistyczny wśród młodzieży wyższych uczelni, koncentrującej się w ZNSMA »Życie«, a kierowanej przez akademików, Stanisława Skrzeszewskiego, Tadeusza Kropczyńskiego, Edwarda Tomaszkiewicza oraz Młynarskiego Zygmunta,[21] pochodzących z Nowego Sącza, którzy wśród akademików, tzw. »sądeczan«, rozwijali agitację komunistyczną, utrzymując razem kontakt z sądecką organizacją komunistyczną.

Następnie w związku z organizowaniem »Pionierów« na terenie zach. Małopolski — również Nowy Sącz odegrał znaczną rolę, tutaj bowiem założono siedzibę wydawnictwa *Pionier*,

[20] »Młot« był pseudonimem Maurycego Schussa.

[21] Z. Młynarski pochodził z Bochni, uczestniczył w ruchu komunistycznym w Bochni i Krakowie, ze Sączem miał tylko powiązania przez krewnych.

powierzając funkcję wydawcy znanemu z przekonań komunistycznych Stefanowi Lenczewskiemu. Według wiadomości konfidencjonalnych »Związek Pionierów« był szeroko rozgałęziony w Nowym Sączu wówczas wśród młodzieży szkół średnich, który jednak potem na skutek aresztowań członków w Krakowie, w związku z wykryciem tejże organizacji, utracił tam swoich członków.

Obecnie ruch nielegalny koncentruje się w dwóch organizacjach politycznych, a to w organizacji komunistycznej ZMK i KPP, oraz w stowarzyszeniu »Jugend«.

Stow. »Jugend« pomimo rozwiązania go z początkiem br. przez tamt. władze istnieje nadal oraz rozwija dalszą działalność, utrzymując zarazem kontakt z tamt. organizacją komunistyczną.

Stow. »Jugend« jest w Nowym Sączu bardzo silną organizacją, liczącą znaczną liczbę członków obojga płci.

Natomiast organizacja komunistyczna, jak to podaje »Młot« w liście do Szaji Beera, odbywającego karę w Wiśniczu — ma 6 kół »Starszych«, ponadto liczy znaczny procent w żydowskim Związku Zawodowym »Igła«, ulegającym wpływom lewicy Poale-Syjonu. — —

Odnośnie zaś co do kół starszych, to koła te mają się składać przeważnie z kolejarzy, a akcję wśród tych kół prowadzi, oprócz kilku innych, Stanisław Hamiga i Stefan Lenczewski, liczba natomiast członków wynosić ma najwyżej 40 członków.

Według otrzymanych wiadomości konfidencjonalnych wśród członków starszych agitację mają rozwijać dwaj bracia Gołębiowie[!], krawiec i kolejarz, oraz bracia Firlejczykowie, z zawodu stolarze, a głównym kierownikiem akcji komunistycznej na tamt. terenie ma być Feliks Zagański, obecnie członek CKKPP[22] w Warszawie, który działa w Sączu przez swoich zaufanych, nadsyłając równocześnie na ich ręce wszelkie instrukcje oraz wydawnictwa.

Po rozbiciu zaś ZMK oraz KPP w Krakowie z końcem 1924 r. wszelki kontakt Krakowa z Nowym Sączem został przerwany i dotąd stosunki między tymi organizacjami nie zostały nawiązane. — —

---

[22] Informacja nieścisła.

Według dalszych wiadomości konfidencjonalnych głównym ośrodkiem agitacji komunistycznej w N. Sączu jest Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego. Uniwersytet Ludowy mieści się w tamt. »Domu Robotniczym«, a na czele jego stoi zarząd, w skład którego wchodzą: inż. Tadeusz Nowak, przewodniczący; St. Zawiła, z zast.:Piotr Płonka, zast.; Ignacy Pażucha, sekretarz; Ant. Tomaszek, zast. sekretarza; Zofia Nowakowa, skarbnik; Jan Pudło, zast. skarbnika; Stefan Lenczewski, bibliotekarz, oraz członkowie: Stan. Gołąb; Stefan Turski; Michał Szafraniec; Karol Ryniewicz; Maurycy Schuss. Komisja rewizyjna: Anna Wolfstahlowa; Stan. Hamiga; Edmund Goldmann; Herbst, akademik (wykłada kurs społeczno-praktyczny). W łonie tego Uniwersytetu jest również Czytelnia związkowa oraz Koło samokształcenia, tzw. »Koło referentów«, składające się z osobników o przekonaniach komunistycznych.

W zarządzie Uniwersytetu Ludowego są przeważnie komuniści, jak Schuss, Lenczewski, Hamiga, Goldmann, Gołąb z inż. Nowakiem na czele, który jest znanym z przekonań skrajnie radykalnych.

Tutaj właśnie skupiają się wszystkie żywioły o charakterze antypaństwowym, tak starsi jak i młodzież robotnicza, oraz szkół średnich, gdzie ściągani bywają pod pozorem wypożyczania książek lub różnych odczytów, rzekomo naukowych, a rzeczywiście służących do przeprowadzania agitacji komunistycznej.

Obecnie twierdzić można, iż Uniwersytet Ludowy jest opanowany przez komunistów.

Jan Bogucki st. przod.[23]

Kraków, dnia 27 X 1925 r.

Or.
APKr
UW f. 65, pl. 4.

[b] Raport był opracowany dla Okręgowego Urzędu Politycznego w Krakowie celem dołączenia do pisma Powiatowej Komendy P. P. w Nowym Sączu, nr 838—V/25, z d. Nowy Sącz, 23 X 1925 (por.: tekst nr 9).

[23] Bogucki był st. przodownikiem służby śledczej w Wydziale Śledczym Komendy P.P. m. Krakowa.

11. *Informacja o agitacji komunistycznej wśród młodzieży szkolnej.*

Powiatowa Komenda
Policji Państwowej
w Nowym Sączu
Nr 922—V/25

Nowy Sącz, dnia 5 grudnia 1925 r.

Do Okręgowego Urzędu
Policji Politycznej
w Krakowie

Agitacja komunistyczna
wśród młodzieży szkół
średnich w Nowym Sączu

Na rozkaz z dnia 19 X 1925, Nr 5311/V/25, zgłaszam, że przeprowadzone tu wywiady w sprawie nagłówkiem objętej — pomimo usilnych starań — nie stwierdziły obecnie żadnej działalności komunistycznej wśród tut. uczni gimn., ponieważ jak konfident zapodał, po przeprowadzonych w maju br. dochodzeniach wśród tychże w sprawie powyższej — żaden z nich z obawy przed ewentualnymi następstwami więcej się z Dobrowolskim i Kropczyńskim — nie udzielał. — —

Or.
APKr
UW f. 65, pl. 20

Hanus kom[isarz]
Powiatowy komendant PP

12. *Informacje o ruchu komunistycznym i Niezależnej Partii Chłopskiej.*

Nowy Sącz, dnia 6 września 1926 r.

Powiatowa Komenda Policji Państwowej
w Nowym Sączu
Nr 695—V/26

KPP—organizacja na terenie
pow. N. Sącz, wywiad

Do Okręgowego Urzędu
Policji Politycznej
w Krakowie

Na rozkaz, Nr 4841—V/26, z dnia 11. 8. 1926 w załączeniu przedkładam wykres organizacyjny nagłówkiem objętej partii na tut. terenie, przy czym w ślad za tut. raportem, Nr 838—V/25, z dnia 23 X 1925 zgłaszam następująco:

Według zebranych konfidencjonalnych informacji Koło KPP Nowy Sącz, złożone z samych Polaków, przeważnie robotników

kolejowych, gdyż akademicy, jak: Dobrowolski, Kropczyński, Wróbel i Tomaszkiewicz, przebywając chwilowo tylko w N. Sączu, jako członkowie udziału w tym kole nie brali, skierowało swą działalność w porozumieniu z ZMK (żydami) na Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu, na terenie którego pracowali — szerząc zasady komunistyczne — od lata 1925 r. do stycznia 1926 r.

Jako wybitniejsi działacze Koła KPP, na czele którego stoi Stefan Lenczewski, odznaczyli się podówczas: Hamiga Stanisław, Zawiła Stanisław i Mieczysław Noworyta, wszyscy pracownicy kolejowi z N. Sącza, a nadto: Gołąb Jan, krawiec, również z N. Sącza i Manna Stanisław, ślusarz warszt. kol. w N. Sączu, zamieszkały w Gołąbkowicach, pow. N. Sącz. Prócz prowadzenia swej działalności na terenie UL., wymienieni tworzyli i nadal tworzą »jaczejkę« w ZZK, jednak praca tychże na terenie ZZK w N. Sączu nie odnosiła i dotychczas nie odnosi pożądanych przez nich skutków.

Dnia 31 I 1926 przeprowadzono u wyżej wymienionych rewizję, w związku z nielegalną pracą na terenie UL., która pozostała bez dodatniego wyniku. Stefan Lenczewski, wspólnie z Mosesem Schussem i tow. został podówczas doniesiony tut. Prokuraturze (tut. Nr 99-V/26 z dnia 24 II 1926), jednak sprawa przeciw nim została zaniechaną.

Stefan Lenczewski i Stanisław Hamiga, jako główni przywódcy KPP na tut. terenie — widząc, że praca ich na terenie ZZK i UL jest poniekąd przerwaną i nie odnosi należytych skutków, postanowili działać w inny sposób, mianowicie: utworzyli z swych członków legalną partię »NPCh« (Niezależna Partia Chłopska), która odpowiadała ich kierunkowi politycznemu i za pomocą tejże pod pozorem legalnej partii, będą mogli pracę swą prowadzić dalej, jednak tym razem przerzucając się na wieś.

W tym celu zaprosili do N. Sącza sekretarza NPCh z Warszawy, Bohdana de Nissau (Denizo), który przybył do N. Sącza w dniu 24. 5. 1926 przywożąc z sobą statuty i program NPCh, a następnie zorganizowawszy Komitet Powiatowy, na czele którego stanęli: Wróbel Wojciech, robotnik kol. zam. w Dąbrówce Niem[ieckiej], pow. N. Sącz, jako przewodniczący, Lenczewski Stefan, robotnik kol. jako sekretarz i Gołąb Jan, krawiec z N. Sącza, jako kolporter. — wyjechał do sąsiednich powiatów celem zorganizowania podobnych Komitetów, jak w Grybowie, Gorlicach i Brzesku.

Pow. Komitet NPCh w N. Sączu zorganizował następnie w tut. powiecie 2 Koła wiejskie NPCh. a to: w Gołąbkowicach. na czele którego stanął Manna Stanisław. ślusarz warszt. kol. w N. Sączu. zam. w Gołąbkowicach i w Klęczanach. na czele którego stoi Stanisław Hamiga. pracownik kol. w N. Sączu. obecnie zamieszkały w Krasnem Potockiem tut. powiatu. obok Klęczan.

Prócz wymienionych kół. więcej takowych tu dotychczas nie zorganizowano i praca ich na wsi również nie postępuje naprzód,, z powodu stawiania im przeszkód przez inne polskie ugrupowania polityczne.

Innej działalności obecnie wśród osobników podejrzanych tu o komuni[zm] nie notuje się. jak również kolportażu bibuły komunistycznej od r. 1922[21] tu nie zauważono.

Or.
APKr
UW f. 62. pl. 3

Hanus kom[isarz]
Powiatowy Komendant PP

13. *Sprawozdanie Powiatowej Komendy Policji Państwowej w Nowym Sączu z działalności Niezależnej Partii Chłopskiej i PPS Lewicy*

Powiatowa Komenda Policji Państwowej
w Nowym Sączu

Nr 923/V/26 Tajne — Nowy Sącz, dnia 21 listopada 1926 r.

Odezwy komunistyczne, rozszerzane przez pocztę. sprawozdanie

Do Prokuratury
przy Sądzie Okręgowym
w Nowym Sączu

— istnieje w Nowym Sączu Koło K.P.P. (Komunistycznej Partii Polski), na czele którego stoją: Lenczewski Stefan, Gołąb Jan, Noworyta Mieczysław, Hamiga Stanisław, robotnik kolejowy, zamieszkały w Krasnem Potockiem, pow. N. Sącz i Stanisław Zawiła (Co do tego ostatniego twierdzenia niepewne). Ponieważ

[21] Błąd maszynowy, bowiem z treści załączonego w aktach »Wykresu KPP« wynika, że winno być: 1926.

według konf. informacji z końcem 1925 r. i początkiem 1926 r. wymieniani powyżej tworzyli w legalnych stowarzyszeniach kolejowych, jak: »ZZK« (Zawodowy Związek Kolejowy) i »U. L. im. A. Mickiewicza« w Nowym Sączu — »jaczejkę« komunistyczną, przeto przeprowadzono u wyżej wymienionych w dniu 31. I. 1926 rewizję, o czym doniesiono tamt. Prokuraturze, pod tut. Nr 99/V/26, z dnia 24. II. 1926. Wskutek tego, wymienieni postanowili zorganizować na tut. terenie organizację polityczną, która odpowiadałaby ich dążeniom rewolucyjnym i jako najlepiej odpowiadającą, zorganizował Lenczewski przy pomocy Jana Gołębia, krawca z N. Sącza, »Niezależną Partię Chłopską«, pod firmą której, jako legalnej, jednak partii komunistycznej, poczęli uprawiać swą działalność komunistyczną i twierdzenie, że wymienieni powyżej są działaczami komunistycznymi na tut. terenie, popiera i ten fakt, że jako robotnicy, mają inny program w mieście, niźli chłopstwo na wsi — przystąpili do tej organizacji, której celem jest komunizowanie mas wiejskich, i do organizacji tej należeli od maja br. dotychczas. (Tut. doniesienie do tamt. Prokuratury, Nr 855/V/26, z dnia 20. X. 1926).

Obecnie, wskutek powstania nowej organizacji robotniczej p.t. PPS Lewica, jakkolwiek legalnej, jednak komunizującej, która to organizacja odpowiada więcej ideom robotniczym w mieście, przeto wyżej wymienieni, prócz Zawiły Stanisława, zgłosili swój akces do tejże organizacji i w tym celu, przygotowali się do urządzenia w dniu 21 listopada br. w Nowym Sączu — poufnego organizacyjnego zgromadzenia celem utworzenia tejże na tut. terenie. Zgromadzenia tegoż jednak, z powodu ostatnich rewizji, wśród nich nie urządzili.

Zestawienia powyższe wskazują, że Lenczewski, Gołąb i Schuss rozwijają na terenie N. Sącza i okolicy działalność komunistyczną. —

Or.
APK.
UWKr f. 63, pl. 4

Hanus mp. komisarz
Powiatowy Komendant P.P.

14. *Sprawozdanie starosty nowosądeckiego z agitacji komunistycznej wśród kolejarzy.*

Starostwo w Nowym Sączu — Nowy Sącz, dnia 15 czerwca 1927 r.
L. 31768/Cel

Agitacja komunistyczna
wśród kolejarzy w Nowym Sączu — Do Województwa B.P. w Krakowie

Zauważono w ostatnim czasie wzrost agitacji miejscowych żydów, komunistów, wśród młodszych sfer robotników kolejowych. O agitacji i wzroście wpływów wnioskować można z ciągłego kontaktu żydów, komunistów, z kolejowymi i to przy każdej sposobności czy na przedstawieniach czy festynach i kinach. Jest prawdopodobnym, że agitacja ta znajduje podatny grunt wśród młodych kolejarzy, nie stwierdzono jednak na razie, jak daleko ona postąpiła i jakimi środkami się posługuje.

Starostwo, zdając sobie sprawę z poważnej konsekwencji tych wzmożonych komunistycznych wpływów — zarządza równocześnie ścisłą inwigilację wmieszanych w tę robotę osób, po czym w razie zebrania konkretnych faktów, doniesie Województwu osobnym raportem.

Większą sposobność do zamanifestowania swych poglądów — dało komunistom wyświetlenie w tut. kinie filmu p.t. »Car Mikołaj II«, w którym przedstawiono rewolucję w Rosji i upadek rządów Romanowiczów i walki wojsk rządowych z robotnikami. Komuniści, zgromadzeni licznie na przedstawieniu, dali wybitny wyraz swemu zadowoleniu przez oklaskiwanie scen łączących się z upadkiem cara i klęską wojsk rządowych.

Ponieważ to demonstracyjne zachowanie się komunistów musi uważane być za pewnego rodzaju agitację — proszę o postawienie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wniosku o odebranie filmowi legitymacji i wydanie zakazu dalszego wyświetlania tego filmu, podobnie jak to miało miejsce z filmem »Burłak znad Wołgi«, który opatrzony legalną legitymacją, obszedł prawie całą Polskę, nim zrozumiano nareszcie jakie niebezpieczeństwo kryje się w dalszym wyświetlaniu tego prawdopodobnie agitacyjnego filmu.

Or. — Starosta
APKr
UW f. 63, pl. 4 — Dr K[azimierz] Duch

15. *Sprawozdanie starosty nowosądeckiego z działalności komunistycznej wśród kolejarzy.*

Starostwo w Nowym Sączu — Nowy Sącz, dnia 19 lipca 1927 r.
L. 371/Pr

Akcja komunistyczna wśród kolejarzy

Do Województwa B. P.
w Krakowie

W ślad za tut. raportem z 15 czerwca 1927. l: 31768/27. donoszę, iż tut. komuniści, tak żydzi jak i Polacy, utrzymują kontakt z kilku podejrzanymi tu o komunizm kolejarzami, jednak ci wśród ogólnych rzesz kolejarskich nie mają żadnego posłuchu, owszem są przez tych ostatnich zwalczani.

Akcją komunistyczną wśród kolejarzy w Nowym Sączu kierował Moses Schuss z Stefanem Lenczewskim, pracownikiem kolejowym, obydwaj z Nowego Sącza, którzy z końcem 1925 roku utworzyli w Uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza, rekrutującym się przeważnie z pracowników kolejowych, stojących pod wpływami P. P. S., „Jaczejkę Komunistyczną", która w dniu 31 stycznia 1926 została przez tut. Komendę zlikwidowaną.

Wskutek nieudanych zamierzeń, prowadzonych przez tut. osobników, podejrz. o działalność komunistyczną, w kierunku zjednania sobie szerszych mas kolejarskich, stojących pod wpływami P. P. S. — osobnicy utworzyli tu w maju 1926 r. Komitet Pow. N. P. Ch. — w skład którego wchodziło około 15-tu pracowników kolejowych, a w listopadzie 1926 r., wskutek wywieranych na nich represji politycznych, Komitet ten zlikwidowali, zaś w miejsce tego poczęli tworzyć tu P. P. S. Lewicę, w skład której wchodzili: kilku kolejarzy, kilkunastu robotników miejskich i kilku żydów. Celem P. P. S.-Lewicy, obecnie liczącej około 30 członków, która istnieje tu legalnie — jest ściąganie pracowników kolejowych na członków tej partii, jednak akcja ta pozostaje bez dodatniego wyniku. Zaobserwowany przez P. P. P.[25] na stacji w Nowym Sączu kondukt[?][26] żydów, podejrzanych tu o komunizm, z kolejarzami nie został przez tenże Posterunek P. P. definitywnie stwierdzony, jednak według posia-

[25] Posterunek Policji Państwowej.
[26] Oczywista pomyłka maszynowa. Ma być kontakt.

danych tu informacji — tak żydzi, jak i Polacy, członkowie PPS-Lewicy, w okresie przedwyborczym do Rady Gminnej w Nowym Sączu usiłowali zjednać sobie zwolenników ze sfer kolejarskich, którzyby w czasie wyborów oddali swe głosy na listę tzw. „Bloku Jedności Robotniczej".[27] lecz robili to w czasie zetknięcia się poszczególnych jednostek, nie urządzając potem żadnych publicznych lub tajnych zgromadzeń.

W końcu zgłaszam, że akcja komunistyczna wśród kolejarzy w Nowym Sączu nie przybiera większych rozmiarów i nie ma poważniejszego znaczenia, jednak nad akcją tą czuwa się pilnie.

Or. Starosta wz. Wygrzywalski
APKr
UW f. 65, pl. 4

16. *Informacja naczelnika urzędu śledczego policji w Krakowie o pracownikach kolejowych – kandydatach komunistycznych do Rady Miejskiej w Nowym Sączu.*

Komendant Wojewódzki Policji Państwowej
Urząd Śledczy w Krakowie
Nr US 638/28

Kraków, dnia 22 lutego 1928 r.

Do Wojewódzkiego Wydziału Bezp[ieczeństwa]Publ[icznego] w Krakowie

Pracownicy kolejowi w Nowym Sączu
informacje

Na polecenie z dnia 11/I br., L. BP 14072 1/27, w sprawie objętej nagłówkiem, zgłaszam, że kandydaci do Rady Miejskiej w Nowym Sączu z listy komunistycznej,[28] jak Józef Janikowski, Stanisław Hamiga i Maksymilian Pokorny, wszyscy pracownicy kolejowi, są silnie podejrzani o działalność komunistyczną z Lenczewskim Stefanem, również pracownikiem warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, z którym na czele tworzą w ZZK »Jaczejkę Komunistyczną«.

---

[27] Chodzi o listę *»Jedności Robotniczo-Chłopskiej«* nr 13 w wyborach do sejmu w r. 1928, na którą w województwie krakowskim oddano (łącznie z powiatem chrzanowskim, gdzie listę unieważniono) 12284 głosów.

[28] Określenie dotyczy listy PPS Lewicy.

Od początku 1927 r. prowadzą silną agitację wśród pracowników kolej. w Nowym Sączu w kierunku werbowania tychże do PPS Lewicy, w której na terenie N. Sącza grupują się wyłącznie sami komuniści.

Działalność tychże ze względu na interes Państwa jest niebezpieczną i wśród młodych pracowników warsztatów kolejowych w N. Sączu zyskują sobie stopniowo coraz szersze wpływy, czemu zapobiec można przez ewentualne przeniesienie tychże do innych miejscowości lub też przez zupełne wydalenie ich z pracy[29].

Wz. Komendanta Wojewódzkiego
Policji Państwowej
Zygmunt Nosek podinspektor P.P.
Naczelnik Urzędu Śledczego

Or.
APKr
UW f. 63, pl. 4

17. *Wyciąg ze sprawozdania starosty nowosądeckiego.*

Starostwo Powiatowe
w Nowym Sączu

Nowy Sącz, dnia 20 grudnia 1929 r.

Panu Wojewodzie B.
w Krakowie

W wykonaniu reskryptu z dnia 10 grudnia 1929 l.: BP. XIV/6 29, przedkładam następujące sprawozdania o stanie organizacyj komunistycznych za II półrocze 1929: — —

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich w Nowym Sączu, grupujące w sobie samych komunistów żydów i Polaków, zawieszone w działalności przez Starostwo w listopadzie 1928, rozpadło się zupełnie, zaś biblioteka tegoż, będąca własnością Wróbla Romana i Skrzeszewskiego Stanisława, b. akademików z N. Sącza, została przez tychże rozebraną.[30]

Starosta powiatowy
w z. (—) Wygrzywalski

Or.
APKr
UW f. 62, pl. 2

---

[29] Dyrekcja Kolei Państwowych w Krakowie wobec tego postulatu przeprowadziła dochodzenia, w których wyniku stwierdziła, że żadnemu z podejrzanych nie jest w stanie policja postawić konkretnego zarzutu antypaństwowej działalności i nawet zdaniem Powiatowego Komendanta P. P. w N. Sączu nie należy przeszkadzać agitacji za listą PPS Lewicy w wyborach do sejmu i senatu, bowiem będzie rozbijać skrajnie lewicowe głosy (*APKr. UWKr f. 63, pl. 4*).

[30] Biblioteka była własnością nielegalnego Koła Młodzieżowego założonego w r. 1917, a odziedziczoną po organizacjach niepodległościowych, o czym mowa we wstępie.

Członkowie Oddziału P. T. H. w Nowym Sączu domagają się uwzględnienia w planie wydawniczym Roczników wspomnień o zasłużonych osobach w Sądeczyźnie. Czyniąc zadość temu słusznemu żądaniu, umieszczamy już w tym Roczniku krótką wzmiankę o zasłużonym profesorze gimnazjalnym. Ludwiku Małeckim.

* * *

W 120-lecie urodzin zasłużonego społecznika sądeckiego, Ludwika Małeckiego

Ludwik Małecki urodził się dnia 2 sierpnia 1840 roku w Głogowie, woj. Rzeszów. Pochodził z rodziny robotniczej. Ojciec Michał z zawodu murarz, matka Magdalena, z domu Wiechnicka.

Gimnazjum ukończył w Rzeszowie, a studia wyższe z zakresu filologii klasycznej na uniwersytecie w Krakowie i we Wiedniu. W roku 1864 objął posadę nauczyciela w gimnazjum w Nowym Sączu. Od tego roku nigdy nie opuścił tego miasta. Tutaj rozwinął b. ożywioną działalność społeczną.

W pierwszym okresie samorządu miejskiego został wybrany radnym i z tą chwilą Rada Miejska poruczyła mu wszystkie funkcje związane ze szkolnictwem, tak ludowym jak i zawodowym. Od roku 1866 do 1869 przerwał zajęcia w gimnazjum i objął posadę inspektora szkół ludowych w powiecie limanowskim i nowosądeckim. Za jego staraniem powstało w tych powiatach kilkanaście szkół.

W roku 1873 powstała w Nowym Sączu Rada Szkolna Miejscowa, jej pierwszym przewodniczącym był Ludwik Małecki. Godność tę piastował do roku 1881.

W roku 1874 wniósł prośbę o zwolnienie go z funkcji radnego miejskiego. W odpowiedzi otrzymał pismo następującej treści: »Rada Miejska wyraża Panu Profesorowi Małeckiemu pełne uznanie za gorliwą troskliwość o dobro i rozwój tutejszych szkół ludowych i rezygnacji Jego nie przyjmując, upoważnia Zwierzchność Miasta do uproszenia Go, aby nadal w gronie Rady Miejskiej pozostał«.[1]

Dopiero 30 VII 1874 r. na ponowną jego prośbę zwolniono go z obowiązków radnego.

---

[1] Uchwała Rady Miasta z dnia 30 III 1870 r.

W r. 1874 dr Onufry Trembecki zawiązał Towarzystwo Bursy dla ubogiej młodzieży. Do zarządu zaproszono prof. M., a pierwsze walne zebranie powierzyło mu funkcję skarbnika, którą sprawował aż do r. 1913.

Jako bibliotekarz gimnazjalny budził uczucia narodowe uczniów przez wypożyczanie odpowiednich książek.

W kwietniu 1894 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Bursy im. Tadeusza Kościuszki w N. Sączu przy ul. Długosza. Od tej chwili prof. M. codziennie pilnował, by budowa była rzetelna i oszczędna.

W r. 1909, gdy powstało Towarzystwo Szkoły Ludowej, był jego b. czynnym członkiem. On poddał myśl założenia szkoły gospodarstwa wiejskiego w Podegrodziu, która wychowała całe zastępy dziewcząt wiejskich.

Jako profesor uczył w gimnazjum łaciny i greki. Przez cały czas nauczania prowadził bibliotekę uczniów.

Mimo tylu zajęć szkolnych i społecznych miał jeszcze czas na prace naukowe, których tytuły są następujące:

1) *O ubóstwie wedle pojęć Sofoklesa*. R. 1877.

2) *Przekład mowy Demostenesa o wieńcu* R. 1887.

3) *Ajschinesa mowa o wieńcu czyli przeciw Klesyfontowi* R. 1888.

4) *Mowa Demonstenesa o przeniewierczym poselstwie*. R. 1889.

5) *Mowa Ajschinesa o przeniewierczym poselstwie*. R. 1890.

Wszystkie te tłumaczenia były ogłoszone w sprawozdaniach gimnazjalnych, drukowanych w N. Sączu.

W r. 1899 L. M. przeszedł na własną prośbę w stały stan spoczynku.[2] Gdy w r. 1913 ustąpił z urzędu skarbnika Bursy im. T. Kościuszki, »Wydział i Walne Zgromadzenie« wyraziło mu serdeczne podziękowanie za blisko półwiekowe poświęcenie się dla Towarzystwa, uchwalając równocześnie zamianowanie Go członkiem założycielem.[3]

W tym samym roku została oddana do użytku kaplica szkolna dla młodzieży.

---

[2] Rozp. Min. Oświaty z dnia 20 V 1899 r., l. 12.715 r.

[3] *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Bursy im. T. Kościuszki w N. Sączu*. N. Sącz 1929, s. 33.

LUDWIKOWI
MAŁECKIEMU
* 2.VIII.1840 † 10.V.1922.
DŁUGOLETNIEMU PRO-
FESOROWI GIMNAZJUM
W NOWYM SĄCZU, MĘ-
ŻOWI ŻARLIWEJ MIŁO-
ŚCI BOGA I OJCZYZNY
PRAWDZIWEMU PRZY-
JACIELOWI MŁODZIEŻY
GŁÓWNEMU TWÓRCY
KAPLICY SZKOLNEJ, TEN
SKROMNY OBJAW GŁĘ-
BOKIEJ CZCI I MIŁOŚCI
SKŁADAJĄ WDZIĘCZNI
UCZNIOWIE.

Centrale

W sprawozdaniu gimnazjum z roku 1913 czytamy: »Na wniosek p. Ludwika Małeckiego, profesora gimnazjum w Nowym Sączu, zawiązał się 13 października 1897 roku Komitet Budowy Kaplicy Szkolnej« w celu gromadzenia funduszów i wzniesienia kościoła, który by służył dla młodzieży szkół miejscowych wszystkich kategorii... skarbnikiem i duszą Komitetu (był) profesor Ludwik Małecki, który przez 16 lat gromadził fundusze, doprowadzając do ogólnej kwoty 120.000 koron... Niestrudzonym dozorcą robót około wznoszenia murów świątyni i prac około wewnętrznego urządzenia był prof. Ludwik Małecki«.[4]

W roku 1913 otrzymał prof. M. najwyższe odznaczenie od zarządu miasta N. Sącza. Odpowiedni dokument brzmi: »Rada Miasta uchwala jednomyślnie nadać honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza wpanu Ludwikowi Małeckiemu, emerytowanemu profesorowi gimnazjalnemu w Nowym Sączu, w uznaniu Jego gorliwej i niestrudzonej pracy dla dobra miasta naszego i powiatu nowosądeckiego, a przede wszystkim dla dobra młodzieży szkolnej, pracy uwieńczonej założeniem dla tej młodzieży Bursy im. Tadeusza Kościuszki, zbudowaniem kaplicy szkolnej w Nowym Sączu, utworzeniem szkoły dla gospodyń wiejskich w Podegrodziu.

Nowy Sącz, 3 IV 1913 r., J. Kózka, Władysław Barbacki«.[5] Po ukończeniu budowy kaplicy zabiegał o jej wewnętrzne urządzenie.

Swe pracowite życie dla dobra drugich, a przede wszystkim młodzieży, zakończył dnia 10 maja 1922 r.

Odbył się manifestacyjny pogrzeb, w którym wzięło udział całe społeczeństwo nowosądeckie i młodzież wszystkich szkół miasta.

W jednym sprawozdaniu Bursy czytamy: »Społeczeństwo sądeckie, młodzież wszystkich szkół, a zwłaszcza gimnazjalna, oddała hołd swojemu Dobrodziejowi i Przyjacielowi, niosąc na własnych barkach jego śmiertelne szczątki z kaplicy (szkolnej) na cmentarz«.[6]

---

[4] *Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum I w Nowym Sączu.* Nowy Sącz, 1913, s. 81

[5] Odpis w Archiwum Państwowym w N. Sączu.

[6] *Sprawozdanie Wydziału Bursy z r. 1928*, s. 34.

Dla uwiecznienia wszystkich zasług prof. L. M. wmurowano w prezbiterium kaplicy szkolnej marmurową tablicę z podobizną i napisem następującej treści: »Ludwikowi Małeckiemu, ur. 2. VIII. 1840 + 10. V. 1922. długoletniemu profesorowi gimnazjum w Nowym Sączu. mężowi żarliwej miłości Boga i Ojczyzny, prawdziwemu przyjacielowi młodzieży, głównemu twórcy kaplicy szkolnej, ten skromny objaw głębokiej czci i miłości składają wdzięczni uczniowie«.

Kazimierz Golachowski.

L. WIATROWSKI, Z DZIEJÓW LATYFUNDIUM KLARYSEK ZE STAREGO SĄCZA (XIII—XVIII wieku)

»Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego«, seria A, Nr 13 : Wrocław 1959, Historia 2, s. 93—182, 1 mapa.

Dzieje gospodarcze klasztorów były przedmiotem zainteresowania wielu historyków zarówno starego pokolenia, jak i współczesnych. Dzięki temu nauka polska posiada wzorowe monografie klasztorów pióra B. Ulanowskiego,[1] St. Zakrzewskiego,[2] K. Potkańskiego,[3] O. Górki,[4] R. Grodeckiego,[5] M. Niwińskiego,[6] J. Mitkowskiego[7] i innych[8]. Prace te mają doniosłe znaczenie dla poznania stosunków społeczno-gospodarczych od strony zagadnień osadniczych, organizacji majątków klasztornych, składu społecznego i położenia ludności wiejskiej, systemu uprawy i kultury rolnej itd.

Do tego pokaźnego już dorobku naukowego dochodzi obecnie jeszcze jedna rozprawa L. Wiatrowskiego, zajmująca się rozwojem latyfundium klarysek ze Starego Sącza od powstania fundacji w roku 1280 aż do kasacji dóbr klasztornych w roku 1782. Rozprawę swoją Autor podzielił na dwie części. Część średniowieczna obejmuje okres od założenia klasztoru w Starym

---

[1] B. Ulanowski, *O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach*. »Rozprawy AU Wydział Historyczno-filozoficzny«, ser. II, t. 3 (ogólnego zbioru t. 28), Kraków 1892.

[2] St. Zakrzewski, *Najdawniejsze dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu* (1238—1382). Przyczynek do dziejów osadnictwa na Podhalu. »Rozprawy AU Wydział Historyczno-filozowiczny«, ser. II, t. 16 (ogólnego zbioru t. 41).

[3] K. Potkański, *Opactwo na łęczyckim grodzie*. Kraków 1901.

[4] O. Górka, *Studia nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiążu*. Lwów 1911.

[5] R. Grodecki, *Dzieje klasztoru premonstrateńskiego w Busku w wiekach średnich*. Kraków 1913.

[6] M. Niwiński, *Opactwo cystersów w Wąchocku*. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich. »Rozprawy PAU Wydział Historyczno-filozoficzny«, ser. II, t. 43 (ogólnego zbioru t. 68).

[7] J. Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie*. Studia nad dokumentami, fundacją i rozwojem uposażenia do końca XIII wieku. »Prace Komisji Historycznej P.T.P.N.«, t. 15 : Poznań 1949.

[8] Zob. np. : H. Likowski, *Początki klasztoru cystersek w Owińskach* 1242—1250. Poznań 1924; J. Krasoń, *Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze w wiekach średnich*. »Prace Komisji Historycznej P.T.P.N.«, t. 16, zesz. 1. Poznań 1950; H. Chłopocka, *Powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Kołbaczu w XII—XIV wieku*. »Prace Komisji Historycznej P.T.P.N.«, t. 17, zesz. 2. Poznań 1953.

Sączu do końca XV wieku i ona jest głównie przedmiotem naszych uwag krytycznych. Część nowożytna sięga po rok 1782. Całość pracy zajmuje zaledwie 89 stron. Autor zdawał sobie sprawę, że na kilkudziesięciu stronach druku nie można omówić wszechstronnie całokształtu problematyki gospodarczo-społecznej klasztoru starosądeckiego i dlatego we wstępie zastrzegł się, że swoją rozprawę traktuje jako »próbę uchwycenia zasadniczych tendencji rozwojowych latyfundium klarysek od zarania jej istnienia aż po kasację dóbr w r. 1782...« (s. 95). Powyższe zastrzeżenie nie zwalniało jednak Autora od obowiązku wykorzystania pełnej literatury przedmiotu oraz wszystkich dostępnych źródeł.

Okazuje się bowiem, że szereg pozycji z literatury, które ściśle dotyczą dziejów klasztoru starosądeckiego, jakkolwiek nie są mu w całości poświęcone, pozostały Wiatrowskiemu nieznane. Wystarczy tutaj wymienić prace A. Semkowicza,[9] St. Zachorowskiego,[10] E. Modelskiego,[11] K. Dziwika[12] i H. Stamirskiego.[13] Poza tym należało uwzględnić doktorską rozprawę M. Pelczara i magisterską St. Turka, które właśnie zajmowały się historią gospodarczą klarysek ze Starego Sącza. Maszynopisy tych prac znajdują się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z rękopiśmiennych źródeł winien Autor wykorzystać w pracy *Kodeks dyplomatyczny Starego i Nowego Sącza*, opracowany przez wybitnego znawcę Sądeczyzny — Żegotę Paulego.[14] Kodeks ten bowiem zawiera nie tylko dokumenty sądeckie, a wśród nich i klasztorne, z których nie wszystkie dotąd były publikowane, lecz także zawiera cenne uwagi Paulego na temat historii klasztoru starosądeckiego. Ważnym źródłem, zwłaszcza dla XV wieku, jest zbiór dokumentów, stanowiący materiały do 5 tomu *Kodeksu dyplomatycznego Małopolskiego*, który jest zło-

---

[9] A. Semkowicz, *Walka o monarchię* 1288—1294. »Kwartalnik Historyczny« R. 5 : Lwów 1891.

[10] St. Zachorowski, *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV wieku*. Kraków 1909.

[11] E. Modelski, *Spory o południową granicę diecezji krakowskiej od strony Spisza* (w. XIII—XVIII). Zakopane 1928.

[12] K. Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*. »Rocznik Sądecki«, R. 3 : Nowy Sącz 1957.

[13] H. Stamirski, *Sądeczyzna w roku 1629*. »Rocznik Sądecki«, R. 3 : Nowy Sącz 1957. W pracy tej zwłaszcza godna jest uwagi mapa.

[14] Biblioteka Jagiellońska, *rkps. 5378*.

żony w Zakładzie Dokumentacji Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Należało również uwzględnić *Lustrację z 1564 roku*, gdzie są wyszczególnione majętności klarysek oraz podana ich organizacja gospodarcza.[15]

Z drukowanych źródeł nie powinien Autor pominąć *Akt Grodzkich i Ziemskich*,[16] w których znajduje się bardzo dużo dokumentów sądeckich, a między nimi nieznany Autorowi przywilej lokacyjny wsi klarysek Słowikowej Woli, założonej przez klasztor na surowym korzeniu w roku 1334.[17] Z tomów *Liber beneficiorum Długosza* uwzględnił Wiatrowski w swojej rozprawie tylko trzeci, zapominając o tym, że w tomie pierwszym i drugim zawarte są także wiadomości odnoszące się do posiadłości klarysek i że dopiero na podstawie tych trzech tomów można mówić o pełnej liczbie wsi oraz folwarków w dobrach klarysek w drugiej połowie XV wieku. Szkoda również, że *Monumenta Vaticana* nie zostały objęte wykazem źródeł. One bowiem uzupełniłyby pracę wiadomościami o rocznych dochodach tego klasztoru w ciągu XIV wieku[18]. W XV wieku natomiast można było obliczyć dochód roczny na podstawie Liber beneficiorum oraz zachowanych dyplomów, czego jednak Autor nie uczynił.

W końcu należy stwierdzić, że nawet podstawowy zespół źródłowy, dotyczący dziejów gospodarczych latyfundium zakonnic ze Starego Sącza, znajdujący się w czterech tomach *Kodeksu dyplomatycznego Małopolskiego*, w przeciwieństwie do tego, co sam Autor o tym pisze (s. 95), nie został w pełni wykorzystany. Z cytowanych zaś dokumentów w pracy okazuje się, że ich treść słabo była Autorowi znana, często bowiem odnosił do działalności gospodarczej klasztoru takie przywileje, które z nią nie miały nic wspólnego i dotyczyły dóbr prywatnych.

Te ogólne uwagi mają swoje uzasadnienie szczegółowe w dowodach poniżej podanych, które równocześnie wykazują braki, błędy oraz niedociągnięcia omawianej rozprawy:

---

[15] *Lustracja dóbr królewskich województwa krakowskiego z roku 1564*. Oryg. AGAD — XVIII 16, kop. AGAD — Bran 49/64, kop. AGAD — XVIII 17.

[16] *Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie*[...] Wyd. K. Liske. Lwów 1883, t. 3, 7 i 9.

[17] *AGZ* t. 7, nr 5.

[18] *Monumenta Poloniae Vaticana*. Wyd. J. Ptaśnik. Cracoviae 1913, t. 1, s. 120, 190 i t. 2, s. 319, 379, 390, 406, 427, 434.

1) Zgodnie z zapatrywaniem Autora Olszana została założona na surowym korzeniu w roku 1293. Akcji tej nie należało jednak przypisywać klasztorowi starosądeckiemu (s. 99), lecz kapelanowi księżnej Kingi — Mateuszowi. Jemu to bowiem Kinga nadała »*titulo militali*« obszar lasu, na którym Olszana powstała.[19]

2) Podolinie istniał już w roku 1244.[20] Nie można zatem twierdzić, że został on założony na surowym korzeniu dopiero w roku 1288 (s. 99). Błędnie Autor odnosi dokument z r. 1288 do Podolińca, gdy tymczasem jest to przywilej lokacyjny Drużbak.[21] Wznowiony natomiast przywilej lokacyjny dla Podolińca pochodził z roku 1289.[22]

3) Gabonia nie można zaliczać do dóbr klarysek, gdyż stanowił on zawsze własność rycerską, o czym świadczą przytoczone dokumenty.[23] W roku 1293 Gryfina jako pani ziemi sądeckiej, a nie przełożona klasztoru, którą nigdy nie była.[24] nadała Mikołajowi Pączkowi prawo niemieckie dla Gabonia.

4) Lokacja Kamienicy z roku 1297 musiała nie dojść do skutku,[25] jeżeli klasztor ją powtórnie zakładał na surowym korzeniu w r. 1330.[26]

5) Podjęta próba założenia w roku 1333 nowej wsi w lesie położonym między Gaboniem, Gołkowicami, Skrudziną i Opalaną powiodła się wbrew temu, co sądził o tym Autor (s. 99).[27] Powstała tam Gabońska Wola, znana z późniejszych dokumentów.[28] I znowu niesłusznie Autor zalicza tę akcję na konto działalności osadniczej klasztoru, gdy tymczasem przeprowadziła ją wraz ze swoimi synami Małgorzata, wdowa po Mikołaju Pączku.

6) Powiodła się również lokacja z roku 1341.[29] Powstała wtedy druga Moszczenica (prawdopodobnie Niżna).

---

[19] *Kd. Małp.* II, nr 524.

[20] *Kd. Małp.* II, nr 425. Dokument ten zresztą przytoczył Autor w innym miejscu (s. 98, przypis 20), lecz go nie pamiętał, jeżeli twierdził, że lokacja Podolińca na surowym korzeniu nastąpiła w roku 1288.

[21] *Kd. Małp.* II, nr 511; Zachorowski, o. c., s. 70, 75—76.

[22] *Kd. Małp.* II, nr 512.

[23] *Kd. Małp.* II, nr 523, *Kd. Małp.* III, nr 813 i *Kd. Małp.* IV, nry: 1061, 1082.

[24] A. Semkowicz, o. c., s. 764—766 i K. Dziwik, o. c., s. 338—343.

[25] *Kd. Małp.* II, s. XXXVI.

[26] *Kd. Małp.* II, nr 601.

[27] *Kd. Małp.* III, nr 632.

[28] *Kd Małp.* III, nr 813 i *Materiały do 5 t. Kd. Małp.*

[29] *Kd. Małp.* III, nr 665.

7) Dokument Elżbiety z roku 1373, zezwalający na przeniesienie wszystkich wsi klarysek z prawa polskiego na niemieckie ma nr 854 a nie 853 (s. 100, przypis 28). Warto tutaj dodać, że przywilej ten potwierdził Władysław Jagiełło w roku 1412.[30]

8) Żbikowice, Ujanowice i Strzeszyce klasztor nie »kupił« w roku 1344 (s. 103), lecz wykupił z zastawu. Wsie te były bowiem zastawione w roku 1328.[31] Regestr tego dokumentu uszedł również uwagi Autora.

9) Zachowały się jeszcze inne dokumenty, świadczące o darowiznach na rzecz zakonnic ze Starego Sącza (s. 103) : w roku 1456 niejaka Agnieszka nadała klasztorowi św. Klary dom w Starym Sączu; w roku 1460 Stanisław Nietoperz nadał klaryskom dom, pół łanu gruntu oraz ogród; w roku 1466 Albert Jeżowski z Jeżowa zapisał temu klasztorowi swój folwark w Podłężu.[32]

10) Przypuszczenie Autora o zamianach i zastawach przeprowadzanych przez klaryski jest słuszne, jakkolwiek nie poparte żadnymi dowodami źródłowymi (s. 103). Świadczy o tym zamiana gruntów, dokonana w roku 1289 w Podegrodziu[33] oraz przyjęte w roku 1293 przez klaryski w zastaw 2 role niejakiego Mikołaja, syna Wawrzyńca, za pożyczone mu 2 grzywny.[34]

11) Autor podaje błędne nazwy wsi. Bieniową (także Bieniowa Łąka) nazywa Byniową (s. 99), Sromowce — Sromowicami, a Łubnię — Łubinią (s. 103). Świadczy to o słabej orientacji Wiatrowskiego w terenie, którym się zajmował.

12) Na s. 105 Autor podaje, że w XV wieku klasztor posiadał 15 folwarków, a na s. 115 zaś pisze, że w dobrach klarysek znajdowało się tylko 13 folwarków. Faktycznie w drugiej połowie XV wieku klaryski posiadały — jak to wynika z zestawu zrobionego na podstawie Liber beneficiorum — 15 folwarków.

13) W Podłężu nie cały areał rolny w XV wieku był obrócony na folwark (s. 105). Poza folwarkiem był tam 1 łan kmiecy.[35] Natomiast w Strugach istniał jedynie folwark klasztorny.[36]

---

[30] *Kd. Młp.* IV, nr 1136.

[31] *Kd. Młp.* II, s. XXXVI.

[32] Dokumenty te znajdują się w zbiorze *Materiałów do 5 t. Kd. Młp.*

[33] *Kd. Młp.* II, nr 513.

[34] *Kd. Młp.* II, nr 526.

[35] *Liber beneficiorum*, t. 3, s. 345 (natomiast w t. 1, s. 562, były jeszcze notowane 2 łany kmiece).

[36] *Liber beneficiorum*, t. 3, s. 345.

14) Autor przytacza tylko jeden ze sporów, prowadzonych przez klaryski, a mianowicie spór z Klarą Lednicką o Moszczenicę Wyżną (s. 103). Tymczasem zakonnice ze Starego Sącza prowadziły szereg sporów i procesów, których przedmiotem były sprawy natury gospodarczej i własnościowej i dlatego w rozprawie swojej Wiatrowski nie powinien ich pominąć. Przede wszystkim należało uwzględnić spór klarysek z miechowitami z lat 1303—1313 o patronat nad kościołem w Łącku;[37] zatarg z niejakim Czarnotą z roku 1313;[38] spór z Władysławem Łokietkiem o patronat nad kościołem w Starym Sączu, rozstrzygany w roku 1322 przez Nankera, biskupa krakowskiego;[39] proces z kanonikiem sandomierskim — Czaderem o 15 grzywien z cła starosądeckiego:[40] spór z biskupem Bodzantą, a właściwie z jego włodarzem, z roku 1358[41] oraz procesy z Tomkiem z Nawojowej, toczone w latach 1420—1427.[42]

15) Autor uwzględnił jedynie rozwój posiadłości ziemskich, a pominął zupełnie inne dobra, jak dochody z cła w Starym Sączu posiadane przez klasztor od roku 1280,[43] dochody z cła w Rytrze, będące w rękach klarysek od roku 1312[44] i wreszcie dochody z żup solnych, nadane klaryskom przez Wacława II w roku 1298.[45]

16) Problem dziesięciny w dobrach klarysek potraktował Wiatrowski bardzo ogólnikowo, w oparciu jedynie o literaturę (s. 112—113), mimo że do tego tematu zachowały się bardzo ważne dokumenty z lat 1309,[46] 1331,[47] 1361[48] i 1362.[49] Wielkie znaczenie posiadają zwłaszcza dwa ostatnie, gdyż podają one wartość dziesięciny, jaka przypadała biskupstwu krakowskiemu z majętności ziemskich klasztoru w Starym Sączu. Wynosiła ona 2000 florenów.

---

[37] *Kd. Młp.* II, nry: 541, 551, 552 i J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego w* XVI i XVII *wieku*. Lwów 1904, s. 134—150.
[38] *Kd. Młp.* II, nr 558.
[39] *Kd. Młp.* II, nr 583.
[40] *Kd. Młp.* II, nr 585.
[41] *Kd. Młp.* III, nr 720 i 725.
[42] *Kd. Młp.* IV, nry: 1186 i 1246.
[43] *Kd. Młp.* II, nr 487.
[44] *Kd. Młp.* II, nr 557.
[45] *Kd. Młp.* II, nr 536.
[46] *Kd. Młp.* II, nr 548.
[47] *Kd. Młp.* II, nr 603.
[48] *Kd. kat. krak.*, cz. 1, nr 222.
[49] *Kd. kat. krak.*, cz. 1, nr 226.

W świetle wykazanych braków w zakresie literatury i źródeł oraz wytkniętych błędów i usterek, jak również z powodu słabego opanowania uwzględnionego materiału źródłowego, wydaje się, że rozprawa L. Wiatrowskiego, zwłaszcza w części średniowiecznej — nawet gdy będziemy ją traktować jako próbę nakreślenia zasadniczych tendencji rozwojowych latyfundium — nie spełniła pokładanej w niej nadziei i wobec tego problem monograficznego opracowania dziejów gospodarczych klasztoru w Starym Sączu, tak bardzo zasługujący na uwagę, stanowi w dalszym ciągu kwestię otwartą.

Kazimierz Dziwik

INFORMATOR ZIEMI SĄDECKIEJ*

Redaktor odpowiedzialny: mgr inż. W. Steudera. Zespół redakcyjny: mgr M. Bogaczyk, F. Czuchra, M. Danek, dr A. Kozaczka, inż. A. Kotlarz, mgr M. Nowak, dr E. Pawłowski, inż. M. Plebańczyk, M. Styczyński, mgr W. Tokarski). Polskie Towarzyswo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział »Beskid«w Nowym Sączu (1960), s. 108, nlb. 28, 3 mapy.

Informatory turystyczno-krajoznawcze to bardzo ważny, na szczęście coraz bardziej ostatnio doceniany rodzaj publikacji. W związku ze wzmożonym w latach powojennych ruchem turystycznym w Polsce, konieczna jest jak największa ilość wydawnictw tego typu dla wszystkich regionów naszego kraju. Wiadomo przecież, że miłośnik Polski, wędrujący z plecakiem po miasteczkach i wsiach, musi w jakiś sposób zdobyć informacje o terenie, który ma oglądać, powinien poznać jego historię, wiedzieć dokładnie na co ma zwracać szczególną uwagę, gdzie może znaleźć nocleg i gdzie się zaopatrzyć w żywność. To też informatory znajdują zawsze chętnych nabywców.

---

* *Komitet Redakcyjny*, po wyczerpującej dyskusji, zdecydował się umieścić w Roczniku niniejszą recenzję o Informatorze nowosądeckim (nieco »kwaśną« i niepełną — brak w niej opinii o pozytywach Informatora), ponieważ uwagi autorów krakowskich mogą przyczynić się do ulepszenia treści przyszłych wydawnictw popularnych o ziemi sądeckiej.

Od autorów trzeba oczywiście wymagać, by ich informatory czy też przewodniki były opracowane solidnie, by zawierały wiadomości prawdziwe, by rzeczywiście dobrze i wyczerpująco informowały o wszystkich ciekawostkach danego regionu, miasta, wsi. Powstaje jedna wielka trudność. Jeden człowiek nie może znać się na wszystkim, a więc informatory turystyczno-krajoznawcze musi opracowywać grupa osób reprezentująca różne dyscypliny naukowe (np. historia, historia sztuki, geografia, przyroda, językoznawstwo itd.). Wtedy dopiero możemy mieć zaufanie do podanych w nich faktów oraz informacji. I takie informatory należy witać z niekłamaną radością.

Tym razem informator otrzymał jeden z najciekawszych regionów Polski — Sądeczyzna. A jest to region — jak wiadomo — pełen uroku, pełen piękna przyrody, wypełniony ciekawymi zabytkami sztuki, barwnymi zwyczajami i mający za sobą szmat bogatych dziejów. Ileż przeszło przez tę ziemię znanych wydarzeń, ileż postaci o historycznym znaczeniu. Wszystko to winno przesuwać się jak kolorowy film przed oczami wędrującego turysty.

W literaturze pięknej i naukowej region sądecki już niejednokrotnie zdobył pióra, lata nagromadziły taką ilość książek i artykułów, że trudno to wszystko przeczytać dokładnie, trudno poznać wszystkie zagadnienia i skomplikowane problemy. Chcąc więc napisać dobry informator po tym regionie, trzeba mieć bardzo dobre przygotowanie — jak to wyżej podkreśliliśmy — z różnych dziedzin wiedzy.

Ten ogólny postulat opracowywania informatora przez zespół ludzi solidnie przygotowanych do tego rodzaju publikacji odnosi się w tym wypadku do *Informatora ziemi sądeckiej*, który w r. b. ukazał się na rynku księgarskim.

Celem poniższych uwag będzie wykazanie braków i błędów *Informatora*. Mamy nadzieję, że Autorzy nie wezmą nam tego za złe, choćby z tego względu, że idzie tu przecież nie o uparte krytykowanie i malkontenctwo, ale o dobry i nienaganny poziom tego rodzaju wydawnictw.

* * *

Informator podzielony jest na 4 części: 1. Ziemia sądecka. 2. Górskie szlaki turystyczne. 3. Szlaki wodne. 4. Auto — motor — rower. Przy końcu znajduje się bibliografia, reklamy i trzy mapy: 1. Nowy Sącz, 2. Ziemia Sądecka, 3. Pieniny.

Interesuje nas przede wszystkim część pierwsza, zawierająca wiadomości z dziedziny historii i historii sztuki i jej też poświęcamy nasze uwagi.

Autorzy piszą na wstępie o granicach Sądeczyzny, a określając jej terytorium opierają się na pracy Jana (nie Janusza) Flisa: »Sądeczyzna i jej granice«, zamieszczonej w t. 1 *Rocznika Sądeckiego*. Teren Sądeczyzny można było ująć albo w granicach historycznych, np. w takich, jakie są znane z rejestru poborowego z r. 1581, albo też można było potraktować obszar omawianego terytorium w ramach współczesnego administracyjnego powiatu nowosądeckiego. W pierwszym wypadku np. Nowotarszczyzna wchodziłaby w skład Sądeczyzny, w drugim nie. Można też było oczywiście nakreślić granice w oparciu o pracę Flisa, ale należało to zrobić konsekwentnie. Ponieważ Flis rozpatruje granice Sądeczyzny w rozwoju historycznym, trzeba więc było zadeklarować się o jakie granice i z jakiego czasu chodzi, czego jednak Autorzy nie uczynili.

Ogólne wiadomości o historii Sądeczyzny są przedstawione w *Informatorze* za bardzo skrótowo, niewiele zostało z jej tak bogatych dziejów, opracowanych już zresztą w szeregu monografii. Ziemia sądecka — jak pisze Jan Wiktor — »na przestrzeni wieków wypracowała takie skarby, że wobec nich Skalne Podhale to ubogi krewniak...«[1] Również i historia poszczególnych miejscowości, a zwłaszcza miast, została potraktowana zbyt ogólnikowo.

W związku z historią wielu miejscowości nasuwa się sporo krytycznych uwag. Można tu znaleźć szereg nieścisłości w podanych wiadomościach wynikających z niesumiennego korzystania ze źródeł oraz opracowań:

Rytro (s. 23). Pierwsza pewna wzmianka historyczna o Rytrze pochodzi nie z r. 1240, ale z 1312 (przywilej Władysława Łokietka).[2]

Głębokie — Młodów (s. 26). Brak jakichkolwiek wiadomości historycznych, a przecież o istnieniu Głębokiego wspomina już dokument lokacyjny Piwnicznej z r. 1348.[3]

---

[1] J. Wiktor, *Pieniny i ziemia sądecka*. Kraków 1956, s. 320.
[2] *Kd. Młp.* II, nr 557.
[3] *AGZ* 3, nr 3.

Żegiestów (s. 31). Można dodać, że został założony na miejscu Długiego Łęgu w r. 1575.[1]

Krynica (s. 37). Perła polskich uzdrowisk posiada ciekawą przeszłość historyczną, zwłaszcza z w. XIX, kiedy to z głuchej, zapadłej wsi górskiej zaczęła się przekształcać w miejscowowość letniskową i uzdrowiskową; winna więc znaleźć w *Informatorze* więcej miejsca, tym bardziej, że posiada ona monografię.[5]

Nowy Sącz (s. 14). Nie podkreślono, że był ośrodkiem władzy kasztelańskiej, starostwa grodowego oraz stolicą powiatu. Nowy Sącz zatem jako główny ośrodek gospodarczo-polityczny Sądeczyzny w ciągu dziejów winien być o wiele szerzej potraktowany w części historycznej. Nie należało tu oczywiście pomijać monografii Nowego Sącza, pióra J. Sygańskiego.[6]

Kamionka Wielka (s. 44). Nie można Kamionki, która została założona w r. 1336 identyfikować z Kamionką, należącą do klarysek i wchodzącą w skład klucza strzeszyckiego, albowiem pierwsza leży koło Grybowa i stanowiła własność królewską, później wójtowską, a w XVI w. znowu królewską, podczas gdy druga Kamionka znajduje się nad rzeką Łososiną.

Płaszkowa (s. 45). Zachował się jej przywilej lokacyjny, wydany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1359.[7]

Grybów (s. 46). Ma monografię historyczną, wprawdzie dziś przestarzałą, ale jedyną, pióra A. Stadnickiego, którą należało bezwarunkowo uwzględnić i chociażby w oparciu o nią rozszerzyć nikłe wiadomości historyczne *Informatora*.[8]

Podegrodzie (s. 48). Parafia została włączona do kolegiaty nowosądeckiej w r. 1448, a nie zniesiona.[9]

---

[4] Wł. Bębynek, *Starostwo muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*. »Przewodnik Naukowy i Literacki«, t. 42: Lwów 1914, s. 622—623.

[5] Zob. np. M. Zieleniewski, *Krynica i jej zakład zdrojowo-kąpielny*, Kraków 1874.

[6] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów*, Lwów 1901—1902, t. 1—3.

[7] *Kd. Młp.*, III, nr 729.

[8] A. Stadnicki, *Krótki rys historyczny miasta Grybowa i starostwa grybowskiego*. »Biblioteka Warszawska«. III: 1855, s. 178 i n. oraz s. 367 i n.

[9] Ks. J. Fiałkowski, *Nowosądecka kolegiata*. Cz. I: Dzieje kapituły mniejszej (1448—1791), »Studia Historico-Ecclesiastica« 11, Warszawa 1958, s. 35.

Maszkowice (s. 49). Jeżeli chodzi o pochodzenie słynnego Zyndrama, to nie można uważać za pewnik, że Maszkowice sądeckie są jego rodzinną miejscowością, chociażby z tego względu, że stanowiły one zawsze własność klarysek starosądeckich.[10] Również przeczą temu badania archeologiczne. Prawdopodobnie Zyndrama należy wiązać z Maszkowicami leżącymi w Jasielskiem, gdzie też znajdowały się jego posiadłości[11] (temat ten opracowuje Henryk Stamirski).

Krościenko (s. 52). Posiada dokument lokacyjny z r. 1348, wydany przez Kazimierza Wielkiego, a zatem przypuszczenie, że istniało ono już w XIII w. jest raczej bezpodstawne.[12]

Wielogłowy (s. 58). Leszek Czarny nie w r. 1787 (z pewnością błąd drukarski), ale w 1287 nadał tę posiadłość Jerzemu z Szowar (nie Szonat).[13] Później jednak, prawdopodobnie już w r. 1292, Wielogłowy wracają do swoich pierwotnych właścicieli, potomków Ottona, wojewody sandomierskiego, z rodu Stary Koń. W ich posiadaniu pozostają przez następne wieki.[14] Nie można zatem wierdzić, że Wielogłowscy wywodzą się z rodu Stary Koń i Gryf. Mogli pochodzić z jednego albo z drugiego rodu, faktycznie zaś ci, o których tu chodzi, pochodzą z rodu Stary Koń.

Czchów (s. 62). Nie był nigdy siedzibą kasztelanii, był natomiast grodem wojskowym. Gdyby Autorzy uważnie przeczytali pracę Langerówny, w której wyjaśnia ona ten problem, to błędu tego oczywiście by nie popełnili.[15]

Rożnów (s. 64). Należało poświęcić tej miejscowości więcej miejsca, jeżeli chodzi o jej przeszłość historyczną, tym bardziej, że jest ona ciekawa i bogata.[16] Rożnów nim stał się włas-

[10] *Kk. Mtp. II*, nr 487; Lib. ben. t. 3, s. 349.

[11] Wł. Semkowicz, *Zyndram z Maszkowic*. »Przegląd Historyczny«, t. 11: 1910.

[12] *Materiały archiwalne wyjęte głównie z Metryki Litewskiej od 1348 do 1607*, wyd. A. Prochaska, Lwów 1890, nr 1, s. 1.

[13] *Kd. Mtp.*, I, nr 113.

[14] T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej* IX, Poznań 1887, s. 176—179.

[15] H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 39—42.

[16] *Starodawne prawa polskiego pomniki(...)* wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1870, t. 2, zawierają szereg dokumentów zwłaszcza z XIV i XV w. dotyczących Rożnowa i jego właścicieli.

nością Zawiszy Czarnego, należał do Rożenów, herbu Gryf, a później do Kurowskich, b. Sulima i dopiero Piotr Kurowski, kasztelan sądecki, sprzedał Rożnów wraz z majętnościami doń należącymi Zawiszy Czarnemu za 1.000 grzywien w r. 1426.[17] Nie można zatem twierdzić, że dobra rożnowskie znalazły się w rękach Zawiszy Czarnego »jako wiano jego żony«. Historię dóbr rożnowskich w XIV i XV w. oraz genealogię Rożenów sądeckich omawia O. Balzer.[18]

Po macoszemu potraktowano w *Informatorze* przeszłość historyczną Naszacowic.

Kilka razy spotyka się prawdziwy dziwoląg terminologiczny: »szlak grecko-rzymsko-średniowieczny« (np. s. 51). Przez Sądeczyznę szedł szlak rzymski, a w średniowieczu prowadziła tędy droga handlowa z Polski na Węgry. Uważniejsze przeczytanie cytowanej w bibliografii pracy St. Weymana pozwoliłoby uniknąć tego błędu.

Przy wielu miejscowościach Autorzy podają, że parafie istniały już w pierwszej połowie XIII w., gdy tymczasem pewne wiadomości o parafiach pochodzą dopiero z r. 1326.[19]

Na ogół wiadomości dotyczące poszczególnych wsi, które zamieszcza *Informator*, pochodzą dopiero z r. 1629. Świadczy to, że jedynym źródłem wykorzystanym w tym celu był *Rejestr z r. 1629*. Gdyby Autorzy zadali sobie trud sięgnięcia do *Liber beneficiorum* Długosza[20] i rejestru poborowego z r. 1581[21], to mieliby wiadomości pełniejsze i co ważniejsze sięgające swoją metryką przynajmniej XV w. Skoro Autorzy cytują w bibliografii *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, to należało dokumenty tam zawarte wykorzystać, czego jednak nie zrobili.

Drugą słabą stroną opisów miejscowości w *Informatorze* to wiadomości z zakresu historii sztuki. Autorzy — jak to podają w bibliografii i co widać w samym tekście (często identyczne

---

[17] *Ibidem*, nry: 2053, 2054, 2055, 2087; *Kd. Młp.* IV, nr 1234.

[18] O. Balzer, *Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej*, Lwów 1917, s. 479—538.

[19] *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*(...), wyd. A. Theiner, Romae 1860, t. 1, s. 248—249.

[20] J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, Cracoviae 1863—1864, t. 1—3.

[21] *Źródła dziejowe*, t. XIV. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, wyd. A. Pawiński. Małopolska, t. 3. Warszawa 1886, s. 127-148.

zdania), posługiwali się wydanymi w r. 1951 zeszytami *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, a jednak mimo to nie ustrzegli się wielu kardynalnych błędów. Przejdziemy więc po kolei — jak przy omawianiu historii — poszczególne miejscowości:

Stary Sącz (s. 21). Klasztor klarysek w obecnej postaci został wzniesiony nie w l. 1601—1665, lecz w latach 1601—1605.[24] (Zapewne błąd drukarski).

Barcice (s. 23). Kościół murowany w r. 1901, czego nie podają. Z tekstu można błędnie wnioskować, że pochodzi z wieku XVI i XVII.[23]

Nawojowa (s. 43). Autorzy widocznie nie uznają dawnych płyt nagrobnych za zabytki, skoro po wymienieniu tychże piszą w następnym zdaniu: »W kościele szereg zabytków«.

Łosie (s. 41). Cerkiew istnieje tu nie od r. 1858, ale od 1848. Autorzy — o czym jeszcze dalej — nie rozróżniają epok stylowych i źle umiejscowiają je w danym wieku, skoro piszą, że cerkiew posiada »bogate wnętrze barokowe z XV w.« (!). W tym wypadku zresztą (cerkiew pochodzi z XIX w.) może być mowa o barokowym wyposażeniu wnętrza, choć w rzeczywistości są tu i przedmioty barokowe, późnobarokowe i rokokowo-klasycystyczne.[24]

Ptaszkowa (s. 45). Kościół restaurowany nie w r. 1880, lecz w latach 1880—1883. *Katalog zabytków* podaje ołtarz boczny z XVI w. a nie z XV.[25]

Grybów (s. 46). Ukrzyżowanie nie jest rzeźbą »w kolorze szkoły Stwoszowskiej«, bo przecież pochodzi z XVII w.[26]

Krościenko (s. 51). Czytamy: »Ołtarz got. barokowy« (!), w rzeczywistości: »ołtarz główny z tabernakulum rokokowym. Ołtarz boczny wczesnobarokowy«[27].

---

[23] Zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, Woj. krakowskie. Pod. red. doc. dra J. Szablowskiego. Zesz. 10. Powiat nowosądecki. Oprac. A. Misiąg-Bocheńska. Miasto Nowy Sącz, oprac. T. Dobrowolski, Warszawa 1951, s. 37.

[24] *O. c.*, zesz. 10, s. 1.

[25] *O. c.*, zesz. 10, s. 13.

[26] *O. c.*, zesz. 10, s. 30.

[27] *O. c.*, zesz. 10, s. 7.

[28] *O. c.*, zesz. 11, s. 12.

G r y w a l d (s. 52). Autorzy informują, że w kościele znajduje się »ołtarz gotycki wczesnobarokowy z XV w.« (jak wiadomo, barok został zapoczątkowany we Włoszech w drugiej połowie XVI w. Trudno tu zresztą robić cały wykład o stylach i o okresach ich panowania. Znaleźć to można w popularnych podręcznikach i encyklopediach). Według *Katalogu* w kościele w Grywałdzie są: ołtarz główny i boczny wczesnobarokowe.[28]

J u s t (s. 61). Czytamy wiadomość przedziwną: »Zachowała się z tamtych czasów jedynie sygnaturka z XI w.« (!). Jest tu, owszem, wieżyczka na sygnaturkę, ale z r. 1930.[29]

C z e c h ó w (s. 62). Znowu czytamy: »ołtarz gotycki z XVII w.«

Z b y s z y c e (s. 67). Autorzy piszą o nagrobku Bartłomieja Kępińskiego z r. 1294 (!), gdy tymczasem *Katalog* podaje wiadomośc o płycie nagrobnej Mikołaja Kempińskiego, zm. w r. 1490.[30]

Widzimy więc na podstawie tych kilkunastu przykładów, że Autorzy, posługując się *Katalogiem*, inaczej »ocenili« zawarte tam fakty z zakresu histori sztuki. Wykazali zresztą w kilku wypadkach dużą ignorancję (przykład: style). W oparciu o *Katalog* można było też uwzględnić szereg innych, ciekawych zabytków.

Przejdźmy wreszcie do równie ważnej części, jaką jest niewątpliwie bibliografia. Autorzy poświęcili jej jedną stronicę (s. 108). I tu niestety nie ustrzegli się oni błędów i braków. Jeżeli już zamieszczali bibliografię (która dla korzystającego z *Informatora* jest równie ważną rzeczą, może przecież na jej podstawie sięgnąć do interesujących go pozycji), to mogli poświęcić jeszcze jedną stronicę, co by było tylko z pożytkiem dla publikacji.

Jeżeli chodzi o braki, to wymienimy chociaż kilka ważniejszych, a pominiętych tu wydawnictw. Brak więc takich, jak np.:

A. H a m m e r s c h l a g, M. M a r c z a k, J. W i k t o r. *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*. Kraków 1927 (bardzo ciekawie opracowany, z bibliografią materiałów archiwalnych i opracowań odnoszących się do obszaru zamieszkałego przez górali pienińskich).

---

[28] *O. c.*, zesz. 10, s. 8.
[29] *O. c.*, zasz. 10, s. 8.
[30] *O. c.*, zesz. 10, s. 50.

H. Barycz. *Stary Sącz poprzez stulecia. Małopolskie Studia Historyczne*, R. 1. z. 3 4: 1958. s. 67—84.

S. Zachorowski, *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV wieku*, Kraków 1909.

Nie ma też w bibliografii tak ważnych wydawnictw, jak:

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Warszawa 1880—1914.

Słownik geografii turystycznej Polski, Warszawa 1956 — 1959. t. 1—2.

W bibliografii uwzględniono tylko zeszyt 10 *Katalogu zabytków*, podczas gdy omawiają również miejscowości znajdujące się na terenie powiatu nowotarskiego i brzeskiego: zeszyt 3, 11.

Poza tym pierwsze wydanie książki Jana Wiktora. *Pieniny i ziemia sądecka*, wyszło w r. 1956 w Krakowie a nie w Warszawie.

W żadnym wypadku wydawnictwa ciągłego tego typu, jak *Rocznik Sądecki* nie można uważać za pracę zbiorową (n.b. Autorzy powinni byli zaznaczyć dla informacji czytelnika, że w t. 3 *Rocznika* na ss. 394-418 znajduje się »Bibliografia Sądeczyzny« opracowana przez Kazimierza Golachowskiego).

Informator ziemi sądeckiej ma też jedną, bardzo poważną usterkę, którą stanowi brak układu alfabetycznego miejscowości. Jeżeli już Autorzy zastosowali geograficzny układ tychże, to należało zaopatrzyć *Informator* w indeks miejscowości, aby ułatwić szukanie czytelnikowi. Należało również *Informator* zaopatrzyć w spis treści.

Nie najlepszy jest dobór zdjęć. Te, które zamieszczono, wcale nie pokazują bogatego w piękno terenu sądeckiego, jego zabytków i krajobrazu. Brak np. charakterystycznych zdjęć z Nowego i Starego Sącza, Krościenka, Tylicza, Wielogłów itd. Niektóre, niezbyt ciekawe rysunki, można było z powodzeniem zastąpić zdjęciami zabytków. Zachęciłoby to w niejednym wypadku turystę do oglądnięcia ciekawszych obiektów i pięknych górskich krajobrazów.

Rażą też na wielu stronicach *Informatora* błędy językowe, nie zawsze poprawne i trafne wyrażenia oraz dość liczne błędy korektorskie. Szkoda, że i ta strona omawianej publikacji jest słaba.

Powyższe uwagi nie są wcale jakimś sądem nad *Informatorem*, podyktowała je jedynie troska o poprawność wydawnictwa tego typu. *Informator* wydany jest w dość wysokim nakładzie (10.000 egzemplarzy), dotrze z pewnością do wielu turystów i ludzi interesujących się ziemią sądecką, szkoda więc, że zawiera szereg błędów, nieścisłości i braków. Cieszylibyśmy się, gdyby nasze uwagi zostały uwzględnione przy ewentualnych dalszych wydaniach. Bo przecudna ziemia sądecka, wyposażona — jak pisze J. Wiktor — »w najszacowniejszy dar — w piękno, skupione na niewielkiej stosunkowo przestrzeni«, warta jest przewodnika, informatora, w którym nie zaginąłby urok tej ziemi, barwna jej historia, ciekawa architektura, zwyczaje ludowe i żywe tętno współczesności. Wszystkim przecież wiadomo, że na mapie gospodarczej Polski Ludowej ziemia sądecka awansowała i zajęła, słusznie należące się jej, jedno z pierwszych miejsc.

Józef Dużyk i Kazimierz Dziwik

JEDNODNIÓWKI SĄDECKIE W LATACH 1957—60

W l. 1957—60 wydano w Sądeczyźnie z okazji jubileuszów miast dwie jednodniówki (Stary Sącz i Grybów), z okazji zaś piętnastolecia PRL jednodniówkę w Nowym Sączu. Ponieważ prace te mogły ujść uwadze zainteresowanych osób poza Sądeczyzną, pokrótce scharakteryzuję je, gdyż nie miejsce tu i pora na szczegółową recenzję.

1) Z okazji »Obchodu 700-lecia Miasta Starego Sącza« (data lokacji miasta nie znana dokładnie) »Komitet Organizacyjny Obchodu« wydał pracę pt. *Z dziejów Starego Sącza*, Stary Sącz 1957, ss. 65, z rycinami w tekście i herbem miasta na okładce (opracowanie graficzne Czesława Lenczowskiego, art. mal.).

Na treść jednodniówki złożyło się pięć prac o przeszłości i teraźniejszości miasta (nazywanego przez lud od wieków: »Stare Miasto«).

Wiktor Bazielich, b. dobry znawca przeszłości St. Sącza, omówił w swoim artykule p.t. »Rozwój organizacji miejskiej Starego Sącza« (s. 1—3) najstarsze znane przywileje tego miasta, nie podał jednak i tym razem przypisów do swego »skrótu odczytu«. Wprawdzie artykuły w jednodniówkach są zwolnione od tego

obowiązku, pod tym jednak warunkiem, że mają charakter kompilacyjny. Czytelnika ciekawi np., z jakiego czasu i »spod czyjego« pióra pochodzi tłumaczenie dokumentu z r. 1357, notabene wolałby on naukową analizę jego postanowień niż treść in extenso. Zresztą często nie znane mu (czytelnikowi) są takie wyrazy, jak: szkojec, grzywna, komes, lektor i tp.

Jan Migacz jest autorem artykułu pt. »Rys historyczny oświaty w Starym Sączu« (s. 4—30). Napisany on jest interesująco i ze znawstwem przedmiotu. Napis na dzwonku szkolnym jednak, z datą „1101", jeszcze niekoniecznie wyjaśnia istnienie kościółka w St. Sączu w tych odległych czasach. Zresztą data ta jest źle odczytaną[1], jeśli wymieniony w napisie św. Roch, patron od zarazy, zmarł dopiero w roku 1327. Szkoda, że autor, niewątpliwie dobry znawca dziejów oświaty w Polsce, nie wykorzystał w swej pracy tak cennych źródeł do szkół parafialnych Sądeczyzny, jak protokoły wizytacji parafii dla w. XVI — XVIII i »Schematyzmy Galicji« dla szkół triwialnych i ludowych w w. XIX. I jeszcze małe sprostowanie: austriacki starosta nowosądecki w r. 1798, reorganizator szkoły w St. Sączu, nazywał się Franciszek Tschirsch von Siegstetten, nie »Tschirsch Liegstetler«.

Marian Mikuta umieścił w jednodniówce swój artykuł pt. »Z życia społecznego, kulturalnego i artystycznego miasta Starego Sącza« (s. 31—53). Nie dość wyraźnie określił on jednak ramy chronologiczne swej pracy. W ciekawym ujęciu i z dużą orientacją w terenie podał on w niej nazwiska dawnych starosądeczan, poprzydzielał je do różnych grup społecznych, omówił ówczesne zwyczaje, obyczaje, zabawy, typy i przydomki mieszczan, cechy ich charakteru, produkcję rzemieślniczą, emigrację, patriotyzm lokalny i narodowy, prace społeczne, nazwiska wybitnych starosądeczan w ostatnich pokoleniach, postulaty na przyszłość. Na str. 53 mylnie określił on »Wielki Jubileusz Miasta...« jako »700-lecie lokacji« St. Sącza.

Tadeusz Ziębowicz napisał do jednodniówki artykuł pt. »Rzemiosło i rękodzieło starosądeckie« (s. 54—9), w którym trafnie uwypuklił wspaniałą kartę dawnego rzemiosła i spółdzielni pracy

[1] Od księdza dziekana, Antoniego Odziomka, proboszcza w Starym Sączu, dowiedziałem się (18 lipca 1960 r.), że interesujący nas napis na dzwonku wymienia rok »1401« (dzwonek ten znajduje się obecnie na wieżyczce starosądeckiego kościoła parafialnego).

w tym mieście. Szkoda, że nie wyzyskał on w swych badaniach zachowanych rejestrów poborowych i lustracji Starego Sącza.

Roman Cesarczyk, ś. p. zasłużony przewodniczący MRN w St. Sączu, w trosce o przyszłość miasta i z dużą znajomością potrzeb terenu, przedstawił w swym artykule pt. »Perspektywy rozwojowe miasta Starego Sącza« (s. 60 — 63) palące problemy jego rozbudowy: zagadnienie komasacji gruntów na przedmieściach; przyjęcia przez miasto gruntów porzuconych i nadleśnictwa, (niezbędnych dla budowy ważnych obiektów przemysłowych, składowych, szkolnych i sportowych, bloków mieszkalnych i dróg objazdowych); upraw ogrodowych i sadów; hodowli zwierząt futerkowych i założenia miasteczka letniskowego nad Popradem.

2) *Ziemia sądecka w latach 1945 — 1959*, jednodniówka wydana nakładem »Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu«, Nowy Sącz 1959 r., s. 47 z mapką pt. »Powiat Nowy Sącz. woj. Kraków« 1:300.000.

W tekście jednodniówki zamieszczono 5 rycin, nieszczególnie jednak dobranych, oraz trzy wymowne kartogramy: »Elektryfikacja wsi«; »Drogi w powiecie nowosądeckim«; »Szkoły w powiecie nowosądeckim«. Obwolutę wykonał udatnie Stanisław Szafran.

Na treść jednodniówki złożyło się 13 pozycji, wśród których do najciekawszych należą te, które podają wiele nie znanego materiału statystycznego dotyczącego rozwoju Sądeczyzny w minionym piętnastoleciu: »Druga młodość miasta« Kazimierza Węglarskiego i Janusza Pieczkowskiego (s. 5—8) oraz »Abecadło piętnastolecia« tychże autorów (s. 9—19); »Moje spostrzeżenia o XV-leciu zakładu« Jerzego Mroczkowskiego (s. 25—7); »Eksperyment, albo inaczej rozsądek dra Zbigniewa Gertycha (s. 32—4); »Po sto słów o wszystkim« (s. 35—7) i »Znasz li ten kraj, gdzie jabłoń dojrzewa?« (s. 38—45) nieznanych autorów.

Całość opracowali D. Kozubowa i J. Michalewicz. Należało jednak przestrzegać zasady, że tego rodzaju publikacje nie uwzględniają przedruków wierszy. Cena broszury przystępna: 5 zł.

3) *Grybów — 600-lecie miasta*, jednodniówka wydana nakładem »Komitetu Obchodu 600-lecia Miasta Grybowa«,

Kraków 1960, s. 20, z 11 ciekawymi rycinami w tekście i barwną okładką z herbem Grybowa i datą: »19 — 26 czerwca 1960« (na odwrocie), wg projektu Zofii Kalczyńskiej. Szata zewnętrzna jednodniówki piękna. Na jej treść składa się: skład »Komitetu Organizacyjnego i Honorowego Obchodu« oraz Miejskiej Rady Narodowej w Grybowie; przedmowa przewodniczącego P.M.R.N., Jerzego Gostwickiego (s. 1); »Szkic historyczny« (s. 2-11) nieznanego autora; »Zasadzenie miasta« Włodzimierza Olszewskiego, literacka transpozycja faktów historycznych (s. 12—13) i »Grottger w Grybowie« tegoż autora (s. 14); »Perspektywy rozwojowe miasta« (s. 14—16) oraz »Krótki przewodnik po zabytkach Grybowa« (s. 16) nieznanych autorów.

»Szkic historyczny« uzupełniło plastycznie faksymile dokumentu lokacyjnego miasta Grybowa, spisanego na pergaminie w dniu 15 maja 1340 roku (s. 3) oraz sztych przedstawiający rynek grybowski przed 100 laty. Artykuł ten ujmuje poprawnie pod względem rzeczowym przeszłość Grybowa, ale oczywiście wobec ubóstwa materiału źródłowego (łatwiej dostępnego) posiada luki w syntetycznym ujęciu dziejów miasteczka, leżącego ongiś na ważnym szlaku wiodącym do Bardiowa. Nie można zgodzić się tylko z autorem co do wcześniejszego istnienia osady, przed datą wystawienia dokumentu lokacyjnego dla Grybowa. Treść przywileju mówi właśnie o czymś przeciwnym. Przed rokiem 1340 nie było w tych stronach innych miejscowości, jak Siołkowa, Biała Niżna i Wyżna i zapewne one to posiadały rzemieślników wiejskich produkujących sukno, dla którego Hanko pragnął wybudować folusz.

Dokument lokacyjny z r. 1340 nazywa miasteczko: »Grinberch«, nie »Tymberch«.

Oczywiście Grybów należał od początku swego istnienia do powiatu sądeckiego i w tym względzie »miejsce nadania (mu) pierwszych praw i przywilejów« (Biecz) o niczym nie mówi. To, że niekiedy wpłacał on pobór w niedalekim Bieczu a nie w Nowym Sączu, też nie świadczy jeszcze o jego przynależności do Biecza (porównaj ostatnią pracę autora recenzji p. t. *Powiat horodelski w roku 1472*, s. 39, przypis 21).

Przedmowa jednodniówki w zasadzie dobra, wymagała jednak »przed drukiem« staranniejszej poprawy (niezgrabne określ-

lenia: »większym bilansem lat«, »w którym minęło owe 600 lat«, »współczesność wytyczona w latach najbliższych«, »do którego Grybów predystynuje jego położenie historyczne (ss), geograficzne i klimatyczne«, »świadomość tego stwarza«...).

Głównie jednak dzięki właśnie temu Autorowi obchód 600-lecia Grybowa miał tak imponujący przebieg.

Henryk Stamirski

P. T. H. ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU W LATACH 1958 — 1959

W dniu 31 grudnia 1959 r. Oddział liczył 78 członków (34 nauczycieli, 8 prawników, 6 inżynierów, 1 archiwistę, 2 bibliotekarzy, 27 innych).

W okresie sprawozdawczym odbyły się dwa walne zebrania i 20 zebrań zwyczajnych. Na miesięcznych posiedzeniach wygłaszano referaty o przeszłości Sądeczyzny (60 odczytów), poza tym oprowadzano wycieczki w imponującej liczbie 35.

Przy Oddziale znajduje się specjalny zbiór materiałów historycznych, w którym gromadzi się: afisze, odezwy, czasopisma lokalne itp., czyli wszystko to, co jest związane z przeszłością Sądeczyzny. Do końca roku 1959 zebrano 106 teczek materiałów (2 mb).

Przy Oddziale istnieją także dwie sekcje:

a) Ochrony Zabytków, która inwentaryzuje wszystkie obiekty historyczne na terenie miasta i powiatu oraz współpracuje z PTTK i Wydziałem Kultury P. P. R. N.;

b) Sekcja Fotograficzna, którą prowadzi Henryk Dobrzański. W r. 1959 opracował on piękny i bogaty album fotograficzny pt. »Przeszłość, zabytki, piękno Sądeczyzny«. Album liczy 80 zdjęć. Za wykonanie tego albumu Prezydium M. R. N. wyraziło mu serdeczne podziękowanie, na konkursie fotograficznym zaś otrzymał on pierwszą nagrodę.

W roku 1958 ukazał się staraniem Oddziału trzeci tom Rocznika Sądeckiego.

Przewodniczący Oddziału wygłaszał często referaty z przeszłości Sądeczyzny na rejonowych konferencjach nauczycielskich.

Niektórzy członkowie Oddziału utrzymują stały kontakt z redakcją Polskiego Słownika Biograficznego w Krakowie oraz opracowują na własny użytek życiorysy tych sądeczan, którzy położyli duże zasługi dla rozwoju Sądeczyzny (opracowano już 21 życiorysów). W kolejnych tomach »Rocznika« będą one publikowane.

Profesor Golachowski zorganizował w b. r. dwa koła PTH: w dniu 15 maja 1960 r. w historycznym Szczyrzycu (12 członków), 27 października 1960 r. w Limanowej (18 członków).

JUBILEUSZE MIAST, WSI I LICEÓW W SĄDECZYŹNIE

Zbliżające się uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego natchnęły sądeczan myślą o lokalnych jubileuszach starych miast, wsi, instytucji i zakładów.

Na pierwszy ogień poszedł Stary Sącz, w którym zorganizowano w roku 1957 »Komitet Obchodu 700-lecia Lokacji Miasta Starego Sącza« i urządzono w dniu 17 i 18 sierpnia 1957 r. uroczyste obchody z tego tytułu i z okazji 600-lecia nadania Sączowi praw miejskich przez księnię Konstancję, b. księżnę głogowską, która w dniu 28 kwietnia 1357 r. wystawiła mu przywilej prawa miejskiego, zatwierdzony przez Kazimiera Wielkiego 7 czerwca 1358 r.

Nie było natomiast uzasadnionej przyczyny obchodu »700-lecia lokacji miasta«, jeśli nie wiemy ani kiedy, ani jakim dokumentem to się stało.

Uroczystości jubileuszowe w St. Sączu miały imponujący przebieg i bogaty program. W przeddzień właściwych uroczystości (17 sierpnia 1957 r.) odbył się w Starym Sączu wyścig kolarski, raid motocyklowy, spływ kajakowy, pokazy lotnicze oraz apel poległych, złożenie wieńców na grobach ofiar hitleryzmu i zasłużonych starosądeczan (ks. *Józef Leopold Kmietowicz*, *Szczęsny Morawski*, *Wojciech Wróbel* i *dr Teodor Pawlicki*) i wreszcie zapalenie symbolicznych zniczy na okolicznych górach.

W dniu 18 sierpnia t.r. natomiast: 1) fanfara 700-lecia i salwa honorowa z historycznych moździeży miejskich; 2) podniesienie na maszt proporca 700-lecia St. Sącza; 3) wypuszczenie symbolicznych gołębi; 4) okolicznościowe przemówienie mgra Mariana Mikuty (przewodn. Kom. Organ.); 5) odsłonięcie tablic pamiątkowych i otwarcie Domu Zabytkowego »Na Dołkach«; 6) odczyt prof. dr Henryka Barycza p. t. *Z dziejów Starego Sącza*; 7) otwarcie wystawy »700-lecia Starego Sącza« w liceum pedagogicznym; 8) uroczysta sesja MRN w sali kina »Poprad«. Po południu tegoż dnia nastąpiło spotkanie miejscowych rzemieślników z reprezentantami władz i dziennikarzami, festyn w lasku na Miejskiej Górze, a wieczorem widowisko regionalne na rynku pt. *Staromiejskie zrękowiny* w opracowaniu M. Mikuty z muzyką Rudolfa Malca oraz *Podegrodz-*

kie Wesele, wykonane przez zespół regionalny »Podegrodzie« pod kierownictwem Tomasza Łatki.

* * *

Skromny, ale podniosły jubileusz (12-lecie istnienia zakładu oraz 10-lecie pierwszego egzaminu dojrzałości), obchodziło 28 czerwca 1958 r. Państwowe Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Nowym Sączu. Na program uroczystości złożyły się między innymi: przemówienie dyrektora zakładu, Bronisława Zielińskiego; pamiątkowa fotografia uczestników; spotkanie absolwentów z wychowawcami; zwiedzanie wystawy szkolnej; zabawa w auli liceum II w N. Sączu (Żeromskiego 16). Z okazji zjazdu absolwentów wydano pożyteczną jednodniówkę pt. *1948—1958*.

* * *

W roku 1959 uroczystości jubileuszowe zainaugurował w Sądeczyźnie najstarszy zakład szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w Nowym Sączu — zasłużone Liceum I im. Jana Długosza. »Komitet Obchodu 140-lecia I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu« przygotował na dzień 13 czerwca 1959 r. uroczysty obchód, w czasie którego nastąpiło w obecnym gmachu szkolnym odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci wychowanków zakładu, ofiar wojny i okupacji 1939—45, poprzedzone uroczystym apelem poległych i pomordowanych (58 nazwisk). W czasie »Akademii Jubileuszowej« wygłosił okolicznościowy referat mgr Antoni Sitek, w którym poruszył następujące zagadnienia: 1) uruchomienie 6-letniego gimnazjum 4 listopada 1818 r.; 2) przekazanie zakładu jezuitom w r. 1838; 3) nawrót do świeckiego kierownictwa zakładu w r. 1848; 4) kreowanie 8-letniego gimnazjum w r. 1867; 5) rozkwit gimnazjum przed rokiem 1914; 6) upadek w l. 1915—18; 7) odrodzenie w l. 1919—39 i częste zmiany organizacyjne zakładu; 8) gehennę w latach okupacji niemieckiej z jednej strony — bohaterskie tajne nauczanie z drugiej; 9) otwarcie zakładu w r. 1945 (nie notowana frekwencja, brak pomieszczenia i pomocy naukowych). Nauczyciele liceum wydali z tej okazji okolicznościową jednodniówkę pt. *140-lecie istnienia* (tylko maszynopis, z powodu trudności wydawniczych). Jednodniówkę opracowali: dyrektor Fran-

ciszek Łapka i mgr mgr Zofia Oleksy, Feliks Rapf, Antoni Sitek, Mieczysław Wieczorek, Antoni Wolf.

* * *

W dniu 19 lipca 1959 r. piękne uroczystości jubileuszowe odbyły się również w malowniczo położonej wsi podsądeckiej Ptaszkowej, która uroczyście obchodziła 600-lecie swego założenia (dokument lokacyjny Kazimierza Wielkiego z dnia 22 maja 1359 r.). Program obchodu urozmaiciły występy zespołów regionalnych Sądeczyzny.

* * *

Najuroczyściej jednak obchodził swój jubileusz »600-lecia Miasta« Grybów (i znowu niezgodnie z datą dokumentu lokacyjnego tego miasta: »15 maja 1340 r.«). W skład Komitetu Organizacyjnego Obchodu 600-lecia Miasta Grybowa« wchodziło 51 osób, zasłużonych dla rozwoju Grybowa, z przewodniczącym Jerzym Gostwickim na czele. Właściwe uroczystości odbyły się w dniach 19 — 20 czerwca 1960 roku. Wzięli w nich udział: premier Józef Cyrankiewicz i inni przedstawiciele władz partyjnych i rządowych. Na ich program złożyły się: przemarsz uczestników obchodu pod pomnik ofiar faszyzmu; odsłonięcie tablicy pamiątkowej 600-lecia na budynku MRN; uroczysta sesja MRN w sali kina »Biała«; imprezy artystyczne teatru »Lalek« z N. Sącza, »Społecznego« i szkolnych z Grybowa, występy zespołów: »Lachy« z N. Sącza, »Łącko«, »Koronka« z Bobowej oraz »Siołkowa«; filmy, pokazy straży pożarnej i zawody sportowe, ciągnienie »Łajkonika« oraz zabawy.

Nowy i Stary Sącz oraz Grybów wydały z tytułu swoich uroczystości okolicznościowe jednodniówki.

ODSŁONIĘCIA POMNIKÓW

W dniu 27 września 1959 r. odbyło się w Grybowie uroczyste odsłonięcie pomnika ofiar faszyzmu. Na program tej podniosłej uroczystości złożyły się: przemarsz uczestników z prochami ofiar faszyzmu pod pomnik; apel poległych; okolicznościowe przemówienia i złożenie wieńców. W skład »Społecznego Komitetu Budowy Pomnika« wchodziło 29 członków »Komitetu

Honorowego« i 31 członków »Prezydium Komitetu Organizacyjnego« spośród miejscowych b. więźniów Oświęcimia i działaczy społecznych.

* * *

Dla upamiętnienia bitwy grunwaldzkiej Prezydium MRN w Piwnicznej zainicjowało budowę pomnika przy pamiętnym obelisku »Grunwald« z 1910 r. Uroczystości grunwaldzkie w tym miasteczku zagaił w dniu 22 lipca 1960 r. przewodniczący prezydium MRN, Bolesław Wiśniowski, który dokonał przy dźwiękach hymnu państwowego również odsłonięcia pomnika (wg projektu Jana Życzkowskiego), po czym Jan Życzkowski wygłosił okolicznościowe przemówienie. W uroczystości wzięło udział około 1500 osób, wśród nich członkowie kolonii polskiej z Francji i harcerze krakowscy, wypoczywający w Piwnicznej.

»DNI SĄDECZYZNY«

»Prezydium Komitetu Organizacyjnego Dni Sądeczyzny« (35 osób) zorganizowało w dniach 18—22 lipca 1959 r. w Nowym Sączu uroczystość z okazji 15 rocznicy PRL. Na program pierwszych »Dni Sądeczyzny« złożyło się wiele imprez, wystaw i atrakcji, w szczególności sześć różnych wystaw, przemarsz i występy zespołów regionalnych na boisku sportowym »Sandecji«, koncert orkiestr dętych na plantach, imprezy harcerskie, sportowe i zabawy ludowe.

Równolegle z bogatym programem uroczystości w Nowym Sączu podniosłe obchody »Dni Sądeczyzny« przygotowały również: Grybów, Klęczany, Krynica, Muszyna, Piwniczna, Ptaszkowa, Rytro, Stary Sącz i Żegiestów.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się w Nowym Sączu: 1) wystawa obrazów zasłużonego artysty malarza, Bolesława Barbackiego, w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (Jagiellońska 34); 2) wystawa obrazów sądeckich plastyków amatorów (w sali przy ul. Jagiellońskiej 14); 3) wystawa strojów ludowych w miejscowym muzeum; 4) wystawa fotografii artystycznej p.t. »Piękno Ziemi Sądeckiej« (tamże); 5) wystawa plansz p.t. »Teatr Sądecki w 15-leciu« (Aleje Wolności 23) oraz b. ciekawa wystawa rzemiosł w odnowionej sali obrad M.R.N. w ratuszu.

Dnia 22 lipca t.r. została zorganizowana w ramach »Dni« na boisku »Sandecji« popularna »Zgaduj Zgadula« (z udziałem zespołów artystycznych) na temat znajomości Sądeczyzny, która wykazała słabą orientację młodzieży w tematyce mikroregionu sądeckiego.

Łącznie z tymi uroczystościami Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Nowym Sączu oraz Oddziały PTTK w Nowym Sączu i Krynicy urządziły także w dniach 21—22 lipca t.r. popularną imprezę turystyczną pod hasłem »Szlakami Partyzantów Ziemi Sądeckiej«. Zgodnie z programem odbyły się więc wędrówki turystyczne do sławnej stanicy partyzanckiej na Przehybie i otwarcie na niej 22 lipca »Biwaku Partyzanckiego«, połączone z rozpaleniem symbolicznego ogniska, okolicznościowym przemówieniem, odsłonięciem tablicy pamiątkowej na schronisku PTTK, zrzutami spadochronowymi, bogatym programem artystycznym i wspólnym obiadem partyzanckim.

* * *

Podobnie obfity program posiadały i drugie z kolei »Dni Sądeczyzny« w dniach 21—24 lipca 1960 r. I tym razem Nowemu *Sączowi dzielnie sekundowały bogatym programem: Barcice, Grybów*, Krynica, Łącko, Muszyna, Piwniczna, Ptaszkowa, Rożnów, Rytro, Stary Sącz, Tęgoborze i Żegiestów.

W Nowym Sączu do najciekawszych punktów programu należały: wystawa obrazów p.t. »Sądeczanie we współczesnej plastyce« (Jagiellońska 34), »Wystawa Grunwaldzka« w sali »Domu Kultury Kolejarza« w N. Sączu oraz produkcje wokalno-muzyczne chórów i orkiestr nowosądeckich, wreszcie występy zespołów regionalnych.

W Krynicy ważnym punktem programu było otwarcie wystawy obrazów Nikifora w lokalu Prezydium MRN; w Muszynie montaż sceniczny z życia dawnej Muszyny (Stary Dom Zdrojowy) i raid turystyczny »Szlakiem Grodzisk«; w Piwnicznej odsłonięcie pomnika z okazji uroczystości grunwaldzkich i koncert orkiestry mandolinistów »Echo« w sali teatralnej; w Starym Sączu uroczystości jubileuszowe 80-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej; w Tęgoborzu zawody sportowe na jeziorze oraz ciągnienie »Krakowskiej Gry Liczbowej Lajkonik«. Niemal we wszystkich wymienionych miejscowościach odbywały się równocześnie występy poszczególnych zespołów regionalnych

z N. Sącza, Łącka, Podegrodzia i Barcic, przede wszystkim jednak zespołu estradowego »Natręt« i zespołu pieśni i tańca »Lachy« (obu z N. Sącza).

»DNI KWITNĄCEJ JABŁONI W ŁĄCKU«

Znane są w całej Małopolsce sady łąckie, ogromna ich powierzchnia, znakomite gatunki owoców, ich piękno w okresie kwitnięcia. By spopularyzować je jeszcze szerzej i umożliwić oglądanie ich w okresie kwitnienia, »Społeczny Komitet Prezydium PRN w N. Sączu i GRN w Łącku« (razem 77 osób) zorganizowały w Łącku w dniach od 9 do 10 maja 1959 r. »Dni Kwitnącej Jabłoni«. W programie uroczystości uwzględniono konferencję gospodarczą, poświęconą sadownictwu w Sądeczyźnie, pokazy lotnicze, występy zespołów regionalnych i sportowych oraz raid turystyczny PTTK i zabawę ludową. Wobec popularności tych »Dni« w Sądeczyźnie, powtórzono je i w roku 1960 (w dniach 14 i 15 maja).

Oprócz konferencji sadowniczej i zwiedzania sadów, program »Dni« wypełniły w t.r.: okolicznościowe przemówienia, przemarsze barwnych grup ludowych, rozpalenie symbolicznych ognisk, raid turystyczny, przelot samolotów Aeroklubu Podhalańskiego, imprezy sportowe, występy artystyczne (wokalno-muzyczne) regionalnych zespołów i zabawy ludowe. Uroczystości wykorzystano także do ciągnienia »Krakowskiej Gry Liczbowej Lajkonik«.

WYSTAWY

»WYSTAWA POKONKURSOWA SZTUKI LUDOWEJ SĄDECZYZNY«

Wydział Kultury WRN w Krakowie i PRN w N. Sączu urządziły po raz drugi (pierwszy w r. 1951) w naszym mieście w dniach od 29 listopada do 19 grudnia 1959 roku konkurs i wystawę sztuki ludowej ziemi sądeckiej. Przedmioty przysłane na konkurs poddano ostrej selekcji, uzupełniono zaś wystawę eksponatami muzeum nowosądeckiego. W skład Komisji Kwalifikacyjnej wchodziło ośmiu przedstawicieli Krakowa i Sącza, między innymi jej kierownicy: dyrektor muzeum sądeckiego, Zbigniew Borowski i jego zastępca, Andrzej Zaborowski, który opracował również wyczerpujący katalog wystawy.

Eksponaty obejmowały następujące gałęzie twórczości ludowej: 1) h a f c i a r s t w o s ą d e c k i e (5 pięknych przedmiotów haftu białego, 4 kolorowego i 4 koralikowego — głównie z Podegrodzia, Gostwicy, Łącka i Świerkli); 2) u b i o r y (8 z Łącka, St. Sącza, Brzeznej i Zabrzeży); 3) w y r o b y z g l i n y ze St. Sącza (15 eksponatów Józefa Bilińskiego, 10 Ludwika Wilusia i 3 Pawła Płaziaka — wszystkich ze St. Sącza); 4) w y r o b y z d r z e w a (5 eksp. Jana Fiuta z Brzeznej); 5) p r z e d m i o t y o b r z ę d o w e (4 palmy wielkanocne oraz różdżki imieninowe i weselne Stefanii Siatkowskiej ze St. Sącza, różdżka weselna Katarzyny Sikory z Podegrodzia, turoń Anny Leśniak z Gostwicy i gwiazda Wojciecha Zarabskiego z tejże wsi).

Wystawa miała duże znaczenie dla propagandy rzetelnej sztuki ludowej, jesteśmy bowiem świadkami obumierania tradycyjnej sztuki i panoszenia się tandety w Sądeczyźnie.

WYSTAWA p.t. »PRZESZŁOŚĆ I ZABYTKI NOWEGO SĄCZA«

W ramach »Dni Sądeczyzny« znany w Sądeczyźnie uczestnik konkursu artystycznej fotografii, Henryk Dobrzański, zorganizował w lipcu 1960 r. w N. Sączu specjalną wystawę swoich zdjęć p.t. »Przeszłość i zabytki Nowego Sącza« (250 zdjęć: herbów, planów, widoków i zabytków sztuki starego miasta). Zwiedzanie atrakcyjnej wystawy uzupełniały prelekcje jej twórcy o dawnej Sądeczyźnie i jej martyrologii w latach 1939—45. W ramach artystycznego konkursu, dzięki tym eksponatom, Dobrzański otrzymał pierwszą nagrodę Nowego Sącza za rok 1960.

WYSTAWA GRUNWALDZKA W NOWYM SĄCZU

Archiwum Państwowe M. Krakowa i Województwa Krakowskiego w Krakowie oraz Oddział Archiwum Państwowego w Nowym Sączu i Sekcja Krakowska Klubu Ziemi Sądeckiej zorganizowały w Domu Kultury Kolejarza w N. Sączu wystawę archiwalną p.t. „550-lecie bitwy grunwaldzkiej." Otwarcie wystawy poprzedził w dniu 17 lipca 1960 r. odczyt dra Henryka Dobrowolskiego na temat: „Grunwald i Sądeczyzna." Na wystawę sprowadzono dokumenty pergaminowe (w oryginałach i fotografiach), kroniki i akta, które zawierały teksty z opisem bitwy grunwaldzkiej lub pośrednio dotyczyły wojny z zakonem krzyżackim. Punktem wyjścia w ekspozycji był tekst kroniki Długosza, mówiący o pobycie króla Władysława Jagiełły w Nowym Sączu

w czasie od 6 do 19 kwietnia 1410 r. i spotkaniu z w. ks. litewskim Witoldem, powracającym ze zjazdu z królem węgierskim Zygmuntem w Kieżmarku. Liczne dokumenty mówiły o rycerstwie ziemi sądeckiej, które broniło południowej granicy, lub uczestniczyło w wyprawie grunwaldzkiej. Jan z Szczekocin, h. Odrowąż, starosta sądecki, miał czuwać w czasie wojny z Krzyżakami nad bezpieczeństwem ziemi sądeckiej w razie napadu Węgrów (Zygmunt Luksemburski był sprzymierzeńcem zakonu). Inne uwzględniały osobę Zyndrama z Maszkowic — bohatera Grunwaldu, Zygmunta z Bobowej, h. Gryf, wójta grybowskiego i in. Wystawa obfitowała w stare sztychy i drzeworyty, pieczęcie i herby. Uzupełniały ją materiały związane z udziałem m. N. Sącza w uroczystościach odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w r. 1910 oraz literatura naukowa i czasopisma traktujące o Grunwaldzie.

WYSTAWA PTTK W NOWYM SĄCZU

Razem z całą Polską i Sądeczyzna obchodziła uroczyście 10-lecie PTTK. Oczywiście najaktywniej włączył się w tę uroczystość zasłużony w naszym mieście i powiecie Oddział PTTK »Beskid«. Bardzo atrakcyjnym punktem programu tego obchodu była okolicznościowa wystawa jubileuszowa PTTK w Nowym Sączu w salach CBWA przy ul. Jagiellońskiej nr 34, która metodycznie i poglądowo zobrazowała prace i osiągnięcia członków PTTK w ziemi sądeckiej w minionym 10-leciu.

Na całość wystawy złożyły się liczne albumy i luźne fotografie, dyplomy, kroniki, księgi protokołów, legitymacje, afisze, odznaki, znaczki, plansze itp. przedmioty.

Wśród eksponatów zwracał uwagę piękny proporzec wręczony tutejszemu zarządowi PTTK (przew. Oddziału inż. Władysław Stendera) w r. 1956, z okazji 50-lecia istnienia tej organizacji w naszym mieście, oraz wymowny dyplom uznania dla nowosądeckiego Oddziału, wręczony zarządowi przez Prezydium PRN w N. Sączu.

Cenną inicjatywą organizatorów wystawy było umieszczenie na niej portretów zasłużonych działaczy turystycznych i seniorów PTTK: profesorów Józefa Bogusza, Feliksa Rapfa i Witolda Tokarskiego oraz dr Adama Kozaczki, Stanisława Cholewy, Franciszka Dąbrowskiego, Stefana Krajewskiego i Leona Szwenika.

Eksponaty wystawy grudniowej ilustrowały zwiedzającym wspaniały dorobek nowosądeckiego Oddziału PTTK: 1) wyznaczenie szlaków letnich w Beskidzie Sądeckim łącznej długości 600 km; 2) budowa 138 km nartostrad; 3) zorganizowanie koła przewodników (25 członków w r. 1960); 4) uruchomienie w Sądeczyźnie 10 punktów GOPR; 5) powiększenie liczby członków z 380 w r. 1950 do 1256 w r. 1960; 6) imponujący dorobek poszczególnych sekcji i komisji Oddziału, w szczególności Sekcji Fotograficznej (17 wystaw fotograficznych od r. 1957, 3 konkursy fotograficzne, wykonanie wspaniałego albumu artystycznego p.t. »Ziemia Sądecka«, 4 odczyty i liczne nagrody na wystawach i w konkursach — przew. Henryk Dobrzański) oraz Komisji Ochrony Zabytków (4 wystawy od r. 1958, 8 odczytów i wykonanie ozdobnych tablic z historią ważniejszych zabytków w Sądeczyźnie); 7) wydanie oczekiwanego *Informatora ziemi sądeckiej*; 8) zaopatrzenie miejscowego rynku w fotowidokówki (7 tematów — 20.000 sztuk); 9) otwarcie w N. Sączu »Hotelu Turystycznego« i Biura Obsługi Ruchu Turystycznego (»ORT«); Rynek nr 6; 10) wybudowanie w ostatnich latach: a) schroniska na Hali Łabowskiej (r. 1957), b) schroniska na Przehybie (oddanie do użytku w r. 1958) i Obidzy (r. 1959), c) stanicy wodnej w Znamirowicach (głównie z inicjatywy Stenderów).

W dniu 10 grudnia br. otrzymali z okazji tegoż jubileuszu Złote Odznaki PTTK wypróbowani działacze tej organizacji: Mieczysław Bogaczyk, Franciszek Czuchra, Emil Homecki, Antoni Kotlarz, Jerzy Mroczkowski, Kazimierz i Władysław Stenderowie.

Fotoamatorzy: Henryk Dobrzański i Roman Stramka otrzymali liczne dowody uznania członków i sympatyków PTTK w Nowym Sączu za piękne zdjęcia krajobrazu sądeckiego na wystawie.

SPIS TREŚCI

Artykuły i rozprawy

Strona

Andrzej Żaki: O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza 1

Kazimierz Dziwik: Majętność ziemska Nowego Sącza w wiekach średnich 53

Marian Gumowski: Herb i pieczęcie Nowego Sącza 71

Wiktor Bazielich: Historia uporządkowania ulic i rynku w Starym Sączu 89

Wiktor Bazielich: Dzieje starosądeckiego ratusza . 101

Kazimierz Golachowski: Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego . . 109

Henryk Stamirski: Eugeniusz Romer jako uczeń gimnazjum sądeckiego 169

Materiały

Heuryk Barycz: Relacja o roku 1846 w Sądeczyźnie (tekst Nikodema Gojskiego) 187

Henryk Barycz: Stanisław Lempicki, Z pamiętnika sądeckiego 211

Henryk Dobrowolski; Materiały do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1918—1928 239

Sylwetki Sądeckie

Kazimierz Golachowski: W 120-lecie urodzin zasłużonego społecznika sądeckiego, Ludwika Małeckiego 271

Recenzje

L. Wiatrowski »Z dziejów latyfundium klarysek ze Starego Sącza (XIII—XVIII wieku)« (Kazimierz Dziwik) . 275

»Informator ziemi sądeckiej« (Józef Dużyk i Kazimierz Dziwik 281

»Jednodniówki sądeckie« (Henryk Stamirski) . . 290

Kronika 295

Cena zł 70